

MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ  
W ZIELONEJ GÓRZE

6

# ZIEMIA LUBUSKA

POD REDAKCJĄ  
ANITTY MAKSYMOWICZ

ZIELONA GÓRA 2020

RECENZENT NAUKOWY:

prof. dr hab. Czesław Osękowski

RADA REDAKCYJNA:

Tomasz Andrzejewski (Nowa Sól), Zbigniew Czarnuch (Witnica),  
Dariusz Dolański – przewodniczący (Zielona Góra),  
Przemysław Słowiński (Gorzów Wlkp.), Marcei Tureczek (Zielona Góra)

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Emilia Ćwilińska – sekretarz redakcji, Leszek Kania – członek redakcji,  
Anitta Maksymowicz – redaktor naczelna, Alina Polak-Woźniak – członek redakcji,  
Andrzej Toczewski – zastępca redaktor naczelnej

PROJEKT OKŁADKI:

Igor Myszkiewicz

REDAKCJA I KOREKTA:

Anitta Maksymowicz, Alina Polak-Woźniak

REDAKCJA TECHNICZNA:

Emilia Ćwilińska

WYDAWCA:

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum  
Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

NAKLAD: 250 egz.



**ISSN 2450-3355**

ZREALIZOWANO PRZY  
POMOCY FINANSOWEJ  
Miasta Zielona Góra



Druk:

LIGATURA, ul. Sulechowska 4a, 65-119 Zielona Góra

**ROZMOWY „ZIEMI LUBUSKIEJ”**

*Każdy nosi w sobie syntezę doświadczeń poprzednich pokoleń –*  
z dr. Andrzejem Toczewskim o jego projektach związanych z lubuską tożsamością  
rozmawia Anitta Maksymowicz ..... 7

**ARTYKUŁY I OPRACOWANIA**

**TOMASZ KALICKI**

Charakterystyka i opis elementów założenia obronnego Łagowa ..... 21

**GRZEGORZ BOSY**

Założenie pałacowo-parkowe w Brodach jako odzwierciedlenie  
pozycji społecznej rodziny von Brühlów. .... 39

**TOMASZ KALICKI**

Zachowane przedstawienia graficzne zabudowy śródrynkowej  
na przykładzie podcieni w Sulechowie ..... 65

**MAGDALENA LESZCZYŃSKA**

Historia wyjęta ze ściany. Rzecz o Horście Simonie ..... 77

**ALINA POLAK-WOŹNIAK, JACEK RELICH**

Historia rodziny Gilka-Bötzow z Wyszanowa ..... 89

**ZBIGNIEW CZARNUCH**

Warta w wirach narodowych dziejów. Doniesienia i dywagacje  
okraszone szczyptą dystansu ..... 101

**JACEK BUCZYŃSKI, ZBIGNIEW CZARNUCH**

Walory naturalne Warty i krajobrazu z jej korytem w tle ..... 119

**MARIA GONTA, BOGDAN GONTA**

Wędrówki wzdłuż biegu Warty tropem jej krajobrazu kulturowego ..... 127

**KRYSTYNA KAMIŃSKA**

Warta w literaturze ..... 135

## **SYLWETKI**

### **KRZYSZTOF POLUSIK**

Jacek Jakubiak – in memoriam ..... 147

### **LECH BEKULARD**

O człowieku, który Odrę pokochał ..... 151

### **ZDZISŁAW SZPROCH**

Tu znalazł swoją nową małą ojczyznę. O nonkonformiście  
dr. Stanisławie Talarczyku z Drezdenka słów kilka ..... 159

## **SPRAWOZDANIA**

### **JERZY PRZYBECKI**

Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 –  
Oddział Lubuski ..... 179

## **BIBLIOGRAFIA**

### **AGATA GRZELAK, GRAŻYNA KOSTKIEWICZ-GÓRSKA (ZEST. A. POLAK-WOŹNIAK)**

Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2019 (wybór) ..... 183

**NOTY O AUTORACH** ..... 207

## ROZMOWY „ZIEMI LUBUSKIEJ”

### Każdy nosi w sobie syntezę doświadczeń poprzednich pokoleń –

z dr. Andrzejem Toczewskim o jego projektach związanych  
z lubuską tożsamością rozmawia Anitta Maksymowicz

**Anitta Maksymowicz:** Wprawdzie o Twoich przemyśleniach i działaniach wspierających tożsamość mieszkańców Ziemi Lubuskiej rozmawialiśmy już kilkakrotnie na różnych łamach, ale dziś spojrzymy na to z nieco innej strony. Okazja ku temu jest specjalna i do tego potrójna: 25-lecie „Studiów Zielonogórskich” oraz miniony niedawno mały jubileusz „Ziemi Lubuskiej”, a także kończąca się właśnie rozbudowa Muzeum Ziemi Lubuskiej. Trzy „tożsamościowe” pomysły Twojego autorstwa. Ale zacznijmy od „Studiów”. Mają najdłuższą historię...

**Andrzej Toczewski:** Był rok 1992. Wróciłem wtedy ze Stanów Zjednoczonych, ze stypendium Fundacji Kościuszkowskiej i byłem pełen energii. W Zielonej Górze ukazywał się „Przegląd Lubuski”, którego redaktorem był prof. Hieronim Szczegóła. To czasopismo miało dość wysoką pozycję, było wydawane przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, ale po przemianach politycznych, jakie w tamtym czasie nastąpiły – przestało się ukazywać. Istniało zatem pewne zapotrzebowanie na regionalne pismo, zbliżone do takich, jakie ukazywały się w innych częściach Polski, np. w Poznaniu, we Wrocławiu. Niektóre z długimi tradycjami, tam przecież były już utrwalone środowiska naukowe, a Zielona Góra była dosyć mała, uczelnie kielkowały... Miałem wolę wydawania takiego pisma.

**A.M.:** Mówisz, że pomysł ten narodził się po Twoim powrocie ze Stanów. Czy idea ta ma zatem coś wspólnego z pobytem w USA, czy to tam się zainspirowałeś?

**A.T.:** Tak, w USA miałem okazję poznać tamtejsze, bardzo silne, ruchy regionalistyczne. Zobaczyłem masę czasopism, z których każde znajdowało dla siebie niszę i swoich czytelników. I postanowiłem coś podobnego wydawać tutaj – pismo, które dotyczyłoby Zielonej Góry. Od razu chciałem, aby to był rocznik. Tak po prawdzie, to nie byłem przekonany, czy wystarczy materiałów na kolejne tomy. Nie miałem przecież doświadczenia... Ale postanowiłem

spróbować. Wtedy wiceprezydentem był Edward Mincer. Ja go „nawiedzałem”, aby zdobyć na to środki. On niby popierał, nie popierał, ale w końcu przyznał finansowanie na pierwszy tom, który wtedy ukazał się pod egidą Polskiego Towarzystwa Historycznego. Ja w tym czasie jeszcze pracowałem w urzędzie, ale zostałem prezesem zielonogórskiego oddziału PTH, a więc miałem pewne umocowanie, a przede wszystkim aparat w rękę, dzięki któremu mogłem szukać pieniędzy. Stąd ten pierwszy numer został wydany przez zielonogórski oddział PTH.

**A.M.: Potem krótko było też Lubuskie Towarzystwo Naukowe, a w końcu – aż do dzisiaj – Muzeum i Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej. To są wydawcy rocznika.**

**A.T.:** Tak, w LTN-ie też byłem we władzach, więc „Studia” tam przeniosłem, ale – jak wspominałem wyżej – tylko ze względów organizacyjnych. Prawda jest taka, iż wprawdzie „Studia” wydawane były przez różne organizacje, ale w gruncie rzeczy – wydawcą byłem ja, bo ja to po prostu robiłem. Rocznik szedł za mną, brałem go tam, gdzie działałem, ponieważ łatwiej było mi występować jako organizacja niż indywidualna osoba. Starłem się nadać rocznikowi styl, charakter. Zapraszałem autorów, szukałem ich, szukałem tematów... Chciałem, aby było to pismo bardzo różnorodne, więc nie dążyłem do tego, aby na przykład w każdym numerze był jakiś temat przewodni. Zależało mi, żeby całość była spójna, ale jednocześnie, żeby rocznik obejmował różne tematy. Trochę w stylu kompendium.

**A.M.: I tak się stało. Po latach dorobek „Studiów Zielonogórskich” stał się swego rodzaju kompendium wiedzy o naszym mieście.**

**A.T.:** Dzisiaj myślę, że udało mi się zrealizować założenie, które pojawiło się już po kilku pierwszych numerach, gdy widać było, że „Studia Zielonogórskie” okrzepły. Mam na myśli fakt, że rocznik stał się istotnym źródłem dla badaczy dziejów Zielonej Góry. Teraz osoby zajmujące się historią miasta, nie będą mogły pominąć dorobku „Studiów”. Zielona Góra miała (bo teraz już może mniej), ale miała braki w badaniach pewnych okresów, niekiedy tematy kontrowersyjne, sporne, trochę oparte na niemieckich badaniach, nie zawsze udokumentowanych. Dlatego na przykład organizowałem fora, starałem się przy pomocy najlepszych znawców historii miasta, wykorzystując ich wiedzę i doświadczenie, znajomości, uzupełniać te luki. No i tak „Studia” wędrowały za mną...

**A.M.: Najdłużej wydawane były przez Muzeum. Właściwie „Studia Zielonogórskie” identyfikuje się właśnie z Tobą i MZL. Taka rozpoznawalna muzealna marka.**

**A.T.:** Tak, wydawałem w Muzeum. Tam dobrze mi się pracowało nad rocznikiem, bo była pewna stabilizacja, która jest bardzo potrzebna. To jest



Dr Andrzej Toczewski i dr Anitta Maksymowicz, fot. 2013 r.<sup>1</sup>

niezwykle istotne, szczególnie teraz, gdy jestem już poza MZL, że nasz zespół redakcyjny jest mocny i stabilny. Przecież od tylu już lat pracujemy właściwie – jeśli chodzi o te zasadnicze, takie czynne osoby – w stałym składzie. Mam świetnych wspierających zastępców – Darek [D. Dolański – zastępca redaktora naczelnego] i ty, poza tym ty robisz też redakcję, wspierała pracę robi Emilia [E. Ćwilińska – sekretarz i redaktor graficzny „Studiów”], która jest nie tylko sekretarzem, ale też kapitalnie składa numery. To są lata pracy i nauki. Wszyscy doskonale wiedzą, co robić, to też jest efekt tych wielu lat doświadczeń. Jesteśmy jako zespół samowystarczalni. Wspiera nas ostatnio Alina Polak-Woźniak, no i od bardzo już dawna – też zawsze mogę liczyć na Igora Myszkiewicza. To jest wartość. Nie jest łatwo taki zespół zbudować. Jestem wdzięczny Leszkowi [L. Kani – dyrektorowi MZL] i cieszę się, że wyraził zgodę, by po moim odejściu „Studia” pozostały przy Muzeum, bo zespół redakcyjny prawie cały jest stąd, i to właśnie sprawia, że rocznik jest kontynuowany. Od 2015 roku pracuję z Wami już z daleka, ale to się sprawdza, bo mamy doświadczony zespół. Muszę powiedzieć, że sprawiało mi to satysfakcję, bo przez ten czas ujawniali się coraz to nowi autorzy, nowe tematy, pewne problemy, które poruszane były tylko

<sup>1</sup> Andrzej Toczewski zawsze dbał o dokumentację fotograficzną zdarzeń, także wywiadów. Tego jednak nie udało się już utrwalić 11 lutego 2020 roku, gdy rozmowa miała miejsce – *teraz nie, przyjdiesz następnym razem, ja się przygotowuję. Dziś od rana miałem gości, jestem zmęczony, zrobimy ładne zdjęcie, jak będę w lepszej formie.*

w „Studiach Zielonogórskich”. Wprawdzie kilka lat wcześniej pojawiły się na uczelni też „Studia Zachodnie”, ale one miały, i mają nadal, inny charakter.

**A.M.: Jak powstawała szata graficzna, projekty okładki?**

**A.T.:** Okładkę zrobił Witold Michorzewski. Ja wcześniej w LTN-ie współpracowałem z plastykami przy okładkach, ale one często były nieudane, robione z tzw. letraseta (to były katalogi z literami, do specjalnego urządzenia), ale to było bardzo drogie, więc się brało z tego letraseta i wycinało zdjęcia. No tak to było... U mnie w LTN-ie okładki robiła wtedy Krystyna Burlewicz, ładne, czyste w formie, do naukowych pozycji. Gdy postanowiłem wydawać „Studia” współpracowałem z Witkiem, zlecałem mu różne prace... Zasugerowałem, żeby dać taką dawną Zieloną Górę, w lustrzanym odbiciu i on to plastycznie opracował. Więc autorem okładki jest Witek Michorzewski. Emilia z kolei wymyśliła, żeby w różnych kolorach wydawać, każdy numer w innym. I ona już kombinowała te kolory, teraz z Igozem wspólnie to opracowują. Moim zdaniem, jak na dzisiejsze czasy, to ta okładka jest już mało nowoczesna, ale taka wtedy powstała, zaistniała... Zresztą wówczas była dość rewolucyjna, bo w tamtym czasie czasopisma naukowe miały okładki raczej prostsze w formie, geometryczne, oparte na liternictwie.

**A.M.: Jako redakcja przyznawałeś Nagrodę „Studiów Zielonogórskich”, potem to zarzuciłeś, ale było kilka wyróżnień *Laudant illa sed ista legunt*, a laureaci cenili sobie tę nagrodę. Czym kierowałeś się przy wyborze nagrodzonego?**

**A.T.:** Brałem pod uwagę zasługi, wkład, współpracę ze „Studiami”... Niektórzy już nie żyją... Lech Batkowski na przykład...

**A.M.: On prowadził te dyskusje obywatelskie.**

**A.T.:** Tak, tak. Ale jaki tego jest dziś efekt – nie wiem. Widzisz, o tym zawsze mówię: jak coś nie jest zapisane, opublikowane – to ucieka...

**A.M.: *Laudant illa sed ista legunt*... Chwałą owe, ale czytają te, albo – tłumacząc jeszcze swobodniej – książki dzielą się na chwalebne i czytane. Skąd wzięłeś tytuł nagrody?**

**A.T.:** Byłem w muzeum w Nowej Soli i tam jest ten cytat, nie wiem czy nadal jest, ale był, w holu, na ścianie. Zaintrygował mnie. Sprawdziłem, okazało się, że to cytat z *Epigramów* Marcjalisa. Był dobry, uznałem, że bardzo pasował do nagrody takiego pisma jak „Studia”. Igor Myszkiewicz zrobił piękny projekt dyplomu dla laureatów.

**A.M.: Czy na każdy numer masz przygotowany na wstępie pomysł, czy to się rodzi w trakcie...**



**A.T.:** Do każdego numeru zakładam teczkę i jak tematy napływają – to trochę kombinuję, który temat będzie do jakiego pasował, albo co akurat jest aktualne, jakie działające tutaj organizacje społeczne warto przywołać... Poza tym mam pewne upodobania, jak na przykład jeśli chodzi o Zieloną Górę – to Las Odrzański czy tożsamość – ujęta z kolei szerzej – lubuska, ale przecież to miasto też ma własny rys, tożsamość, podobnie jak jego mieszkańcy. I to również jest istotne.

**A.M.:** „Studia Zielonogórskie” mają już taką markę, że wielu autorów samych się zgłasza. Masz świadomość, że ten tytuł to Twój sukces?

**A.T.:** Jeśli chodzi o autorów – to tak, to jest bardzo pozytywne. Ci, którzy piszą, pracują – sami zapytują, proponują, że chcieliby u nas swoje badania opublikować. To sobie szczególnie cenię. Ale czy ja wiem, czy to sukces? Wprawdzie mam świadomość, że stworzyłem coś, czego wcześniej nie było...

**A.M.:** ...i co jest ważne też dla innych, docenili to. Przypuszczam, że „Studia Zielonogórskie” były istotną przesłanką, gdy otrzymałeś tytuł Honorowego Obywatela Zielonej Góry?

**A.T.:** Tak, mogło tak być. Może właśnie dlatego, że stworzyłem pismo, które dokumentuje życie miasta dzisiaj i w przeszłości, rozmaite postacie, różne rozmowy. Ponadto, co było bardzo cenne, przez jakiś czas publikowaliśmy też kronikę Zielonej Góry. Na bieżąco nie przywiązujemy aż takiej wagi do wszystkiego, co się dzieje, ale – spójrz – jak minie choćby kilka lat, to sporo spraw, zdarzeń umyka, zapominamy. A ta kronika to była świetna i pełna dokumentacja życia miasta. Szkoda, że odkąd Ewa [E. Duma – kronikarz miasta] już jej nie prowadzi, nie ma kto tego kontynuować. Kronika to była ważna rzecz. Jeśli ktoś będzie pisał historię Zielonej Góry, to musi sięgnąć do materiałów w „Studiach”, bo one są przygotowane przez kompetentnych autorów i często bardzo specjalistyczne.

**A.M.:** Pozyskanie takich autorów nie jest teraz łatwe, bo dziś w kręgach naukowych rządzą punkty za publikacje i jak ich nie ma, a tak jest w przypadku „Studiów”, to niektórzy nie chcą publikować.

**A.T.:** No tak, tylko, że ja zakładałem z góry, że to będzie popularnonaukowe pismo, dla szerokiego kręgu odbiorców. Ale i tak cieszę się z naprawdę wielu bardzo dobrych autorów.

**A.M.:** Miałeś w tym czasie jakichś ulubionych, albo takich, na których zawsze mogłeś liczyć lub na których Ci zależało?

**A.T.:** Tak. Na przykład Zbigniew Bujkiewicz. To jest autor, który pracuje na archiwaliach. A do tego jest niezwykle solidny. Nie tylko merytorycznie, ale też organizacyjnie. Jego teksty są świetne i zawsze na czas. Ale

czasami bywają też autorzy, którzy mają mniejsze doświadczenie pisarskie, autorskie, ale dużą wiedzę – im trzeba też pomóc. Najważniejsze to dyscyplinować autorów. To najtrudniejsze zadanie, bo jak wiesz z doświadczenia, z autorami tak bywa, że ktoś się zapali, chce, ale z różnych względów nie daje rady albo nie dotrzymuje terminu i nic z tego nie wychodzi... Każdy numer to rezultat współdziałania z autorami. Ale byli też autorzy, którzy mnie zaskoczyli. Na przykład postanowiłem dać nagrodę „Studiów Zielonogórskich” Wojtkowi Strzyżewskiemu. My znaliśmy się od lat – jeszcze jak ja byłem doktorem, a on był studentem. Przegonił mnie, że hej!... Ale wracając: podczas wręczenia nagrody „Studiów” wygłosił piękny wykład. Pokazał kompetencję, wiedzę, dojrzałość i tym mnie zachwycił, bo nawet nie liczyłem na to, że zada sobie tyle trudu. Bardzo był życzliwy i szczęśliwy z tej nagrody. Widzę, że osoby piszą w życiorysach, że ktoś jest w redakcji „Studiów”, a ktoś jest laureatem nagrody „Studiów”. Czyli to jakoś wartościuje. W Zielonej Górze nie ma wielu tych wyróżnień, więc otrzymanie takiej nagrody też nobilituje.

**A.M.: Mają „Studia Zielonogórskie” również swoją bibliografię.**

**A.T.:** Tak, pierwsza obejmowała 10 tomów – przygotowana przez Marię Adamek, a druga w 2015 roku – 20 tomów od początku. Dawid Kotlarek nam ją opracował. Kawał papieru...

**A.M.: Wypadałoby teraz na jubileusz zrobić kolejną – podsumowującą 25 lat.**

**A.T.:** To już ty zrobisz, ja już nie...

**A.M.: Czy jest coś, co byś zmienił, poprawił?**

**A.T.:** Tak, paru rzeczom poświęciłem za mało uwagi. Na przykład kolportaż czy reklama. W pierwszych numerach to widać – gdy brakowało pieniędzy, szukałem sponsorów i publikowałem ich reklamy. No i trochę to zapuściłem, bo trzeba mieć kogoś, kto by się tym zajmował, chodził za tym. A ja nie miałem. Z kolei ja sam jestem bałaganiarzem, a tu trzeba być konsekwentnym. Potem pisaliśmy wnioski i otrzymywałem środki z Urzędu Miasta, więc to był już luksus...

**A.M.: Miasto cały czas wspierało „Studia Zielonogórskie”.**

**A.T.:** Tak. Zamierzam napisać pismo do Prezydenta Janusza Kubickiego z podziękowaniem i informacją, że kończę wydawać rocznik.

**A.M.: No i dotarłeś do numeru 25., który w tym roku się ukaze. 25 lat.... Ćwierć wieku, szmat czasu...**

**A.T.:** Aż mi się wierzyć nie chce...

**A.M.: Zrobiłeś jakieś podsumowanie?**

**A.T.:** To nie jest takie łatwe... To jest 25 lat! Każdy numer to jakieś emocje, zdarzenia... Nie myślisz o tym, po prostu robisz... A potem okazuje się nagle, że to 25 numerów...

**A.M.: Czy przewidujesz coś specjalnego na ten numer?**

**A.T.:** Może będzie to numer trochę podsumowujący, ale raczej pozostanie utrzymany w stylu poprzednich tomów. Wszystko zależy też od autorów, których się uda zaprosić, a przede wszystkim – którzy się wywiążą. Z tym jest problem. Sama wiesz, bo też tego doświadczasz przy „Ziemi Lubuskiej”. To jest zadanie redaktora, nie tylko, by szukać autorów czy tematów, ale też bardzo często rolą jego jest, by trochę poganiać i przypominać. I w „Studiach” odbywa się to podobnie. A przecież wiesz, ile pracy tutaj jest, kiedy robisz redakcję tekstów, no i duża rola Emilii, która zawsze, mimo częstych opóźnień autorów, zawsze zdąży. Choć przez to na koniec roku jest bardzo obłożona pracą... 25 lat... Musisz zrobić jakąś fetę, zaprosić autorów i pożegnać mnie... Nie wiem, czy będę mógł dotrzeć na to spotkanie, ale dobrze byłoby taką uroczystość zorganizować.

**A.M.: Inny rocznik to „Ziemia Lubuska”, też Twoja idea. Realizację powierzyłeś mi, ale pomysł jest Twój.**

**A.T.:** „Studia” obejmują tylko Zieloną Górę, a nie było pisma popularnonaukowego dotyczącego regionu. Naukowe są, ale popularnonaukowego, dla regionalistów – nie było. Widziałem tę potrzebę, ale widziałem też, że Ciebie ta tematyka interesuje, nabyłaś doświadczenia podczas pracy i dobrze się w niej obracasz, więc zaproponowałem Tobie prowadzenie takiego rocznika. Ważne, że on dociera właśnie także do regionalistów i że chcą do rocznika pisać.

**A.M.: Wprawdzie publikują oni często w swoich lokalnych pismach, ale niestety – to nie dociera do szerszego grona. Niektórzy z kolei prowadzą bardzo aktywną i cenną działalność popularyzatorską w internecie...**

**A.T.:** ...tak, ale internet jest ulotny. Pismo drukowane wciąż jest pewniejszym, trwalszym nośnikiem. Myślę, że teraz „Ziemia” świetnie kreuje tę lubuską regionalistykę. Jak wiesz, uważam, że sprawy wspierania, wzmocnienia poczucia tożsamości mieszkańców Ziemi Lubuskiej są ważne. Ten rocznik przybliży historię tych ziem, dobrze, że ukazuje nie tylko centra, ale też mniejsze miejscowości, mniej znane historie, przekrojowo od średniowiecza aż do dziś. Przypomina zasłużone osobistości, często nieznanne szeroko, albo pokazuje losy ludzi przybyłych tu po wojnie... Masz coraz więcej autorów, ale też są stali autorzy. To jest bardzo cenne. Świetnym pomysłem było

wprowadzenie bibliografii Ziemi Lubuskiej, bo to też pokazuje, jak dużo i że coraz więcej powstaje każdego roku publikacji o regionie. Takie zestawienia są bardzo przydatne dla regionalistów, a tu mają podane na tacy.

**A.M.:** Tak, cieszę się z życzliwości obu wojewódzkich bibliotek – w Zielonej Górze i Gorzowie, że co roku na takie zestawienia mogę liczyć.

**A.T.:** Poza tym widać, jak wszechstronnie, z różnych perspektyw region jest opisywany, co świadczy o zainteresowaniu miejscem, gdzie mieszkamy. A choćby to znaczy, że ta tożsamość się budzi, zaczyna być ważna. To wszystko jest bardzo istotne. Mam nadzieję, że rocznik będzie się dalej rozwijał, bo jest potrzebny.

**A.M.:** „Studia Zielonogórskie” i „Ziemia Lubuska” – to są dwa Twoje wydawnicze pomysły i oba te pisma znacząco przyczyniają się do wzmocnienia identyfikacji, o której mówiłeś – identyfikacji z miastem i regionem. Zresztą cała Twoja kadencja w Muzeum podporządkowana była idei, którą wymyśliłeś – *muzeum tożsamości*.

**A.T.:** Tak, ale o tym już tyle razy rozmawialiśmy, pisałeś już wielokrotnie... Ale rzeczywiście, uważam, że to jest bardzo ważna kwestia, szczególnie w takim regionie jak nasz, młodym, niedoprecyzowanym... Muzeum jest takim miejscem, gdzie ludzie mogą poszukać swoich korzeni, poznać historię regionu, w którym żyją, a przecież na Ziemi Lubuskiej, to – w każdym razie w przypadku tych starszych generacji – to dwie różne sprawy – korzenie gdzieś tam i poniemiecki region. Dzisiaj się już zakorzeniaamy, więc to dla młodych jest mało czytelne, czy nawet niezauważalne, ale to są ważne sprawy. Stąd podałem pomysł *muzeum tożsamości*. Jan Muszyński, który pozostał w Muzeum, jak już przestał być dyrektorem, miał na początku do mnie duży żal o to, że zburzyłem jego koncepcję muzeum ze sztuką współczesną. Z Janem znaliśmy się od lat, chyba od początku lat 70., więc długo. On wprowadził mnie na uczelnię, gdzie przeszedłem z WDK-u, potem do LTN-u... Kiedyś zatrudnił mnie w Muzeum na zlecenie, abym zrobił kwerendę zabytków dotyczących Zielonej Góry. Zatem znaliśmy się dobrze, ja zawsze podziwiałem jego elokwencję i poczucie humoru. Dużo mu też zawdzięczałem... Ale w Muzeum próbował nawet trochę mną sterować, zarzucał mi, że robię miszmasz... A ja lubię, jak jest dynamicznie. A poza tym – nie było rady: przecież w takim małym mieście muzeum musi się ciągle zmieniać. To były już inne czasy, niż 70. czy 80. za Jana Muszyńskiego. Inna epoka. Takie statyczne muzeum już by się nie sprawdziło. Na przykład jak zrobiłem Muzeum Tortur – od razu wzrosła frekwencja. Niemców też bardzo dużo zaczęło przyjeżdżać. To była jedna z pierwszych w Polsce prezentacja tej wielkości. Boże, kiedy to było...

**A.M.: Teraz mamy rozbudowane Muzeum. Z Twojej inspiracji...**

**A.T.:** Szukałem koncepcji powiększenia Muzeum, bo dla mnie było ono za małe, powiatowe... Brakowało mi pewnych elementów, zwłaszcza tego, czym ty się zajmujesz – to ważna rzecz, a ucieka. Nigdzie tego nie ma. Miał to być wyróżnik w regionie, taka specjalność. Poza tym, skąd młodzież ma wiedzieć jak wyglądała historia regionu, jeśli nie ma nigdzie takiej ekspozycji. Więc szukałem, gdzie można by to zrobić. Był pomysł w Ratuszu, ale tam mało miejsca, wąskie korytarze... Nie na dzisiejsze czasy. Prezydent Zygmunt Listowski obiecał mi, jak wiesz, przedszkole obok, ale nie wyszło. W końcu doszedłem do wniosku, że szukanie gdzieś dalej, poza, to są koszty – utrzymanie, ogrzewanie, personel... Zdałem sobie z tego sprawę. Pewnego dnia poszedłem na podwórko i popatrzyłem – gdyby tak wstawić tu taką „cegłę”. Ona właściwie niczemu nie będzie przeszkadzać. Wielkość jaka jest – taka jest. Ale jest. Byłaby połączona ze starym budynkiem, bo łatwo byłoby to „zacerować”. I tak się stało.

**A.M.: Kiedy to się zaczęło? Kiedy zacząłeś mówić o rozbudowie? To był 2002, 2003 rok?**

**A.T.:** Ja myślałem od początku, tylko nie miałem konkretnej koncepcji. Miałem różne pomysły, ale to nie było to. W każdym razie znalazła się firma z Poznania, która zrobiła projekt. Jak wiesz, miałem boje, żeby o piętro wyżej zrobić, bo to miało sens, bo to znacznie powiększyło nową przestrzeń. No i się udało. Ale nie wiem co się potem stało... W każdym razie dziś nie ma tego jednego piętra. A to by nie przeszkadzało, bo od strony alei Niepodległości nie byłoby tego widać, a z tej strony z kolei od ulicy Pieniężnego – Biuro Projektów i Nafta – mają właśnie takie ściany. Byłoby to architektonicznie spójne.

**A.M.: Twoja koncepcja programowa, zawartość merytoryczna planowanej nowej części też odpowiadała formule *muzeum tożsamości*?**

**A.T.:** Wartościując nasze zbiory, uznałem, że *Złote Grono* było ważne i było też atrakcyjnym hasłem do wywołania. Dlatego chciałem zrobić taką stałą ekspozycję. Ja zawsze mówiłem, że między Szczecinem a Wrocławiem byłaby to największa, czytelna ekspozycja sztuki współczesnej, zwłaszcza, że związanej z Zieloną Górą. To jest niezwykle istotne – to powiązanie z naszym miastem. I to hasło „grało”, żyło, było ważne: – *z czego słynie muzeum w Zielonej Górze? – Z ekspozycji „Złotego Grona”*. A druga sprawa Muzeum Miasta, które rozpocząłem, więc chciałem zrobić taką ekspozycję. Ale ponadto uznałem, że najważniejsza będzie wystawa, nazwijmy to o tożsamości – pokazanie historii tych ziem i przybycia tutaj po wojnie nowych społeczności. I te trzy ekspozycje wydawały mi się sensowne.

**A.M.:** Jak zatem odbierasz ten projekt teraz, gdy się zamyka, ale jednak w innej formie, z dwiema zamiast trzech wystaw?

**A.T.:** Nie wiem. Nie byłem tam ani razu... Ale mimo to jedną rzecz mogę powiedzieć bez zapoznania się z gotowym budynkiem czy wystawami: olbrzymia strata tego piętra, nie do odrobienia. Ten pomysł, projekt, w tym przede wszystkim cała bogata idea merytoryczna, była wypracowana przeze mnie i z mojego punktu widzenia szkoda tego piętra i całej tematyki powojennego osadnictwa tutaj...

**A.M.:** Temat jest, tylko pokazany na małej powierzchni, jako część jednej wystawy historycznej.

**A.T.:** Temat jest tak niesłychanie ważny dla regionu, dla mieszkańców, nigdzie indziej go nie ma, naprawdę podniósłby rangę Muzeum...

**A.M.:** Ten rok jest wyjątkowy: te trzy duże sprawy, których Ty jesteś twórcą, dlatego zależało mi na tej rozmowie. A co Ty uznajesz za ważne?

**A.T.:** Chyba to, że udawało mi się w życiu, bo pracowałem i robiłem to, co chciałem i lubiłem. Miałem wolną rękę. To było dla mnie ważne. Nawet gdy pracowałem w Wydziale Kultury, jako urzędnik, podlegałem wojewodzie, ale także kreowałem i realizowałem moje pomysły. Nieźle mi szło. Miałem też dobrych szefów. Bo Marian Eckert był dla mnie dobry i bardzo mnie szanował. A Tośka [Antonina] Grzegorzewska, która była dyrektorem generalnym, też bardzo mnie szanowała i wspomagała. Byłem tam samodzielny i ogólnie byłem chwalony. A jak przyszedłem do Muzeum, wtedy przecież też nikt mnie nie kontrolował, mogłem zmieniać Muzeum i to robiłem. Byłem niezależny i ta niezależność była dla mnie ważna. Jak wiesz miałem dużo pomysłów, więc mogłem się realizować.

**A.M.:** Jesteś autorytetem dla wielu ludzi, a kto był lub jest autorytetem dla Ciebie?

**A.T.:** Tak, mam trochę wzorów. Od najmłodszych lat, tak się składało, byli to zawsze mężczyźni. W szkole podstawowej w Zielonej Górze miałem niesamowitego dyrektora – pan Walenty Rataj i on był dla mnie autorytetem. Uczył m.in. matematyki, bardzo dobrze go pamiętam i bardzo go ceniłem. Potem poszedłem do Kostrzyna i tam też był fenomenalny dyrektor – Michał Hajdasz. Pamiętam, że miałem problemy, bo podczas rady kwalifikacyjnej do matury – nie chcieli mnie dopuścić. Zresztą nic dziwnego, Technikum Chemiczne, a mnie tam prawdę mówiąc nie interesowała ani chemia, ani fizyka, więc był opór nauczycieli. I wtedy pan Hajdasz powiedział – dajcie mu spokój, on sobie w życiu da lepiej radę niż wy. I decyzję podjął i dopuścił mnie do matury. Bardzo go lubiłem, bo to był wspaniały pedagog! A po drodze w latach młodości był oczywiście jeszcze Zbyszek Czarnuch...

**A.M.: ...za miesiąc będzie obchodził 90. urodziny!**

**A.T.:** Genialny facet! Pamiętam jechaliśmy (albo wracaliśmy?) ze Wschowy, gdzie byliśmy jako drużyna harcerska w odwiedzinach u tamtejszej drużyny, nazywała się Bawoły. W nocy mieliśmy przesiadkę w Głogowie i wtedy Zbyszek zaprowadził nas na ruiny starówki, gdzie opowiadał historię Henryków. To było niesamowite, przy pochodniach. On był w tym genialny... Kiedyś byliśmy na jakimś biwaku nad jeziorem i on był w kapeluszu, chyba słomkowym. Na pomoście malowaliśmy jakieś coś i on też brał w tym udział. Jak zawsze, bo on zawsze brał udział. No i chłopaki złapali zaskronca, wsadzili mu pod ten kapelusz i czekali na reakcję. A on: – *wyjmij go, bo mu tam jest niewygodnie*. I nic więcej! Więc byli rozczarowani... Zbyszek albo podpatrzył, albo wyczuł. Ale nie wystraszył się. To jest niesamowity człowiek. W pomysłach, w zachowaniu... I w konsekwencji. On jest bardzo pryncypialny. Ja niestety byłem w Makusynach tylko w czasie szkoły podstawowej, bo do średniej wyjechałem do Kostrzyna, więc straciłem to, co najważniejsze. Ale to był niezapomniany czas, niesamowity człowiek, i tak wiele osób przecież ukształtował... Tak więc miałem szczęście do facetów, takich dobrych wychowawców, którzy mnie inspirowali. Potem w dorosłym życiu – to już nie... nie miałem potem jakichś wielkich autorytetów... Bardziej, może... jak wiesz, moja Mama brała udział w Powstaniu Warszawskim, wywieźli ją do Zielonej Góry i tu została. Natomiast do Warszawy wróciła cała jej rodzina, dwie siostry, mama, ojczym, wszyscy wrócili do Warszawy. I mama była też stęskniona Warszawy. W sierpniu, w rocznicę wybuchu Powstania zawsze tam jeździła. Oczywiście jak byłem małym chłopcem, jeździłem z nią.

**A.M.: Organizowali takie prywatne, rodzinne obchody?**

**A.T.:** Tak, to były rodzinne spotkania. To było tragiczne, bo wielu z rodziny zginęło w Powstaniu, nawet nie wiadomo gdzie... Ja próbowałem to kiedyś ustalić, ale nie udało się, choć nawet z profesorem Władysławem Bartoszewskim konsultowałem się wtedy telefonicznie. I do dzisiaj mam w pamięci te spotkania, jak oni przeżywali to wszystko, wspominali... Ale tu w Zielonej Górze – nie mam takiego autorytetu... Miałem za to takich dobrych, pewnych kolegów, ale poumierali... Stasiu Mojsiczyń to był mój największy przyjaciel. Cudowny kolega. Przychodził do mnie do szpitala i na dializę, jak byłem po operacji. Pocieszał, że będzie dobrze. I nagle on sam poszedł do szpitala na zator. I zmarł... Andrzeja Marcinkiana bardzo lubiłem, świetnie się rozumieliśmy. Tak... Było kilku, ale wszyscy poumierali...

**A.M.:** Mówiłeś o Twojej Mamie – warszawiance. Dla Ciebie natomiast bardzo ważna jest Ziemia Lubuska. I to jako dla badacza, o tym mówiliśmy, ale wydaje mi się, że ta sprawa ma dla Ciebie znaczenie też prywatnie?

**A.T.:** Myślę, że każdy człowiek, zwłaszcza tu, na Ziemi Lubuskiej, nosi w sobie pewną syntezę doświadczeń poprzednich pokoleń. I u mnie też tak jest: ojciec Asi, mojej żony, urodził się i mieszkał w Wilnie. Przywiózł wileńskie zwyczaje, dla niego Wilno – to było wszystko, nie było piękniejszego miasta. Mój ojczym był z kolei ze Lwowa. Zupełnie inna tradycja. Mama z Warszawy. Mój ojciec z Wielkopolski. I gdy przychodziły święta, to było najciekawsze, bo każdy dorzucał swoje. Ojczym nie uznawał nic innego, jak tylko barszcz czerwony, a mama – znała z domu zupę grzybową. Matka mojego ojczyma też oczywiście kultywowała takie wschodnie potrawy – np. kutię. Kutia była obowiązkowa. A ja się nie mogłem nadziwić – co oni w tym widzą... Tu mówię tylko o kulinariach, najpopularniejszych, najprostszych odniesieniach. Ale te różnice były przecież znacznie głębsze. To się tak pięknie mieszało... Dzisiaj tego już nie ma. Dziś ten kocioł się już wymieszał, ujednolicił, bo odeszły pewne pokolenia, nie ma ich...

**A.M.:** Pracujesz nad książką, również dotyczącą historii naszego regionu – zbrodnie niemieckie na terenie obecnej Ziemi Lubuskiej.

**A.T.:** Trochę ostatnio ugrzązłem. Mam wszystko zebrane, ale brakuje mi trzech rozdziałów, są w części, nie całkiem gotowe, wymagają przejrzenia, uzupełnienia. Wiesz, nie jest mi teraz łatwo... Chciałbym tę książkę skończyć... Poza tym, tyle rzeczy chciałbym zrobić, mógłbym, kiedyś... Mam na przykład zgromadzone potężne archiwum, chyba nikt takiego nie ma, dotyczące obozu pracy wychowawczej w Świecku. To też jest unikalne, bo nie ma na ten temat wielu opracowań na świecie. SS zakładało obozy koncentracyjne, gdzie kierowano głównie z naklejką „polityczny”. Natomiast tutaj, na terenie pogranicza, między Wielkopolską a Brandenburgią, wielu Polaków pracowało w Niemczech, młodzi chłopcy, dziewczyny... Oni uciekali i uciekali właśnie przez ten teren. Gestapo ich łapało i przekazywało do obozów koncentracyjnych. W pewnym momencie SS powiedziało – *hola!, stop!* – to nie nasi „pacjenci”. To nie są polityczni, to są pospolici przestępcy. Więc gestapo było zmuszone założyć swoje obozy, tzw. obozy pracy wychowawczej. W Świecku był duży obóz tego typu, a ponieważ był to teren, gdzie wielu uciekało, to obóz był stale zapełniony. Warunki były tam gorsze, niż w obozie koncentracyjnym. Posiadam straszne relacje, mam potężny materiał zebrany, niemiecki, polski, śledztwa... Jest tego kilka kontenerów. Ale nie jestem w stanie tego już zrobić. Za długo zwlekałem... Więc chciałbym chociaż skończyć te zbrodnie niemieckie.

**A.M.:** A za muzeum tęsknisz, brakuje Ci tej pracy, którą tak lubiłeś?

**A.T.:** Faktycznie bardzo lubiłem. Ale nie tęsknię. Ja już zapomniałem, że pracowałem w Muzeum...



**A.M.: Lubisz budować, dobudowywać, przebudowywać... Co jeszcze byś wybudował?**

**A.T.:** Gdybym był młody i miał pieniądze, to wybudowałbym dom według własnej koncepcji, pomysłu. Chciałbym mieć dom położony nad jeziorem, zawsze miałem takie pasje żeglarskie... Chciałem zresztą sam budować jacht. Taki był plan. Mieliśmy z Asią mieszkać na jachcie. Mój kolega z Wrocławia do dziś się śmieje, że miała być żaglówka własnej roboty i pieluchy na maszynie. Jak urodziła się Beata, to oczywiście rzeczywistość to zweryfikowała. Fantasta byłem... Tak to jest...

**A.M.: Chciałabym Cię jeszcze zapytać...**

**A.T.:** Teraz już nie... Będziemy jeszcze rozmawiać...

**A.M.: Dobrze, następnym razem...**

Rozmowa przeprowadzona 11 lutego 2020 roku. Andrzej Toczewski zmarł 20 marca 2020 roku.



# ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

Tomasz Kalicki

## Charakterystyka i opis elementów założenia obronnego Łagowa<sup>1</sup>

Łagów Lubuski położony jest w zachodniej części obecnego powiatu świebodzińskiego. Miejscowość jest jedną z lepiej zachowanych siedzib joannickich na dzisiejszej Ziemi Lubuskiej. Elementy dawnych fortyfikacji obronnych, takie jak bramy wjazdowe, zamek, wieża, mury oraz furty, wyróżniają się swoistym urokiem na tle sąsiednich miasteczek. Elementy zachowanych umocnień obronnych nadają krajobrazowi łagowskiemu specyficznego charakteru i stanowią stały punkt turystycznych wędrówek.

### Obecny stan zachowania murowanych obwarowań

Do dzisiaj zachowały się znaczne fragmenty założenia obronnego, którego podstawowym elementem były mury wzniesione z cegieł oraz kamieni łączonych zaprawą wapienną. Obwarowania murowane tworzą dwie zewnętrzne linie. Od strony wschodniej zlokalizowano pas umocnień (przybliżone wymiary to: dł. ok. 70 m, szer. ok. 2 m, wys. powyżej 2,5 m w najwyższych punktach), linia obwarowań łączy się tu od strony południowej z Bramą Polską. Drugi pas zewnętrznych umocnień został umieszczony od strony zachodniej (przybliżone wymiary to: dł. ponad 100 m, szer. ponad 1,5 m, wys. dochodzi w najwyższym punkcie do 3 m), w nim zlokalizowana została zachowana do dziś furta oraz basteja. Kamienny mur połączono od strony południowej z Bramą Marchijską<sup>2</sup>.

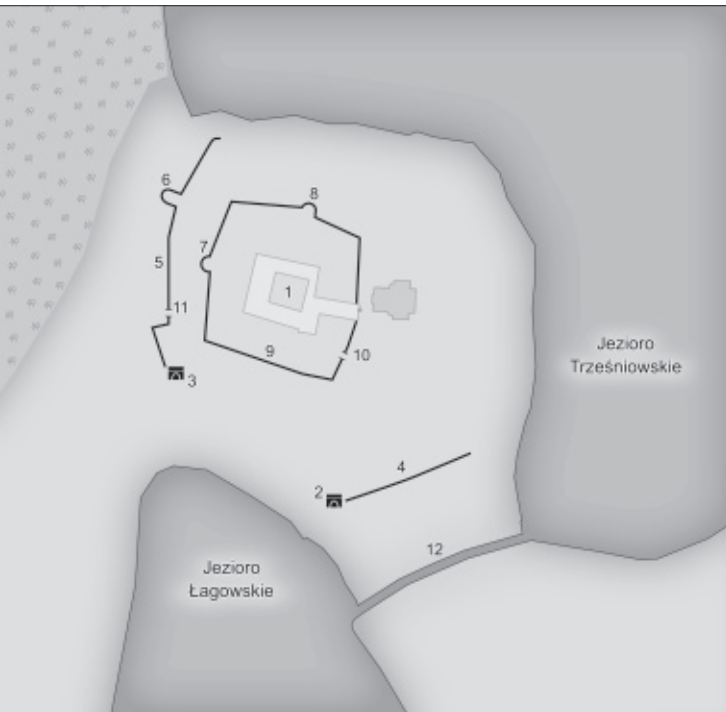
Kolejny pas umocnień to wewnętrzny mur w formie kwadratu, który otacza w całości założenie zamkowe (długość każdego z boków wynosi ok. 70 m). Od strony południowej przy dzisiejszej ulicy Zamkowej znajduje się najdłuższy pas muru ceglanego (przybliżone wymiary to: dł. ok. 70 m, wys. dochodząca do 9 m w najwyższych punktach, grubość około 1 m) z machikułami rozmieszczonymi po bokach. Od strony zachodniej, kierując się

---

<sup>1</sup> Pragnę podziękować pracownikom Muzeum Regionalnego w Świebodziźnie, Panu Ireneuszowi Grzybowskiemu – pracownikowi Archiwum Państwowego w Zielonej Górze oraz Panu Andrzejowi Pędowskiemu za pomoc przy opracowaniu niniejszego artykułu.

<sup>2</sup> Z autopsji.

w stronę parku zamkowego, mury posiadają strukturę ceglana aż do bastei; następny odcinek przybrał formę kamienno-ceglana o wysokości dochodzącej do ok. 6 m. Północny odcinek, o wys. ok. 3 m, ma mieszaną strukturę ceglano-kamienną oraz ceglana basteję. Dwa odcinki murów kamienno-ceglanych, od strony wschodniej dochodzą do wys. ponad. 3 m w najwyższych punktach, przedzielone zostały budynkiem zamku<sup>3</sup>.



Il. 1. Próba rekonstrukcji planu nowożytnych obwarowań Łagowa. Wykonanie Andrzej Pędowski, Tomasz Kalicki; 1. Zamek, 2. Brama Polska, 3. Brama Marchijska, 4. Zewnętrzny mur obronny zlokalizowany od strony wschodniej, 5. Zewnętrzny mur obronny zlokalizowany

od strony zachodniej, 6. Kamienna basteja umieszczona w zachodniej części murów zewnętrznych, 7. Basteja zlokalizowana w murach zamkowych od strony zachodniej, 8. Basteja zlokalizowana w murach zamkowych od strony północnej, 9. Mur zamkowy, 10. Brama wjazdowa prowadząca na dziedziniec zamkowy, 11. Przejście wybite w murach zewnętrznych od strony zachodniej, 12. Fosa (obecnie kanał łączący obydwie jeziora)

### Relacje pisane i źródła ikonograficzne

Z uwagi na dobry stan zachowania murowanego systemu łagowskich fortyfikacji, którego linie obwarowań są wyraźnie czytelne, można podjąć próbę jego zbadania i odtworzenia jego wyglądu, także dzięki wzmiankom we wcześniejszych opracowaniach oraz zachowanym przekazom ikonograficznym dotyczącym dawnego wyglądu miasteczka.

<sup>3</sup> Obecnie wybrane fragmenty murów zamkowych są remontowane z powodu awaryjnego stanu zachowania.

Obszerny opis dziejów komandorii i miasteczka zawiera praca W. Obernitza. Jest to jedyna, a przy tym bardzo popularna monografia Łagowa, wydana w 700. rocznicę założenia miasta, w 1927 roku<sup>4</sup>. Z kolei A. Schädlich jest twórcą wielu artykułów dotyczących historii komandorii łagowskiej<sup>5</sup>. Warto wspomnieć również opracowania H.W. Linkego i H. Paschkego<sup>6</sup> oraz H.E. Kubacha<sup>7</sup> (dotyczące m.in. zabytków sztuki prowincji Marchia Brandenburska), które są syntezą dotychczasowych badań historyków niemieckich.

W materiałach powstałych po 1945 roku poruszona przez niniejszy artykuł problematyka stanowi z reguły jedynie fragment studiów nad historycznym obrazem miasteczka i jest zazwyczaj uzupełnieniem ogólnych badań odnoszących się do dziejów komandorii łagowskiej oraz samego zamku. We współczesnej literaturze brakuje wyczerpującego opracowania monograficznego dotyczącego założenia obronnego w Łagowie Lubuskim<sup>8</sup>.

Przedstawiona niewielka ilość źródeł ikonograficznych rejestruje ekspozycję założenia obronnego po częściowej redukcji jego militarnego znaczenia. Najstarszym znanym dokumentem ikonograficznym jest widok zamku w Łagowie od strony północnej z 1863/1864 roku, opublikowany w zbiorze litografii przez berlińskiego wydawcę A. Dunckera<sup>9</sup>. Rysunek prezentowany na wystawie stałej w świebodzińskim muzeum ukazuje widok zamku z dominującą nad nim wieżą – najpopularniejszym symbolem miasteczka. Litografia dokumentuje architekturę głównych zabudowań w formie niezmiennionej, która przetrwała do czasów obecnych. Widoczna jest również wieża kościelna oraz zabudowania gospodarcze, które nie zachowały się do dziś.

Kolejne dzieła malarskie ilustrujące elementy łagowskich obwarowań pochodzą z 2. ćwierci XX wieku i również znajdują się w kolekcji muzeum w Świebodzinie. Jest to przede wszystkim cykl obrazów A. Sturma<sup>10</sup>, które przedstawiają różne ujęcia zamku oraz bram. Innym dziełem dotyczącym fortyfikacji Łagowa jest obraz G. Willmera<sup>11</sup>, zapewne kopia jednej z prac Sturma przedstawiająca Bramę Polską od strony wschodniej.

<sup>4</sup> W. Obernitz, *Łagow. Ein Buch der Heimat. Festschrift zum 700-jährigen Bestehen und zur 200-Jahrfeier als Stadt am 10. Juli 1927*, Frankfurt/Oder 1927.

<sup>5</sup> A. Schädlich, *Beiträge zur Geschichte der Komturei Łagow*, „Die Neumark. Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Neumark” 1925, nr 2, 3-4, 6, .

<sup>6</sup> H.W. Linke, H. Paschke, *Das Sternberger Land im Wandel der Zeiten (Ostbrandenburger Heimatbuch I)*, Iserlohn 1988.

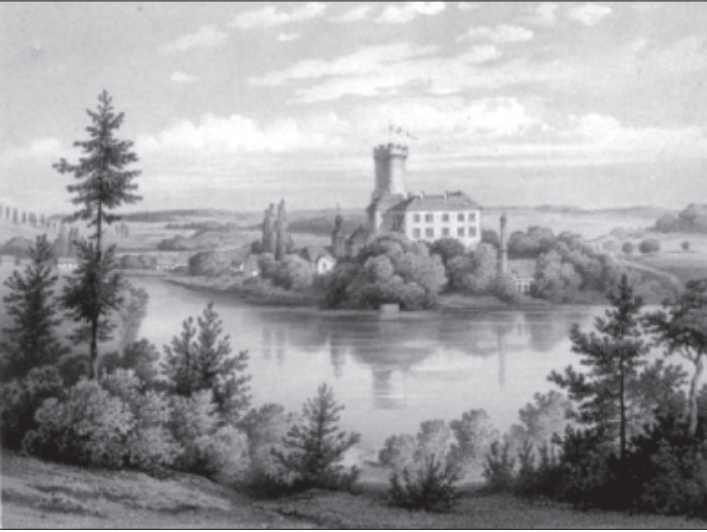
<sup>7</sup> H.E. Kubach, *Die Kunstdenkmäler des Kreises Oststernberg*, Stuttgart 1960.

<sup>8</sup> Dostępne opracowania przedstawione w artykule nie wyczerpują tematu fortyfikacji Łagowa.

<sup>9</sup> Zob. A. Duncker, *Die ländlichen Wohnsitze, Schlösser und Residenzen der Preussischen Monarchie*, Bd. I-XVI, Berlin 1857-1883; K. Bakalarz, *Muzeum miejskie w Nowej Soli*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 1, s. 118-119.

<sup>10</sup> Zob. A. Sturm, *Brama Polska w Łagowie*, lata 30. XX w.; *idem*, *Zamek w Łagowie*, lata 30. XX w.; *idem*, *Łagów*, lata 20. XX w. Zbiory Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.

<sup>11</sup> Zob. G. Willmer, *Łagów*, 1. poł. XX w. Zbiory Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.



Il. 2. Widok zamku w Łagowie od strony północnej z 1863/1864 roku,

<https://www.bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/publication/20569/edition/27780/content>. [dostęp: 17.01.2020].  
Zbiory Cyfrowe Biblioteki Wrocławskiej



Il. 3. G. Willmer, *Łagów*, 1. poł. XX w. Warto zwrócić uwagę na przylegający budynek (po prawej stronie rysunku, który jest

niewidoczny w identycznym ujęciu Bramy Polskiej na obrazie A. Sturma) do Bramy Polskiej, którego ściana będąca dawniej murem zewnętrznym obwarowań została zagospodarowana. Ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Świebodzinie

Dopełnieniem są tu dokumenty fotograficzne. Najwcześniejsze pocztówki z elementami dawnego założenia obronnego pochodzą z 2. ćwierci XX wieku. Przeważającą liczbę stanowią liczne ujęcia zamku wraz z fragmentami

murów w różnych wariantach ich prezentacji oraz widoki Bramy Polskiej i Marchijskiej<sup>12</sup>.

### **Lokalizacja i czas rozpoczęcia budowy założenia obronnego**

Pierwsza wzmianka o *castrum Lagowe*<sup>13</sup>, pochodząca z 1299 roku, dotyczy wybudowanego w 2. poł. XIII wieku przez margrabiów brandenburskich obozu wojskowego w miejscu wcześniejszego grodu słowiańskiego<sup>14</sup>. Obiekt usytuowany został na wzgórzu Sokola Góra (*Falkenberg*) w odległości około 500 m na północny zachód od dzisiejszej lokalizacji zamku. Warownia posiadała charakter typowo obronny, leżała przy ważnym szlaku handlowym biegnącym ze wschodu na zachód, łączącym Poznań z Frankfurtem nad Odrą<sup>15</sup>. Murowany obiekt w postaci niewielkiej czworobocznej wieży mieszkalno-obronnej, wyglądał podobnie jak inne rozpoznawalne warowne obiekty w regionie, np. wieże rycerskie w Świebodzinie, Sulechowie czy Lubrzy<sup>16</sup>. W 1347 roku kompleks warowny określony został jako „zamek” lub „dom” (*Hus*), który w wyniku zastawu stał się własnością joannitów w 1350 roku<sup>17</sup>.

Na początku lat 50. XIV wieku rycerze zakonni przystąpili do wzniesienia nowego murowanego zamku na niewielkim, sztucznie usypanym wzgórzu, znajdującym się na wąskim pasie ziemi między dwoma jeziorami (Trześniowskim i Łagowskim). Prawdopodobnie warownia na Sokolej Górze nie odpowiadała zwierzchnikom zakonu, którzy ustalili położenie siedziby komandorii w miejscu o wyjątkowych walorach strategicznych<sup>18</sup>. Usytuowanie warowni zostało uwarunkowane położeniem nizinno-przesmykowym, często występującym na pojezierzach. Obwarowania blokowały przesmyk, a przechodząca wzdłuż niego droga uniemożliwiała swobodne korzystanie ze szlaku na pograniczu Brandenburgii, księstwa glogowskiego i Królestwa

<sup>12</sup> Z przeprowadzonej kwerendy autora publikacji w Muzeum Regionalnym w Świebodzinie.

<sup>13</sup> *Codex diplomaticus Brandenburgensis* (dalej: CDB, nr części, nr tomu) Haupttheil I, Bd. XIX, hrsg. v. A.F. v Riedel, Berlin 1838-1869, s. 127.

<sup>14</sup> M. Nowacki, *Powiat świebodziński. Szkice historyczne*, Świebodzin 2006, s. 85-91; Chronologię zabudowy na Sokolej Górze potwierdzają badania archeologiczne przeprowadzone w XX wieku.

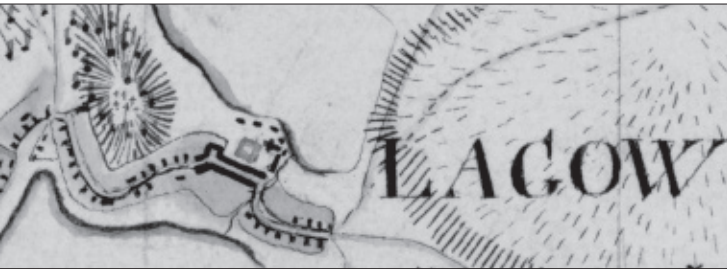
<sup>15</sup> K. Wasilkiewicz, *Zarys dziejów komandorii joannitów w Łagowie do czasów reformacji*, „Studia Europaea Gnesnensia” 2014, t. 10, s. 272, [bazhum.muzhp.pl/files/Studia\\_Europaea\\_Gnesnensia-r2014-t10-s255-280](http://bazhum.muzhp.pl/files/Studia_Europaea_Gnesnensia-r2014-t10-s255-280), [dostęp: 28.08.2019]; Ekspansja terytorialna Marchii Brandenburskiej w XIII wieku uczyniła z grodu (osady) w Łagowie punkt przygraniczny zabezpieczający przed ewentualnymi najazdami Piastów, zob. M. Przybył, *Początki Łagowa w świetle źródeł pisanych*, „Biblioteka Archeologiczna Środkowego Nadodrza”, z. 1: „Archeologia Środkowego Nadodrza w ostatniej dekadzie XX wieku. Z badań pogranicza polsko-niemieckiego w aspekcie badań archeologiczno-konserwatorskich”, Zielona Góra 2004, s. 76.

<sup>16</sup> Zob. T. Kalicki, *Późnośredniowieczne założenie obronne Świebodzina. Charakterystyka i opis elementów*, [w:] *Militarne dziedzictwo Świebodzina i okolic. Ochrona i badania*, red. G. Urbanek, Międzyrzecz-Świebodzin 2018, s. 39-59.

<sup>17</sup> H.E. Kubach, *op. cit.*, s. 111.

<sup>18</sup> K. Wroński, *Zamek w Łagowie w świetle najstarszego inwentarza z 1533 roku*, „Rocznik Chojeński” 2018, t. 10, s. 38.

Polskiego<sup>19</sup>. Nazwa *oppidum* w odniesieniu do Łagowa pojawia się nie wcześniej niż w 1351 roku, w związku z przeprowadzeniem inwestycji fortyfikacyjnych<sup>20</sup>. Oznacza to, że wcześniejsza osada z zabudową przestrzenną o charakterze otwartym – zlokalizowana na wzgórzu Sokolej Góry przed Łagowem (*das oppene Stedeken up dem Berge vor Lagow*) – do połowy XIV wieku nie posiadała murowanego założenia obronnego<sup>21</sup>. Proces powstania nowego miasteczka wzdłuż południowego odcinka murów zamkowych należy wiązać z następstwami pożaru sprzed 1569 roku, który strawił większość dawnej zabudowy mieszkalnej rozciągającej się u podnóża Sokolej Góry<sup>22</sup>.



Il. 4. Fragment mapy Prus z 1822 roku. Plan Łagowa. Kolorem ciemniejszym

zaznaczone zostało centrum miasteczka z zamkiem oraz kościołem. Na uwagę odbiorcy zasługuje również widoczna linia dawnej fosy, stanowiąca obecnie kanał łączący oba jeziora. Ze zbiorów Staatsbibliothek zu Berlin, Preußischer Kulturbesitz, SBB\_IIC\_Kart\_N 729\_Blatt 1987 von 1822

### Przełąd dawnych elementów systemu umocnień

Rozpoczęcie budowy średniowiecznych fortyfikacji podyktowane było brakiem odpowiedniej siedziby dla zakonu rycerskiego. Posiadanie w szeregach zgromadzenia specjalistów oraz bogate uposażenie znacznie poszerzyły zakres prac budowlanych całego kompleksu zabudowań obronnych, który posiadał znaczny potencjał, o czym świadczyły funkcje militarne poszczególnych jego części. Umocnienia wznoszone były zgodnie z ukształtowaniem oraz specyficzną lokalizacją terenu, to jest między jeziorami, które podwyższały stopień obronności<sup>23</sup>. Budowę rozpoczęto od zamku i wieży,

<sup>19</sup> B. Guerquin, *Zamki w Polsce*, Warszawa 1974, s. 19. Nowa Marcha jako część wsch. Brandenburgii umacniała tereny przygraniczne budując miasta warowne sprzężone z zamkami, które były podstawowym elementem obrony granic.

<sup>20</sup> H.E. Kubach, *op. cit.*, s. 111.

<sup>21</sup> CDB, I, XIX, s. 137; M. Przybył, *Hus Łagow. Z dziejów komandorii joannitów w Łagowie*, [w:] A.M. Wyrwa, D. Sikorski, *Cognitioni gestorum. Studia z dziejów średniowiecza dedykowane Profesorowi Jerzemu Strzelczykowi*, Poznań 2006, s. 398. Pierwsze zabudowania wspomnianego „miasteczka” zlokalizowane zostały zapewne na zboczu wzgórza położonego na zachód od murowanej warowni, obecny obszar naprzeciwko hotelu „Leśnik”.

<sup>22</sup> W. Obernitz, *op. cit.*, s. 11.

<sup>23</sup> „Zakon joannitów był od końca średniowiecza do 1810 roku zdecydowanie największym i najbogatszym właścicielem ziemskim w Marchii – oczywiście pomijając jej władców”, za W. Stribrny, *Zakon Joannitów i Nowa Marchia*, [w:] *Joannici i ich Mistrz Jan Maurycy von Nassau-Siegen*



a następnie zabezpieczono miejsca najłatwiej dostępne z zewnątrz, a więc stanowiące najsłabszy punkt, czyli mury wewnętrzne bezpośrednio zamykające wejście do warowni. Prace konstrukcyjne przypuszczalnie trwały do 1. ćwierci XV wieku, kiedy to siedzibę zakonu przeniesiono na stałe do Słońska w 1428 roku<sup>24</sup>.

## MURY

Zasadniczym elementem wzniesionych umocnień był ceglany „mur średni” obronno-oporowy otaczający wzgórze zamkowe, z kamienną podstawą w niektórych odcinkach<sup>25</sup>. Linie obwodu w XV wieku otaczały zespół zamkowy, o czym może świadczyć opis potwierdzający silnie ufortyfikowaną budowlę<sup>26</sup>. Teren zamku właściwego<sup>27</sup> objął pierścień obwarowań w formie kwadratu o dł. boku wynoszącej około 70 m i wys. ok. 9 m<sup>28</sup>. Przestrzeń między murami a zamkiem wypełniona została ziemią, dodatkowo wzmacniając obwarowania. Dostępne opracowania dokumentują formę korony płasko zakończonej bez krenelażu, w której przeprute zostały prostokątne otwory strzelnicze widoczne w ocalałych murach od strony południowej, oraz zachowane machiuky (il. 5) wsparte na ceglanych podporach, które zwieńczały wystający na zewnątrz lica muru ganek. Fortyfikacje wzmocnione zostały dwoma zewnętrznymi pasami obwarowań o wys. dochodzącej do ok. 5-6 m, które bezpośrednio mogły odpierać atak wroga. Mury wykonane zostały w konstrukcji *opus emplectum*<sup>29</sup>, tzn. lico wymurowano z kamieni narzutowych, wewnątrz wypełniono gruzem kamiennym spajaną zaprawą wapienną. Pierwsza linia murów obronnych zlokalizowana od strony zachodniej, zabezpieczała obszar Bramy Marchijskiej między cyplami jezior Łagowskiego i Trześniowskiego, kolejny pas muru kamiennego umieszczony został od strony wschodniej, uniemożliwiając dojście do zamku w okolicach Bramy Polskiej<sup>30</sup>.

(1604-1679), red. E. Jaworski, Gorzów Wlkp. 2006, s. 14 - [https://www.wimbp.gorzow.pl/wp-content/uploads/2011/01/Joannci\\_i\\_mistrz.pdf](https://www.wimbp.gorzow.pl/wp-content/uploads/2011/01/Joannci_i_mistrz.pdf) [dostęp: 15.01.2020].

<sup>24</sup> M. Przybył, *Hus Lagow. Z dziejów komandorii Joannitów w Łagowie...*, s. 403.

<sup>25</sup> Z. Radacki, *Średniowieczne zamki Pomorza Zachodniego*, Warszawa 1976, s. 138. Mur otaczający wzgórze zamkowe to element późnośredniowiecznego zabezpieczenia fortyfikacji wzniesionego w XV wieku.

<sup>26</sup> S.W. Wohlbrück, *Geschichte des ehemaligen Bisthums Lebus und des Landes dieses Namens*, t. 3, Berlin 1832, s. 512.

<sup>27</sup> Bez obiektów magazynowych, gospodarczych i obwarowań zewnętrznych.

<sup>28</sup> G. Chmarzyński, M. Szczaniecki, *Zamek w Łagowie*, Warszawa 1948, s. 79-80; Z. Radacki podaje wysokość pierwotnego muru zamkowego nawet do 12 m, z uwagi na poziom wejścia do wieży z ganku straży na wschodnim murze, które znajduje się na wysokości około 13 m, zob. Z. Radacki, *op. cit.*, s. 138.

<sup>29</sup> M. Kuna, *Mury miejskie Mieszkowic*, „Rocznik Chojeński” 2017, t. 9, s. 53. Ww. typ konstrukcyjny kamiennych murów obronnych dominuje na obszarze wsch. Brandenburgii.

<sup>30</sup> E. Kulke, *Die mittelalterlichen Burganlagen der Mittleren Ostmark*, Frakfurt (Oder) 1934, s. 49; F.A. von Dellingshausen, *Zakon joannitów w Nowej Marchii*, [w:] *Nowa Marchia – Prowincja*



Il. 5. Fragment muru zamkowego z machikulami, narożnik południowo-zachodni. Widoczne elementy drewnianych wzmocnień,

rozpoczętego remontu obwarowań w grudniu 2019 roku. Stan z 10 lutego 2020 roku, fot. T. Kalicki

## BASZTY

Niemieckojęzyczne źródła, które posługują się nazwą *polnis pasteye* oznaczającą zarówno basztę jak i basteję polską, nie wyjaśniają dokładnie lokalizacji obiektu. Zapewne znajdowała się ona po wschodniej stronie obwarowań zamkowych, w bezpośrednim sąsiedztwie „muru średniego”<sup>31</sup>. Identyfikowanie ww. budowli z dzisiejszą bramą wjazdową lub basztą bramną jest uzasadnione z uwagi na widoczne zmiany modernizacyjne w otworze bramnym, które zmieniły pierwotny wygląd i funkcje obiektu. Obiekt wzniesiono zapewne w XVI wieku, został wbudowany w linię muru jako specyficzny element założenia obronnego, gdyż pełnił zarazem funkcję użytkową i obronną<sup>32</sup>. Ceglana basztę bramną zrównano z licem obwarowań, wznosząc ponad koronę muru oraz zakończono gankami strzelniczymi, pozwalając na lepszy ogląd przedpola i szybsze reagowanie na zagrożenie oraz prowadzenie skuteczniejszej obrony<sup>33</sup>.

zapomniana – Ziemia Lubuska – Wspólne korzenie, z. 9, red. E. Jaworski, G. Kostkiewicz-Górska, M. Matuszewska, Gorzów Wielkopolski 2011, s. 36.

<sup>31</sup> K. Wroński, *op. cit.*, s. 52.

<sup>32</sup> B. Bieliniś-Kopeć, *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego – Problematyka ochrony konserwatorskiej*, [w:] *Nowa Marchia – Prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – Wspólne korzenie*, z. 9, red. E. Jaworski, Gorzów Wielkopolski 2011, s. 10.

<sup>33</sup> T. Kalicki, *Średniowieczny system obronny Świebodzina i jego późniejsze przemiany*, „Ziemia Lubuska” 2016, t. 2, s. 18; Przybliżone wymiary obiektu to – wys. ok. 6 m, szer. ok. 4 m, grubość ok. 1,5 m.

## ZAMEK

W dotychczasowej literaturze przedmiotu udokumentowano budowę zamku na 2. poł. XIV wieku. Wzniesiono go, jak już wcześniej wspomniano, na sztucznie usypanym płaskowyżu. Pierwotny budynek dwukondygnacyjny powstał na planie czworoboku (dł. boków 30/34 m), którym jest dzisiejszy obiekt mieszkalny położony od strony zachodniej, o czym świadczy obecność piwnic<sup>34</sup>. W XVI wieku nastąpiła rozbudowa warowni, wzniesiono skrzydło północne, zaś w 2. poł. XVII wieku dobudowano skrzydło południowe, które pełniło funkcje gospodarcze<sup>35</sup>. Jak zauważył K. Wroński, z inwentarza z 1533 roku wynika, że w budynku południowym znajdowały się następujące pomieszczenia: kuchnia, browar, spiżarnia, strychy do magazynowania żywności oraz zbrojownia<sup>36</sup>. W latach 1705-1735 podjęto przebudowę zamku-rezydencji w stylu barokowym, wzniesiono też skrzydło wschodnie budynku. Obiekt został nakryty dachem łamanym. Podczas tego przekształcenia zamek uzyskał kształt znany do dziś, czyli zamkniętej czteroskrzydłowej budowli<sup>37</sup>.

## WIEŻA

Jako jeden z pierwszych elementów pierwotnego systemu obronnego przystosowana została do samodzielnej obrony oraz obserwacji nadgranicznych obszarów<sup>38</sup>. Wzniesiona z cegły w 2. poł. XIV wieku w narożniku południowo-wschodniej części założenia obronnego, w XVI wieku została podwyższona do wys. około 35 m (widoczne zmiany nadbudowy w dzisiejszym obiekcie). Zachowana budowla w dolnej części posiada formę graniastosłupa, który przechodzi w górnych partiach w walec zakończony krenelażem. Wieża pierwotnie składała się z czterech kondygnacji. Na najniższym poziomie znajdował się loch, nad którym utworzono pomieszczenie dla strażników z oknami strzelniczymi. Jeszcze wyżej znajdowały się dwie strzelnice i latryna. Ostatnia kondygnacja służyła jako punkt obserwacyjno-strzelecki<sup>39</sup>. Znaczne wysunięcie budowli (2,8 m) przed wschodnie lico obiektu zamkowego stanowiło osłonę bramy wjazdowej<sup>40</sup>.

<sup>34</sup> K. Wasilkiewicz, *op. cit.*, s. 272.

<sup>35</sup> B. Bielinis-Kopeć, *op. cit.*, s. 10.

<sup>36</sup> K. Wroński, *op. cit.*, s. 50-52; W latach 1725-1726 roku wybudowano w pobliżu zamku obecny murowany kościół na miejscu drewnianej świątyni zapewne z XVII wieku, zob. W. Obernitz, *Führer durch Lagow und Umgebund*, 2 Aufl., Frankfurt/Oder 1928, s. 15.

<sup>37</sup> B. Bielinis-Kopeć, *op. cit.*, s. 10; H.E. Kubach, *op. cit.*, s. 120.

<sup>38</sup> Nowa Marchia umacniała tereny przygraniczne budując miasta warowne sprzężone z zamkami, które były podstawowym elementem obrony granic wsch. Brandenburgii.

<sup>39</sup> R. Bergau, *Inventar der Bau- und Kunst-Denkmäler in der Provinz Brandenburg*, Berlin 1885, s. 475; M. Przybył, *O zamku joannitów w Łagowie*, Świebodzin 2001, s. 18.

<sup>40</sup> Z. Radacki, *op. cit.*, s. 138.



Il. 6. Wieża zamku z widoczną bramą wjazdową, która prowadzi na dziedziniec zamkowy. Stan z 10 lutego 2020 roku, fot. T. Kalicki

## BASTEJE

Rozbudowa fortyfikacji o elementy typowo nowożytny miała związek z rozwojem artylerii oblężniczej. Basteje wznoszono szczególnie w pobliżu bram miejskich. Proces modernizacji średniowiecznych umocnień Łagowa usprawniono budując nowoczesne półokrągłe formy z podłużną szyją wystające poza lico murów, które umieszczone zostały zarówno w pasie bezpośrednich obwarowań zamkowych, jak i na zewnętrznym murze obronnym, tak aby działa znajdujące się na bastei razily swoim ostrzałem dojścia do bram oraz miejsc strategicznych<sup>41</sup>. Dostępne źródła oraz literatura nie podają czasu konstrukcji tychże budowli, np. w dyplomie Fryderyka II z 1460 roku nie określono szczegółowo form architektonicznych obwarowań łagowskich<sup>42</sup>. Można jedynie przypuszczać, że mogło to mieć miejsce w 2. poł. XV wieku lub na pocz. XVI wieku, wprowadzając analogie czasu budowy bastei w innych miejscowościach Brandenburgii<sup>43</sup>.

W średniowiecznym murze zamkowym widoczne są ślady wtórnego połączenia nowożytnych form niewielkich rozmiarów dwóch bastei. Pierwsza z nich położona po zachodniej stronie murów zamkowych posiadała znaczną

<sup>41</sup> Zob. M. Goliński, *Działania wojenne a modernizacja systemów obronnych na Śląsku w drugiej połowie XV w.*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 1995, t. XL, z. 1, s. 51-58.

<sup>42</sup> M. Przybył, *Hus Łagow. Z dziejów komandorii Joannitów w Łagowie...*, s. 401. Przyjmuje się, że na Śląsku umocnienia bastejowe zaczęły powstawać w 4. ćwierci XV wieku, zob. D. Nowakowski, *Siedziby książęce i rycerskie księstwa glogowskiego w średniowieczu*, Wrocław 2008, s. 230.

<sup>43</sup> M. Kuna, *Średniowieczne mury miejskie w powiecie gryfińskim na tle sieci miast warownych Pomorza Zachodniego i Brandenburgii*, „Rocznik Chojeński” 2015, t. 7, s. 53; *idem*, *Mury miejskie Mieszkowic*, „Rocznik Chojeński” 2017, t. 9, s. 67.

II. 7. Basteja usytuowana po  
stronie północnej murów  
zamkowych.  
Stan z 10 lutego 2020 roku,  
fot. T. Kalicki



II. 8. Basteja usytuowana po  
zachodniej stronie murów  
zamkowych.  
Stan z 10 lutego 2020 roku,  
fot. T. Kalicki



II. 9. Basteja usytuowana po  
zachodniej stronie murów ze-  
wnętrznych, obecnie położona  
przy amfiteatrze.  
Stan z 10 lutego 2020 roku,  
fot. T. Kalicki



wysokość ok. 8 m. W inwentarzu z 1533 roku wymieniona jest jako magazyn owsa (*Kaufhaffer in der Posteye*), wynika z tego, że dodatkowa funkcja gospodarcza została połączona z charakterem obronnym budowli<sup>44</sup>. Obecnie górna część bastei została rozebrana, widać poziome pasy kamiennych uzupełnień w murze. Zachowane pozostałości zarysu półokrągłej ceglanej formy pozostają w stanie wymagającym uzupełnień. Druga z bastei znajduje się w murach zamkowych po północnej stronie, ma ponad 3 m wysokości, a jej mur ceglany ma ok. 1 m grubości<sup>45</sup>. Ostatnia zachowana kamienna basteja, znajduje się po stronie zachodniej, w murach zewnętrznych obwarowań. Pomimo istotnych braków w pierwotnym wyglądzie obiektu, możemy zrekonstruować zarys budowli z zachowanych dolnych fragmentów, których wymiary w przybliżeniu wynoszą: dł. ok. 8 m, szer. ok. 6 m, grubość ścian ok. 1 m.

### FOSA

W najważszym miejscu przesmyku, między brzegami jezior Łagowskiego i Trześniowskiego wykonany został przekop o dł. ok. 30 m i o szer. ok. 5 m, który stanowił pierwotnie rów wypełniony wodą z ww. jezior. Fosa utrudniała dostęp od strony wschodniej do zamku oraz miasteczka, aby oblegającym wydłużyć dojsście do zewnętrznej linii murów obronnych z umieszczoną w nich Bramą Polską<sup>46</sup>. Interesującym materiałem kartograficznym, dokumentującym elementy umocnień wraz ze wspomnianą fosą, jest zachowany fragment mapy Prus z 1822 roku z planem Łagowa<sup>47</sup>.

### FURTY

W kamiennych murach zewnętrznego pasa umocnień po zachodniej stronie znajdują się dwa przejścia (jeden z przebitych otworów zachował się częściowo). Nie wiadomo jednak, od kiedy zaczęły funkcjonować (zapewne w okresie największych modernizacji zamku, czyli w XVII lub XVIII wieku?). Musiały być zamykane solidnymi wrotami, aby uniemożliwić wejście na teren podzamcza po zamknięciu bram. Analogiczne przejścia przebijano w czasach, gdy umocnienia straciły swe pierwotne znaczenie. Furta poprawiała komunikację między zamkiem a przedmieściami po zachodniej stronie miasteczka (il. 10). Podobne otwory wybite zostały również w murach zamkowych. Pierwszy znajduje się po północnej stronie, kolejny po wschodniej. Jest to obecna brama wjazdowa, która została utworzona zapewne w czasie przeprowadzonego w latach 1705-1734 kompletnego remontu zamku, gdyż wybudowano wówczas drogę prowadzącą na teren dziedzińca zamkowego (il. 6)<sup>48</sup>.

<sup>44</sup> K. Wroński, *op. cit.*, s. 51-52.

<sup>45</sup> H.E. Kubach, *op. cit.*, s. 117.

<sup>46</sup> G. Chmarzyński, M. Szczaniecki, *op. cit.*, s. 75.

<sup>47</sup> Zob. il. 4.

<sup>48</sup> R. Wangemann, *Lagow Kreis Oststernberg*, „Klimaty Łagowskie” 2019, s. 41; zob. również <http://klimatylagowskie.pl/>



Il. 10. Przejście wybite w pasie zachodnich, zewnętrznych murów obronnych w postaci łukowego otworu. Stan z 10 lutego 2020 roku, fot. T. Kalicki

## BRAMY

Obwarowania Łagowa stanowiły system dwubramowy narzucony warunkami geograficznymi oraz topografią terenu. Data rozpoczęcia budowy obiektów bramnych nie została udokumentowana źródłowo. Prawdopodobnie wzniesiono je w okresie późnego średniowiecza, aby w pełni kontrolować przebiegający przez miasteczko handlowy szlak komunikacyjny ze wschodu na zachód<sup>49</sup>. Budowle prezentowały typ bramy szczytowej z niepowtarzalnym ustawieniem kalenicy, równoległe do linii muru obronnego, rzadko stosowanym na terenie Marchii Brandenburskiej<sup>50</sup>. Posiadały formę prostopadłościanu nakrytego dachem dwuspadowym. Ustawienie grzbietu dachu nie było przypadkowe, gdyż odpowiadało przysadzistym wymiarom budynków, które stały się integralnym składnikiem systemu obronnego.

### Brama Polska

Budowę obiektu rozpoczęto w 1. poł. XV wieku, świadczy o tym typ wiązania cegieł (gotycki), który jest zupełnie odmienny od pierwszych zabudowań wzniesionych na sztucznie usypanym wzgórzu, np. obecnej wieży, którą stawiano z cegły o wążku wendyjskim<sup>51</sup>. Masywna bryła budynku dwukon-

<sup>49</sup> K. Wasilkiewicz, *op. cit.*, s. 274.

<sup>50</sup> M. Kuna, *Średniowieczne mury miejskie w powiecie gryfińskim na tle sieci miast warownych Pomorza Zachodniego i Brandenburgii*, „Rocznik Chojeński” 2015, t. 7, s. 57.

<sup>51</sup> G. Chmarzyński, M. Szczaniecki, *op. cit.*, s. 84.

dygnacyjnego wysunięta została poza linię zewnętrznego muru obronnego, z oknami umieszczonymi wysoko nad otworem przejazdowym, które prawdopodobnie zostały wybite w okresie nowożytnym (zauważalne ślady modernizacji wiązań ceglanych). Pierwotnie budynek posiadał zapewne jedynie otwory strzelnicze widoczne (obecnie zamurowane) na elewacji południowo-wschodniej<sup>52</sup>. Wygląd bramy świadczy o jej typowo obronnym charakterze, miała zabezpieczać szlak komunikacyjny przed najazdem polskiego rycerstwa. Budowlę wzniesiono we wschodniej części umocnień u wylotu strategicznego szlaku umożliwiającego zewnętrzną komunikację. Budynek jest obiektem kubaturowym<sup>53</sup>, niepodpiwniczonym, z fundamentami kamiennoceglanyymi<sup>54</sup>, o kształcie czworoboku z przejazdem w formie ostrołukowego otworu. Brama zwieńczona została dachem dwuspadowym z pokryciem dachówki oraz dodatkowymi naczółkami umieszczonymi w górnej części ścian szczytowych<sup>55</sup>. Lico budynku od strony wschodniej posiada widoczne zamurowane otwory strzelnicze.



Il. 11. Brama Polska (nazywana również Bramą Poznańską – *Posener Tor*). Karta

pocztowa z około 1927 roku. Zbiory Muzeum Regionalnego w Świebodzinie. Uwagę zwraca elewacja bramy pokryta tynkiem, który po 1958 roku został usunięty. – Zob. B. Bieliniś-Kopec, *Łagów Lubuski*, [w:] *Czas architektury zapisany...*, s. 127

<sup>52</sup> Zob. il. 12; Z autopsji.

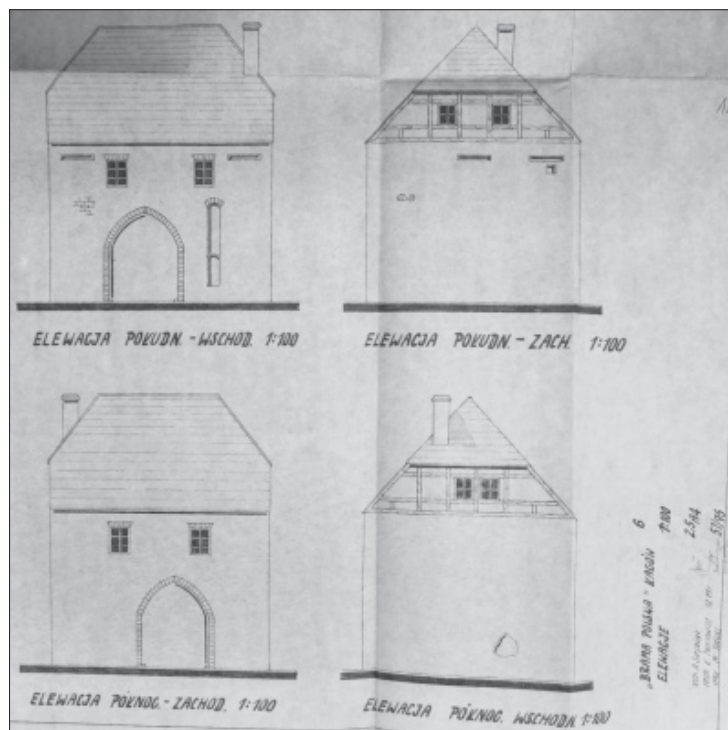
<sup>53</sup> M. Kuna, *Umocnienia obronne osady klasztornej w Kolbaczu*, „Rocznik Chojeński” 2016, t. 8, s. 78.

<sup>54</sup> Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Inwentaryzacja architektoniczno-budowlana Bramy Polskiej w Łagowie Lubuskim, sygn. 89/2022/01/201, s. 2.

<sup>55</sup> B. Bieliniś-Kopec, *Łagów Lubuski*, [w:] *Czas architektury zapisany. Zabytki województwa zielonogórskiego*, red. I. Peryt-Gierasimczuk, Zielona Góra 1998, s. 127.



Budowla wykonana została z cegły łączącej zaprawą wapienną. W 1. poł. XVIII wieku podczas prac modernizacyjnych zamku, została otynkowana<sup>56</sup>. Obecnie pozbawiona jest dekoracji, które zdobiły dawniej jej narożniki<sup>57</sup>. Współcześnie górna partia budynku zaadaptowana została na cele mieszkalne. Brama znajduje się przy ul. Zamkowej, za kanałem łączącym oba jeziora, idąc w kierunku zamku.



Il. 12. Brama Polska. Wygląd elewacji w czterech rzutach – APZG, Inwentaryzacja architektoniczno-budowlana Bramy Polskiej w Łagowie Lubuskim, sygn. 89/2022/0/1/201, s. 12. fot. I. Grzybowski

## Brama Marchijska

Prawdopodobnie wzniesiona równocześnie z Bramą Polską. Ulokowana została po zachodniej części obwarowań. Wykonana została z cegły, posiada kształt czworobocznego dwukondygnacyjnego budynku, który zrównany został z licem zewnętrznego muru obronnego, z oknami umieszczonymi wysoko nad otworem przejazdowym. Nowa lokalizacja budynków mieszkalnych sąsiadujących z bramą, a wzniesionych przy południowej linii murów zamkowych, związana jest z wybuchem w 1569 roku pożaru

<sup>56</sup> G. Chmarzyński, M. Sczaniecki, *op. cit.*, s.78.

<sup>57</sup> Zob. R. Wangeman, *Budowle szczególne. Zamek Joannitów do 1945 roku*, <http://klimatyła-gowskie.pl/index.php?pg=start2> [dostęp: 08.12.2019].

w pierwotnym miasteczku usytuowanemu u podnóża Sokolej Góry<sup>58</sup>. Bramę poddano znacznym modyfikacjom architektonicznym, które nastąpiły w 1738 roku, kiedy to górna kondygnacja została przebudowana w formie muru pruskiego (ściana wypełniona ceglami) i zwieńczona dachem kopertowym (czterospadowym)<sup>59</sup>. Wówczas to obiekt zamykający szlak komunikacyjny od zachodu został wkomponowany architektonicznie w zespół zabudowy mieszkalnej. Pierwotnie brama posiadała jeden otwór przejazdowy. W 1927 roku wykonana została kolejna przebudowa, wybite zostało drugie przejście, w celu usprawnienia ciągu komunikacyjnego pieszych uczestniczących w obchodach 700-lecia miejscowości<sup>60</sup>. Zwarta zabudowa rzemieślniczych domostw, głównie w konstrukcji szachulcowej (ściana wypełniona gliną), skupionych przy bramie oraz przyzamkowej pierzei tworzyła nieduży rynek zwany potocznie „garncarskim” jeszcze w 1. poł. XX wieku<sup>61</sup>. Liczne modernizacje budynku bramnego znacznie zmieniły obronny charakter budowli. Obecnie obiekt znajduje się przy ul. Tadeusza Kościuszki, nieco dalej od linii przecięcia z uliczką prowadzącą do amfiteatru, idąc w kierunku zamku. Zarówno nazwa Bramy Marchijskiej, jak również Bramy Polskiej odwołuje się do kierunku, w jakim prowadził przechodzący przez nie dawny szlak, czyli do Marchii Brandenburskiej oraz do Polski.



Il. 13. Brama Marchijska (nazywana również Bramą Berlińską – *Berliner Tor*) wraz z przylegającą zabudową mieszkalną zachodniej części rynku. Obecnie po-

zostały jedynie fundamenty po budynku sąsiadującym z bramą. Karta pocztowa z około 1935 roku. Zbiory Muzeum Regionalnego w Świebodzinie

<sup>58</sup> W. Obernitz, *Łagów. Ein Buch der Heimat...*, s. 11.

<sup>59</sup> H.E. Kubach, *op. cit.*, s. 115; Zapewne jeszcze w XVIII wieku bramy zamykano na noc, aby zapewnić mieszkańcom bezpieczeństwo.

<sup>60</sup> H. Sommer, *Historia Łagowa w hasłach*, <http://klimatylagowskie.pl/index.php?pg=s33> [dostęp: 15.01.2020].

<sup>61</sup> *Spotkanie z historią*, opr. R. Piotrowski, Łagów 2014, s. 29-30; Zob. il. 13.

## DALSZE LOSY MIEJSKIEGO SYSTEMU OBRONNEGO

Znaczny potencjał obronny średniowiecznych obwarowań nie został w pełni wykorzystany w działaniach wojennych, które omijały siedzibę komandorii w Łagowie. Po zakończeniu budowy fortyfikacji działalność joannitów sprowadzała się do rozwijania podległych im majątków i czerpania korzyści finansowych z dóbr ziemskich będących ich własnością. Wspólnota rycerska zaangażowana była również w działalność polityczną na rzecz Brandenburskiej, biorąc udział w prowadzonych przez nią konfliktach. Charakter militarny zakonu sprowadzał się głównie do zabezpieczania przez joannitów szlaku handlowo-komunikacyjnego z Międzyrzeczem do Frankfurtu, na którym działały zbrojne grupy rycerzy rozbójników (raubritterów) napadających na przejeżdżających kupców<sup>62</sup>.

Pomimo okazałych rozmiarów fortyfikacji, nie ochroniły one Łagowa przed wrogimi wojskami. W czasie wojny 30-letniej w 1640 roku oddział szwedzki doprowadził do zajęcia zamku. Późniejsze próby odbicia go, mimo znacznych strat poniesionych przez żołnierzy z Brandenburskiej, nie powiodły się<sup>63</sup>. Zajęcie przez Szwedów poskutkowało zapewne znacznym zniszczeniem warowni, skoro w kolejnych latach jej załoga ponownie skapitulowała. Tym razem oddziały wojska polskiego pod dowództwem wojewody podlaskiego Piotra Opalińskiego opanowały miasteczko w 1656 roku i zorganizowały w zamku swój sztab<sup>64</sup>.

Zakończenie wojny 30-letniej oraz okupowanie miasteczka przez obce wojska uwidoczniły stan zniszczeń całego kompleksu umocnień, który zaczęto remontować. Kolejne przebudowy średniowiecznej ceglanej warowni w 2. poł. XVII oraz w 1. poł. XVIII wieku zmieniły wygląd z surowego gotyckiego zamku w otynkowaną barokową budowlę<sup>65</sup>. Przeprowadzone modernizacje dotyczyły nie tylko samej warowni, ale również elementów fortyfikacji, które dopasowano do architektury zabudowy mieszkalnej. Z upływem czasu dawne umocnienia utraciły pierwotne znaczenie i funkcje, osłabiając tym samym militarny charakter miejscowości.

<sup>62</sup> M. Przybył, *Początki Łagowa w świetle źródeł pisanych...*, s. 77-78; W XVI wieku, możliwości stanu uzbrojenia i wyposażenia warowni sięgały około 28 ludzi gotowych do obrony i walki obwarowań – K. Wroński, *op. cit.*, s. 56.

<sup>63</sup> W. Obernitz, *Łagow. Ein Buch der Heimat...*, s. 12.

<sup>64</sup> M. Przybył, *O zamku joannitów w Łagowie...*, s. 31.

<sup>65</sup> G. Chmarzyński, M. Szczaniecki, *op. cit.*, s. 80-82.



## Założenie pałacowo-parkowe w Brodach jako odzwierciedlenie pozycji społecznej rodziny von Brühlów<sup>1</sup>

W okresie wczesnonowożytnym na terenie Europy szlachta zaczęła odgrywać jedną z najważniejszych ról w życiu społeczno-politycznym Starego Kontynentu. Z czasem posiadanie pałacu lub dworu stało się odzwierciedleniem zajmowanej pozycji społecznej. Właściciele pałaców wielokrotnie narzucali architektom i budowniczym własne rozwiązania, tak aby dobitnie zaakcentować swoją przynależność do tego elitarnego grona. Często zakup nowych włości otwierał drzwi na wielkie salony i podnosił rangę danej osoby czy rodziny. Tak było w przypadku nabycia przez pruskiego generała Reinharda von Scheffera majątku ziemskiego Bojadła (*Boyadel*), znajdującego się w powiecie zielonogórskim. Dzięki temu niemiecki cesarz mógł wystawić dyplom, na podstawie którego Scheffera przyjęto do grona osób z tytułem barona. Od tej pory właściciel Bojadła stał się zauważalną postacią w tej części Dolnego Śląska<sup>2</sup>. Podobnie było w przypadku właściciela Dąbrówki Wielkopolskiej (*Gross-Dammer*), położonej do 1945 roku na terenie powiatu międzyrzeckiego. Nabycie miejscowości wraz z rozległymi dobrami ziemskimi przez barona Alberta Achilla Dietricha Friedricha Christiana Streina von Schwartzenau spowodowało, że król pruski Fryderyk Wilhelm IV nakazał wystawić dokument o podniesieniu właściciela do godności hrabiowskiej.

---

<sup>1</sup> W niniejszym artykule wykorzystałem fragmenty własnego opracowania, które powstało w ramach projektu Fundacji Pałac Bojadła pn. „Pałace i parki Środkowego Nadodrza” ([www.palaceiparki.pl](http://www.palaceiparki.pl)), sfinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Kultura cyfrowa”, Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz Województwa Lubuskiego. Partnerem projektu było Archiwum Państwowe w Zielonej Górze.

<sup>2</sup> Pruski generał Reinhard von Scheffer zakupił majątek w 1904 roku od Ewy von Bassewitz-Levetzov za kwotę 1 900 000 marek. W dowód uznania zasług na polu wojskowym oraz w zgromadzeniu znacznych dóbr, w tym przede wszystkim majątku ziemskiego z centrum w Bojadłach, cesarz niemiecki Wilhelm II Hohenzollern 29 stycznia 1906 roku wystawił dokument przyznający generałowi godność barona. Von Scheffer od tego czasu posługiwał się tytułem *Freiherr Boyadel*, a do nazwiska dodał drugi człon „Boyadel”, zob.: *Genealogisches Handbuch des Adels, Freiherrliche Häuser, Band XVII, Band 107 der Gesamtreihe*, Limburg an der Lahn 1994, s. 395-396; G. Bosy, *Rozwój wsi Bojadła jako centrum majątku ziemskiego na północnym Śląsku do 1945 roku*, „Studia Lubuskie” 2013, 9, s. 290-291.

Dzięki temu do nazwiska dodano mu człon Dammer<sup>3</sup>. Nowo mianowany hrabia postanowił wybudować pałac godny swego nazwiska i tytułu. W latach 1856-1859 we wsi wzniesiono budowlę według projektu wybitnego berlińskiego architekta Friedricha Augusta Stülera. Obiekt ten, nazwany Pałacem Alberta, odwoływał się do angielskiego stylu elżbietańskiego i niemieckiego renesansu<sup>4</sup>.

Poprzez wprowadzenie znacznej ilości motywów i detali architektonicznych do bryły obiektu rezydencjonalnego, podkreślano niekiedy szczególną historię danego miejsca oraz wyjątkową pozycję rodziny, do której dana posiadłość należała. Tak też było w przypadku pałacu w Radzynie Podlaskim, którego właścicielem w drugiej połowie XVIII w. był magnat Eustachy Potocki. Miejsce to pełne było alegorii i odwołań do antycznej symboliki, która miała gloryfikować i podkreślać wybitne przymioty rodu Potockich<sup>5</sup>. Budynek ten był również w pewien sposób wyrazem snobizmu. Podobnie było z rezydencją w Dowspudzie, wzniesioną przez generała Ludwika Paca. Ten obiekt, wybudowany w stylu neogotyckim, był z jednej strony wyrazem podporządkowania się kosmopolitycznej modzie, z drugiej zaś stanowił nawiązanie do tradycji narodowej. Przez gotyk właściciel zaspokajał swój snobistyczny gust oraz podkreślał szczególną pozycję swojego rodu, dodając mu starożytną metrykę<sup>6</sup>.

Na tym tle wyróżnia się założenie pałacowo-parkowe w Brodach koło Żar. Pałac miał łączyć w sobie wszystkie wyżej wymienione cechy, a więc miał być miejscem, które podkreślałoby wielkość i prestiż rodu von Brühlów (był to jeden z najbardziej wpływowych rodów na terenie Świętego Cesarstwa Rzymskiego w XVIII w.), ich rolę w historii Rzeszy Niemieckiej i Europy, a także wielkość zasobów finansowych, którymi dysponowali. Od momentu nabycia dóbr przez Heinricha von Brühla rezydencja wraz z przyległościami miała stać się również miejscem świadczącym o wielkiej kulturze, europejskich manierach i wytworności jej właścicieli. Chęć pokazania się przed gośćmi z najwyższych sfer, w tym także przed monarchami, powodowała, że Brühlowie – oprócz dbałości o samą rezydencję – wielką wagę przykładali także do całych swoich włości.

<sup>3</sup> Albert Strein von Schwarzenau dyplom o podniesieniu do godności hrabiego otrzymał 11 lutego 1856 z rąk króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV. Wiązało się to bezpośrednio z nabyciem Dąbrówki Wielkopolskiej. Trzydzieści lat później majątek podzielony był na obszar dworski oraz wieś i obejmował swym zasięgiem blisko 1500 hektarów, zob.: *Genealogisches Taschenbuch der freiherrlichen Häuser auf das Jahr 1854. Vierter Jahrgang*, Gotha 1853, s. 479-480; A. Skowron, *Pałac Alberta księcia Stein von Schwarzenau*, Zielona Góra 1998, s. 3, karta zabytku przechowywana w archiwum Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze.

<sup>4</sup> J. Skuratowicz, *Dwory i pałace w Wielkim Księstwie Poznańskim*, Międzychód 1992, s. 93; M. Gaworski, *Zamki, pałace, dwory w Polsce*, Warszawa 2012, s. 100-101.

<sup>5</sup> K. Gombin, *Pałac Eustachego Potockiego w Radzynie Podlaskim jako wyznacznik społecznej pozycji magnata*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny” 2008, t. 6, s. 55-66.

<sup>6</sup> J. Baranowski, *Architektura Pałacu w Dowspudzie*, „Rocznik Białostocki” 1976, 13, s. 415-438.

## Majątek i pierwszy pałac w Brodach przed 1740 rokiem

Niewiele wiadomo o archeologicznej przeszłości Brodów i najbliższych okolic. Pozostałości po charakterystycznym budownictwie wiejskim, sposobie jego rozplanowania, a także toponimii pierwotnego nazewnictwa potwierdzają słowiański rodowód miejscowości. Nazwa Brody, podobnie jak na przykład Grodziszczce, Jasienica, Jeziory Dolne, Jeziory Wysokie, Koło, Nabłoto czy Suchodół, wywodzi się z języka Słowian, nazywanych Serbami bądź Wendami<sup>7</sup>.

Nazwa Brody pochodzi od słowa „bród” – w języku słowiańskim było to „brode”, natomiast w niemieckim „Furth” lub „Anfurth” – które oznacza „suchy plac”, a więc miejsce przeprawy między silnie zabagnionymi terenami<sup>8</sup>. Brak jest jednak bliższych szczegółów wskazujących na prehistoryczne znaleziska osady nad rzeką<sup>9</sup>.

W źródłach pisanych pierwszej informacji o Brodach można doszukać się w dokumencie wystawionym przez radę miasta Görlitz w dniu 27 marca 1389 roku. Dokument ten dotyczył wydatków przeznaczonych na posłańców, a Brody występowały w nim jako Förten. Osada położona wśród brodów nie odgrywała jeszcze wówczas większej roli oraz nie posiadała statusu samodzielnej jednostki administracyjnej<sup>10</sup>. Tezę tę zdają się potwierdzać badania archeologiczne przeprowadzone przez Ines Spazier wykazujące, że nie istniało tu średniowieczne założenie zamkowe<sup>11</sup>.

Duże zmiany w zakresie pozycji Brodów wśród okolicznych miejscowości nastąpiły w połowie XV w. Prawdopodobnie w 1454 roku Brody otrzymały prawa miejskie. Władysław Pogrobowiec, jako król Czech i Węgier, podpisał wówczas w Pradze patent lenny dla braci von Biebersteinów: Wenzela, Ulricha i Friedricha. Wśród wielu miast otrzymanych przez nich w lenno (Żary, Beskow, Storkow, Trzebiel, Łęknica, Forst) są wymienione także Brody<sup>12</sup>. Z zachowanych przekazów wynika, że pierwszym pisemnie potwierdzonym właścicielem miejscowości był Matthias von Bieberstein, który około 1500 roku nabył miasteczko od burgrafa von Dohny. Istnieją jednak hipotezy, że w posiadaniu Biebersteinów było ono już od połowy XIV w. Nowy właściciel powiększył w ten sposób odziedziczone po ojcu, Wenzlu III,

<sup>7</sup> A. Demartin, *Słowiańskość dolnołużyckich nazw miejscowych*, [w:] *Łużyce w nowożytnych i najnowszych dziejach Europy Środkowej*, red. T. Jaworski, M. Ostrowski, Zielona Góra 1995, s. 41-52; J.C. Schneider, *Chronik der Stadt und Standesherrschaft Forst vor und nach der Vereinigung mit der Standesherrschaft Pförten*, Guben 1846, s. 1-2.

<sup>8</sup> J.C. Schneider, *op. cit.*, s. 336.

<sup>9</sup> K. Pieradzka, *Historyczny rozwój zachodniej granicy Dolnego Śląska do początku czasów nowożytnych*, „Przegląd Zachodni” 1948, vol. 4, s. 45.

<sup>10</sup> P. Kotlewski, *Z historii Brodów i okolic*, Brody-Obernhof (Lahn) 2009, s. 18.

<sup>11</sup> I. Spazier, *Mittelalterliche Burgen zwischen mittlerer Elbe und Bober*, Wünsdorf 1999, s. 85 i nast.

<sup>12</sup> P. Kotlewski, *op. cit.*, s. 18; G. Abraham, *Was das Pförtener Kirchenbuch erzählt*, Berlin 1993, s. 15.

państwo stanowe Zasięki (*Herrschaft Forst*). Zmarły w 1526 roku Matthias był ostatnim z katolickich Biebersteinów panujących w Brodach. Kolejni właściciele (w tym jego synowie) przeszli na protestantyzm (luteranizm)<sup>13</sup>.

W 1578 roku Brody musiały być drugim po Forst centralnym ośrodkiem władztwa, na co wskazuje fakt, że istniejący tu w tym czasie dwór odgrywał rolę centrum administracyjnego, z którego Biebersteinowie zarządzali swoim majątkiem. Pierwsza pisemna wzmianka o obiekcie rezydencjonalnym pochodzi jednak dopiero z 1622 roku, kiedy to budynek oraz większą część miejscowości strawił wielki pożar<sup>14</sup>. Kolejnym dokumentem poświadczającym istnienie w Brodach dworu jest list datowany na 1639 roku. Jego autorką była Eva *de domo* Schenk (wdowa po Ferdinandzie von Biebersteinie), która pisała do Georga von Wiedebacha. Wiadomo również, że w tym czasie obiekt zamieszkiwała wdowa po Johannie Wilhelmie von Biebersteinie – Anna *de domo* von Dallwitz<sup>15</sup>.

Brody w rękach Biebersteinów pozostawały do XVII w. W 1646 roku Siegmund Seyfried von Promnitz, sprawujący władzę w Żarach, ówczesny kasztelan Dolnych Łużyc, wywalczył u elektora saskiego Johanna Georga I prawa dla swoich synów do panowania nad majątkiem Forst-Brody. Dziesięć lat później doszło do poważnych roszczeń względem Brodów. Ich nowym właścicielem stał się Albrecht von Ronow, mąż Elisabeth von Bieberstein. Przyczyną tego była ciężka sytuacja rodziny oraz ślub Elisabeth, której Ferdynand II von Bieberstein starał się zapewnić posag. W ten sposób nastąpił częściowy podział majątku. Ostatecznie stało się to w 1663 roku, kiedy to zmarł Ferdynand II, a ród von Biebersteinów wymarł. W 1664 roku Brody stały się samodzielnym majątkiem, którego władcą – zgodnie z zapisami umowy z 1646 roku – został Ulrich Hipparch von Promnitz. Wydarzenie to zapoczątkowało linię Promnitzów w tej miejscowości<sup>16</sup>.

Około 1670 roku nowy właściciel miasteczka wydał polecenie przebudowy istniejącego dworu, zwanego wówczas „wdowią siedzibą” (*Witwensitz*). Życzeniem hrabiego było, aby modernizację przeprowadzić zgodnie z nowymi tendencjami barokowymi<sup>17</sup>. W niektórych opracowaniach odnaleźć można informację, że powstała wówczas rezydencja nazywana była „nowym pałacem”. Z zachowanych planów założenia oraz rysunków Wilhelma Junga przekroju i elewacji przechowywanych w brodzkim pałacu do 1945 roku<sup>18</sup>

<sup>13</sup> J.C. Schneider, *op. cit.*, s. 55-66.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 96.

<sup>15</sup> G. Abraham, *op. cit.*, s. 24.

<sup>16</sup> V. Czech, Ch. Salge, *Pförten*, [w:] *Herrenhäuser in Brandenburg und der Niederlausitz. Kommentierte Neuausgabe des Ansichtenwerks von Alexander Duncker (1857-1883). Band II*, hrsg. von P.M. Hahn, H. Lorenz, Berlin 2000, s. 438-439.

<sup>17</sup> P. Kotlewski, *op. cit.*, s. 45.

<sup>18</sup> Zob. rysunki zamieszczone w: W. Jung, *Die Kunstdenkmäler des Kreises Sorau und der Stadt Forst*, Berlin 1939.



wynika, że wczesnobarokowy budynek był obiektem wzniesionym na rzucie podkowy, składającym się z członu głównego (*corps de logis*) i dwóch skrzydeł bocznych, trzykondygnacyjnym (łącznie z suterena)<sup>19</sup>. Fasada oraz elewacja ogrodowa znacznie się od siebie różniły. Najistotniejszym elementem elewacji frontowej był mocno wysunięty, szeroki ryzalit środkowy, który na każdej kondygnacji ujęty był parami pilastrów, a zwieńczony trójkątnym szczytem. Poszczególne kondygnacje wydzielone były za pomocą mocno zdobionego gzymsu. Oś środkowa elewacji ogrodowej podkreślona była pilastrami w wielkim porządku oraz na poddaszu. Wzdłuż elewacji od strony dziedzińca biegł arkadowy krużganek, w ryzalicie środkowym usytuowana była klatka schodowa<sup>20</sup>.

W centralnej części *corps de logis* znajdowała się prawdopodobnie sala balowa o wysokości półtorej kondygnacji, przykryta drewnianą kopułą z latarnią. Zastosowanie tego typu rozwiązania miało nawiązywać do holenderskiego typu sal, co wykorzystano wcześniej w sali głównej zamku w Poczdamie. Pomieszczenia zlokalizowane w partii przyziemia były przesklepione, a na piętrze nakryte płaskimi stropami w kondygnacji głównej<sup>21</sup>.

Z nowym obiektem rezydencjonalnym związana jest historia Juliusa von Promnitzza, syna hrabiego Ulricha oraz jego żony Magdaleny Sidonii von Putbus. W 1682 roku wówczas siedmioletni chłopiec pozostał bez opieki w jednej z komnat na piętrze pałacu. O dziecku zapomnieli nawet jego najbliżsi, a przerażony i wycieńczony płaczem malec wyskoczył z okna umieszczonego na najwyższej kondygnacji budynku o wysokości 42 stóp<sup>22</sup>. Dziwnym trafem Juliusowi nic się nie stało, a na upamiętnienie tego wydarzenia w północnej ścianie rezydencji wmurowano pamiątkową kamienną tablicę<sup>23</sup>, która przetrwała do dzisiaj.

Pałac w Brodach w okresie panowania Promnitzów był jedną z wczesnobarokowych perełek Łużyc, która nie tylko odpowiadała wysokiej randze właścicieli, lecz również wyróżniała się swoją formą architektoniczną. Trójskrzydłowe założenie z wydłużonymi skrzydłami wraz z przejazdem bramnym oraz folwarkiem otoczone było własną fosą, zaopatrywaną w wodę z Jeziora Brodzkiego za pomocą dość długiego kanału. W system fos włączone były również stajnie, ujeżdżalnia oraz kancelaria władztwa, która wzniesiona została w 1670 roku. Z budynku pałacowego w kierunku miasteczka można się było wydostać poprzez niską, wydłużoną budowlę

<sup>19</sup> *Schlösser und Gärten der Neumark. Pforten/Brody*, hrsg. von S. Badstübner-Gröger und M. Jager, Berlin 2013, s. IV.

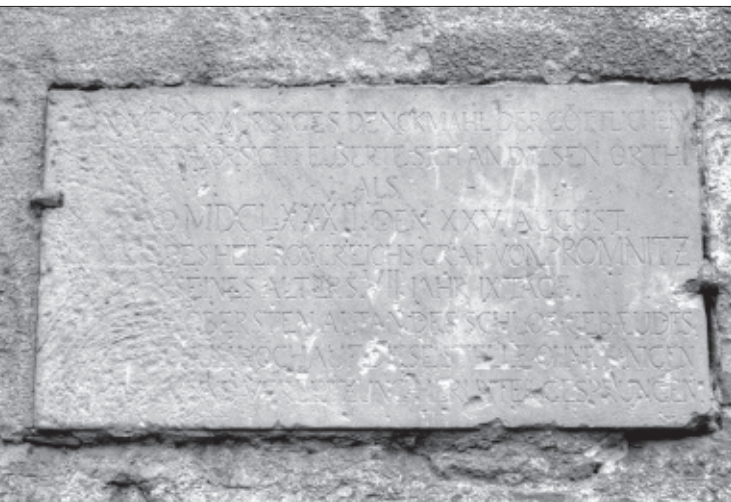
<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> H. Jerchel, *Die Kunstdenkmäler des Kreises Sorau und der Stadt Forst*, Berlin 1939, s. 152-153.

<sup>22</sup> F. Neumann, *Chronik Pforten*, Pforten 1927, s. 4.

<sup>23</sup> J.G. Worbs, *Geschichte der Herrschaften Sorau und Triebel*, Sorau 1826, s. 121-125.

z rustykowanym łukiem w kierunku mostu, który prowadził na przedzamcze i dalej do miasta<sup>24</sup>.



Il. 1. Tablica pamiątkowa poświęcona Juliusowi von Promnitzowi, który w 1682 r. wypadł z najwyższego okna pałacu, fot. K. Ernandes

Von Promnitz dużą wagę przykładał również do wyglądu przypałacowej zieleni. W czasie jego rządów nastąpiła znaczna rewitalizacja parku oraz ogrodu położonego w kierunku Jeziora Brodzkiego. Efektem tego stało się założenie na południe od pałacu ogrodu w stylu renesansowym, w którego skład wszedł również dużych rozmiarów sad. Na północ od obiektu rozplanowano natomiast ogród warzywny. Przed pałacem znajdował się zaś kwateryrowy ogród ozdobny założony na osi wschód-zachód, wyposażony w pięć fontann. Twórcą ówczesnych rozwiązań parkowo-ogrodowych był Johann Christian Mencke z Brodów – nadworny ogrodnik elektorów saskich oraz jeden z twórców, a następnie zarządców Ogrodu Saskiego w Warszawie oraz parku w Młocinach<sup>25</sup>.

W 1699 roku nowym dziedzicem na Brodach został Anselm von Promnitz – syn zmarłego dwa lata wcześniej Ulricha. Ów dworzanin Augusta Mocnego był ostatnim przedstawicielem brodzkiej linii Promnitzów. Po jego śmierci w 1726 roku Brody przechodziły kolejno na własność wysokich urzędników królów polskich z dynastii Wettynów<sup>26</sup>. Jako pierwszemu miasteczko zostało nadane w lenno ministrowi saksońskiego gabinetu, hrabiemu Christophowi Heinrichowi von Watzdorf-Erdenborn. Okres ten nie obfitował w znaczące prace remontowe. Skupiono się głównie na bieżących i niezbędnych robotach przy obiekcie.

<sup>24</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. IV.

<sup>25</sup> M.E. Drozdek, *Rezydencja w Brodach Żarskich – przemiany i rozwój przestrzenny od XVII do XX w.*, [w:] *Kultura krajobrazu Europy Środkowej*, red. T. Jaworski, Zielona Góra 2005, s. 123.

<sup>26</sup> P. Kotlewski, *op. cit.*, s. 46.

Następnie Brody we władanie po ojcu przejął Friedrich Karl von Watzdorf. W tym czasie ogród Promnitzów przekształcono w typowym stylu rokokowym<sup>27</sup>, zaś w 1739 roku Johann Joachim Kaendler, zgodnie ze specjalnym życzeniem właściciela, wykonał w manufakturze porcelany w Miśni dwa kominki, które umieszczono w pałacu<sup>28</sup>. Już wówczas, podczas jednej z podróży do Polski, swoją uwagę na małe miasteczko zwrócił Heinrich von Brühl – szef saksońskiego Tajnego Gabinetu<sup>29</sup>. Zainteresowanie Brodami tego jednego z najsłynniejszych polityków XVIII w. wiąże się ze strategicznym położeniem miejscowości w czasach unii polsko-saskiej. Wyjątkowo odczuwano tu polsko-saksońskie zbliżenie, a obie dzielnice zarządzane przez elektorów saskich rozgraniczone były wąskim pasem ziemi śląskiej<sup>30</sup>. Co warte podkreślenia, von Brühl jeszcze przed zakupem, a dokładnie w lutym 1740 roku, nakazał swojemu zaufanemu kierownikowi wszelkich robót budowlanych – majorowi Christianowi Conradowi Francke – wykonać plan parku.

### Brody jako siedziba von Brühlów (1740-1945)

Brühl nie zastanawiał się długo nad nabyciem majątku, bowiem już 20 kwietnia 1740 roku przeprowadzono transakcję zakupu dóbr w Brodach. Za liczącą ponad 2000 hektarów posiadłość hrabia musiał zapłacić 160 000 srebrnych talarów saskich<sup>31</sup>. Polityk ów od tego czasu uczynił z Brodów jedno z miejsc na trasie swoich podróży z Dreżna do Warszawy. Dzięki temu wytyczono nowy szlak łączności pocztowej pomiędzy oboma miastami, z posterunkiem pocztowym właśnie w małym łuzickim miasteczku<sup>32</sup>. Rangę Brodów dodatkowo podniosło przeniesienie tu przez Brühla jednego z garnizonów regimentu<sup>33</sup>. W 1746 roku nowy właściciel zakupił majątek w Forst, tworząc ponownie wielką własność ziemską Brody-Zasieki, do której przynależało wówczas ponad 60 wsi. W ten sposób powstała trzecia, pod względem wielkości dochodów, majątność ziemska na Dolnych Łuzycach<sup>34</sup>.

Heinrich von Brühl był niezwykle wpływową osobistością w Saksonii i w Polsce. Od młodości wychowywany w otoczeniu elektorów saskich. Zaowocowało to szybkimi awansami w hierarchii nadwornych urzędników elektora Saksonii oraz elekcyjnego króla Polski Augusta II Mocnego.

<sup>27</sup> *Ibidem.*

<sup>28</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. IV.

<sup>29</sup> O.E. Schmidt, *Kursächsische Streifzüge. Band II Wanderungen in der Ober und Niederlausitz*, Dresden 1922, s. 329.

<sup>30</sup> *Schlösser und Gärten...*, *op. cit.*, s. II.

<sup>31</sup> V. Czech, Ch. Salge, *op. cit.*, s. 438-439.

<sup>32</sup> O.E. Schmidt, *Minister Graf von Brühl und Karl Heinrich von Heineken*, Leipzig/Berlin 1921, s. 270.

<sup>33</sup> O.E. Schmidt, *Kursächsische...*, s. 331.

<sup>34</sup> *Brody na starej widokówce i dziś*, Brody; bez daty wydania, brak paginacji.

W 1719 roku został jego „srebrnym paziem”, w 1729 – kamerjunkerem, w 1730 – podkomorzym, a następnie szambelanem saskim. W 1731 został mianowany na dyrektora akcyzy, kierownikiem finansów elektorskich oraz polityki zagranicznej i wewnętrznej elektoratu. Okres ten naznaczony był skandalami z udziałem Heinricha, który wzbogacał się łapówkami oraz nielegalnymi dzierżawami. Po 1738 roku skupił w swoich rękach w zasadzie wszystkie najważniejsze urzędy saskie<sup>35</sup>. Od lat 40. XVIII w. był ściśle związany z Rzeczpospolitą, w której przez następnych wiele lat odgrywał znaczącą rolę. Początkowo żył w bliskich relacjach z rodziną Czartoryskich,



dzięki czemu ci w 1748 roku potwierdzili jego polskie szlachectwo. Wskutek uzyskania tytułu Heinrich von Brühl nabywał polskie dobra ziemskie, którymi handlował czerpiąc wielkie korzyści finansowe. Od 1754 roku związał się z Jerzym Augustem Mniszchem, który poślubił jego córkę Marię Amelię. Następnie ciągnął zyski z nielegalnej sprzedaży polskich stanowisk oraz mennicy polskiej<sup>36</sup>. Należał do polskiej loży masońskiej *Aux Trois Frères*. Brühl był właścicielem wielu rezydencji oraz dóbr ziemskich, w tym m.in. pałacu w Nischwitz, dóbr Lindenau, Oberlichtenau, a także rokokowego pałacu Ossolińskich w Warszawie<sup>37</sup>.

Il. 2. Heinrich von Brühl. Portret po 1750 r.  
Źródło: www.palaceiparki.pl

<sup>35</sup> Pod jedną koroną. 300-lecie unii polsko-saskiej. Kultura i sztuka w czasach unii polsko-saskiej, Zamek Królewski w Warszawie, red. M. Męclewska, B. Grałkowska-Ratyńska, B. Ostrowska, Warszawa 1997, s. 133.

<sup>36</sup> S. Orgelbrand, *S. Orgelbranda encyklopedia powszechna z ilustracjami i mapami. Tom III. Od Boryszewski do Constable. Z 645 rysunkami i z 3 mapami*, Warszawa 1898, s. 131.

<sup>37</sup> *Auf neue Manier abgefaßter und allzeit fertiger Brief-Steller, In sich haltend So wohl eine gründliche Anweisung Briefe zu schreiben, als auch einen reichen Vorrath auf mancherley Fälle gerichteter Briefe, Nebst einem Anhang von Briefen, aus den neuesten und berühmtesten Schriftstellern, einem Deutsch- und Französischen Titular-Buche, Einem hinlänglichen Unterricht von den vornehmsten Kaufmanns- Jäger- und Bergwerks Terminis, Nahmen der Länder, Städte und Personen in Deutscher und Französischer Sprache, und einem Französisch-Lateinisch- und Deutschen Lexico, welches bey der heut zu Tage nöthigen Rechtschreibekunst, auch den Zeitungen mit vielen Nutzen zu gebrauchen ist; von neuen durchgegangen*, hrsg B.D. von Scharffenberg, Chemnitz 1762, s. 38.

Po zakupie Brodów hrabia Brühl doszedł do wniosku, że zastany przez niego budynek pałacowy nie odpowiada jego wyobrażeniom siedziby odzwierciedlającej pozycję społeczną. Dodatkowo rezydencja liczyła już wówczas 70 lat. Jedną z pierwszych decyzji było więc przystąpienie do robót budowlanych na wielką skalę. Jeszcze w 1740 roku Brühl zlecił nadwornemu architektowi Augusta III, Johannowi Christophowi Knöffelowi, opracowanie projektu budowlanego obejmującego wielką modernizację pałacu. Przygotowanie dokumentacji zajęło blisko 12 miesięcy, przez co roboty budowlane zaczęły się dopiero w drugiej połowie 1741 roku. W trakcie przebudowy Brühl na pewien czas zamieszkał w starym dworze w pobliskim Kole. Kompleksowa renowacja obiektu zajęła prawie osiem lat, gdyż zakończyła się dopiero w 1749 roku.

Knöffel, dzięki wykorzystaniu ścian nośnych promnitzowskiego pałacu, uzyskał efekt stosunkowo tradycyjnego rzutu. Dodatkowo architekt nie wprowadził znaczących zmian w strukturze zewnętrznej obiektu, gdzie linię fasady wysunął do lica ryzalitu środkowego, a skrzydła boczne wydłużył o dwie osie. Bryłę pałacu zwieńczono potężnym mansardowym dachem<sup>38</sup>. Duże prace wykonano natomiast od strony wschodniej rezydencji, gdzie zamurowano arkady krużganków obu elewacji bocznych, a ścianę zewnętrzną skrzydła środkowego przesunięto o około cztery metry. Na przełomie 1746 i 1747 roku po obu stronach wejścia głównego umieszczono płaskorzeźby wykonane z piaskowca w postaci czterech Atlantów dźwigających znajdujący się ponad drzwiami balkon. Ich projektantami i wykonawcami byli: rzeźbiarz Johann Benjamin Thomae oraz jego zięć Gottfried Knöffler<sup>39</sup>. W elewacji zachodniej pozostał dotychczasowy trzynastoosiowy podział, dokonano natomiast zmiany dekoracji oraz zamiany istniejących do tej pory blend na okna. W obrębie drugiej kondygnacji zniesiono gzyms główny oraz ciężkie gzymsy nadokienne. Nowy, trójdzielny podział elewacji wyeksponował trzyosiową partię środkową zakończoną tympanonem, którego wypełnienie stanowił kartusz herbowy, zwieńczony koroną oraz inicjałami Brühla. Otwory piwnic, parteru oraz drugiego piętra zwieńczono łukami odcinkowymi. Okna na pierwszym piętrze otrzymały kształt pionowych prostokątów, zaś te znajdujące się na osi w poziomie, podwyższono i zamknięto półkoliście. Saski architekt, dzięki zastosowaniu lizen i obramień okiennych, uzyskał pionowy rytm elewacji, który przeciwstawił poziomym gzymsom biegnącym nad otworami okiennymi piwnic, parteru i drugiego piętra. Detal architektoniczny był tu nader skromny i ograniczał się do zaakcentowania partii środkowej. Nad otworami parteru, pierwszej i drugiej kondygnacji oraz w tympanonie umieszczono bogatą w detale dekorację. Dodatkowo wprowadzono element

<sup>38</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. IV-V.

<sup>39</sup> *Brody na starej widokówce*, *op. cit.*

ozdobny w postaci krat znajdujących się w balustradzie schodów oraz pod oknami partii centralnej i pierwszego piętra<sup>40</sup>.

W zakresie rozplanowania wnętrza oparto się głównie na istniejących podziałach. Przebudowano natomiast zupełnie klatkę schodową, którą założono zgodnie z modnymi wzorcami francuskimi obok osi środkowej, a więc koło westybulu. Trójbiegowymi schodami można było trafić do znajdującej się na drugim piętrze sali balowej wysokiej na dwa piętra, od której rozchodziły się reprezentacyjne pomieszczenia i apartamenty w układzie amfiladowym. W 1746 roku nadworny architekt hrabiego Brühla wprowadził boazerie zdobione *panneau* wypełnionymi malowidłami. W ścianie wzdłużnej sali balowej umieszczono emporę muzyczną<sup>41</sup>.

Knöffel we wnętrzach wprowadził również nowe podziały, poprzez które próbował zaadaptować istniejące pomieszczenia do zmienionych potrzeb mieszkalnych. Nie zmieniono jedynie pomieszczeń reprezentacyjnych na pierwszym piętrze od strony ogrodu. Pozostałe części uległy daleko idącym przekształceniom. W skrzydle południowym architekt wprowadził wąski korytarz z bocznymi schodami, do którego dostęp otrzymały przylegające do niego pomieszczenia<sup>42</sup>. Dodatkowo włączone powierzchnie dawnych krużganków w skrzydłach bocznych przeznaczono na pomieszczenia o charakterze komunikacyjnym<sup>43</sup>.

Od strony miasta zespół rezydencjonalny otoczono ogrodzeniem z bramą wjazdową, zdobioną kamiennymi posągami Caritas i Bellony<sup>44</sup>.

Na uwagę zasługuje niezwykle bogaty wystrój i wyposażenie pałacu. Pewnych danych za lata 1740-1757 dostarcza inwentarz sporządzony na podstawie rachunków spisanych przez Aladára von Boroviczeny'ego. Ów spis wymienia nie tylko wykonane prace i zakupione materiały budowlane w latach 1746-1747, lecz również obejmuje wydatki związane z urządzaniem wnętrza. I tak na przykład Joseph Biebel otrzymał wynagrodzenie w wysokości 950 talarów saskich za wykonanie drewnianych drzwi, mebli oraz tablic z trofeami, zaś kamieniarz J.B. Thoma 15 talarów za wzniesienie dwóch kominków. W innych pozycjach inwentarza można natknąć się również na rachunki za namalowanie portretów H. von Brühla oraz A. von Brühla<sup>45</sup>. Wydaje się wielce prawdopodobne, że zaufany człowiek hrabiego – Carl Heinrich von Heineken – zlecił zespołowi artystów wykonanie bogatej dekoracji malarskiej. Zespół ten, w osobach Stefano Torello, Franza Karla

<sup>40</sup> E. Lukas, *Brody pow. Lubsko, woj. zielonogórskie. Studium historyczno-urbanistyczne do planu zagospodarowania przestrzennego miasta*, Szczecin 1965, s. 21-22.

<sup>41</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. IV-V.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. V.

<sup>43</sup> E. Lukas, *op. cit.*, s. 21-22.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 14.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 13.

Palko, Christiana Wilhelma Ernsta Dietricha, Josepha Diebela i Josepha Krinnera, znany był już ze swoich wcześniejszych realizacji w innych posiadłościach Brühla, m.in. w pałacach w Nischwitz i Grochwitz. W brodzkiej rezydencji mieściła się również zasobna biblioteka, w której przechowywano m.in. cenny zbiór projektów dotyczących słynnych dzieł architektury drezdeńskiej, na przykład Zwingeru, Kościoła Dworskiego czy ogrodu Großer Garten<sup>46</sup>.

Najbardziej jednak znanym elementem wyposażenia pałacu w Brodach z tego czasu był tzw. „serwis łabędzi” (*Schwannenservice*). Heinrich von Brühl zlecił jego wykonanie na przełomie lat 1736 i 1737 miśnieńskiej manufakturze porcelany. Jego realizacją zajął się Johann Joachim Kändler, któremu pomagał Johann Friedrich Eberlein. Pierwsze wykonane naczynia pojawiły się 17 kwietnia 1737 roku w pałacu w Dreźnie, gdzie początkowo były przechowywane. Trwające ponad pięć lat prace ostatecznie zakończyły się w 1741 roku, a ich efektem finalnym był serwis przeznaczony dla 100 osób, składający się z 2200 elementów, takich jak talerzyki, sosjerki, cukiernice, filiżanki, nelsonki, żardinierki i porcjówki. Niektóre naczynia miały tak skomplikowane i fantazyjne kształty, że z czasem przestały pełnić funkcje użytkowe. Był to największy porcelanowy serwis na świecie, a jego cena została oszacowana wówczas na 60 milionów marek (*Goldmark*)<sup>47</sup>. Józef Ignacy Kraszewski w swojej powieści *Z siedmioletniej wojny* pisał o nim: „(...) sławny serwis, który milion talarów był ceniony”<sup>48</sup>. Od momentu prezentacji pierwszych naczyń, serwis od razu wzbudził wielki zachwyt. Było to najwybitniejsze dzieło Kändlera, przerastające wszelkie wyobrażenia. Jak pisał jeden ze znawców tematu: „był to prawdziwy cud wyobraźni, talentu i zręczności rąk ludzkich. Uważano go za szczyt (...) możliwości stylistycznych i artystycznych w rozwoju barokowej zastawy stołowej”<sup>49</sup>. Głównym elementem zdobniczym serwisu był motyw łabędzia, który znajdował się na każdym z naczyń. Za podstawę bogatej i plastycznej formy – od delikatnego reliefu do pełnoplastycznych figur – służył temat wody. Był on na kolejnych naczyniach kształtowany wciąż w nowych wersjach poprzez użycie linii fal, roślin i zwierząt wodnych, nimf i bóstw morskich (nereid i trytonów)<sup>50</sup>. Motyw przewodni stanowiła nieszczęśliwa miłość nereidy Galatei i Akisa, który był zwykłym śmiertelnikiem.

<sup>46</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. V.

<sup>47</sup> H. Standke, *Heimatkunde der Niederlausitz für Schule und Haus mit besonderer Berücksichtigung von Forst und Umgegend*, Sorau 1923, s. 280.

<sup>48</sup> J.I. Kraszewski, *Z siedmioletniej wojny*, „Gazeta Szamotulska. Niezależne pismo narodowe, społeczne i polityczne” 1927, 102, s. 2.

<sup>49</sup> B.W. Różycki, *Zachodnie Kresy Rzeczypospolitej. Wzdłuż granicy na Odrze i Nysie. Nie tylko przewodnik*, Pruszków 2011, s. 115-116.

<sup>50</sup> L. Danckert, *Leksykon porcelany europejskiej*, Gdańsk 2008, s. 363.



Il. 3. Biurko hrabiego Heinricha von Brühla z około 1750 r. z elementami „serwisu łabędziego”. Zdjęcie sprzed 1945 r. Źródło: [www.palaceiparki.pl](http://www.palaceiparki.pl)

Dzieje serwisu są niezwykle zawile. Początkowo przechowywany był w Dreźnie, skąd trafił do Warszawy, aby ostatecznie na początku drugiej połowy XVIII w. znaleźć się w Brodach. Częściowemu rozproszeniu uległ w 1750 roku, kiedy najukochańsza córka hrabiego, Maria Amalia, wychodziła za mąż za Jerzego Augusta Mniszcha, a młodzi jako wiano otrzymali część serwisu. Następnie pokazywano go na wystawach w Berlinie w 1885 i w Dreźnie w 1899 oraz 1920 roku<sup>51</sup>. W 1939 roku w brodzkim pałacu znajdowało się jeszcze „zaledwie” ok. 1400 naczyń<sup>52</sup>. Przed nadejściem frontu w 1945 roku serwis spakowano w skrzynię i zdeponowano w pałacowych piwnicach. W kwietniu 1945 roku to dzieło sztuki odkrył nowo mianowany wójt Brodów. Wspominał o tym Stefan Styczyński, delegat ministra kultury i sztuki, który w 1948 roku przyjechał do pałacu. Styczyński odbył rozmowę z wójtem, który relacjonował stan podziemi w rezydencji w poniższy sposób:

Sama piwnica, przeszło 30 m kw. powierzchni, sklepiona na wysokości ok. 4 m, zabudowana na całej wysokości i szerokości półkami. Pośrodku posiadała również silną konstrukcję półek dostępnych z obu stron. Na środkowej części i na niższych półkach mieściły się największe i najcięższe okazy, misy i łabędzie. Górne półki zapelnione były mniejszymi egzemplarzami, przeważnie figuralnymi grupami, wazonami, talerzami itp. Informator zaznacza, że ogólne wrażenie, jakiego doznał po

<sup>51</sup> B.W. Różycki, *op. cit.*, s. 115-116.

<sup>52</sup> L. Schnorr von Carolsfeld, E. Köllmann, *Porzellan der europäischen Fabriken. Band I: 247 Abbildungen und 36 farbige Tafeln*, Braunschweig 1974, s. 116.



wejściu do piwnicy, to poczucie wielkiego bogactwa i niezwykłości, którą to niezwykłość powiększała, jak się wyraził, ta „porcelanowa łabędziarnia”<sup>53</sup>.

Jednocześnie z trwającymi pracami prowadzonymi przy samym obiekcie pałacowym rozpoczęto urządzenie nowego założenia parkowego, które to zadanie Brühl zlecił J.Ch. Knöffelowi. Ten znany planista ogrodów pracował nad sporządzeniem dokumentacji projektowej ponad dwa lata. Bezpośredni nadzór nad realizacją jego pomysłów sprawował zarządca wszystkich brühlowskich kas, dóbr i manufaktur, a także znawca sztuki Carl Heinrich von Heineken. Znaczną pomocą służyła mu żona hrabiego, Maria Anna. W efekcie powstał park barokowy, którego główna część położona była pomiędzy jeziorem, pałacem a przedmieściem Mariannenstadt. Teren ten zajmował blisko 15 hektarów. W jego centrum znajdował się parter haftowy (*parterre de broderie*)<sup>54</sup>. Parter oddzielony był od reszty ogrodu wysokim ciętym szpalerem, za którym znajdowały się dwie niedużych rozmiarów sale ogrodowe. Za nimi z kolei umieszczony był boskiet. Zakończeniem osi głównej założenia był taras widokowy przy jeziorze<sup>55</sup>. Oś w tym miejscu przechodziła w szeroką płaszczyznę wodną Jeziora Brodzkiego, które pełniło funkcję tzw. aha<sup>56</sup>. W południowej części ogrodu znajdowała się sala z owalnym pawilonem zwanym Domkiem Marmurowym, a za nią teatr letni w kształcie liry greckiej. W północnym fragmencie rozplanowano zaś wymyślne labirynty. Dalej, na przedłużeniu osi teatru letniego w kierunku północnym, wzniesiono dwukondygnacyjny murowany budynek. Obiekt składał się z trzech części, a jego centralnym elementem był teatr, zaś w bocznych, przeszklonych skrzydłach umieszczono oranżerię i szklarnię. Oś pałacowa, która dochodziła do Jeziora Brodzkiego, sięgała jego drugiej strony, gdzie w odległości około 1,5 km miała swoją kontynuację na terenie ogrodu bażanciego<sup>57</sup>, który z częścią rezydencjonalną połączony był promenadą w postaci wielogatunkowej alei drzew. Bażantarnia i ogród bażanci służyły przede wszystkim jako miejsce rozrywki króla Augusta III, który z zamiłowaniem był myśliwym. Główna oś przepruta została osią poprzeczną prowadzącą z ogrodu bażanciego w kierunku wsi Jeziory Dolne. W 1747 roku istniejący ogród bażanci znacznie poszerzono, powiększono i okolono drewnianą ścianą. Duża część założenia rozplanowana była na terenach podmokłych, dzięki czemu poprzecinana była licznymi rowami, nad którymi poprowadzono ponad 60 mostków<sup>58</sup>.

<sup>53</sup> *Wycieczka Focusa – Okolice Zielonej Góry*, Historia Focus.pl, 16.08.2010, <http://historia.focus.pl/polska/wycieczka-focusa-okolice-zielonej-gory-721?strona=2> [dostęp: 30.07.2016].

<sup>54</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. IX.

<sup>55</sup> *Zabytkowe parki województwa lubuskiego*, red. B. Bielinis-Kopec, Zielona Góra 2013, s. 35.

<sup>56</sup> Aha – zamaskowana granica ogrodu, *Schlösser und Gärten...*, s. IX.

<sup>57</sup> M.E. Drozdek, *op. cit.*, s. 126.

<sup>58</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. XII.

W czasie brühlowskiego urządzania ogrodu prostopadle do osi pałacu przebiegała oś poprzeczna, biegnąca od pałacyku *Mariannenschloss* na północy do kaskady wodnej na południu. Kaskada ujęta była z obu stron cieniastymi przejściami. Jej twórcą był Gottfried Knöffler, który prace zrealizował w 1753 roku, przy okazji wykonując inne dekoracje figuralne m.in. w formie dwóch grup stojących nimf nadnaturalnej wielkości (ok. 2,40 m wysokości) z puttem z muszlą<sup>59</sup>.

O wielkości i o pięknie ukształtowanego ogrodu w czasie panowania Heinricha von Brühla świadczy fakt, że jeszcze przed II wojną światową Brody nazywano perłą Dolnych Łużyc (*Die Perle der Niederlausitz*), natomiast park ogrodem Łużyc (*Garten der Niederlausitz*). Na świetność założenia parkowego złożyło się wiele spójnie skomponowanych ze sobą elementów. Ważniejszymi z nich były egzotyczne palmy, drzewka pomarańczy i cytryn, a także fontanny i setki figur<sup>60</sup>.



Il. 4. Egzotyczne palmy w pałacowym parku. Karta pocztowa ok. 1915 r.  
Źródło: [www.palaceiparki.pl](http://www.palaceiparki.pl)

Barokowa przestrzeń ogrodowa bogata była w rzeźby cenionych w ówczesnym czasie artystów, takich jak Johann Benjamin Thomae, Pierre Coudray czy L. Mattioli. Najwięcej figur wyszło jednak spod dłuta Gottfrieda Knöfflera. W parku znajdowały się rzeźby mitologiczne, przedstawiające m.in. Merkurego, Apollo, Hebe, bachantkę i alegorię Jesieni. Część z nich w latach 1923-1939 trafiła do dawnego Muzeum Rzemiosła Artystycznego w Dreźnie<sup>61</sup>.

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. IX.

<sup>60</sup> P. Kotlewski, *op. cit.*, s. 46.

<sup>61</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. X.

W czasie toczących się prac nad założeniem pałacowo-parkowym Brühl postanowił zająć się przebudową i stylowym opracowaniem architektury miasteczka. Nowe rozplanowanie przestrzenne miejscowości zlecił, podobnie jak w przypadku pałacu, nadwornemu architektowi Knöffelowi. Wielce prawdopodobne jest również to, że w pracach projektowych uczestniczył Carl Heinrich von Heineken<sup>62</sup>. Układ urbanistyczny Brodów został oparty na zasadach symetrycznych osi<sup>63</sup>. W połowie XVIII w. rozebrano nieregularną zabudowę przy *Forster Strasse* (obecna ulica Wolności), zastępując ją skrzyżowaniem dróg nawiązującym do osi pałacu. Zabudowie okalającej plac zamkowy nadano jednolitą wysokość oraz formę dachów, co sprawiło, że zyskała charakterystyczny wygląd miejskiej pierzei. Całe miasteczko otrzymało również naturalne granice w postaci kanału poprowadzonego na linii czworoboku. Nie wykonano jedynie ziemnych obwałowań<sup>64</sup>.

Heinrich von Brühl, jako drugi najzamożniejszy człowiek w Saksonii, pragnął stworzyć z Brodów majątek godny jego pozycji. Każdemu, kto rozpoczynał budowę domu, przekazywał nieodpłatnie połowę materiałów budowlanych, drugą natomiast sprzedawał na bardzo korzystnych warunkach. Wymagał jedynie dostosowania się do jego wytycznych budowlanych z 1755 roku, które zalecały m.in. jednorodny wygląd domów. W zapisach tych wskazywano również, iż elewacje od strony ulicy powinny być murowane. Za jego panowania wzniesiono nową część Brodów o nazwie *Marianenstadt* (Miasto Marianny), położoną na północ od istniejących zabudowań na osi pałacu. Ten fragment miasteczka swoją wdzięczną nazwę otrzymał na cześć żony hrabiego – hrabiny Marii Anny *de domo* Kolowrat-Krakowsky. Budynki mieszkalne zakładano według wytycznych Brühla, a więc były to budowle jednokondygnacyjne z czterospadowymi dachami, które poprzedzały ogródki warzywne<sup>65</sup>. W nowym układzie urbanistycznym właściciel postanowił stworzyć uprzemysłowioną jednostkę, która będzie „wielkim warsztatem i dostawcą towarów potrzebnych na jego włościach”<sup>66</sup>. Powstały tu więc liczne gałęzie przemysłu wyrażające się istnieniem takich zakładów, jak fabryka tkanin i płócien, ślusarnia, stolarnia artystyczna, kuźnia, cegielnia, warzelnia mydła, drukarnia oraz na pewien okres fabryka tytoniu<sup>67</sup>. Spore zyski przynosiła również nowoczesna odlewnia żeliwa składająca się z dwóch pieców oraz przede wszystkim tartaki, które pozyskiwały drewno z prywatnych lasów hrabiego<sup>68</sup>.

<sup>62</sup> O.E. Schmidt, *Minister Graf von Brühl...*, s. 270.

<sup>63</sup> *Brody na starej widokówce*, op. cit.

<sup>64</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. II-III.

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. III; O. E. Schmidt, *Kursächsische Streifzüge...*, s. 328-329.

<sup>66</sup> W. Fellmann, *Heinrich Graf Brühl. Ein Lebens- und Zeitbild*, München 2000, s. 171.

<sup>67</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. III.

<sup>68</sup> *Brody na starej widokówce*, op. cit.

Innym ważnym osiągnięciem właściciela było wybrukowanie brodzkich ulic w 1745 roku, a następnie założenie przy nich chodników. W 1753 roku Brühl, chcąc wyrzeźwić wrażenie na odwiedzających go gościach, nakazał zaprojektować i wybudować trzy bramy miejskie na głównych drogach wlotowych do Brodów – od strony Lubska, Gubina i Zasieków. *Forster Tor* (Brama Zasiecka) posiada w środkowej części półkolisty przejazd i trójkątny szczyt. Elewacja ozdobiona jest boniowaniem oraz tablicą inskrypcyjną o treści *AD MDCCL III | PORTA VRBIS PFORTHEN | FELICITER EXSTRVCTA* wraz z herbami. Rok później na północno-południowej osi rezydencji wzniesiono pałac dla żony Brühla, od której wzięła się jego nazwa (*Mariannenschloss*). Budynek posiadał dwie kondygnacje oraz piętnaście osi i przykrywał go mansardowy dach. Środkowy ryzalit był lekko zaakcentowany, dzięki czemu możliwe było wprowadzenie tu wspartego na kolumnach balkonu. Zdobiła go żelazna, kuta krata, nad którą znajdował się szczyt o płaskim łuku. Po jego bokach umieszczone były kamienne putta<sup>69</sup>.

Staraniem Heinricha von Brühla zmodernizowany w stylu barokowym pałac stał się ważnym punktem politycznym na wschodnich rubieżach Elektoratu Saksonii. Tutaj krzyżowały się wiadomości płynące z Polski i Saksonii, a podróże pomiędzy Dreznem i Warszawą zawsze przebiegały przez brodzki majątek. Tutaj też wielokrotnie zatrzymywał się król Polski August III – po raz pierwszy na kilka dni w 1748 roku. Hrabia na cześć władcy organizował tu bujne życie towarzyskie, czyniąc z zacisznego miasteczka centrum życia kulturalnego na Dolnych Łużycach. Rozrywki, takie jak gra w kręgle, przedstawienia muzyczne i teatralne, przejażdżki gondolą po Jeziorze Brodzkim, polowania, a także pokazy sztucznych ogni i iluminacje, przekraczały niejednokrotnie budżet ministra. Kolejne wizyty króla miały miejsce w kwietniu 1750 oraz pomiędzy 12 a 17 października tegoż roku<sup>70</sup>. Dla ich upamiętnienia powstał sześciostronicowy poemat autorstwa Johana Christiana Trömera, gdzie w początkowym fragmencie czytamy:

Wasza Wysokość!  
Witamy w Kraju Sasów!  
Witamy w mieście Brody, sławnym w świecie.  
Gdym tylko posłyszał, że Wasza Wysokość wracając z Polski do Brodów przybędzie  
W Brodach się zatrzyma,  
Na ziemi Brühlów zabawi,  
Ha! Ha! Pomyślałem – u mnie i zrazu myśl mnie naszła  
Chciałbym dołączyć do orszaku i świętować wspólnie<sup>71</sup>.

<sup>69</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. III.

<sup>70</sup> O.E. Schmidt, *Minister Graf von Brühl...*, s. 101-106.

<sup>71</sup> Fragment wiersza zamieszczonego w: J.C. Trömer, *Willkomm Groß Koenig-Paar! Die komm aus Pohl zurück, und Euth an die Stadt Pfoert Sie schenck die Knad und Klück, Daß Ihre Majestees Sick woll da divertir, mit*

Warto też wspomnieć, że w pałacu gościł również marszałek nadworny w służbie Augusta III, Jerzy Mniszech, żonaty z córką hrabiego Marią Amalią<sup>72</sup>.

Ważnym wydarzeniem w historii Brodów oraz samego pałacu stała się wojna siedmioletnia. Wybuch III wojny śląskiej spowodował, że obleżona pod Pirną słaba armia saksońska skapitulowała przed wojskami pruskimi. W związku z tym August III wraz ze swoimi synami Karlem i Xawerym oraz hrabią von Brühlem postanowili zbiec z Drezna do Warszawy. Między 20 a 22 października zatrzymali się na odpoczynek w Brodach<sup>73</sup>. Prowadzone działania zbrojne stały się okazją do wzięcia odwetu przez Fryderyka II na swoim dawnym wrogu, hrabim von Brühl. 1 września 1758 roku pruski monarcha wydał margrabiemu Karolowi von Brandenburg-Schwedtowi rozkaz, aby ten wraz ze swoimi wojskami spalił pałac Brühla. Von Brandenburg zadanie to zlecił jednemu ze swoich najlepszych generałów – Detachentowi. Ten 5 września wraz z kompanią w liczbie 200 huzarów spalił obiekt. Wydarzenie to relacjonował w następujący sposób ówczesny zarządca pałacu Fiebiger:

Dowódca kazał wyłamać drzwi do wszystkich piwnic i wybić dna wszystkich dużych beczek z winem. Natomiast butelki i mniejsze pojemniki kazał załadować na dwa wozy (...). W międzyczasie oddział huzarów sprowadził na dziedziniec pałacowy wóz z sianem i wóz z drewnem (...). Na poddaszu w 12 różnych miejscach ułożono sterty drewna i siana, to samo uczyniono też w dolnej sali jadalnej. Wreszcie podpalono wszystkie sterty w pałacu, a dowódca ogłosił, aby nikt, kto nie chce dostać kulą w głowę, nie zbliżał się do pałacu w celu gaszenia pożaru (...). Pałac spalił się aż do samych posad łącznie ze wszystkimi meblami i całym wyposażeniem, które się w nim znajdowało, i zawałił się<sup>74</sup>.

Ten sam łożniczy w innym miejscu pisał o plądrowaniu obiektu przez żołnierzy pruskich, w tym przede wszystkim pomieszczeń na dolnym piętrze, gdzie obrywano kawałki tapet i skąd wywożono kołdry. Fakt ten zdaje się potwierdzać rozmowa króla Fryderyka II ze swoim adiutantem oraz pułkownikiem piechoty Charlesem Guichardem, zwanym *Quintus Icilius*. Ten zaufany człowiek pruskiego króla, który z czasem stał się jego powiernikiem, na pytanie zadane przez monarchę: „A ile wy tak naprawdę stamtąd zabraliście?” bez ogródek odpowiedział: „To Wasza Wysokość najlepiej powinna wiedzieć, jako że podzieliliśmy się”<sup>75</sup>. Jak odnotował Sven Zuber,

*tiefst Submission darfu es gratulir Die Deusch-Franços: den [12] Octobr. 1750, Dresden 1750, s. 3. Tłumaczenie dzięki uprzejmości pana Tomasza Niemca.*

<sup>72</sup> *Brody na starej widokówce i dziś, op. cit.*

<sup>73</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. VI.

<sup>74</sup> *Ibidem.*

<sup>75</sup> *Ibidem.*

część zrabowanych w 1758 roku elementów brodzkiego pałacu trafiła do Berlina, gdzie stała się wyposażeniem tzw. Ephraim-Palais, znajdującego się na rogu ulic Postraße i Molkenmarkt. Veitel Heine Ephraim, nadworny jubiler i bankier Fryderyka II, otrzymał w prezencie od władcy kolumny oraz kraty balkonowe, których potem użyto podczas budowy jego rezydencji<sup>76</sup>. Hrabia von Brühl, jako polityk przezorny oraz nauczony wcześniejszymi bestialskimi grabieżami dokonanymi przez wojska pruskie w jego innych posiadłościach, w tym m.in. w pałacu Groschwitz (1757) oraz Nischwitz (1758), zdołał zabezpieczyć jednak część swojego dobytku znajdującego się w Brodach. Wielki porcelanowy „serwis łabędzi” oraz kosztowne meble hrabia przewiózł do Hamburga<sup>77</sup>, część dzieł sztuki natomiast wywiózł do Polski<sup>78</sup>.

Od 1759 roku rozpoczęły się pierwsze prace przy zniszczonym obiekcie. Ograniczały się one jednak głównie do zabezpieczenia pałacu przed dalszą jego dewastacją, m.in. przez przykrycie dachem płaskim<sup>79</sup>. W lutym 1763 roku spalony obiekt po raz ostatni odwiedził król August III<sup>80</sup>, który 5 października tego samego roku zmarł w Dreźnie. Zaledwie w tydzień później minister Brühl pozbawiony został swoich stanowisk. Utraciwszy pozycję i honor, hrabia zmarł 28 października 1763 roku w stolicy Saksonii. Trumnę ze zwłokami umieszczono w krypcie kościoła farnego w Forst<sup>81</sup>.

Okres wojny siedmioletniej tragicznie zapisał się nie tylko w dziejach samego budynku pałacowego, lecz również założenia parkowo-ogrodowego. Zniszczenia dokonane wewnątrz parku uniemożliwiły jego przeprojektowanie według angielskich wzorców, choć częściowo zachowany ogród w stylu saksońskiego rokoka jeszcze w początkach XIX w. wymieniany był jako „nieodścięziony w Saksonii przykład sztuki ogrodowej”<sup>82</sup>.

Zanim majątek w Brodach odziedziczył prawowity spadkobierca hrabiego Heinricha von Brühla, dobra ziemskie, w celach śledczych po wydarzeniach z okresu wojny siedmioletniej, przejął skarb państwa Elektoratu Saksonii. W 1765 roku saksońscy urzędnicy skrzętnie odnotowali „(...) przede wszystkim w Brodach znajdują się znaczne zbiory bardzo kosztownych ruchomości, luster, porcelany, zegarów, tkanin lnianych, tapet i innego sprzętu domowego”<sup>83</sup>. W tym czasie nowy dziedzic na Brodach, Aloys Friedrich von Brühl, wraz z rodziną wprowadził się do dobrze wyposażonych pomieszczeń znajdujących się w północnej przypałacowej oficynie<sup>84</sup>.

<sup>76</sup> *Ibidem*.

<sup>77</sup> F. Neumann, *op. cit.*, s. 12.

<sup>78</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. VI-VII.

<sup>79</sup> *Ibidem*, s. VII.

<sup>80</sup> O.E. Schmidt, *Minister Graf von Brühl...*, s. 219-220.

<sup>81</sup> F. Neumann, *op. cit.*, s. 13.

<sup>82</sup> *Zabytkowe parki...*, s. 36.

<sup>83</sup> U. Pietsch, *Schwanenservice. Meissener Porzellan für Heinrich Graf von Brühl*, Dresden 2000, s. 90-91.

<sup>84</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. VII.

Aloys Friedrich von Brühl zapisał się złotymi zgłoskami nie tylko w historii Brodów, lecz również i Polski. Ten saksoński dyplomata urodził się 21 czerwca 1739 roku w Dreźnie, a do chrztu niosła go para królewska. Od najmłodszych lat pobierał staranne wykształcenie domowe, które następnie pogłębiał, studiując m.in. matematykę na uniwersytetach w Lipsku oraz Lejdzie. Jego ojciec zadbał również o przyszłość syna na terenie Rzeczypospolitej<sup>85</sup>. Młody Aloys biegle władał językiem polskim w mowie i piśmie, a w wieku 11 lat został mianowany starostą warszawskim. W 1768 roku za jego sprawą doszło w stolicy do budowy kanalizacji. Przyczynił się również do powstania straży pożarnej. Na Młocinach natomiast zainicjował budowę wytwórni prochu i kul armatnich na potrzeby polskiej armii. Wcześniej, bo w 1766 roku, założył szkołę artyleryjską. Doprowadził do reformy artylerii, w tym szkolenia artylerzystów i oficerów broni technicznych. Dzięki tym zasługom został uhonorowany stopniem generała lejtnanta oraz otrzymał dowództwo nad dywizją małopolską. Z inicjatywy von Brühla w 1775 roku utworzono korpus inżynierów jako wyraz jego zaangażowania w utrzymanie i rozbudowę polskich twierdz, np. Kamieńca Podolskiego<sup>86</sup>. Odznaczony został m.in. Orderem Orła Białego, Orderem Świętego Stanisława i Orderem Świętego Aleksandra Newskiego. Był członkiem warszawskich łóż masońskich, gdzie odgrywał znaczącą rolę. Aloys dał się poznać również jako działacz społeczny i filantrop. W 1785 roku ufundował w Warszawie „Dom dla ubogich oraz Nową Fabrykę Krajową”, w której wyrabiano pończochy dla wojska. Miał również zasadniczy wkład w otwarcie pierwszego w kraju ambulatorium do bezpiecznego szczepienia przeciwko ospie wietrznej<sup>87</sup>.

Hrabia Aloys von Brühl, podobnie jak jego ojciec, zadbał o rozwój Brodów i okolic. W szczególny sposób zapisał się w dziejach wsi jako mecenas kultury i sztuki oraz opiekun potrzebujących. W 1769 roku na jego polecenie na placu między kościołem a rynkiem wzniesiono przytułek dla ubogich. Budynek ten przyozdobiono m.in. herbem rodzinnym Brühłów. Nowy właściciel był jednak przede wszystkim człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach i wielkim talencie. Po swoim ojcu odziedziczył zamiłowanie do teatru. Aloys sam pisał i reżyserował swoje sztuki. Pomimo że rzadko bywał w Brodach, stworzył tu jeden z najlepszych amatorskich nadwornych teatrów w tej części Europy. Zapewne przyczyniła się do tego pewna forma towarzyskiego współzawodnictwa z rodziną Callenbergów z Muskau. Przedstawienia odbywały się raz w Brodach, a raz właśnie w pałacu Callenbergów. Hrabia Brühl swoją scenę urządził w budynku oranżerii w pałacowym parku. Nad wejściem do teatru umieszczono tablicę z sentencją „Śmiać się mądrze to najlepsza nauka obyczaju”. Jak wcześniej wspomniano, Aloys sam

<sup>85</sup> J. Dudziak, *Alojzy Fryderyk von Brühl*, Zielona Góra 2010, s. 5-12.

<sup>86</sup> S. Orgelbrand, *op. cit.*, s. 132.

<sup>87</sup> *Encyklopedia Warszawy. Tom I*, red. B. Petrozolin-Skowrońska, Warszawa 1994, s. 85.

piisał sztuki (najczęściej komedie i operetki), sam je reżyserował, a następnie również w nich występował. Wielokrotnie po zakończonych przedstawieniach na tyłach ogrodu odbywały się pokazy sztucznych ogni. W 1790 roku Brühl wyreżyserował i wystawił w Brodach plenerowe przedstawienie sztuki Williama Szekspira *Sen nocy letniej*<sup>88</sup>.



Il. 5. Budynek oranżerii w ogrodzie pałacowym. Widok ok. 1911 r. Źródło: [www.palaceiparki.pl](http://www.palaceiparki.pl)

Brody i tutejsza rezydencja stały się miejscem istotnym dla Brühla pod koniec lat 80. XVIII w. W 1782 roku zmarła jego druga żona, Marianna Teresa z Potockich *primo voto* Solłohubowa<sup>89</sup>, a w Warszawie narastał jego konflikt z generałem Komarzewskim. Wokół rodowitego Saksończyka zaczęto knuć i spiskować. Ciągłe intrygi i szykany ze strony Departamentu Wojskowego doprowadziły do tego, że hrabia zbył wszelkie swoje nieruchomości na terenie Rzeczypospolitej, a trzeci ożenek, tym razem z Josephą Christianą Amelie von Schaffgotsch, spowodował, że Brody stały się azylem dla rozgoryczonego generała. Zmarł on 27 stycznia 1793 roku w drodze do Berlina<sup>90</sup>.

Przedwczesna śmierć „pana na Brodach” spowodowała, że nowym zarządcą majątku został mianowany hrabia Friedrich Heinrich Wilhelm von Wiedebach z Biecza. Miał on pełnić swoją funkcję do czasu osiągnięcia pełnoletniości przez jedyne go syna hrabiego Brühla – Friedricha Augusta Adalberta, urodzonego 19 listopada 1791 roku. Około roku 1800 Brody zamieszkiwało 792 mieszkańców, a na terenie miejscowości znajdowały się

<sup>88</sup> J. Dudziak, *op. cit.*, s. 207-208.

<sup>89</sup> Pierwszą małżonką von Brühla była Marianna Klementyna z Potockich.

<sup>90</sup> S. Orgelbrand, *op. cit.*, s. 132.



103 budynki mieszkalne<sup>91</sup>. W 1807 roku rozpoczęto prace w przypałacowym parku, mające na celu przekształcenie go w park krajobrazowy typu angielskiego. Z uwagi na trwającą wojnę oraz przemarsze wojsk prace przerwano i powrócono do nich dopiero w 1816 roku. Nad całością działań od tego czasu miał czuwać angielski ogrodnik o nazwisku Clemenson<sup>92</sup>. Wykonano wówczas roboty związane z przekształceniem parterów w łąkę ozdobioną drzewami, a po jej obu stronach zasadzono dęby, lipy, buki, jesiony, kasztanowce czy włoskie topole. Duże zmiany zaszły również w otoczeniu oranżerii. Teren ten wyznaczony został za pomocą wysokiego grabowego żywopłotu, posadzonego od strony parku. W ten sposób powstał półkolisty plac służący do zabaw. W niszach ściany z żywopłotu ustawiono w symetryczny sposób nadnaturalnej wielkości rzeźby figuralne (m.in. Apolla z lirą), zaś od strony południowej wycięto wejście na kształt bramy<sup>93</sup>. W pobliżu oranżerii powstało także arboretum, w którym można było podziwiać uprawę rzadkich okazów drzew sprowadzonych z Anglii i Ameryki<sup>94</sup>.

Równoległe z pracami związanymi ze zmianą sposobu urządzenia założenia parkowo-ogrodowego zaczęto nadawać poszczególnym jego fragmentom nazwy. W latach 1815-1865 Gottlieb von Bomsdorf na polecenie Friedricha von Brühla rozplanował Park Duży, który powstał na stokach poniżej Jezior Wysokich. Pagórkowaty teren obsadzono różnymi gatunkami drzew liściastych i iglastych, tworzących specyficzną jak na warunki łuzyckie, mieszankę. W tym fragmencie parku na cześć najstarszej córki Friedricha von Brühla, Marii Christiny, powstało tzw. Zacisze Krystyny (*Christines Ruh*)<sup>95</sup>. Założenie to posiadało bardzo bogaty program. Znalazły się tu m.in. pustelnia oraz herbaciarnia, która otrzymała nazwę Świątynia Krystyny (*Christinentempel*). Obiekt powstał na wzór antycznej świątyni z ogrodów cesarza Hadriana z Tivoli, a wstęp do niej dozwolony był wyłącznie rodzinie hrabiego. Widoki z Zacisza Krystyny były tak zaprojektowane, aby ukazywały majestatyczny wygląd jeziora w różnych perspektywach. Stąd można było obserwować dwie nowo powstałe, sztucznie usypane na akwenie wysepki. Pierwsza umiejscowiona została na środku jeziora na osi głównej ogrodu, druga natomiast znajdowała się we wschodniej części w odległości kilku metrów od brzegu. Nazwana została Wyspą Łabędzią<sup>96</sup>, choć do dziś funkcjonuje określenie Wyspa Miłości. Na jej terenie znajdowała się niewielkich rozmiarów altana.

<sup>91</sup> *Handbuch der historischen Stätten Deutschlands. Band 10 Berlin und Brandenburg. Mit Neumark und Grenzmark Posen-Westpreußen*, hrsg. von G. Heinrich, Stuttgart 1985, s. 453-454.

<sup>92</sup> *Zabytkowe parki...*, s. 36.

<sup>93</sup> M.E. Drozdek, *op. cit.*

<sup>94</sup> *Zabytkowe parki...*, s. 36.

<sup>95</sup> P. Kotlewski, *op. cit.*, s. 47.

<sup>96</sup> *Zabytkowe parki...*, s. 36.

W czasie gdy komponowano Park Duży, najstarszy, czyli barokowy fragment ogrodu, nazwano Parkiem Małym. W jego obrębie, w niewielkiej odległości od jeziora, po lewej stronie alei prowadzącej z kościoła znajdował się kamienny sarkofag, o którym wzmiankowano już w 1789 roku w zapiskach podróźnych. Pomnik, po bokach którego znajdowały się dwa obeliski, wsparty był na czterech kamiennych kulach. Widniała na nim także łacińska inskrypcja PIIS MANIBUS AMICORUM, co w wolnym tłumaczeniu znaczy „przez wierne ręce przyjaciół”. Ten obiekt małej architektury poświęcony był dwóm przyjaciołom generała Aloysa von Brühla, z którymi zasiadał on w jednej z polskich łóż masonskich. Pierwszym z nich był baron Karl Gotthelf von Hund, drugim – główny łowczy dworu Heinrich Joseph von Gablenz<sup>97</sup>.

W XIX w. znaczącą rolę w kształtowaniu założenia parkowego spełniał brühlowski zakład ogrodniczy. Był on miejscem pracy dla wielu znaczących w późniejszym czasie mistrzów ogrodniczych. Przez krótki okres pracował tu Jacob Heinrich Rehder, by ostatecznie w 1817 roku przenieść się z Brodów do Muskau. Cztery lata później ożenił się on w Brodach z Auguste Friederike Schmidt, córką dworskiego ogrodnika służącego u hrabiów von Brühl. Z innych znanych brodzkich ogrodników można jeszcze wymienić Otto Ludwiga Paula Augusta Skella czy Eduarda Petzolda. Ten pierwszy wywodził się z ogrodniczej dynastii Skellów. W 1883 roku w Brodach był pomocnikiem ogrodnika, by ostatecznie zostać naczelnym zarządcą parku w Weimarze. Drugi z wymienionych natomiast znany jest przede wszystkim z rozplanowania ogrodu willowego należącego do miejscowego właściciela browaru Jeschke<sup>98</sup> oraz m.in. z prac w parku w Muskau i Weimarze.

Pomimo śmierci Friedricha Augusta w 1856 roku prace w ogrodzie nie zostały przerwane. Jego następcą został najmłodszy z trojga rodzeństwa, a jedyny jego syn, Friedrich Stephan. Urodzony w 1819 roku w Brodach nowy dziedzic kontynuował prace przy urządzaniu przypałacowej zieleni rozpoczęte przez jego ojca. Zakończył je dopiero w 1865 roku, skupiając się odtąd na pracach remontowych przy niemodernizowanym od prawie 100 lat pałacu. Duże w tym zasługi miała również żona hrabiego – hrabina Paula *de domo* von Spee<sup>99</sup>. Obiekt ten przez niemal całe stulecie wykorzystywany był głównie jako magazyn słomy, zaś von Brühlowie zamieszkiwali w tym czasie północną przypałacową oficynę. W 1858 roku wykonano remont, który pozwolił na zaadaptowanie kilku pomieszczeń na cele mieszkalne. Dwa lata później po raz kolejny zabezpieczono stropy, wykonując nowy dach cementowo-drewniany, a w jednej z oficyn Vincenzo Statz zaprojektował katolicką kaplicę w stylu neoromańskim<sup>100</sup>.

<sup>97</sup> P. Kotlewski, *op. cit.*, s. 47.

<sup>98</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. X.

<sup>99</sup> F. Neumann, *op. cit.*, s. 14.

<sup>100</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. VII.

W 1893 roku nowym spadkobiercą majoratu Brody został syn Friedricha Stephana – Friedrich Franz Johannes Moritz Cyrakius von Brühl. Jego panowanie w majątku trwało jednak zaledwie do roku 1911, kiedy to zmarł. Nowym właścicielem został jego syn Friedrich Joseph. Panowanie tego szlachcica, urodzonego w 1875 roku w Brodach, miało niebagatelny wpływ na odnowienie rodowej rezydencji. W 1912 roku częściowo przebudowano wnętrza, a prace kontynuowano przez kolejnych dziesięć lat. Ich zwieńczeniem było nie tylko postawienie ścianek działowych, lecz przede wszystkim odtworzenie iluzjonistycznych polichromii z widokami architektury. W hallu wejściowym pojawiły się cztery sceny polowań, z których trzy wyszły spod pędzla hrabiego Alfreda von Brühla<sup>101</sup>. Nie udało się odtworzyć całości bogatych stiuków z ornamentem muszlowym znajdujących się w sali balowej. Jak wspomniano w kronice brodzkiej, „ściany są jeszcze okopcone po wielkim pożarze z roku 1758. Widoczne są też pozłacane sztukaterie. W sali natomiast zachował się marmurowy kominiek oraz pięć okien wysokich na dwa piętra z widokiem na jezioro”<sup>102</sup>. Największe roboty budowlane miały jednak miejsce w latach 1919-1924, a przede wszystkim w okresie 1921-1923, kiedy to według projektu A. Zellera odtworzono mansardowy dach, a elewację frontową zwieńczono zegarem<sup>103</sup>. Jego budowę wykonał rzeźbiarz i kamieniarz Otto Tiedke z Forst-Berge.



Il. 6. Elewacja frontowa pałacu. Zdjęcie wykonane po 1925 r. Źródło: [www.palaceiparki.pl](http://www.palaceiparki.pl)

<sup>101</sup> F. Neumann, *op. cit.*, s. 19-23.

<sup>102</sup> *Ibidem*, s. 23.

<sup>103</sup> *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, red. B. Bielinis-Kopeć, Zielona Góra 2008, s. 42.

Aby upamiętnić przeprowadzony gruntowny remont, w szczytach wieńczących boczne skrzydła obiektu wykonano łacińskie napisy. Na skrzydle południowym znalazła się inskrypcja *ANNO MDCCXLI | AEDES EXTRUIT IUSSIT FELICITER | HENRICUS COMES A BRUEHL*, natomiast na północnym – *ANNO MDCDXXIII | SEDES FAMILIAE RECONSTRUXIT FELICITER | FRIDERICUS COMES A BRUEHL*.

Za życia Friedricha Josepha von Brühla miały miejsce również ostatnie prace w brodzkim parku. Zamierzeniem posesjonata było przede wszystkim przekształcenie całości w stylu mieszanym. W elewacji zachodniej w 1923 roku utworzono wachlarzowe schody prowadzące do ogrodu. Ich projektantem był najmłodszy brat właściciela majątku, Vinzent von Brühl<sup>104</sup>. Powstały w ten sposób taras przykryto lekką konstrukcją, którą obsadzono winobluszczem trójklapowym<sup>105</sup>. U podnóża schodów powstał regularny ogród, w którego centrum znalazła się fontanna zbudowana już w 1913 roku przez firmę J. Neumann z Forst na odbywającą się w tym mieście wystawę róż i ogrodnictwa (RUGA). Fontanna po zakończonej wystawie, zgodnie z życzeniem Friedricha Josepha, trafiła do Brodów, gdzie stała się centralnym punktem na osi pałacowej<sup>106</sup>. W tym też czasie brodzki park otwarto dla mieszkańców i zwiedzających. Przy Wyspie Miłości stworzono m.in. przystań dla łódek.



Il. 7. Widok elewacji ogrodowej pałacu. Zdjęcie po 1930 r. Źródło: [www.palaceiparki.pl](http://www.palaceiparki.pl)

<sup>104</sup> F. Neumann, *op. cit.*, s. 22.

<sup>105</sup> *Zabytkowe parki...*, s. 36.

<sup>106</sup> *Schlösser und Gärten...*, s. X.

Friedrich Franz von Brühl był ostatnim właścicielem Brodów i okolic. Kres trwającego ponad dwieście lat panowania tej hrabiowskiej rodziny nastąpił wraz z końcem II wojny światowej. W pierwszej połowie lutego 1945 roku, w obawie przed nadchodzącymi Sowiecami, Friedrich Franz von Brühl opuścił rodzinny majątek i nigdy później już tu nie wrócił.

### **Podsumowanie**

Pałace i dwory od początku stały się niezwykle ważnym elementem krajobrazu kulturowego, w którym się znajdowały. Spełniały wiele ról w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym. To właśnie obiekt rezydencjonalny był centralnym miejscem danych dóbr ziemskich. To w nim skupiały się sprawy mające wpływ na rozwój gospodarczy tychże dóbr, a które także rzutowały na życie większości mieszkańców wsi należących do majątku. To również na terenie zespołu pałacowego znajdowała zatrudnienie znacząca część miejscowej ludności, począwszy od służby, przez guwernantki, niańki, lokajów, kucharzy, po ogrodników czy stajennych.

Pałac był również miejscem, które miało emanować kulturą – miejscem, o którym mówiono by w okolicy. To często właściciele tych majątków byli mecenasami kultury i sztuki danego regionu. Znane są przecież przypadki, że posiadacz ziemski w swoim pałacu odkrywał talent danej osoby, skąd wyruszała ona na europejskie salony. Pałac stawał się również miejscem, w którym właściciel lokował bibliotekę, salę koncertową czy miniteatr, z których to dóbr mogli korzystać jego goście, a nawet mieszkańcy wsi.

Przede wszystkim jednak założenie pałacowo-ogrodowe miało świadczyć o pozycji społecznej danego rodu. Często obiekty takie należały do jednej rodziny przez dwieście, trzysta i więcej lat. Stawały się w ten sposób rodzinnym gniazdem, ostoją. Poprzez umieszczanie na elewacji budynków wielu detali architektonicznych, często odwołujących się do antyku, starano się wskazać na ich szczególną i doniosłą rolę w dziejach danej rodziny.

Tak właśnie było w przypadku założenia pałacowo-ogrodowego w Brodach na terenie Łużyc. Od momentu zakupu tychże dóbr w 1740 roku przez Heinricha von Brühla rozpoczęły się zakrojone na szeroką skalę prace remontowe w obiekcie i wokół niego. Miał się on stać bowiem jednym ze wspólniejszych miejsc tego regionu. Przede wszystkim jednak miał odpowiadać pozycji społecznej zajmowanej przez jego właściciela. Aby to osiągnąć, do prac zatrudniono najwybitniejszych europejskich architektów, budowniczych i rzeźbiarzy. Mylny byłby jednak osąd, że właściciel ograniczał się do dbania jedynie o zewnętrzny wygląd obiektu. Równie istotne były jego wystrój i wyposażenie. Stąd nie mogą dziwić marmury sprowadzane z południa Europy, robione na zamówienie porcelanowe kominki, bogate malowidła ścienne czy wreszcie największy porcelanowy zestaw na świecie, wyprodukowany na zamówienie w miśnieńskiej fabryce porcelany.

Hrabiowska rodzina von Brühlów władała majątkiem ziemskim w Brodach przez 205 lat. Przez stale prowadzone prace budowlane przy założeniu pałacowo-parkowym, mające odpowiadać najnowszym europejskim trendom, a także dbałość o wsie położone na terenie ich władztwa, członkowie tej rodziny starali się udowodnić swoje szerokie wpływy, zamożność oraz wysoką kulturę. Wydaje się, że osiągnęli założony przez siebie cel, a nazywanie Brodów i znajdującego się tam pałacu perłą Dolnych Łużyc, zaś parku – ogrodem Łużyc tylko to potwierdza.

## Zachowane przedstawienia graficzne zabudowy śródrzynekowej na przykładzie podcieni w Sulechowie<sup>1</sup>

Charakterystyczna zabudowa Sulechowa nie doczekała się wcześniej osobnego opracowania ze strony historyków. Nikłe zainteresowanie dawną architekturą municypalną skłania badaczy do ciągłych poszukiwań rozszerzających zakres tej problematyki. Wiedza o tej nieco zapomnianej obecnie zabudowie pogłębia się i jest o wiele rozleglejsza niż kilka dekad temu. Zebrane w przedstawionym artykule informacje mają na celu zaprezentowanie interesującej tematyki, która być może stanie się przyczynkiem kolejnych badań nowożytniej zabudowy na dzisiejszej Ziemi Lubuskiej.

### Lokalizacja zasadniczych obszarów mieszkalnych na podstawie źródeł kartograficznych

Pierwotnie Sulechów funkcjonował jako nieobwarowana osada targowa o charakterze otwartym. Charakterystycznym elementem rozplanowania stał się szlak prowadzący z północy na południe, wzdłuż którego powstały zasadnicze obszary mieszkalnych zabudowań<sup>2</sup>. Położony w dolinie obszar posiadał naturalny charakter obronny dzięki usytuowaniu na niewielkim wyniesieniu, otoczony był bagnistymi terenami w sąsiedztwie Strugi Młynówki (Sulechówki). Stopniowy rozwój gospodarczy osady pozwolił mieszkańcom przekształcić ją w ośrodek lokalny o charakterze miejskim<sup>3</sup>. W 1319 roku w dokumencie ksiąg głogowskich Sulechów wymieniany jest jako miasto (*di Stat*), najpewniej przed tą datą uzyskał ograniczone prawa miejskie (wg praw magdeburskich)<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> Pragnę podziękować Panu Markowi Maćkowiakowi – prezesowi Sulechowskiego Towarzystwa Historycznego oraz pracownikom Muzeum Regionalnego w Świebodzinie za pomoc przy opracowaniu niniejszego artykułu.

<sup>2</sup> A. Wędzki, *Sulechów*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą*, red. Z. Kaczmarczyk, A. Wędzki, t. 2, Zielona Góra 1970, s. 357-358; Potwierdzeniem ważności początkowego traktu są dwie pierwsze wybudowane bramy miejskie: Świebodzińska i Zielonogórska.

<sup>3</sup> L. Okowiński, *Siedem wieków Sulechowa. Szkice z dziejów miasta i okolic od pradziejów do 1945 roku*, cz. 1, Sulechów 2000, s. 52.

<sup>4</sup> W dokumencie książyta głogowscy Henryk i Przemko przekazali miasto Sulechów Waldemarowi z Brandenburgii – C. Grünhagen, K. Wutke, *Codex Diplomaticus Silesiae. Regesten zur*

Wytyczony w 1. poł. XV wieku, kamienny obwód obronny przybrał kształt wydłużonego owalu, określając zarys przyszłego miasta o powierzchni ponad 8 ha<sup>5</sup>.

Najstarszym zachowanym materiałem kartograficznym<sup>6</sup> dokumentującym układ przestrzenny miasta w granicach murowanego pierścienia obronnego jest wykonany przez inspektora (budowniczego) Kammetaera *Plan Sulechowa z 1722 roku*, którego reprodukcja zamieszczona została w *Kalendarzu Ojczyźnianym z 1932 roku*<sup>7</sup>. Plan Sulechowa przedstawiony jest od strony wschodniej. O aktualności dokumentu świadczy umieszczenie Przedmieścia Zamkowego wzniesionego po 1708 roku za murami obronnymi, po wschodniej stronie miasta oraz ówczesnie oddane do użytku elementy obwarowań: dwie furty i Brama Królewska (1715), które umożliwiały poprawę komunikacji z miastem<sup>8</sup>. Na schemacie widoczne są poszczególne obszary zabudowań z podziałami gruntu na działki o dużym zróżnicowaniu wielkości. Przeważająca ilość obszerniejszych parceli zlokalizowana została w bezpośrednim położeniu wokół ratusza. Rozmiary działek mieszkalnych maleją w pobliżu murów obronnych, które wytyczone zostały po wzniesieniu pierścienia obwarowań<sup>9</sup>. Udokumentowana ilość posesji na ww. planie oraz informacje pisane zawarte w kronice Sulechowa, w której autor podaje liczbę 231 domów wzniesionych w obrębie murów miejskich w 1719 roku, świadczą o zgodności źródeł kartograficznych z pisanymi<sup>10</sup>.

Zmiany wielkości użytkowanych parceli następowały również w wyniku zróżnicowania społecznego mieszkańców miasta. Warstwa bogatsza rozlokowana była wokół placu ratuszowego, zaś ubożsi zajmowali mniejsze działki przy murach miejskich<sup>11</sup>. Potwierdzeniem miejsca zamieszkania według majątności oraz charakteru wykonywanych zajęć są nazwy dawnych

*Schlesischen Geschichte 1316-1326*, t. 18, Breslau 1898, s. 128; W. Zdanowicz, *Kalendarium dziejów Świebodzina i okolic do roku 1945*, Świebodzin 2003, s. 11.

<sup>5</sup> T. Kalicki, *Nowożytnie założenie obronne Sulechowa i późniejsze zmiany jego wyglądu*, „Ziemia Lubuska” 2019, t. 5, s. 21-44; Podstawową cechą miast obszaru Śląska jest ich geometrycznie wyznaczany plan, widoczny w procesie lokacji miast – R. Eysymont, *Kod genetyczny miasta. Średniowieczne miasta lokacyjne Dolnego Śląska na tle urbanistyki europejskiej*, Wrocław 2009, s. 619.

<sup>6</sup> Przedstawione w niniejszym opracowaniu zbiory kartograficzne, ze względu na stosunkowo dużą wiarygodność pozwalają na odtworzenie głównych tendencji w rozwoju urbanistycznym miasta od 1. ćwierci XVIII wieku.

<sup>7</sup> *Plan Sulechowa z 1722 roku*, za: *Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus*, Züllichau 1932, s. 47; zob. il. 1.

<sup>8</sup> J.Ch. Wilcken, *Züllichographia oder Chronica der kgl. Preussischen Stadt Züllichau*, Züllichau 1753, s. 13; A. Wędzki, *op. cit.*, s. 367.

<sup>9</sup> *Plan Sulechowa z 1722 roku*, za: *Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus*, Züllichau 1932, s. 47.

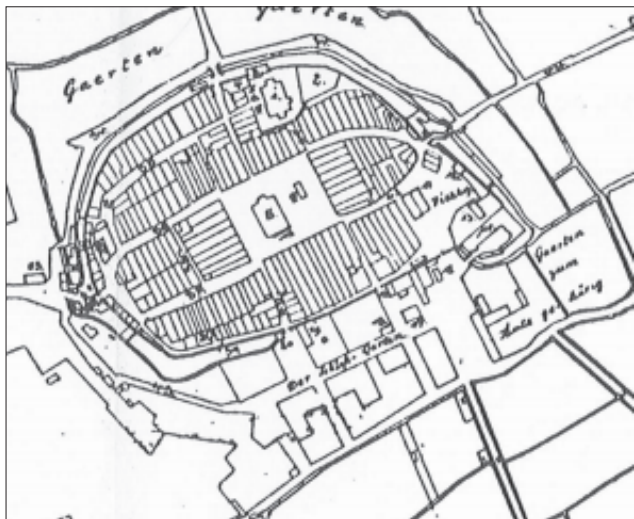
<sup>10</sup> E.L. Wedekind, *Neue Chronik der Stadt Züllichau von den ersten Zeiten ihrer Entstehung bis auf die gegenwärtige Zeit*, Züllichau 1851, s. 251; Z. Boras, *Historia Sulechowa i okolic do roku 1918*, [w:] *Sulechów i okolice*, red. Z. Boras, Poznań 1985, s. 77.

<sup>11</sup> T. Kalicki, *Podcienia w Świebodzinie. Nowożytna zabudowa miasta – zarys problematyki*, „Ziemia Lubuska” 2019, t. 5, s. 45-59.



ulic np. ul. Pańska (*Herren Gasse*), północno-zachodnia część placu ratuszowego oraz ul. Tkacka (*Tuchmacher Gasse*), uliczka w pobliżu murów miejskich w zachodniej części miasta<sup>12</sup>.

Il. 1. Fragment *Planu Sulechowa* z 1722 roku wykonanego przez inspektora (budowniczego) Kammeta, za: *Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus*, Züllichau 1932, s. 47; Wiodoczne zróżnicowanie wielkości parceli w obszarach zabudowań wewnątrz muranego pierścienia obwarowań



Il. 2. Fragment planu Sulechowa Ch.F. von Wredego, *Krieges-Cardé von Schlesien 1747-1753*, Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz, sygn. 15060, Bd 4. Plan ilustruje nowożytny układ przestrzenny miasta, na którym wyraźny jest główny szlak komunikacyjny prowadzący z północy na południe wraz z obszarami zabudowań



<sup>12</sup> G.M. Bruchmann, *op. cit.*, s. 9; zob. <http://sth-stowarzyszenie.c0.pl/sulechow/sulechow118.php> [dostęp: 31.03.2020].

Kolorowany *Plan Sulechowa* wykonany przez Ch.F. von Wredego – pruskiego pułkownika inżynierii i kartografa – zawarty został w atlasie wojskowym Śląska, tj. *Krieges-Carte von Schlesien*, sporządzonym w latach 1747-1753 na zlecenie króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego<sup>13</sup>. Przedstawiony układ miasta od strony południowej rejestruje kwartały mieszkalne bez podziału na parcele w obrębie murów miejskich wraz z dwoma przedmieściami – słabo zabudowanym Przedmieściem Zachodnim rozłokowanym za murami, wzdłuż szlaku drogowego i fosy miejskiej<sup>14</sup> oraz Przedmieściem Zamkowym zlokalizowanym po wschodniej stronie miasta. W 1. ćwierci XVIII wieku rozpoczęto pośpiesznie wznosić na nim zabudowę mieszkalną pokrytą głównie gontem<sup>15</sup>.

Z kolei ostatni z omówionych dokumentów kartograficznych – mapa katastralna starego miasta w Sulechowie z 1903 roku – jest potwierdzeniem zachowanego późnośredniowiecznego układu przestrzennego miasta, w której bez zmian przetrwały kluczowe ciągi komunikacyjne, ustufowanie głównych budynków użyteczności publicznej oraz kwartały zabudowy z zaznaczonymi podziałami działek mieszkalnych o zróżnicowanych wielkościach<sup>16</sup>.

Kończąc omówienie rysunków kartograficznych warto nadmienić, że obszerniejszy przegląd większej liczby planów miasta ze zbliżonego okresu pozwala na dokładniejszą analizę. Uzasadnione jest również porównanie dawnych map z innymi ówczesnymi źródłami np. kronikami, gdyż każdy materiał przetworzony przez człowieka powinien być weryfikowany.

Jednym z pierwszych i zasadniczych elementów średniowiecznego miasta, widocznym szczególnie na ww. planach, jest centralny plac, którego regularny kształt w przypadku Sulechowa zbliżony został do prostokąta o wymiarach 95x76 m<sup>17</sup>. Rynek usytuowano wzdłuż głównego przejazdu (N-S) przez miasto, przesuniętego względem osi symetrii. Zorientowany został „na godzinę jedenastą”, charakteryzował się oświetleniem południowo-wschodnim dłuższych pierzei, uważanych za najkorzystniejszym dla zabudowy mieszkalnej. Pod uwagę została wzięta również zasada usytuowania

<sup>13</sup> Najbardziej interesujący dla niniejszego opracowania *Plan Sulechowa*, zawarty został w czwartej części dzieła kartograficznego wraz z czternastoma planami innych miejscowości – G. Bosy, *Krajobraz kulturowy uści północnego Śląska w świetle map Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku*, „Studia Zachodnie” 2015, t. 17, s. 79-96.

<sup>14</sup> *Plan Sulechowa*. Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carte von Schlesien 1747-1753*, Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz, sygn. 15060, Bd 4.

<sup>15</sup> E.L. Wedekind, *op. cit.*, s. 248-250.

<sup>16</sup> Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Urząd katastralny w Sulechowie, sygn. 1059, [dostęp: 28.04.2020].

<sup>17</sup> A. Wędzki, *op. cit.*, s. 358 – Rozplanowanie Sulechowa nawiązuje do tzw. typu miast śląskich; Rynek miejski w XVII wieku podzielony na tzw. place (części), spełniał wielorakie funkcje np. handlowe, kulturalne, rozrywkowe – G.M. Bruchmann, *Annales oder Geschichtbuch und Chronik der Stadt Züllich*, Küstrin 1665, s. 8-9.

rynku narożnikiem w kierunku wiatrów najczęściej wiejących z zachodu i północnego zachodu, dzięki czemu były one niwelowane przez taką przeszko<sup>18</sup>. Lokalizacja głównego placu wynikała z funkcjonalnego rozwiązania planistycznego, który otoczony został odpowiednimi blokami zabudowy, czyli fragmentami powierzchni przedzielonymi ciągami komunikacyjnymi, które łączyły rynek z bramami miejskimi. Blok urbanistyczny rozdzielony na działki (parcele) budowlane, posiadał określone wymiary, które w średniowieczu z reguły różniły się w zależności od miasta<sup>19</sup>. Dokładne odtworzenie ich wielkości jest niemożliwe ze względu na zniszczenie śladów pierwotnej zabudowy drewnianej, a następnie ciągłe procesy łączenia i rozpadu tychże obszarów<sup>20</sup>. W Sulechowie wg Okowińskiego średniowieczne parcele budowlane w pierzei wschodniej i zachodniej rynku posiadały w przybliżeniu wymiary ok. 8 m szer. i 25 m dł., poza placem rynkowym obszary mieszkalne mierzyły ok. 7 m szer. i 16 m dł.<sup>21</sup>.

Podstawowym elementem zagospodarowania przyrynkowych działek budowlanych, były wolnostojące jednokondygnacyjne, rzadziej dwukondygnacyjne, w całości drewniane domy, ustawione szczytowo do ulicy. Obiekty te stworzyły charakter zabudowy zaraz po lokacji na początku XIV wieku<sup>22</sup>. Budownictwo mieszkalne w postaci konstrukcji szachulcowej wprowadzono stopniowo pod koniec średniowiecza, najpewniej ten typ zabudowy rozpowszechnił się po wybudowaniu murewanego pierścienia obronnego, otaczającego miasto w 2. poł. XV wieku. Wokół rynku zwarte budownictwo mieszkalne stanowiły głównie domy dwukondygnacyjne. Ciasno zabudowany obszar znajdujący się we wnętrzu pierścienia murów obronnych, ze względów bezpieczeństwa był niezwykle pożądany, gdyż pozwalał mieszkańcom na spokojniejsze życie, chronił ich nie tylko przed lokalnymi bandami rabusiów i złodziei, ale również przed chorobami<sup>23</sup>. Wielkie pożary z 1557<sup>24</sup> oraz 1633<sup>25</sup> roku, które spustoszyły w większości zabudowę mieszkalną Sulechowa oraz częściowo murewane budynki publiczne w obrębie obwarowań, potwierdzają drewnianą formę domów, która przeważała w mieście w czasach wczesnonowożytnych<sup>26</sup>. Po każdym pożarze miasto odbudowano

<sup>18</sup> Zob. J. Pudelko, *Zagadnienie wielkości i proporcji rynków w badaniach nad rozplanowaniem niektórych miast średniowiecznych*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Wrocławskiej” 1960, nr 36, s. 25-45; zob. *idem*, *Rynki w planach miast Śląska*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 1959, t. 4, z. 3-4, s. 241.

<sup>19</sup> M. Przyłęcki, *Zabytkowe miasta Dolnego Śląska. Powstanie i rozwój*, Wrocław 1968, s. 15.

<sup>20</sup> K. Gruszecka, *Rewitalizacja starych miast województwa zielonogórskiego*, Warszawa 1998, s. 68-70.

<sup>21</sup> L. Okowiński, *op. cit.*, s. 49.

<sup>22</sup> K. Gruszecka, *op. cit.*, s. 70.

<sup>23</sup> T. Kalicki, *Podcienia w Świebodzinie...*, s. 47.

<sup>24</sup> G.M. Bruchmann, *op. cit.*, s. 186; J.Ch. Wilcken, *op. cit.*, s. 9.

<sup>25</sup> J.Ch. Wilcken, *op. cit.*, s. 223-224; E.L. Wedekind, *op. cit.*, s. 207.

<sup>26</sup> A. Wędzki, *op. cit.*, s. 367.

zgodnie z obowiązującym rozplanowaniem przestrzennym, wnosząc nowe budynki mieszkalne na miejscu zniszczonych. Widoczne zmiany w rozplanowaniu Sulechowa nastąpiły po wielkim pożarze miasta z 1557 roku, które ułatwiło mieszkańcom wytyczenie nowego szlaku komunikacyjnego z centrum na zachodnie przedmieścia oraz budowę dodatkowej bramy zwanej Nową<sup>27</sup>. Z kolei pożar z 1633 roku wywołany przez żołnierza armii szwedzkiej wraz prowadzonymi w okresie wojny 30-letniej (1618-1648) działaniami wojennymi i panującą zarazą miały destrukcyjny wpływ na dalszy rozwój miasta, które potrzebowało pół wieku, aby wyjść z zapaści gospodarczej<sup>28</sup>.

### **Czas rozpoczęcia zabudowy podcieniowej na podstawie relacji pisanych oraz źródeł ikonograficznych**

Pomimo braku podcieni w obecnej zabudowie mieszkalnej Sulechowa, można dokonać rekonstrukcji ich hipotetycznej postaci, a także badać ich historię dzięki wzmiankom zamieszczonym w dawnych kronikach oraz zachowanym dokumentom ikonograficznym.

Najstarszym opisem poszczególnych elementów układu przestrzennego wczesnonowożytnego miasta jest *Kronika Sulechowa* G.M. Bruchmanna wydana w 1665 roku. Autor podaje, że plac ratuszowy otaczało wówczas trzydzieści dziewięć drewnianych domów pokrytych gontem, w tym wiele podcieni, tylko trzy lub cztery z nich przyozdobione były kamiennym szczytem<sup>29</sup>. Z powyższego opisu wynika, że pierwsze budynki typowej zabudowy zaczęto zapewne wznosić w 1. ćwierci XVII wieku, przed rozpoczęciem wojny 30-letniej, której skutki miasto odczuwało do końca wspomnianego wieku.

Informację o charakterystycznej zabudowie podał również w swoim dziele E. L. Wedekind (1804-1861), nauczyciel historii z Krosna Odrzańskiego, który opisał dzieje Sulechowa od czasów jego powstania do połowy XIX wieku. Autor stwierdził, że w wyniku silnego wyładowania atmosferycznego w 1696 roku zniszczonych zostało wiele zabudowań mieszkalnych, w tym podcienia, uszkodzeniu uległy również budynki murowane, m.in. ratusz czy Brama Zielonogórska<sup>30</sup>.

Następnym opracowaniem niemieckim jest monografia protestanckiego duchownego A. Splittgerbera pt. *Historia miasta i powiatu Sulechów* z 1927 roku, który pisał w oparciu o wcześniejsze kroniki, a także zawarł aktualny obraz Sulechowa z 1. ćwierci XX wieku, wspominając o pięknej zabudowie

<sup>27</sup> T. Kalicki, *Nowożytnie założenie obronne Sulechowa i jego późniejsze zmiany wyglądu...*, s. 37-38.

<sup>28</sup> Z. Boras, *Działania wojsk szwedzkich na obszarze Nowej Marchii w okresie wojny trzydziestoletniej*, „Nowa Marchia – Prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – Wspólne Korzenie” 2006, z. 5, s. 50; Zob. również, [https://www.wimbp.gorzow.pl/wp-content/uploads/2006/08/Zeszyt\\_5.pdf](https://www.wimbp.gorzow.pl/wp-content/uploads/2006/08/Zeszyt_5.pdf) [dostęp: 14.05.2020].

<sup>29</sup> G.M. Bruchmann, *op. cit.*, s. 14; Zob. również, <http://sth-stowarzyszenie.c0.pl/sulechow/sulechow102.php> [dostęp: 22.03.2020].

<sup>30</sup> E.L. Wedekind, *op. cit.*, s. 239.

podcieniowej na placu ratuszowym, która pozostała jedynie na zachowanych rysunkach<sup>31</sup>.

Relacje pisane zamyka informacja o zabudowie mieszkalnej i podcieniach, którą przedstawił w autorskim szkicu P. Müller. Zawarty w *Kalendarzu Ojczyznianym* z 1931 roku opis dokumentuje miasto z 2. poł. XIX wieku. Twórca wspomina o zaniedbanym wyglądzie śródmiejskiej zabudowy przeważnie wykonanej z muru pruskiego, której dachy pokryte zostały głównie papą. Ostatnie zachowane charakterystyczne budynki podcieniowe, zapewne w formie szachulcowej, rozlokowane zostały po zachodniej stronie rynku (cztery) oraz po wschodniej (dwa), a ich stan zachowania wymagał ciągłej modernizacji, podobnie jak i pozostała zabudowa. Na skutek pożaru z 1824 roku zniszczeniu uległa północna strona rynku, która w połowie XIX wieku zabudowana została kamienicami murowanymi<sup>32</sup>.

Skromny wachlarz ikonografii rozpoczyna najstarsze zachowane dzieło graficzne prezentujące miasto z pocz. XVIII wieku. Rysunek autorstwa Daniela Petzolda<sup>33</sup> (1686-1763) z lat 1710-1715, to pierwsza horyzontalna panorama ujęta od strony zachodniej. Zaprezentowane główne murowane obiekty (od lewej strony: ceglana stodoła, Brama Świebodzińska, zamek, kościół, Brama Krośnieńska, ratusz, Brama Zielonogórska), cechują sylwetkę ówczesnego Sulechowa. Przyjęta przez autora zaniżona perspektywa widoku dokumentuje jedynie liczne dwuspadowe pokrycia dachowe wraz z trójkątnymi szczytami ścian budynków konstrukcji pruskiej lub szachulcowej<sup>34</sup>.



Il. 3. Widok zabudowań na fragmencie ryciny *Panorama Sulechowa*. Daniel Petzold, czarno-biały rysunek z lat 1710-1715. Uwagę zwraca obecność wież głównych budynków publicznych oraz szczytów zabudowy mieszkalnej. Zbiory Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Z. Herberta w Gorzowie Wielkopolskim

<sup>31</sup> A. Splittgerber, *Geschichte der Stadt und des Kreises Züllichau*, Züllichau 1927, s. 29.

<sup>32</sup> P. Müller, *Züllichau vor 60 Jahren. Aus meinen Erinnerungen*, [w:] *Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus*, Züllichau 1931, s. 31-33.

<sup>33</sup> Autor widoków i panoram miast brandenburskich wykonanych w latach 1710-1715 – <https://encyklopedia.wimbp.gorzow.pl>, [dostęp: 12.02.2019].

<sup>34</sup> Panorama Sulechowa Daniela Petzolda, wykonana między 1710-1715 rokiem.

Następne dzieła przedstawiające dawny Sulechów, czyli sztych Bergera z 1730 roku oraz miedzioryty nieznanymi autorami z ok. 1750 roku, to zapisy ówczesnej architektury, które gloryfikują miasto w pełnym rozkwicie. Ograniczone możliwości percepcji artystów rzutują na zawężony zapis ujęcia w postaci nagromadzenia budynków. Widoczna zabudowa mieszkalna z uwagi na brak charakterystycznych detali prezentuje skromną wartość naukową<sup>35</sup>.

Z kolei podstawowym źródłem graficznym wyglądu XIX-wiecznego Sulechowa są czarno-białe rysunki C.E. Zschillego, autora widoków miast pruskich oraz ważniejszych ich obiektów z 4. ćwierci XIX wieku. Artysta przedstawił główne budynki sulechowskie, z których najważniejsze dla niniejszego artykułu są dwa widoki ratusza wraz z przyległymi zabudowaniami, które rejestrują zachodzące zmiany w wyglądzie ówczesnego miasta<sup>36</sup>. Na pierwszym z widoków przedstawiony został retrospektywny wygląd ratusza z pocz. lat 40. XIX wieku. Ujęcie wykonane od strony południowej dokumentuje również fragmenty podcieni od strony północnej i wschodniej na placu ratuszowym, prezentując pierwszy zapis graficzny charakterystycznej zabudowy. W czasie tworzenia rysunku zarówno wygląd siedziby władz miejskich oraz zapewne niektóre budynki mieszkalne zostały odtworzone z racji dużej wartości architektonicznej, którą twórca zapragnął utrwalić. Drugi z widoków ratusza dokumentuje wygląd obiektu z końcówki lat 40. XIX wieku od strony północnej oraz fragmenty zabudowy murowanej od strony południowej i wschodniej. Brak podcieni na il. 5 wynika zapewne z procesu ich likwidacji. Być może pod koniec 1. poł. XIX zostały całkowicie usunięte z pierzei rynkowych. Duża staranność w przedstawianiu szczegółów daje wysokie prawdopodobieństwo, że wygląd obiektów historycznych umieszczonych w zbiorze rysunków autora jest wynikiem wnikliwej analizy oraz jego zmysłu obserwacji<sup>37</sup>.

Warto wspomnieć również na temat obrazu olejnego F. Petrasa z 1936 roku, który jest kopią obrazu olejnego nieznanego autora, prawdopodobnie z pocz. XX wieku, wzorującego się na widoku ratusza z 1. poł. XIX wieku wykonanego przez C.E. Zschillego w 1892 roku. Zaprezentowane dzieła charakteryzuje podobieństwo ujęcia, choć różnią się czasem powstania, techniką wykonania oraz odmienną perspektywą. Ostrożna powinna być zatem ocena niektórych szczegółów ww. prac (np. lokalizacji podcieni, wyglądu poszczególnych detali budynków), które należałoby porównać z większą liczbą różnych przedstawień tego samego obiektu<sup>38</sup>.

<sup>35</sup> Panorama Sulechowa wg Bergera z około 1730 roku; Dwie panoramy Sulechowa z około 1750 roku (?).

<sup>36</sup> Zob. [http://www.deutschefototehek.de/documents/obj/90005249/df\\_dk\\_0010814;https://de.wikisource.org/wiki/Camillo\\_Ehregott\\_Zschille](http://www.deutschefototehek.de/documents/obj/90005249/df_dk_0010814;https://de.wikisource.org/wiki/Camillo_Ehregott_Zschille) [dostęp: 14.04.2020].

<sup>37</sup> Zob. il. 4 oraz il. 5.

<sup>38</sup> Zob. il. 6 oraz il. 4.

- II. 4. *Ratusz w Sulechowie z pocz. lat 40. XIX wieku, 1892 rok, C.E. Zschille.*  
Retrospektywny zapis graficzny wyglądu ratusza, na którym widoczne jest dwuspadowe pokrycie dachowe. [http://www.deutschefotothek.de/documents/obj/90005249/df\\_dk\\_0010814](http://www.deutschefotothek.de/documents/obj/90005249/df_dk_0010814), [dostęp: 14.04.2020]



- II. 5. *Ratusz w Sulechowie po przebudowie w 1848 roku, 1892 rok, C.E. Zschille.*  
Retrospektywny zapis graficzny po modernizacji budynku w latach 40. XIX wieku, podczas której wybudowano trzecią kondygnację przykrytą płaskim dachem. Obiekt w niezmienionym stanie przetrwał do czasów współczesnych. [http://www.deutschefotothek.de/documents/obj/90005249/df\\_dk\\_0010814](http://www.deutschefotothek.de/documents/obj/90005249/df_dk_0010814), [dostęp: 14.04.2020]





Il. 6. *Ratusz w Sulechowie*, 1. poł. XIX wieku, 1936 rok, F. Petras (kopia). Widoczna zabudowa ustawiona została szczytem do placu ratuszowego. Lokalizacja podcieni na

obrazie wywołuje wrażenie całkowitego otoczenia rynku charakterystycznym budownictwem. Ujęcie południowo-zachodnie rejestruje fragment budynku podcieniowego umieszczonego z lewej strony fotografii, <http://sth-stowarzyszenie.c0.pl/sulechow/sulechow122.php> [dostęp: 14.04.2020]



Il. 7. Zachodnia strona rynku w Sulechowie. Widoczne murowane kamienice z XIX wieku, zauważalny brak

budynku podcieniowego ujętego na il. 6. Poczтівka z ok. 1907 roku ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Świebodzinie

Dopełnieniem źródeł ikonograficznych są dokumenty fotograficzne. Najwcześniejsze pocztówki z zabudową mieszkalną pochodzą z pocz. XX wieku. Przeważającą ilość stanowią tu liczne ujęcia placu ratuszowego



w różnych wariantach oraz widoki ratusza, na których uchwycone są fragmenty poszczególnych pierzei zabudowy murowanej<sup>39</sup>. Brak podcieni na pocz. XX wieku potwierdzają również relacje pisane, z których wynika, że proces rozbiórki teźże charakterystycznej zabudowy zapewne zapoczątkował pożar z 1824 roku<sup>40</sup>.

### **Prezentacja charakterystycznej zabudowy w opracowaniach po 1945 roku**

Temat podcieni w dostępnej literaturze to jedynie symboliczne wiadomości, które z reguły są uzupełnieniem ogólnych badań historii miasta. Jedną z hipotez na temat powstania podcieni przedstawił L. Okowiński podając, że ich wzniesienie wokół ratusza w XVII wieku związane było ściśle z brakiem obszaru pod zabudowę. Autor stwierdza, że dzięki podcieniom uzyskiwano przyrost powierzchni mieszkalnej, wytwórczo-handlowej oraz służyły one innym celom, np. chroniąc przed warunkami atmosferycznymi – opadami deszczu, promieniowaniem słonecznym<sup>41</sup>.

Z kolei A. Wędzki zauważa, że zabudowę mieszkalną jeszcze w XVII wieku w przeważającym stopniu wznoszono w formie drewnianej oraz szachulcowej z typowymi podcieniami okalającymi plac ratuszowy. Dotkliwie ucierpiały one podczas pożaru w 1824 roku, kiedy znacznie zmniejszył się stan liczebny tradycyjnych form budownictwa szachulcowego, które stopniowo zastępowano murowanymi kamienicami<sup>42</sup>.

Zasygnalizowana problematyka z uwagi na swoją rozległość dotyczy również przeprowadzonych po 2000 roku interwencji archeologicznych, które zarejestrowały dawną drewnianą oraz murowaną zabudowę mieszkalną<sup>43</sup>. Najciekawsze dla niniejszego opracowania jest badanie archeologiczne z 2006 roku ujawniające fragmenty drewnianych konstrukcji pochodzących z zabudowy szachulcowej z XVI/XVII wieku, położonych przy głównym trakcie późnośredniowiecznego miasta prowadzącego z rynku do Bramy Świebodzińskiej (obecna ul. Łukaszewicza)<sup>44</sup>.

Podsumowując należałoby stwierdzić, że zakres występowania typowej zabudowy w pierzejach rynkowych nie był tak dominujący, jak w przypadku np. Świebodzina, w którym podcienia występowały również w ciągach komunikacyjnych prowadzących na rynek, gdzie typowa zabudowa zachowała

---

<sup>39</sup> Z przeprowadzonej kwerendy pocztówek w Muzeum Regionalnym w Świebodziźnie oraz w zbiorach prywatnych Dariusza Wójcika.

<sup>40</sup> A. Splittgerber, *op. cit.*, s. 29, 44.

<sup>41</sup> L. Okowiński, *op. cit.*, s. 58.

<sup>42</sup> A. Wędzki, *op. cit.*, s. 367, 372.

<sup>43</sup> P. Stachowiak, *Przegląd najistotniejszych badań archeologicznych prowadzonych na terenie miasta i gminy Sulechów*, „Biuletyn Informacyjny Miasta i Gminy Sulechów” 2010, nr 49, s. 12.

<sup>44</sup> P. Dziedzic, *Archeologiczne ciekawostki na sulechowskiej starówce*, „Biuletyn informacyjny miasta i gminy Sulechów” 2007, nr 49, s. 7-8.

się do pocz. II wojny światowej<sup>45</sup>. Z dużym prawdopodobieństwem należy uznać, iż podcienia w Sulechowie zostały zlikwidowane pod koniec 1. poł. XIX wieku. Zarówno w zgromadzonej ikonografii, jak również w relacjach pisanych brak jakichkolwiek wzmianki dotyczącej występowania ww. budownictwa w 2. poł. XIX wieku<sup>46</sup>. Przeobrażenia zachodzące w architekturze śródmieścia w XIX wieku spowodowały, że linia zabudowy w związku z likwidacją podcieni została wyrównana względem placu ratuszowego, tworząc wolną przestrzeń w ciągach spacerowych<sup>47</sup>.

Zabudowa mieszkalna wzniesiona po II wojnie światowej przy rynku gabarytem nawiązuje do architektury zabytkowej, nie zmieniając układu ulic, a jedynie akcentując dawne przestrzenie zabudowy. Próba wtórnego nawiązania do dawnych charakterystycznych konstrukcji jest budynek mieszkalny z narożnikiem podcieniowym o murowanych filarach, położony po wschodniej stronie rynku. Do dzisiaj podcienia w Sulechowie nie zostały gruntownie zbadane. Brak kompleksowego opracowania wynika z racji zdawkowych i rozproszonych informacji na ich temat. Zmiany w architekturze, w wyniku których wykonane zostały rozbiórki charakterystycznych domów mieszkalnych w 1. poł. XIX wieku, spowodowały zubożenie wyglądu śródmieścia, któremu podcienie dodawały malowniczości.

---

<sup>45</sup> T. Kalicki, *Podcienia w Świebodzinie...*, s. 45-59.

<sup>46</sup> L. Meissner, *Unvergessener Kreis Züllichau-Schwiebus in alten und neuen Bildern*, 2. Aufl., Frankfurt am Main 1992, s. 9-16.

<sup>47</sup> Zob. il. 7.

Magdalena Leszczyńska

## Historia wyjęta ze ściany. Rzecz o Horście Simonie

Gdy w latach 80. ubiegłego wieku pewien mieszkaniec Zielonej Góry zabierał się za remont swojego mieszkania, nie przypuszczał, co znajdzie w jego ścianach. Podczas skuwania jednej z nich odsłonił schowek, w którym ukryte były niemieckie dokumenty. Znalazca, nie myśląc wiele, wyrzucił całość do śmieci. Ktoś – świadek, znajomy? – ocalił część tego zbioru, podobno niewielką: album fotograficzny, niewielką teczkę z dokumentami i podręcznik pierwszej pomocy. Reszta, ponoć sporo większa, zakończyła żywot na wysypisku. Czterdzieści lat później album i teczka trafiły w moje ręce. Pierwszy chronologicznie dokument z tego zbioru datowany jest na 1 kwietnia 1933 roku, ostatni pochodzi z 11 listopada 1940 roku.

Kiedy i dlaczego niemieccy mieszkańcy tego domu zdecydowali się ukryć te dokumenty? Po ich lekturze mogę się domyślać, że musiało to nastąpić pod koniec wojny. Zachowane druki i pisma dotyczyły syna mieszkającej tu rodziny, który walczył w Wehrmachcie. Czy to on sam próbował ukryć swoją przeszłość w obliczu klęski Niemiec? A może to rodzice czekający na powrót potomka schowali pamiątki po nim? Może wiedzieli, że on poległ, i dlatego tak trudno im było po prostu zniszczyć dokumenty... Dlaczego nie zabrali ich ze sobą? Ze strony Niemców nie musieli się przecież niczego obawiać, zatem musieli bać się, że znajdą je przy nich Polacy albo Sowieci. Dlaczego jednak po prostu ich nie zniszczyli? Czy liczyli na rychły powrót i możliwość wydobycia pamiątek? Czy w ogóle da się jeszcze znaleźć odpowiedź na te pytania?

W ocalałych materiałach nie znajdziemy odpowiedzi na te pytania. Jest tu jednak wystarczająco dużo informacji, by pokusić się o odtworzenie kilku lat życia ich bohatera i to właśnie chcę zrobić w tym artykule.

W pewien sierpniowy dzień 1913 roku mieszkający w Köln (Kolonii) Walter Ludwig Horst Simon i Margarete Anna Elly, z d. Schöffter, stanęli na ślubnym kobiercu. Jak na ówczesne standardy nie byli już najmłodsi, oboje mieli bowiem po 28 lat. Dwa lata później, 10 sierpnia 1915 roku, na świat przyszedł ich syn. Nadali mu imiona Horst Otto Heinrich i wychowywali

w duchu ewangelickim. Mały Horst uczęszczał w Köln do Volksschule (szkoły ludowej), a potem do Realgymnasium (gimnazjum realnego). Jednak nie dane mu było ukończyć go w tym mieście, ponieważ rodzice podjęli decyzję o przeprowadzce do Grünbergu (Zielonej Góry). Sądząc po datach z różnych dokumentów, musiało to mieć miejsce między 1926 a 1931 rokiem.

Dlaczego młode małżeństwo porzuciło wielkie miasto, jakim już wówczas był Köln, i osiedliło się w prowincjonalnym Grünbergu, można tylko spekulować. Wiadomo natomiast, że ta para miała śląsko-brandenburskie korzenie. Ojciec Ludwiga, August Simon, urodził się w 1855 w Grossenborau (Borowie Wielkim), a zmarł w 1932 roku w Sprottau (Szprotawie). Jego matka, Anna Ottilia z d. Rietsch, przyszła na świat w 1859 w Kortnitz (Kartowicach), zmarła w 1931 roku w Sprottau. Ojciec Margarety, Paul Schäffter, urodził się w Christianstadt nad Bobrem (Krzystkowicach), zmarł 1904 roku w Guben, a jej matka, Anna Maria z d. Rau, urodziła się w 1860 i zmarła w Guben w 1934 roku. Być może zatem decyzja o przeprowadzce miała związek z jakimiś rodzinnymi sprawami. Może młodzi chcieli, by syn poznał dziadków, nim odejdą? Może sami chcieli być bliżej coraz starszych rodziców?

Simonowie zamieszkali w Grünbergu w niewielkiej kamienicy przy Berlinerstraße 38 (obecnie ulica Jedności), która stoi do dziś dnia. Ludwig otrzymał posadę księgowego w Deutsche Wollenwaren Manufaktur (Niemiecka Manufaktura Wyrobów Wełnianych), Horst kontynuował naukę w Realgymnasium, które ukończył w 1931 roku. Przy wyborze szkoły średniej kierował się zapewne rodzinną tradycją (ojciec i obaj dziadkowie byli zawodowo związani z handlem), gdyż zdecydował się na grünberską Städtische Handelschule (miejską szkołę handlową). Uczęszczał do niej od 1931 do 1934 roku. Na początku drugiej klasy wstąpił do Hitlerjugend, którego członkiem pozostał do kwietnia 1934 (lub maja 1935 roku wg innego zapisu). Dwa świadectwa zachowane w teczce dają obraz jego szkolnych osiągnięć – Horst uczył się nieźle, ale w żadnym przedmiocie nie był wybitny. Szkołę ukończył z mittlere Reife (świadectwo ukończenia nauki otrzymywane po 10. klasie).

Po zakończeniu edukacji młodzi ludzie zazwyczaj przystępują do szukania pracy – z Horstem było jednak odrobinę inaczej. On już w lutym 1934 roku, a więc jeszcze w trakcie nauki, wysłał podanie o pracę do fabryki Christ & Co G.m.b.H. Metallgiesserei-Armaturenfabrik (dzisiejszego Falubazu przy ulicy Dąbrowskiego). Otrzymał odpowiedź odmowną. W tym samym czasie jego ojciec, Ludwig, pracujący w Deutsche Wollenwaren Manufaktur jako księgowy, zwrócił się do przełożonych z zapytaniem o możliwość przyjęcia do pracy syna. Jednak firma właśnie zatrudniła troje uczniów, wyczerpując limit wolnych miejsc. Może coś zwolni się za kilka miesięcy, zachęcają zatem do ponownego zgłoszenia się za jakiś czas. Czy ten pośpiech w szukaniu pracy był wyrazem zapobiegliwości samego Horsta, czy też to Ludwig poganiał chłopaka, by ten jak najszybciej znalazł posadę? Z dalszego przebiegu zdarzeń wynika, że samemu Horstowi raczej nie spieszyło się do pracy biurowej.

Städtische  
Handelsschule zu Grünberg in Schlesien

anerkannt gemäß Ministerialerlass vom \_\_\_\_\_

## Zeugnis

de Horst Simon geboren am 10. VIII. 19  
für die Zeit von April 1932 bis April 1933

### Allgemeines Verhalten:

Betragen: **gut.**  
Schulbesuch: **regelmässig.**  
Pfeil: **fast gut.**  
Aufmerksamkeit: **fast gut.**

### Einzelne Lehrgegenstände:

Betriebswirtschaftskunde: **fast gut.**  
Schriftverkehr: **fast gut.**  
Kaufmännisches Rechnen: **gut.**  
Buchführung: **gut.**  
Deutsch: **fast gut.**  
Englisch: **gut.**  
Polnisch: **-**  
Spanisch: **-**  
Bürgerkunde: **fast gut.**  
Wirtschaftskunde: **fast gut.**  
Mathematik: **gut.**  
Schreiben: **-**  
Küchenschiff: **gut.**  
Maschinenzeichnen: **gut.**  
Hauswirtschaftskunde: **-**  
Nachtarbeiten: **-**  
Tansen: **-**  
Geographie: **gut.**

Grünberg, Schles., den 1. April 1933.

Der Direktor:

*Bienwald*

Der Klassenlehrer:

*W. K. K.*  
Dipl.-Hdl.

*Unterschrift des Vaters*

*Horst Simon*

II. 1. Świadectwo szkolne 1932-33

### Handschriftlicher Lebenslauf

Am 10. August 1915 wurde ich als Horst im Hause des Kaufmanns Ludwig Simon mit meiner Ehefrau Margarete, geb. Schöffler, zu Grünberg geboren und erzogen.

Vom 6. - 9. September besuchte ich die Volksschule zu Grünberg, von 9. bis 16. September ging ich auf die Grundschule zu Grünberg, von 16. bis 31. August 1931 besuchte ich die Mittelschule zu Grünberg, von 1. September 1931 bis 31. August 1934 die Mittelschule zu Grünberg.

Vom 1. September 1934 bis 31. August 1935 besuchte ich die Handelsschule zu Grünberg.

Am 10. April 1935 trat ich in die Handelsschule zu Grünberg ein und besuchte sie bis zum 31. August 1935.

Heute am 1. April 1935 Horst Simon

II. 2. Życiorys Horsta Simona, 1935

W tym czasie mocno urosła w siłę organizacja pod nazwą Reichsarbeitsdienst (Służba Pracy Rzeszy, w skrócie RAD). Jej działalność zaczęła się nieformalnie, a organizatorem był jeden z czołowych działaczy ruchu hitlerowskiego – Konstantin Hierl. Stawiał on sobie za cel wychowanie obywatelskie i kształtowanie postaw młodych ludzi poprzez naukę i pracę. W 1933 roku na działalność tę zwrócił uwagę sam Führer. Mianował on K. Hierla sekretarzem ds. pracy w Ministerstwie Pracy, a ten powołał do życia organizację o nazwie Reichsarbeitsdienst i jako Reichsarbeitsführer stanął na jej czele. Na początku uczestnictwo w RAD było dobrowolne. W czerwcu 1935 roku wydano zarządzenie, które zobowiązywało Niemców w wieku od 18 do 25 lat (we wrześniu 1939 roku obowiązek ten objął także kobiety) do sześciomiesięcznej pracy na rzecz państwa. Można go było wypełnić, podejmując służbę w tej organizacji.

I właśnie do tej organizacji, wówczas jeszcze jako ochotnik, postanowił wstąpić Horst. Zgłosił się do RAD 10 kwietnia 1935 roku, zaledwie 10 dni po ukończeniu szkoły, co pozwala przypuszczać, że pomysł ten dojrzał w nim już od jakiegoś czasu.



Il. 3. Horst Simon jako ochotnik RAD, Kleinitz (Klenica), 1934-1935

Jedną z rzeczy, które Horst zrobił, rozpoczynając ten etap życia, było założenie albumu fotograficznego. Na jego pierwszej stronie umieścił zdjęcie Reichsarbeitsführera Konstantina Hierla, a w czterech rogach wyrysował

emblematy męskiej i żeńskiej sekcji RAD. Podziwu godna jest staranność, z jaką to wykonał i konsekwencja, z jaką zapełniał go fotografiami z kolejnych etapów służby.

10 kwietnia 1934 roku był dniem wstąpienia Horsta do Reichsarbeitsdienst i jednocześnie jego pierwszym dniem pobytu w ADA 3/100 w Grünbergu (ADA, skrót od Arbeitsdienstabteilung – oddział RAD). W lipcu młody ochotnik został odkomenderowany do pełnienia „sztafetowej” służby wartowniczej przy siedzibie kierownictwa X dzielnicy RAD w Görlitz (Zgorzelcu). Musiało to być dla niego szczególne doświadczenie, gdyż wrócił stamtąd z przekonaniem, że chce pracować w organizacji zawodowo.

Rodzice Horsta zaakceptowali jego plany, a chłopak był gotów zrobić wszystko, by zwiększyć swoje szanse na zawodowstwo w RAD. Dotąd, jeśli przychodziło mu do głowy, by wstąpić do NSDAP, to myślał o tym w czasie przyszłym, kiedy ewentualne referencje z RAD zwiększałyby jego szanse na dostanie się do partii. Teraz jego priorytety się zmieniły – to przynależność do partii miała mu pomóc w osiągnięciu celu. Horst napisał więc obszernie pismo, w którym prosił o przyjęcie go w struktury partii i wyjaśniał, dlaczego to dla niego takie ważne. Wymienił w nim także osoby gotowe za niego poręczyć – byli to zajmujący w ruchu narodowosocjalistycznym kierownicze stanowiska panowie Herbert Trachmann z Niederstrasse 30 (obecnie ulicy Kupieckiej) i Emil Raake z Niederstrasse 38. Brudnopis wniosku nie jest niestety opatrzony datą, wiadomo tylko, że został napisany po powrocie Horsta z Görlitz, a zatem najwcześniej pod koniec roku 1934. Wśród zachowanych dokumentów nie ma niczego, co pozwalałoby stwierdzić, czy jego prośba została rozpatrzona pozytywnie. W każdym razie w kwestionariuszu wypełnianym w styczniu 1937 roku, w rubryce „przynależność do organizacji”, w punkcie dotyczącym NSDAP nie wpisał potwierdzenia.

Po zakończeniu służby w Görlitz w październiku 1934 roku Horst dostał przydział do nowego obozu – tym razem był to ADA 5/100 w Kleinitz (Klenicy). Stamtąd w marcu 1935 roku odkomenderowano go na naukę do Truppführervorschule (rodzaj szkolenia wstępnego, w dosłownym tłumaczeniu – przedszkole dla Truppführerów, czyli zwierzchników grup) w Neuhoof. Miał tam pozostać do końca maja 1935 roku. Fotografie z Neuhoof ukazują intensywne obozowe życie. Widać na nich młodych ludzi biorących udział w wykładach, uczących się maszerowania, uczestniczących w apelach, ćwiczeniach polowych i sportowych. Na innych pomagają w przygotowaniu posiłków, wspólnie je spożywają, karmią hodowane w obozie świny, odpoczywają.

Już pod koniec trzeciego tygodnia pobytu Horst Simon został awansowany na Vormanna (brygadzystę). Po powrocie z Neuhoof spędził jeszcze miesiąc w Kleinitz, a w lipcu 1935 roku trafił do kolejnej placówki – ADA 4/100 w miejscowości Saabor (Zabór). Ledwie przyjechał, a już wręczono mu nominację na Obervormanna (starszego brygadzystę).

Wkrótce po saaborskim obozie rozeszła się wiadomość, że we wrześniu 1935 roku członkowie RAD pojedą do Norymbergi, by wziąć udział w siódmym kongresie NSDAP i defilować przed samym Führerem! Można sobie tylko wyobrazić entuzjazm, jaki zapanował wśród tych młodych, wychowywanych w narodowosocjalistycznym duchu ludzi.



Il. 4. Obóz RAD w Neuhoft, 1935. Podobnie wyglądały pozostałe placówki



Il. 5. Namiot RAD-u na siódmym zjeździe NSDAP, Norymberga 1935

Podróż do Bawarii odbyli pociągiem. Na miejscu zostali zakwaterowani w wielkim białym namiocie, przeznaczonym dla uczestników z grupy 100.



Przez jego środek biegł rząd słupków podtrzymujących konstrukcję, a na ziemia leżała gruba warstwa siana.

Kongres trwał od 10 do 16 września 1935 roku i przebiegał pod hasłem „Zjazd Wolności”. Nawiązywało ono do obowiązkowej służby wojskowej, której wprowadzenia zakazał Niemcom traktat wersalski. Jednak rosnący w siłę Hitler nie liczył się z tymi ustaleniami i obowiązkowa służba została wprowadzona. Trzy strony albumu Horsta wyklejone są fotografiami z tego zjazdu. Te z jego własnego aparatu pokazują życie w obozie, natomiast przemarsz formacji Reichsarbeitsdienstu zilustrował pocztówkami. Widać na nich wielką trybunę z orłem i swastyką, drugą z symbolem RAD oraz Führera pozdrawiającego defilujące kadry. Po tym z pewnością niezapomnianym przeżyciu chłopcy z RAD wrócili do Saaboru i swoich codziennych zajęć.

W październiku 1935 roku, wkrótce po przyjeździe z Norymbergi, Horst został mianowany apla. Truppführerem (uczący się na dowódcę oddziału). Oznaczało to, że formalnie nadal pozostawał Vormannem, ale wdrażał się już w obowiązki Truppführera.

W marcu 1936 roku nastąpiła kolejna zmiana placówki i teraz Horst stacjonował w ADA 5/100 w Schoslawe (Susłowie). Jego grupa zajmowała się kopaniem rowów melioracyjnych. Horst zrobił nawet cykl fotografii pokazujących od początku do końca pracę nad jednym z zadań. Zaczyna się on widokiem podmokłego ugoru, następnie szereg ujęć prezentuje młodych ludzi karczujących grunt i pracujących przy kopaniu rowów. Ostatnia fotografia przedstawia efekt pracy RAD-owców – zamiast porośniętego rachityczną roślinnością rozlewiska widać suchy grunt i rowy pełne wody. W przerwach od pracy młodzi Niemcy opiekali chleb nad ogniskiem, wylegiwali się na łące albo jedli pod drzewami w pobliskim zagajniku. Odpocząwszy, wyglupiali się do aparatu. W obozie, po wspólnym posiłku, zajmowali się drobnymi pracami, korzystali z usług fryzjerskich na świeżym powietrzu, czytali. Czasem wyjeżdżali rowerami do sąsiedniego ADA. Niekiedy obozową rutynę przerywało jakieś nieformalne wydarzenie, np. święto obozu. Młodzi mężczyźni popisywali się wtedy swoją tężyzną fizyczną w prostych konkurencjach sportowych i wspinali po słupie, rywalizując o nagrodę umieszczoną na jego szczycie.

Pewnego majowego dnia 1936 lub 1937 roku Horst został wezwany na podwórze obozu. „Hurra, ich habe Besuch!” (Hurra, odwiedziny!) – zapisze potem w albumie pod zdjęciami dwóch kobiet, które tam wtedy na niego czekały. Była to matrona w średnim wieku, ubrana w suknię do pół łydki, kapelusik i wiązane pantofle oraz dziewczyna w kwiecistej sukience. Brak podpisu pod zdjęciem nie pozwala jednoznacznie zidentyfikować odwiedzających, ale najprostsze skojarzenie każe oglądającemu widzieć w nich matkę i siostrę lub ukochaną Horsta. O siostrze nie ma żadnej wzmianki w dokumentach, zachował się w nich za to brudnopis listu rozpoczynający się od

słów „Liebe Helga”. To zaledwie kilka zdań, w których Horst przeprosza adresatkę za długie nieopisywanie, tłumacząc się natłokiem zajęć i gratuluje jej zdanej matury. Zwraca się do niej „Sie”, pani, a to wyklucza bliskie pokrewieństwo; czy jednak dziewczyna na zdjęciu to właśnie owa Helga? Zdaje się, że mama Simon zabrała do Schoslawe niewłaściwą osobę, bo na ich wspólnym zdjęciu Horst ma nietęgą minę i wyraźnie trzyma dystans....



Il. 6. Odpoczynek po manewrach, Schoslawe (Susłów), 1936-1937



Il. 7. „Moje chłopaki. Wspomniała mieszaniina”, Schoslawe (Susłów), 1936-1937

Tymczasem Wehrmacht szykował się do poboru rocznika 1915. Armia przypomniła Horstowi o sobie już w lipcu 1936 roku, oczekując od przyszłego żołnierza przesłania trzech fotografii i dokumentów z komisji poborowej

oraz wypełnienia załączonego (nie było go w teczce) formularza. Horst zebrał stosowne dokumenty, wysłał i wrócił do obozowych zajęć. Miał przed sobą jeszcze dużo czasu w RAD. Wciąż zafascynowany organizacją i ambitny, chociaż jeszcze nie został mianowany Truppführerem, to oczyma wyobraźni już widział siebie na kolejnym szczeblu kariery – jako Feldmeistra (mistrza polowego, stopień trzy szczeble wyższy od Truppführera). W wolnych chwilach poczytywał nawet *Ordnung der Prüfung zum Nachweiss der Befähigung zum Eintritt in die Feldmeisterlaufbahn des Reichsarbeitsdienstes* (Porządek egzaminu potwierdzającego zdolność do pełnienia funkcji Feldmeistra). Od czerwca 1936 roku prenumerował zeszyty „Die Verwaltungs-Akademie. Ein Handbuch für den Beamten im nationalsozialistischen Staat” („Akademia administracji. Podręcznik dla urzędników w państwie nazistowskim”), od lutego 1937 roku także „Der Braune Buch-Ring” („Krag Brunatnej Księgi”) i uzupełniał swoją narodowosocjalistyczną edukację.

Czas mijał nieubłaganie i w końcu Wehrmacht upomniał się o młodego Niemca – kanonier Horst Simon otrzymał wezwanie do stawienia się 26 września 1937 roku w koszarach w Glogau (Głogów). Dostał przydział do Artillerie-Regiment 54. I Bat. (54 regiment artylerii, batalion I).

Poborowy zjawił się we wskazanym miejscu, jednak traktował służbę wojskową podobnie jak tysiące młodych żołnierzy z każdej epoki – jako stan przejściowy, po którym wraca się do zwykłego życia. Zawodowym marzeniem Horsta była praca w RAD. I choć jego służba w armii miała się zakończyć dopiero za dwa lata, on już zaczął zbierać informacje dotyczące jego powrotu do organizacji.

Tymczasem Hitler, po udanym przyłączeniu Austrii do Rzeszy w marcu 1938 roku, szykował się do kolejnej inwazji. Planował zająć Sudetenland, część Czechosłowacji, zamieszkaną w 80% przez Niemców, co zaczął urzeczywistniać w pierwszych dniach października 1938 roku. Wśród żołnierzy wkraczających do Sudetenlandu i entuzjastycznie witanych przez niemiecką ludność znajdował się także Horst Simon. To był jego chrzest bojowy.

Po powrocie z Czechosłowacji Horst otrzymał pismo potwierdzające ukończenie przez niego RAD-owskiej szkoły w Bunzlau (Bolesławcu) z wynikiem zadowalającym oraz informację o wpisaniu go na listę osób starających się o możliwość dalszej kariery na szczeblu kierownika. Kolejne pismo dotyczyło zasad określających tryb powrotu młodych ludzi do RAD po odbyciu służby wojskowej – mieli oni mianowicie wracać na stanowisko, na którym byli przed powołaniem do armii. To samo dotyczyło Horsta, który po zwolnieniu z wojska miał być ponownie zatrudniony jako Truppführer. Warunkiem powrotu było przedstawienie dowodów aryjskiego pochodzenia, oczekiwano także, że osoby z brakami czy uszkodzeniami uzębienia naprawią zepsute zęby albo wstawią nowe, zanim zgłoszą się do organizacji. Przewidziany termin ponownego zatrudnienia Horsta Simona to 1 października 1939 roku.

Simon, w maju 1939 roku jeszcze w stopniu Gefreitra (starszego szeregowego), przyjął informacje z RAD za dobrą monetę, spodziewając się, że już wkrótce zakończy służbę wojskową. W takiej sytuacji powrót na stanowisko, jakie zajmował wcześniej, najwyraźniej nie budził jego protestów. Potwierdził zatem swoją gotowość i chęć ponownego zatrudnienia i otrzymał przydział do ADA 5/100 w Rehfelde. W piśmie znalazło się nawet wyliczenie uposażenia: w trzecim roku służby miało to być 95 marek, w czwartym 105 marek, a w piątym 118,70 marek miesięcznie.

Do rocznicy zajęcia Sudetenlandu brakowało jeszcze ok. dwóch miesięcy, ale dyplomy Medali Pamiątkowych 1 października 1938 roku podpisano już 20 sierpnia i zapewne niedługo potem wręczono. Jednym z odznaczonych był Unteroffizier (podoficer) Horst Simon.

Kilka dni później Wehrmacht przekroczył granicę z Polską, rozpoczynając II wojnę światową. W tej kampanii Horst wziął czynny udział – a przecież 26 września 1939 roku jego służba wojskowa miała się zakończyć. Teraz ze względu na wybuch wojny zwolnienie z wojska zostało przesunięte aż do jej zakończenia. Gdyby nie to, Horst już za kilka dni byłby z powrotem w RAD.

Pierwszego listopada 1939 roku Simon został awansowany do stopnia Wachtmeistra (wachmistrza) oraz mianowany kandydatem na oficera. W grudniu otrzymał z RAD oficjalne skierowanie do pracy w randze planowego Truppführera po zakończeniu wojny. W obszernym piśmie adresat został poinformowany, że jako kandydat na to stanowisko musi zobowiązać się do dwunastoletniej, ciągłej służby (wliczając w to lata wcześniej przepracowane w RAD oraz czas służby w Wehrmachcie) oraz otrzymał szereg praktycznych informacji – np. o konieczności meldowania o otrzymanych awansach, odznaczeniach, o każdej zmianie adresu, stanu cywilnego itd. W piśmie znalazł się nawet ustęp mówiący o zakazie równoległej służby w RAD i Wehrmachcie.

Jednakże Horst Simon w maju i w grudniu 1939 roku to już nie ta sama osoba. Co było korzystne i do zaakceptowania przez Gefreitra, nie było już takie dobre dla Wachtmeistra. Dosłużywszy się tego stopnia, a także w obliczu przewidywanego szybkiego awansu na oficera Horst nie miał ochoty wracać do RAD na stanowisko, które uważał za niższe rangą od tego zajmowanego w wojsku. Był gotów pojechać do Liegnitz (Legnicy) i osobiście przedstawić kierownictwu X dzielnicy swoje przemyślenia na ten temat. Musiał jednak zmienić plany, gdy 2 stycznia 1940 roku otrzymał rozkaz stawienia się w jednostce wojskowej w Wiedniu. W tej sytuacji Horst przedstawił swoje zastrzeżenia i obawy na piśmie:

Można przyjąć, że ze względu na wojnę w moim nowym miejscu zatrudnienia wkrótce zostaną mianowany oficerem. Zatem podpisawszy dokumenty [odejścia z wojska – przyp. aut.] jako Leutnant, musiałbym u Was z powrotem zacząć od stopnia

planowanego Truppführera. Takie rozwiązanie nie przysłuży się budowaniu dobrej atmosfery pracy. (...) Tempo moich awansów w ciągu trzech i pół roku służby w RAD nie wpłynęło pozytywnie na mój entuzjazm do tej pracy, a jednak – mimo starań mojego ojca – nie pozwoliłem, by zniechęcono mnie do idei pracy w RAD. I teraz, w wieku prawie 25 lat, muszę dokładniej poznać moje perspektywy na przyszłość, jeśli nie mam zdecydować się na karierę oficera. (...) Nie można oczekiwać, że po zakończeniu wojny zwolniony z Wehrmachtu młodszy oficer z wcześniejszą wieloletnią służbą w RAD (...), po przejściu do RAD znów zacznie od zatrudnienia jako planowy Truppführer; raczej należy się spodziewać, że będzie on oczekiwać stanowiska pracy i uposażenia przynajmniej równego temu, jakie miał w Wehrmachcie. W tej kwestii muszę mieć całkowitą jasność!

Swoje pismo zakończył życzeniem, żeby w razie niemożności podjęcia decyzji w tej sprawie adresat (pismo skierowane było do działu personalnego kierownictwa X dzielnicy) przekazał jego wniosek do rozstrzygnięcia na wyższym szczeblu. Tak też się stało.

Trwała wojna, a Horst Simon zajęty był niemal wyłącznie korespondencją z RAD. Kwestie związane z wojskiem liczyły się dla niego o tyle, o ile mogły być pomocne przy negocjowaniu korzystniejszych warunków powrotu do organizacji. Czy był to przejaw wierności raz obranej drodze, czy też raczej niezdolność do przejmowania się czymkolwiek, co się z nią nie wiązało? A może koncentrowanie się na planowaniu przyszłości było sposobem Horsta na psychologiczną ucieczkę od wojny?

Odpowiedź z RAD dotarła do Horsta dopiero w lipcu 1940 roku. Poinformowano go, że wszystkich Führeranwärterów (kandydatów na kierowników), którzy w Wehrmachcie dosłużyli się stopnia oficera, na Führeranwärterów mittleren Laufbahn (kandydatów na kierownika średniego stopnia) mianuje sam Reichsarbeitsführer. Mógł on także zadecydować o przyspieszeniu kariery któregoś z nich. Czy Horst uznał to za wyczerpującą odpowiedź na swój monit, czy nadal próbował uzyskać bardziej klarowne informacje? A może ogólnikowość otrzymanego pisma ostatecznie zniechęciła go do RAD?

Tymczasem Horsta Simona doceniło wojsko. Trafne okazały się jego przewidywania co do szybkiego awansu – kiedy 15 lipca 1940 roku żołnierzom wręczano odznaczenia, Horst, odznaczony Krzyżem Żelaznym II klasy, był już w randze Leutnanta. Mianowanie musiało być świeże, bowiem w sierpniu Horst otrzymał pismo związane z przyjęciem go do korpusu oficerskiego i prośbą o dostarczenie trzech fotografii paszportowych oraz odesłanie podpisanej zgody na nieograniczony czas służby w korpusie oficerskim.

Jednak Horst nadal korespondował z RAD. W listopadzie otrzymał pismo, które informowało o konieczności wstąpienia każdego Führeranwärtera do organizacji Selbsthilfewerk der Führer des Reichsarbeitsdienstes (Samo-pomocowa organizacja liderów Służby Pracy Rzeszy), o ile chce kontynuować karierę w organizacji.

Pismo to, datowane na 11 listopada 1940 roku, jest jednocześnie ostatnim dokumentem w teczce.

Historia Horsta Simona urywa się zatem w chwili, gdy ma on przed sobą konkretne kroki i deklaracje. Co wybrał? Czy poszedł za młodzieńczym pragnieniem i wybrał RAD, choć może nie wszystko tam tak do końca mu pasowało? Czy jednak wygrały względy praktyczne, perspektywa szybkich awansów i konkretnych uposażeń, i pozostał w armii?

Jakikolwiek był wówczas jego wybór i tak nie zdołał go zrealizować. Po upadku III Rzeszy RAD przestał istnieć, a oficerów Wehrmachtu nie czekała już żadna dalsza kariera. Wszelkie pytania Horsta o przyszłość i życiowe wybory musiały zblaknąć przy tym jednym, zasadniczym – jak przeżyć w powojennej rzeczywistości? Zakładając oczywiście, że przeżył tę wojenną.

Alina Polak-Woźniak  
Jacek Relich

## Historia rodziny Gilka-Bötzow z Wyszana

Wyszana (niem. Schwusen) to wieś położona na dawnym pograniczu Śląska i Wielkopolski, w południowej części województwa lubuskiego, na terenie powiatu wschowskiego, w gminie Szlichtyngowa. Dzięki położeniu przy ujściu Baryczy do Odry jest miejscowością atrakcyjną turystycznie. Leży na obszarze ochrony przyrody NATURA 2000 – Łęgi Odrzańskie, który obejmuje siedliska nadrzeczne, na terenie których zachowały się cenne zbiorniki leśne, łąkowe i szuwarowe. Przez Wyszana biegną szlaki rowerowe, istnieje też niewielka przystań dla kajaków.

Wieś wzmiankowana była w 1307 roku jako *Villa Stephani* – własność rycerza Stefana. Kolejne zapisane nazwy osady to: *Swos* (1336), *Swas* (1386), *Swoszino* (1409), *Schwusch* (1528), *Swusyn* (1560), *Schwusen* (1945).

Wyszana znajdował na terenie księstwa głogowskiego tuż przy granicy z Wielkopolską, której przebieg ustalono w traktacie z lat 1528-1531. Z powodu jej położenia wieś łączyły silne związki z ziemią wschowską, które pogłębiły się po założeniu w 1644 przez Jana Jerzego Schlichtynga miasta Szlichtyngowa.

Właścicielami majątku byli Kaspar von Braune („von Schwus”) – 1517, Balthazar von Zweck – 1612, Hans Wolff von Rechenberg – 1634, Maksymilian Samuel Schlichting – 1660, następnie Augustyn Konstantyn i Samuel Zygfryd Schlichtyngowie. W 1. połowie XVIII wieku dobra należały do Christiana Rudolfa von Lüttwitz (1718, 1727), od 1758 roku do hrabiego Fryderyka Leonarda von Logau, a następnie wdowy Anny Teresy v. Logau (zm. 1809), grafa von Potworowskiego, grafa Friedricha Wilhelma von Egloffstein (lata 40. XIX w.), zaś w 1866 roku na scenę wkraczają członkowie interesującej nas rodziny: Alfred I Gilka (od 1875 roku – Gilka-Bötzow), Alfred II Gilka-Bötzow, Eberhard Gilka-Bötzow (do roku 1945).

W XIX wieku Wyszana zamieszkiwały 574 osoby (1858). W kolejnych latach liczba mieszkańców ustabilizowała się na poziomie ok. 450 osób. Zdecydowaną większość stanowili ewangelicy, katolików było 53 w 1925 roku.

Od końca XIX stulecia wieś stopniowo stawała się miejscowością letniskową, reklamowaną jako „uzdrowisko przy lesie i wodzie” (niem. *Luftkurort an Wald und Wasser*). Niewątpliwie wpływ na to miało oddanie do użytku linii kolejowej Głogów – Góra Śląska w 1906 roku oraz uruchomienie żelaznicy pasażerskiej na trasie Głogów–Chobienia. Wyszaków posiadał własne nadbrzeże, tuż obok hotelu przy plaży (niem. *Strandhotel*) w zachodniej części wsi.



Il. 1. Jedna z najbardziej popularnych kartek pocztowych reklamujących Wyszaków jako miejsce wypoczynku hasłem *Luftkurort an Wald und Wasser*. Ze zb. J. Relicha

Na przełomie XVIII i XIX wieku istniały w Wyszakowie magazyny spedycyjne soli. Znajdowały się tam również dwa sklepy, zajazd, hotel, jak i piekarnia, szewc czy kuźnia. Niedaleko wsi po rzece Odrze kursował prom Golkowice–Wyszaków. Na Baryczy wybudowano w 1907 roku, w miejscu drewnianego, betonowy most, który wysadzony został przez cofających się Niemców pod koniec stycznia 1945 roku.

Wówczas też większość mieszkańców wsi opuściła swoje domy, ewakuując się przed nadciągającym frontem. Garstka osób, która pozostała, została po wojnie wysiedlona do Niemiec.

Niemiecki *Schwusen* znalazł się w granicach Polski. Od 1945 roku funkcjonowała spolszczona nazwa wsi *Sworzeń*. Wyszaków – nazwa obowiązująca do dziś – ukazała się w rozporządzeniu Ministra Administracji Publicznej z dnia 9 września 1947, a weszła w życie po ogłoszeniu w „Monitorze Rządowym” 15 października tegoż roku.

Po przejęciu tych ziem przez polską administrację pierwszymi mieszkańcami wsi byli osadnicy pochodzący w większości z Wielkopolski oraz przesiedleńcy z dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Nieliczną grupę stanowili pozostali na miejscu robotnicy przymusowi oraz osoby wysiedlone



w ramach akcji „Wisła”, czyli ludność ukraińsko-łemkowska. Pierwszym powojennym sołtysem był Edmund Antczak – wybrany w czerwcu 1945.

Jak w wielu miejscowościach, tak i w Wyszanowie kwaterowali żołnierze Armii Czerwonej: oficerowie w domach prywatnych, zaś żołnierze w pałacu i majątku Eberharda Gilki-Bötzowa.

17 marca 1947 roku została powołana ochotnicza straż pożarna, a 9 marca 1953 Spółdzielnia Produkcyjna im. 9 Marca. Ta forma kolektywnej działalności przetrwała tylko kilka lat.

W 1958 roku od maja do lipca trwała elektryfikacja wsi. Prace wykonało Poznańskie Przedsiębiorstwo Elektryfikacji Rolnictwa.

Poważną przeszkodą nie tylko dla mieszkańców Wyszanowa był brak przeprawy mostowej na rzece Barycz. Problem rozwiązano w drugiej połowie 1956 roku, budując w czynie społecznym z głogowskimi saperami most drewniany. Stał do roku 1982, gdy z powodu intensywnej eksploatacji i braku konserwacji nie nadawał się już do użytku i został rozebrany. Most betonowy, który służy do dziś, wybudowano w latach 1980-1982.

W latach 50. ubiegłego stulecia powstała świetlica wraz z salą taneczną. Poprzednio używana była niewielka sala znajdująca się w budynku mieszkalnym, która nosiła nazwę Domu Ludowego. Działo tam Koło Gospodyń Wiejskich, klubokawiarnia „Ruch”, biblioteka wiejska, kino objazdowe wyświetlało filmy, często odbywały się potańcówki. Do dziś organizowane są spotkania w Dzień Kobiet, Dzień Dziecka czy też inne zabawy integrujące lokalną społeczność.

W Wyszanowie istniała także filia zbiorczej szkoły gminnej ze Szlichyngowej, zlikwidowana w połowie lat 70. XX w. oraz sklep spożywczy GS Samopomoc Chłopska. Po zmianach ustrojowych działały w różnych okresach łącznie cztery sklepy spożywcze – dziś pozostał jeden. Obecnie oprócz gospodarstw rolnych w Wyszanowie działają chlewnia, niewielki zakład hodujący boczniaki oraz magazyn zbożowy – będące własnością prywatną.

W latach 2003-2009 liczba mieszkańców wynosiła między 271 a 267 osób, w 2018 była zbliżona, zaś w roku 2020 wynosiła 236 osób.

\* \* \*

Dzieje wyszanowskiej linii Gilka-Bötzowów napisał Jacek Relich – regionalista i badacz mikrohistorii swojej miejscowości. Za podstawę źródłową posłużył mu maszynopis pt. *Die Gilka-Bötzow. Eine Schlesische Familiengeschichte* (tłum. Alina Polak-Woźniak). Autorem tego maszynopisu jest Alfred III Arndt Emil Emmanuel Gilka-Bötzow urodzony 21 października 1946 roku w Naumburgu nad Saalą. Syn Friedricha Ferdinanda Arndta I Gilki-Bötzowa (ur. 6 stycznia 1913 w Schwusen, zm. 13 listopada 1988 w Edling pod Wasserburgiem am Inn), był ostatnim właścicielem majątków w Kittlau (Kietłów) i Waldvorwerk (Masełkowice). Alfred III, z wykształcenia nauczyciel, jest żonaty, brał czynny udział w polityce, był członkiem rady gminy,

działaczem sportowym, pracował z młodzieżą i w ogrodnictwie. W 2006 roku zrezygnował z pracy urzędowej, by poświęcić się zarządzaniu swymi nieruchomościami i spisywaniu historii rodzinnej.

Założycielem śląskiej gałęzi rodu Gilka był Gustav Adolf Alfred I. Urodził się 26 października 1840 roku w Berlinie w domu przy Schützenstrasse 9 w rodzinie destylatora Carla Josefa Aloysa Gilki i jego żony Auguste z domu Schmidt. Odnosnie Alfreda I nie zachowały się prawie żadne pisemne informacje ani jego zdjęcia. Wszystko zostało zniszczone w 1945 roku podczas ucieczki rodziny Gilka-Bötzow ze Schwusen. Pozostały jedynie nieliczne wzmianki w oficjalnych dokumentach, książkach adresowych, jak i informacje z ówczesnej prasy czy też listy. Jego ojciec ożenił się w roku 1836, miał wtedy 24 lata. Kupił dom i otworzył przedsiębiorstwo, które w krótkim czasie stało się berlińskim wiodącym producentem napojów alkoholowych – hitem sprzedaży był „Berliner Getreidekummel”. Carl Josef Aloys był typowym, odnoszącym sukcesy młodym przedsiębiorcą. Mama Alfreda I – Auguste – pochodziła z zamożnej poczdamskiej rodziny tkaczy jedwabiu i wniosła w małżeństwo spory posag. Dzięki niemu zakupiono kamienicę przy Schützenstrasse, późniejszą siedzibę rodową (a zarazem przedsiębiorstwa). W roku 1845 firma rozwinęła się tak bardzo, że C.J. Aloys wraz ze swoim ojcem Josefem Johannesem nabyli leżące na południe od Berlina dobra Dahlewitz.

To tutaj młody Alfred zainteresował się rolnictwem i życiem na wsi. Nie ma przekazów o jego nauce szkolnej czy zawodowej. Można jednak przyjąć, że podobnie jak jego brat Theodor, studiował między innymi w Paryżu i odebrał staranne wykształcenie w kierunku rolnictwa. W 1855 roku sprzedano Dahlewitz i zakupiono dobra rycerskie Neu-Zehlendorf. Tu produkowano duże partie destylatu, które były dostarczane do berlińskiej wytwórni. Cztery lata później ze znacznym zyskiem sprzedano tę posiadłość księciu pruskiemu Karolowi (po zwycięstwie Prus nad Danią w 1866 w bitwie pod Düppeler Schanzen przemianowano ją na Düppel).

Decyzja Carla Josefa Aloysa Gilki, by umożliwić swemu najstarszemu synowi Alfredowi nabycie dóbr na Śląsku, ukierunkowała życie całej rodziny już na lata. Zakup majątku Schwusen na Dolnym Śląsku zapewne został poprzedzony starannym rozeznaniem i przestudiowaniem wielu ogłoszeń z różnych części Prus. Jednak to szczególnie Dolny Śląsk wykazywał, w przeciwieństwie do innych pruskich prowincji, istotne zalety:

- odległość od Berlina była, jak na tamte czasy, znośna, szczególnie jeśli korzystało się z kolei żelaznej,
- ceny ziemi jeszcze długo nie były takie wysokie, jak w okolicach Berlina, gdzie podnosiły się wraz z błyskawicznym wzrostem zaludnienia Prus (które w latach 1815-1850 wzrosło o 70%),
- Śląsk około roku 1865 miał czwarty najwyższy dochód na osobę na dzie więć pruskich prowincji (pierwsza była Nadrenia z 119 pkt. – na średnią

100 pkt., ostatnie Prusy Wschodnie z 90 pkt., a Śląsk plasował się po środku ze 101 pkt.),

- tutejsza ziemia, w porównaniu do Brandenburgii zwanej „skrzynką z piaskiem do posypywania ulic świętego Cesarstwa Rzymskiego”, była żyzna.

Ostatecznie wybór padł na Wyszaków, na pewno wpływ na decyzję zakupu tych ziem przez młodego Alfreda miały:

1. Dobra sieć połączeń drogowych. Wyszaków był oddalony jedynie od 2 km od większej drogi wiodącej z Berlina przez Cottbus, Głogów, Leszno, przez Polskę, dalej na wschód (dziś to droga nr 12, która prowadzi do przejścia granicznego z Ukrainą w Chełmie). Można też było tu dopłynąć Odrą i Baryczą, co miało duże znaczenie przy ilości wydobywanych tu materiałów, np. gliny czy piasku. Pola i lasy w Wyszakowie rozmieszczone były na wzniesieniach nad brzegami rzek, a częściowo też na obszarze terenów zalewowych Baryczy, tak więc w suche lata było pod dostatkiem paszy zielonej.
2. Różnorodność gospodarcza. W Wyszakowie zajmowano się nie tylko klasyczną gospodarką (uprawa roli i wypas bydła), lecz także hodowlą koni, gospodarką leśną, była duża gorzelnia, a ponadto wydobywano tu piasek. Stopniowo również rozwijała się turystyka.
3. Położenie i stan pałacu. Pałac w Wyszakowie stał na wzniesieniu u zbiegu Odry i Baryczy. Był zorientowany w stronę południową z przepięknym widokiem na okolicę. Projekt budynku wykonał znany berliński architekt Eduard Knoblauch. W latach 1858-59 został rozbudowany na polecenie grafa von Egloffsteina w stylu włoskim.
4. Renoma majątku, wieś rybacka Schwusen i dobra rycerskie Schwusen swym początkiem sięgają średniowiecza. Swoją nazwę otrzymały, gdy ok. 1500 roku osiadł tu Kaspar Bräune von Schwus. Wtedy stały się dobrami szlacheckimi z przypisanymi prawami i obowiązkami. Miejscowy kościół został zniszczony w trakcie wojny trzydziestoletniej, jego pozostałości stoją do dziś. W XIX wieku graf von und zu Egloffstein był właścicielem dóbr w Schwusen, Tschwirtschen (Świerczów) i Attendorf (Dryżyna). Tymi majątkami administrowali zarządcy. Najślawniejszy był Julius Kühn, pierwszy profesor zwyczajny rolnictwa na uniwersytecie w Halle. To on rozpoczął proces uszlachetniania nasion, które wysiewane były później we wszystkich dobrach rodziny Gilka-Bötzow.

W roku 1866 szambelan królewski graf von und zu Egloffstein sprzedał swoje dobra rycerskie Schwusen, jak i połączone z nimi Tschwirtschen i Attendorf wówczas 26-letniemu Alfredowi Gilce. Dla Alfreda I majątek ten był początkowo formą inwestycji, by następnie stać się siedzibą rodową. W kolejnych latach Alfred powiększył relatywnie małe założenie parkowe, które powstało za czasów grafa von Egloffsteina, położone na 5 hektarach w kierunku wschodnim względem brzegu Baryczy. Przeprojektowano je w stylu

parków angielskich, a przed wejściem do pałacu zbudowano reprezentacyjny podjazd z fontanną. Alfred przebudował i zmodernizował gorzelnię oraz odnowił zabudowania dworskie. Po tym, jak chłopskie wytwórnie cegieł glinianych wyczerpały zasoby tego materiału, wybudowano nowoczesną fabrykę cegły wapienno-piaskowej.



Il. 2. Pałac Gilka-Bötzowów w Wyszanowie widziany od frontu. Kartka pocztowa ze zb. J.Relicha

Nabycie wielkiego majątku nie oznaczało automatycznego przyjęcia jego właściciela do kręgu dobrze urodzonych. Pierwsze towarzyskie zaproszenia nastąpiły dopiero po kilku latach, kiedy mieszczańskie pochodzenie Alfreda I nieco się zatarło, a posiadłość z obiektu spekulacji stała się jego siedziba rodową.

Alfred mimo usilnych starań nie znalazł żony na miejscu. Poślubił córkę berlińskiego bogatego rolnika. Luise Bötzwow była jedynym dzieckiem posiadacza ziemskiego Johanna Carla Bötzwow i Louise Amalie z domu Stieber. Urodziła się 22 czerwca 1853 roku w Berlinie. Ślub nie odbył się ani w Wyszanowie, ani w berlińskim kościele Św. Trójcy (w którym byli chrzczeni, konfirmowani czy żegnani prawie wszyscy członkowie rodziny Gilka), lecz w kościele pw. św. Grzegorza w Prenzlauer Berg (dzielnica Berlina). Niewątpliwie był to ukłon w stronę rodziny panny młodej. Elise, jak powszechnie nazywano młodą damę, była prawie dwanaście lat młodsza od męża. Nie ma o niej wielu przekazów, lecz ogólnie wiadomo, że nie czuła się w Wyszanowie dobrze. Jej prawdziwym domem pozostał Berlin. Tam przysłowiowo „tańczył niedźwiedź”, podczas gdy tu „mówiła lisowi i zającowi dobranoc”.

W Berlinie przyszło na świat pierwsze dziecko Alfreda I i Elise, dwoje kolejnych już w Wyszanowie. I tak Alfred II Carl Josef urodził się 25 lutego 1876 roku w Berlinie, zaś Carl Aloys – 17 maja 1878 i Wilhelm Johannes Maximilian – 29 kwietnia 1881 roku – obaj w Wyszanowie.

Pojawia się przy okazji pytanie o sens podwójnego nazwiska Alfreda I. Tłumaczyć to może wielka duma z pochodzenia mieszczańskiego: dwie znane zamożne berlińskie rodziny, które odniosły sukces, połączyły się w jeden „pień” i chciały to udokumentować. Mogło być też tak, że Alfred i Elise chcieli się odciąć od Gilków – producentów sznapsa i Bötzwów – browarników, a ugruntować swoją rodzinę rolników – Gilka-Bötzwów.

Podczas gdy młoda mama była w pełni oddana pielęgnowaniu i wychowywaniu dzieci oraz pełnieniu obowiązków reprezentacyjnych, Alfred I pracował nad rozwojem i konsolidacją swoich dóbr. Tak więc na potrzeby gorzelnii wzniesiono nowy budynek, a na zachodnim krańcu Wyszanova, u zbiegu Odry i Baryczy, powstał Strandhotel, który zaczął przyciągać turystów i stał się miejscem wycieczek mieszkańców trzech powiatów: głogowskiego, górowskiego i wschowskiego.

Alfred I kazał też wznieść wielki grobowiec rodzinny ze śląskiego granitu na terenie wschodniego krańca pałacowego parku. Szczególne znaczenie miało jednak ukonstytuowanie stosunku prawnego na czas po jego śmierci. Wybrał formę zabezpieczenia własności, którą wprowadzono po zniesieniu prawa lennego – rodzinny fideikomis, który powstał ok. 1895 roku. Ujmując jak najprościej, posiadłość ziemską miała pozostać w rękach członków rodziny, a jedynie dochód mógł przypaść współspadkobiercom. To uregulowanie spadkowe musiało zostać potwierdzone na drodze sądowej.

W 1896 roku, w wieku nieco ponad 50 lat, Alfred odebrał sobie życie. Zastrzelił się w przypałacowym parku. Pozostawił trzech synów w wieku 20, 18 i 15 lat oraz wdowę, która nie czując się dobrze w Wyszanowie, swe dalsze życie w dużej części spędziła w Berlinie. Alfred I został pochowany w rodzinnym grobowcu, w swoim parku, w swoim Schwusen.

Alfred II – syn – mówił o nim tak: „W porównaniu z moim ojcem, który był wybitnym rolnikiem, ja jestem nikiem”.

Po śmierci Alfreda I Gilki-Bötzowa głową rodziny został jego najstarszy syn Alfred II. Na szczęście miał do dyspozycji fachowych zarządców, którzy poprowadzili młodego następcę i utrzymywali całe przedsiębiorstwo



Il. 3. Portret Luise Bötzw, skan z maszynopisu *Die Gilka-Bötzw. Eine Schlesische Familiengeschichte*

w dobrej formie, do czasu, gdy Alfred II postanowił sam wziąć odpowiedzialność za rodzinne dobra.

O jego dzieciństwie i młodości także niewiele wiadomo, zapewne jak wiele dzieci wychowujących się w majątkach posiadał Alfred II prywatnego nauczyciela, uczęszczał do gimnazjum w Głogowie. Odbył służbę wojskową, służył w renomowanym 2 Śląskim Regimentzie Huzarów „Graf Götzen” Nr 6.

Alfred II zwrócił uwagę na młodą damę z sąsiedztwa, która wywodziła się ze szlachty, a jej rodzice posiadali dobra rycerskie Ober- i Nieder Zapplau (Szaszorowice). Była to Sophie Margarete Eleonore von Lekow (zwana Eleonore), córka Bertrama von Lekowa. Jej matką była Margarethe z domu Roesler. Alfred II po wczesnej śmierci swojej matki 15 września 1901 i ustaleniu spraw spadkowych, poślubił Eleonore von Lekow w dniu 25 stycznia 1903 roku w berlińskim kościele św. Trójcy.

Para miała czwórkę dzieci: Eberharda, urodzonego 21 listopada 1904 roku w Wyszanie, Gertrud Luise Margarete Eugenie Sophie, zwaną Tutti, urodzoną 7 lutego 1906 roku w Wyszanie, Luise, zwaną Liesel, urodzoną 26 lipca 1908 w Dryżynie oraz Arndta Friedricha Ferdinanda, który urodził się 6 stycznia 1913 w Wyszanie.

W 1914 roku, gdy wybuchła I wojna światowa, Alfred II wziął w niej udział i dosłużył się stopnia rotmistrza. Gdy jego brat Carl, właściciel majątku w Heyersdorf (Jędrzychowice) w 1919 roku został zastrzelony przez własnego leśniczego, bezzwłocznie przyjął na siebie rolę kuratora jego synów: Ludwiga i Albrechta. Chłopcy dorastali w Wyszanie wraz z czwórką jego własnych dzieci pod okiem ciotki „Ellinor”, podczas gdy wujek Alfred doglądał włości swego zamordowanego brata, by później przekazać je bratanekom. Był dumny z tego, że potrafi zarządzać obydwooma posiadłościami w tak trudnych czasach, które nastąpiły po zakończeniu wojny.



Il. 4. Portret Alfreda II Gilki-Bötzowa, skan z maszynopisu *Die Gilka-Bötzow. Eine Schlesische Familiengeschichte*

Alfred II w kolejnych latach rozbudował swój majątek w Wyszanowie w następujący sposób:

- nabył graniczące bezpośrednio z Wyszanowem dobra Hockenau (Klimontów), gdzie założył hodowlę koni hanowerskich i wielkopolskich,
- dalej rozbudowywał fabrykę cegły wapienno-piaskowej,
- wznosił wielki magazyn inwestując w nasiennictwo,
- aby upiększyć założenie pałacowe, przy wejściu do parku wzniesiono tzw. Torhaus w stylu rotenburskim,
- betonowy most nad Baryczą został w znacznym stopniu sfinansowany z pieniędzy Alfreda II.

Lata wytężonej pracy bardzo odbiły się na zdrowiu Alfreda II, ciężką chorobę serca próbował on leczyć wyjazdami do szpitali i sanatoriów. Śmiertelny cios osiągnął go, kiedy otrzymał wiadomość, że jego najmłodszy syn, w którym pokładał tak wiele nadziei, zachorował na chorobę Heinego-Medina.

Alfred II Gilka-Böttzow zmarł 21 października 1933 roku we Wrocławiu i został pochowany obok swoich rodziców w grobowcu rodzinnym w Wyszanowie. Ludwig Gilka-Böttzow tak wspomina swego wuja:

Alfred Gilka-Böttzow ze Schwusen, powiat głogowski na Dolnym Śląsku, był najstarszym bratem mego ojca Carla, który w 1919 roku zginął w tragicznych okolicznościach. Od tego czasu dorastałem w Schwusen, wujek Alfred był moim kuratorem. Ponad 12 lat Schwusen było moim domem rodzinnym. Wujek Alfred i dobra ciocia Ellinor zajmowali się mną i moim bratem tak, jakbyśmy byli ich rodzonymi dziećmi i wychowali nas tak dobrze, że lepiej nie moglibyśmy sobie życzyć. Byliśmy chowani po chrześcijańsku, w skromności i czasem może nawet surowo. Mimo tego nasze dzieciństwo było szczęśliwe.

Do 1932 roku wuj mądrze zarządzał nabytą przez mego ojca posiadłością, która była doskonała. To wuj do tego doprowadził, pomimo ciężkich czasów powojennych, szalejącej inflacji, szczególnie w latach 1928-1932. Utrzymał przedsiębiorstwo bez zaciągnięcia nowych długów. Tylko jego znakomitej wiedzy o rolnictwie i skrajnej oszczędności zawdzięczamy, że mogliśmy objąć ojcowiznę bez korzystania z tak powszechnej wówczas rządowej pomocy agrarnej, tzw. Osthilfe.

Wuj Alfred rozumiał również, że obok swoich dużych umiejętności i wszechstronnego doświadczenia powinien mieć współpracowników. Tych współpracowników my później przejęliśmy – to był duży majątek – i łatwo nam było gospodarować we wspólnym interesie. Osobiście mogę wujowi dziękować za moje dobre wykształcenie, które mi służyło przez całe życie i bez którego po drugiej wojnie zapewne byłbym skazany na klęskę.

Wuj Alfred pozwalał sobie na niewiele, znał tylko pracę od świtu do zmierzchu. Jego osobowość sprawiła, że proponowano mu wiele urzędów honorowych i często rodzina nie widziała go nawet w niedziele. Najważniejsze urzędy to: przewodniczący śląskiego Towarzystwa Jeździeckiego, Hełmów Stalowych, był w radzie kredytowej, w zarządzie fabryki cukru i mleczarni. Założył Towarzystwo Nasiennicze znane

szeroko poza granicami Śląska oraz firmę Śląskie Nasiennictwo S.A. we Wrocławiu, a do nich dochodziły jeszcze te całkiem lokalne, ściśle związane z jego osobą. Wszystkie jednak łączyły się z osobistym wysiłkiem oraz ciężką pracą, co pewnie też przyczyniło się do jego ciężkiej choroby serca.

Dzisiaj w literaturze, filmach czy w telewizji podaje się niewiele pozytywnych informacji o tzw. pruskich junkrach. Alfred Gilka-Böttzow nigdy do nich nie należał. W moim życiu spotkałem nieliczne osoby, które miałyby tak silny zmysł społeczny, jak on. Dowodem jest to, że ludzie służący w jego majątku tworzyli „dynastie robotników” i przez ponad 50 lat byli związani z rodziną Gilka-Böttzow.

Alfred Gilka-Böttzow w tamtym czasie swoją postawą dawał jak najlepszy przykład, trzymał się z daleka od tzw. towarzystwa. Jego wzorowe życie i skromne zachowanie były szeroko znane w powiatach głogowskim, górowskim i wschowskim.

Po wielu pełnych przeciwności latach, stale pozostaję we wdzięcznej pamięci o nim. Bratanek Ludvig Gilka-Böttzow.

W grudniu 1933 roku w pałacu skromnie świętowano ślub córki Luise z Arthurem Gerwigiem. Potem do Wyszanowa przybył najstarszy syn Eberhard z uzdrowicielem Carlem Welkischem i jego rodziną, a Eleonore opuściła miejsce, w którym żyła 30 lat. Wdowa po Alfredzie II przeniosła się do domku w Wolfschau (Wilcza Poręba) w Karkonoszach. Zachowała też malutkie mieszkancko w Dryżynie, gdzie mieszkała jej młodsza córka. Po wojnie udała się do strefy radzieckiej, do Sachsen-Anhalt. Warunki w jakich musiała żyć sprawiły, że Eleonore wyjechała do Niemiec Zachodnich. W 1955 roku zamieszkała w pobliżu córki Gerturd, w Lemgo, w domu spokojnej starości. W 1958 roku wnuczka Christa-Luise Tschoepke z domu Gerwig zabrała babcię z domu starców do Landstuhl w Pfalz. W 1963 roku Eleonore przeniosła się do córki Luise do Überlingen. 29 kwietnia 1966 roku nie obudziła się z popołudniowej drzemki. Eleonore nie mogła spocząć obok swego męża w Schwusen. Została pochowana w Überlingen nad Jeziorem Bodeńskim.

Jako najstarszy syn Alfreda II i Eleonory, Eberhard od początku miał być spadkobiercą fideikomisu Gilka-Böttzowów w Wyszanowie. Był dzieckiem delikatnym, nieco chorowitym. Pobierał naukę w Głogowie, gdzie wyjechał z nauczycielką domową Eriką Hassenpflug zwaną Erkel, a następnie do zamku Bieberstein w Hesji, by tam kształcić się w renomowanej szkole Hermanna Lietza.

Wdarzeniem, które miało decydujący wpływ na dalsze życie zarówno Eberharda, jak wyszanowskiej gałęzi rodu Gilka-Böttzow, było spotkanie Eberharda z uzdrowicielem Carlem Welkischem we Wrocławiu. Został on (co za ironia losu) wysłany do tego uzdrowiciela przez ojca na kurację w związku z chronicznym katarem płucnym. Za wyleczenie Eberhard odwdzieczył się Welkischowi dożygonną wdzięcznością i został bezinteresownym mecenasem jego rodziny.



Po maturze Eberhard rozpoczął studia rolnicze i skupił się na ruchu „zielonych” oraz teorii Rudolfa Steinera – kwestie te zawarł w swojej pracy dyplomowej. Nie zyskał jednak aprobaty rodziciela. Krótko mówiąc, dążenia Eberharda do duchowego i religijnego doskonalania pod kierunkiem „guru” Carla Welkischy oraz jego przekonania widoczne w praktyce rolniczej przysparzały ojcu wielkich trosk, gdy myślał o przyszłości swego Schwusen. Szczególnie kiedy zapadł na chorobę serca i rozmyślał o wyznaczeniu swego następcy.

Alfred II w obliczu tej sytuacji w coraz większym stopniu rozważał kandydaturę na dziedzica swego syna Arndta, o dziewięć lat młodszego od Eberharda. Był on przeciwieństwem brata – zdrowy, silny, wysportowany, zawołany jeździec i myśliwy. Gdy w 1933 roku Arndt zachorował na chorobę Heinego-Mediny i ledwie przeżył, doprowadziło to Alfreda do śmierci.

W 1938 roku naziści zlikwidowali rodzinne fideikomisy. Eberhard odziedziczył Wyszaków oraz Tschwirtschen (Świerczów), który musiał z powodu germanizacji i słowiańskiego brzmienia zmienić swoją nazwę na Hortingen. Do pałacu w Wyszakowie wprowadziła się rodzina Welkischów – Carl wraz z matką, rodzeństwem i szwagrem. Matka Eberharda opuściła swój dom, w którym niepodzielnie rządziła przez trzydzieści lat.

Eberhard był osobą, która nie troszczyła się o problemy codzienności, razem ze swoim przyjacielem Carlem wyjeżdżał na długie urlopy. Zdał się na „odziedziczonych” po ojcu zarządców, którzy na całe szczęście solidnie wykonywali swoją pracę. Podczas jednego z wyjazdów, w 1928 roku w Salzburgu poznał Elsie Härnelius z domu von Plenker-Tind. Po II wojnie światowej, po śmierci jej szwedzkiego męża, Carl przydzielił ją Eberhardowi jako partnerkę życiową. Eberhard i Elsie nigdy nie wzięli ślubu, nie mieli również dzieci.

W drugiej połowie stycznia 1945 roku mieszkańcy Wyszakowa uciekali przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Kolumna uchodźców z zarządcami Johnem i Gründahlem na czele całymi dniami podążała do miasta Weidenberg w Górnej Frankonii. Tam Eberhard dotarł w lecie 1945 roku i wraz z Welkischami zamieszkał przy Górnym Rynku w mieszkaniu wynajmowanym od weterynarza Angstla. Musiał utrzymywać się na własną rękę. Dzięki zabranym z Wyszakowa konnym wozom mógł pracować dla tartaku Fröbera prowadząc wywóz drewna z lasów w górach Fichtel. Eberhard pozostał w Weidenbergu do 1949 roku. W międzyczasie Elsie owdowiała i zaprosiła go do Szwecji. Stamtąd po pięciu latach oboje powrócili do swego ojca duchowego Carla Welkischy i jego rodziny nad Jezioro Bodeńskie.

Eberhard Gilka-Bötzow zmarł 17 kwietnia 1988 roku i został pochowany w Überlingen, żegnany przez swoją ukochaną. Elsie przeżyła swoje ostatnie lata u rodziny w Szwecji.



Il. 5. Eberhard Gilka-Bötzow wraz partnerką życiową Elsie Härnelius, skan z maszynopisu *Die Gilka-Bötzow. Eine Schlesische Familiengeschichte*

Eberhard był ostatnim właścicielem dóbr w Wyszanowie, w 1945 roku ziemie te przejęła polska administracja. W pierwszych powojennych miesiącach Rosjanie zamienili pałac i budynki majątku w koszary, po przekazaniu ich pod polski zarząd zaczęła następować powolna jego ruina. Był szabrowany i powoli rozbierany. Ostatecznie pałac wraz z większością przyległych zabudowań zniknął w połowie lat 60. ubiegłego stulecia. Dziś pozostałości po nim to porośnięte krzakami niewielkie wzgórze.

Żyją kolejne pokolenia Gilka-Bötzow, co jakiś czas goszczą w Wyszanowie, smutne, gdy na to patrzą. Niestety.



Il. 6. Widok pałacu Gilka-Bötzowów od strony Baryczy, skan z maszynopisu *Die Gilka-Bötzow. Eine Schlesische Familiengeschichte*

## Warta w wirach narodowych dziejów. Doniesienia i dywagacje okraszone szczyptą dystansu<sup>1</sup>

W podziale zadań autorskich między członkami naszego Klubu Regionalistów pojawił się problem, kto się podejmie opracowania zagadnienia znaczenia Warty w dziejach Polski. Wypadło na mnie. Choć to temat-rzeka, na głowę profesorską. A jam ci ledwie magister, belfer. Świadom więc deficytu swych merytorycznych tudzież faktograficznych kompetencji, mimo wszystko biorę się do dzieła, rozochocony mądrością przodków naszych z ich pełną wiary w siły każdego człowieka życzliwą zachętą: „nie święci garnki lepią”.

W sukurs pospieszył natychmiast strażnik mojego własnego dobrego mniemania o sobie, osobisty diabełek, z podszeptem: bierz, przecież studiowałeś historię na dwóch uniwersytetach, tyleś lat tyrał jej nauczając, a potem przesiadywał całymi dniami w bibliotekach i archiwach, pisząc o ujarzmianiu Warty i jej powodziach. Podolaśz!

Czy podolałem? Oceń to Zaczny Czytelniku sam. Choć nie skrywam, że liczę na Twą życzliwą wyrozumiałość, gdy swym wywodom na temat wód rzeki przydam zbyt lekki i beztroski wymiar zabawy historycznym tworzywem, podobnej do harców nadwarciańskiej ważki, która sobie radośnie przelatuje z kwiatka na jego łodygę, a z niej na rozhuśtaną gałązkę nadwodnego krzewu obmywającego swe liście w nucie rzeki.

### Kolebka

Zapowiedź zarówno barwnych, jak i burzliwych wątków udziału wód Warty w dziejach naszego kraju, niczym w uwerturze do opery, znajdziemy

---

<sup>1</sup> Esej ten (wraz z trzema kolejnymi, zamieszczonymi w niniejszym tomie opracowaniami autorstwa Jacka Buczyńskiego i Zbigniewa Czarnucha, Marii i Bogdana Gontów oraz Krystyny Kamińskiej) jest częścią poświęconej Warcie książki, przygotowanej do wydania, która jednak się nie ukazała. W wersji oryginalnej artykuły ukazują historyczne, kulturowe, naturalne i literackie ujęcie rzeki w całym jej biegu. Tutaj tekst historyczny ze względu na wielość splatających się wątków, prezentujemy w całości, natomiast w trzech pozostałych artykułach uwzględnione zostały fragmenty dotyczące nurtu Warty głównie na obszarze obecnej Ziemi Lubuskiej.

już w krajobrazie miejsca jej narodzin. W naturalnym i kulturowym otoczeniu rejonu jej źródeł. Rzeka wypływa z malowniczych wzniesień Jury Krakowsko-Częstochowsko-Wieluńskiej z jej Szlakiem Orlich Gniazd – zamków strzegących granicy kraju od Krakowa po Częstochowę. Dziś ich ruiny pełnią w pejzażu rolę szlachetnych kamieni oprawnych w zieleń lasów i bogatą paletę barw chłopskich poletek, wprowadzając nas w zachwyt swą malowniczością i podniecając wyobraźnię tajemnicami ich niegdysiejszych komnat i lochów.

Zamki pobudzają naszą historyczną wyobraźnię, gdy stawiamy sobie pytanie o okoliczności i przyczyny ich powstania. Bo poza ich misją obrony granic były też miejscem gromadzenia bogactw rzadko zdobywanych z zachowaniem czystych rąk oraz miejscem ich ochrony przed zachłannością innych. Były i bywają zamki (gdy ten i ów podejmuje szlachetny zamiar ich odbudowy różnie przez różnych konserwatorów zabytków oceniany) wyrazem pospolitej pychy. Trzeba pamiętać, że ze swej natury pełniły rolę symbolu panowania nad okolicą, głosząc wszem i wobec, kto hierarchii społecznego znaczenia zajmuje miejsce najwyższe.

Linia usytuowania Orlich Gniazd przebiegała na granicy Małopolski ze Śląskiem i Wielkopolską. Miały stanowić zaporę wobec zapędów książąt sąsiednich dzielnic do panowania na Wawelu.

Wiemy jednak, że poza aspiracjami politycznymi książąt, w owych czasach dawała się tu we znaki także samowola feudalnych panów z ich zajazdami na sąsiadów oraz rycerzy-rabusiów, przed którymi chowano się ze swym dobytkiem za murami obronnymi. Odwieczne swary rodaków, zdające się być wyssanymi z mlekiem matki-Polki, sprawiły, że nasze państwo rozkładane wzajemną wrogością obywateli, wciąż psute od środka, mimo podejmowanych w XVIII wieku rozpaczliwych prób jego uzdrowienia – upadło.

Obszar Górnej Warty Polska straciła w trzecim rozbiórce (1795). Przypadł on Prusom, które nazwały go Nowym Śląskiem. Owa prowincja sąsiadowała wtedy z Prusami Południowymi, jak nazwano Wielkopolskę. Obie nazwy były w urzędowym obiegu do epoki napoleońskiej. W nowym powiedeńskim ładzie w rejonie źródeł Warty pojawił się tak zwany Trójkąt Trzech Cesarzy. Tak to miejsce nazywano, bowiem zbiegały się tu granice trzech europejskich mocarstw uczestniczących w rozbiórce Polski: Prus, Austrii i Rosji. Trójkąt zlokalizowany był u zbiegu obecnych granic Sosnowca i Mysłowic oraz w miejscu spotkania się wód Białej Przemszy (przecinającej Pustynię Błędownską) z Czarną Przemszą, która już jako Przemsza wpada do Wisły.

W Mysłowicach (położonych około 40 km od Kromolowa, gdzie wypływa jedno ze źródeł Warty) kończyła się granica Prus, którą w Niemczech utożsamiano wtedy z granicą Europy. Za nią zaczynał się obcy im kraj – Rosja. O Polsce już się nie mówiło. Po zjednoczeniu Niemiec Mysłowice ze swoim Trójkątem Trzech Cesarzy stały się turystyczną atrakcją. Z postawionej

tam Wieży Bismarcka można było podziwiać malowniczą okolicę. Po roku 1935 w programie budowania kultu zmarłego Marszałka pojawił się pomysł zespolenia miast i wsi tego rejonu i utworzenie z nich Grodu Piłsudskiego. Dziś punkt ten upamiętnia obelisk umieszczony na trójkątnym wyniesieniu.

Gdy w Rosji zaczęły się pogromy, co nastąpiło w wyniku śmierci cara Aleksandra II (1881) spowodowanej zamachem bombowym dokonany przez Polaka Ignacego Hryniewieckiego (terrorysty? bohatera?), Żydzi z Ukrainy masowo kierowali się w stronę Trójkąta. Przybywali z zamiarem dotarcia najpierw do Oświęcimia, wówczas granicznego miasta austro-węgierskiej Galicji, a dalej do Mysłowic, gdzie wsiadali do pociągu jadącego do Hamburga. Stąd zaś płynęli do Ameryki, by tam rozwijać swe liczne talenty i stawać się milionerami.

Zawiercie ze swymi źródłami Warty, choć leżące na terenie historycznej Małopolski, jest zazwyczaj zaliczane do Zagłębia Dąbrowskiego. Jego historia bowiem wiąże się z rozwojem przemysłu na tych ziemiach. Pod miastem znajdują się pokłady rud żelaza, ołowiu, cynku, srebra i węgiel brunatny. Istnieją tu huty żelaza i szkła oraz odlewnia żeliwa. Duży wpływ na rozwój miasta miało przeprowadzenie tędy linii Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej (1848). Warta bierze więc swój początek nie w bezludnym, zamglonym krajobrazie bagien i torfowisk, ale w ziemi bogatej w naturalne skarby, choć w epoce narodzin Polski poza darniową rudą żelaza, jeszcze nie odkrytych. Bierze początek w krajobrazie historycznym o ważkim znaczeniu. Okolica była bowiem pograniczem państwa wielkomorawskiego, istniejącego już w stuleciu poprzedzającym powstanie państwa Mieszka. Poza tym Warta zaczyna swój bieg w ziemi, przez którą przebiegała Via Regia – wielki szlak handlowy wiodący z Hiszpanii przez Paryż, Brukselę, Kolonię, Lipsk, Wrocław, Kraków do Kijowa i dalej do Konstantynopola, gdzie łączył się z chińskim Jedwabnym Szlakiem, traktem handlowym liczącym sobie ni mniej ni więcej tylko dwanaście tysięcy kilometrów!

Kolebkę narodzin Polski zbudowano jednak nie tutaj. Także nie z importowanych wykwintnych surowców przewożonych szlakiem Via Regia, lecz z bierwion wyrabianych w bagiennych nadwarciańskich dąbrowach Poznania oraz na jego wyżynnych okolicach z Gniezmem, Ostrowem Lednickim i Kruszwicą. Za sprawą, jak chce legenda, rodów Popiela z mysiej wieży i Piasta kołodzieja z żoną Rzepichą, paradujących nie w chińskich jedwabiach, lecz w siermiężnych szatach utkanych ze swojskiego lnu i z wełny naszej poczciwej owcy wrzosówki. Historycy natomiast prawią o Mieszku, jego żonie Dobrawie i synu Bolesławie, bogatych w złoto zdobyte na handlu niewolnikami.

Ojcowie-założyciele naszego państwa często przekraczali bowiem ze swymi wojami koryto Warty, ruszając na swe łupieżcze wyprawy. Wracali z nich brodami rzecznyymi nie tylko w chwale budowniczych wielkości swego plemienia mierzonej zdobyciem kolejnego obszaru. Przybywali również

z kolumnami jeńców traktowanych jako towar sprzedawany żydowskim kupcom z karawan jadących Via Regia.

Jednemu z tych kupców, Ibrahimowi ibn Jakubowi, przybyszowi z dalekiej Kordoby w Hiszpanii, zawdzięczamy odnotowanie istnienia państwa Mieszka (M(e)šqo), którego nazywa królem północnych ziem Słowiańszczyzny. Ibrahim informuje także, iż Kraków (K(a)rākō/K(a)rākū), zapewne razem z okolicą, należy do króla Czech Bolesława I. Stąd przypuszczenie, że rejon źródeł Warty mógł stanowić wtedy pogranicze jego państwa czy znajdować się obrębie w Czech, zanim to miasto jako Craccoa nie znalazło się w *Dagome iudex*.

### Meandry rzecznej dyplomacji

Sławę swego imienia zdobyli pierwsi Piastowie jako budowniczowie nowoczesnego w tamtych czasach, europejskiego państwa. Czynili to w oparciu o mądrą i dalekosiężną politykę sojuszu z papieżstwem i cesarstwem. Wrazem tej polityki było wprowadzenie Polski w krąg kultury europejskiej zapoczątkowane chrztem Mieszka I. To znalezienie się dopiero co powstałego państwa w tym właśnie kręgu cywilizacyjnym, potwierdza także ów dokument noszący tajemniczą nazwę *Dagome iudex*, w którym Mieszko przekazuje swe państwo jako darowiznę na rzecz stolicy świętego Piotra, czyli pod opiekę papieżstwa. W opisie granic darowizny czytamy:

(...) państwo, które zwie się Schinesghe [Gniezno?] z wszystkimi swymi przynależnościami w tych granicach, jak się zaczyna od pierwszego boku długim morzem [stąd] granicą Prus, aż do miejsca, które nazywa się Ruś, a granicą Rusi, ciągnąc aż do Craccoa [Krakowa] i od tego Craccoa aż do rzeki Oddere [Odrę], prosto do miejsca, które nazywa się Alemure [?], a od tej Alemury aż do ziemi Milze [Milczan] i od granicy Milze prosto do Oddere i stąd idąc wzdłuż rzeki Oddere aż do rzeczonoego państwa Schinesghe.

O Warcie *Dagome iudex* nic nie mówi. Jest natomiast o tej rzece mowa w *Kronice Thietmara* – najważniejszym źródle naszej wiedzy o państwie pierwszych Piastów. Thietmar pisze o trybucie, jaki Mieszko miał płacić cesarzowi ze swoich ziem „aż po rzekę Wartę”. Od dawna trwa nie rozstrzygnięty spór, czy mowa tu o ziemiach leżących od linii Warty na południe, a więc opłacie za podbitą ziemię lubuską, czy też należności za obszar podbitego Pomorza, do którego cesarstwo miało rościć sobie prawa. Problem komplikuje fakt, że w tym czasie sądzono, iż to Warta wpływa w Santoku do Noteci, a nie odwrotnie.

Tak oto zarówno legendarne, jak i historyczne narodziny Polski spłotyły się na zawsze w Wartą i jej dorzeczem jako rdzeniem i ostoją polskiej państwowości. Od czasów przybycia na te ziemie Słowian w VI-VII wieku naszej ery (jak głoszą rzecznicy teorii imigracyjnej naszej tutaj obecności) i wykształcenia się państwerek plemiennych, była granicą Polan i Kujawian

z bratnim słowiańskim plemieniem Pomorzian. Wojowniczy Polanie (jak siebie nazywali, nie wiemy, bo ta nazwa pojawiła się dopiero w czasach Bolesława Chrobrego), z zamysłem przekształcenia swego lokalnego państwa w regionalne mocarstwo, przystąpili także do podboju Pomorzian. Ze zmiennym szczęściem i różnymi jego owocami, natomiast z brzemieniem prawie trzech wieków walk o tą granicę symbolizowaną grodami Santok, Drezdenko Wieleń, Czarnków i Ujście. W obronie przed zaborczością Polan, Pomorzanie odwoływali się do pomocy Niemców, a to się w końcu skończyło powstaniem na spornych terenach niemieckiej Nowej Marchii z Gorzowem i innymi miastami – ośrodkami handlu i rzemiosła zbudowanymi przez przedstawicieli ekspansywnej dynastii Askańczyków. Granica Nowej Marchii z Wielkopolską, a także w niektórych okresach Śląskiem, przebiegała w zasadzie na Dolnej Warcie i Noteci.

O granicznej funkcji Warty w późniejszych dziejach Polski raczej nie słychać. Nie licząc epizodycznych okresów podziału Wielkopolski w walkach piastowskich książąt o tę dzielnicę oraz krótkiego jej odcinka w rejonie Gorzowa, gdzie w czasach Kazimierza Wielkiego oraz Władysława Jagiełły granica państwowa przebiegała środkiem rzeki. Gorzowskie Zawarcie ze swym kościołem św. Jerzego znajdowało się wtedy pod rządami polskiego starosty w Międzyrzeczu, a świątynia w kościelnej administracji biskupa w Poznaniu. Warta była także graniczną rzeką państwa zakonnego Krzyżaków, kiedy mnisi-rycerze kupili od cesarza Nową Marchię i jej koryto na odcinku Santok-Kostrzyn oddzielało ich terytorium od Kurmarchii, czyli Marchii elektorskiej, do której należała wtedy ziemia torzymska. Gdy po pół wieku (1455) Krzyżacy sprzedali ten nabytek elektorowi Fryderykowi II Żelaznemu, oba brzegi dolnego odcina rzeki znalazły się w posiadaniu Domu Hohenzollernów aż do końca I wojny światowej, czyli do abdykacji cesarza Wilhelma II, by do końca II wojny światowej pozostać w administracji nowych wcieleń niemieckiego państwa. Wzrosła natomiast w dyplomacji i polityce zagranicznej rola dopływów rzeki jako cieków granicznych.

Wróćmy do początków państwa Mieszka, kiedy oprócz granicy z Pomorzaniem na Noteci musiała istnieć jakaś rubież na linii rzeki o nazwie Obra, skoro zachowało się do dziś wzdłuż jej koryta kilka grodzisk. Przypuszcza się, że była to granica plemienia Polan z jakimś słowiańskim sąsiadem o zapomnianej nazwie, który siedział na ziemiach między Obrą a Lubniewką i Postomią. Po jego podboju, dokonanym zapewne przez Mieszka, granica Polan z Lubuszanami uformowała się na tym odcinku w rejonie Lubniewki. Rzeczce tej i lasom ją otaczającym przypadła rola granicy polsko-brandenburskiej aż do drugiego rozbioru Polski.

W okresie Polski dzielnicowej w tej samej okolicy przebiegała granica między biskupstwami lubuskim a poznańskim. Linia biegła korytem Postomii, a po prawej stronie Warty w rejonie biegu potoku Witna. Była jeszcze granica na Jordance, strudze wpadającej do Paklicy, dopływu Obry,

w okolicach słynnego w Lubuskim klasztoru w Paradyżu. To biblijne imię nadali strumieniowi mnisi zakonu cystersów. Oddziela on Gościkowo od Jordanowa, a w Polsce szlacheckiej aż do drugiego rozbioru to na nim przebiegała granica Polski ze Śląskiem. W czasie rozbitcia dzielnicowego na południowym wschodzie Wielkopolska sąsiadowała z Małopolską, gdzie rzekę graniczną stanowiła Liswarta.

### **Rzeka kupców, hreczkosiejów i właścicieli barek**

Warta tracąc swą rangę w grach o władzę polityczną, nabierała znaczenia w zakresie gospodarki rynkowej. Potomkowie piastowskich wojów w epoce renesansu postanowili zamienić niewygodne zbroje na hajdawery, żupany oraz kontusze i przeistoczyć się w panów na folwarkach, hreczkosiejów, statecznych obywateli ziemskich trudniących się gospodarzeniem na roli i w lesie oraz spławianiem płodów trudu swych poddanych Wartą do Szczecina. Obronę lub poszerzanie granic ojczyzny poruczano wojskom najemnym cudzoziemskiego autoramentu, godząc się łaskawie w nagłej potrzebie na udział w pospolitym ruszeniu.

W Rzeczpospolitej szlacheckiej spławność Warty liczono od Sieradza. Pod słowem „spławność” rozumiano tu przywrócenie jej cech rzeki naturalnej, poprzez usunięcie z jej koryta przegradzających je zapór, tam i jazów. Konstrukcje tego typu budowano w celu skierowania nurtu wody na koła wodne poruszające tartaki, młyny zbożowe, papiernicze, słodowe, folusze, młoty i walce kuźnic żelaza i miedzi oraz urządzenia przeznaczone do mielenia kory drzewnej dla garbarzy czy kruszenia skał wapiennych dla hut szkła i odlewni żelaza. Jazy były budowane także w celu połowu węgorzy i innych ryb płynących na tarło w górę rzeki.

Przedstawicielom szlachty, choć stanowiących wtedy zaledwie około pięć procent mieszkańców kraju, to jednak uważających się za jedynych przedstawicieli narodu i jego pełnoprawnego suwerena, łatwo przychodziło podejmowanie podczas sejmików uchwał w sprawie usuwania jazów. Uchwał, które godziły w interesy mieszczan, rybaków, jak i ludności korzystającej z napędzanych siłą wody młynów. Z drugiej strony panowie ziemscy mieli kłopoty z wyegzekwowaniem tych uchwał przez władzę wykonawczą, czyli króla, którego zakres władzy wciąż sami ograniczali. Toteż żądania usunięcia z koryta rzeki tych utrudnień w spławianiu ich towarów znajdujemy w uchwałach wielu kolejnych sejmów.

W sumie udało się spławność rzeki nie tylko zachować, ale nawet długość koryta rzeki uznawanego za spławny przedłużyć. W układzie polsko-brandenburskim (1618) zawartym w naszym Trzebiszewie, wsi leżącej przy drodze z Gorzowa do Skwierzyny, jest już mowa nie o Sieradzu, ale o Kole, do którego mogli docierać kupcy nowomarchijscy płacąc stawki takie same jak kupcy polscy i składający swe towary w Poznaniu. W Kole odbywały się sejmiiki szlachty wielkopolskiej, której uchwały cechowała widocznie



większa moc sprawcza (wiadomo, poznańska dyscyplina) niż skuteczność uchwał szlachty województwa sieradzkiego.

Warta woli stawała się drogą wodną wykorzystywaną nie tylko przez właścicieli ziemskich stopniowo tracących swą wszechwładzę na rzecz magnaterii, ale przede wszystkim kupców z miast nadrzecznych Wielkopolski, Nowej Marchii, zaodrzańskiej Kurmarchii i Pomorza ze Szczecinem. Dokumentują to również m.in. doniesienia z czasów „szwedzkiej powodzi”, mówiące o wielkich łodziach załadowanych dziełami sztuki, zrabowanymi w pałacach i kościołach Wielkopolski i wiezionymi do Szczecina, by je stamtąd przetransportować do Szwecji. Istnieją także informacje o nadbrzeżnych magazynach solnych, jakie budowano zwłaszcza na niemieckim odcinku Warty, do których wobec konkurencji z Polski, przywożono sól z Pomorza, Brandenburgii oraz znad wybrzeży Atlantyku.

Historia niekiedy na prawach ironii lubi płatać figle. Bo jakże by inaczej określić fakt, że nikt nie zrobił tyle dobrego dla tej tak polskiej „z krwi i kości” rzeki, co grabarz jej niepodległości – Fryderyk Wielki. To on powiększając swe państwo o polskie Prusy Królewskie z korytem Noteci natichmias przystąpił do budowy Kanału Bydgoskiego, przez co Warta, na swym odcinku od ujścia do niej Noteci w Santoku, do jej ujścia do Odry w Kostrzynie, została nobilitowana do rangi części wielkiej drogi wodnej Europy północnej łączącej Wisłę z Łabą. Fryderyk podjął także program prostowania na tym odcinku jej koryta oraz obwałowania. Jego następcy kontynuując rozbiór Polski po zawłaszczeniu Wielkopolski program prostowania i obwałowania Warty przenieśli na cześć jej koryta przecinającą utworzone Prusy Południowe.

Potem nastął wiek XIX – złota era rzeki w roli drogi wodnej. W okresie nowego porządkowania tej części Europy po burzach rewolucji francuskiej i awanturach wojennych Napoleona, zabrano się do planowej rozbudowy w Prusach sieci dróg wodnych. W tym celu w roku 1819 zorganizowano konferencję tej sprawie poświęconą. Odbyła się w Boguminie (czeski Bohumín, niemiecki Oderberg), miejscowości położonej na Śląsku Cieszyńskim, przy ujściu Olzy do Odry. Przyjęto na niej uzgodnienia spisane w tak zwanym Protokole bogumińskim. Ustalono w nim parametry spławności zmieniające się w miarę biegu rzeki, jak i normy jej głębokości oraz szerokości koryta z ostrogami i bez nich, a także wymogi usuwania z dna odsypisk wleczonych jej nurtem, a więc także jej pogłębiania. Przyjęte uzgodnienia dotyczyły również odcinka Warty znajdującego się w granicach zaboru pruskiego.

W roku 1819 warciańska flota rzeczna w pruskiej Wielkopolsce z łodziami typu bydgoskiego i finowskiego liczyła 69 jednostek pływających. W 1831 roku było ich 92, a w 1872 łodzi przypisanych tej prowincji zarejestrowano już 309. Stały rozwój wymagał budowy rzecznych portów z nadbrzeżami w miastach i portami zimowymi na przedmieściach. Te ostatnie istniały w Poznaniu, Gorzowie i Kostrzynie. W okresie międzywojennym

w Gorzowie, na Zamościu, planowano wybudowanie nowego wielkiego portu, ale na planach się skończyło.

Gdy w efekcie pierwszej wojny światowej odrodziło się państwo polskie, nasza dyplomacja z Romanem Dmowskim i Ignacym Paderewskim na czele wymogła na autorach dokumentów uzupełniających układ wersalski, by Polska otrzymała od pokonanych Niemiec pewną liczbę holowników i barrek rzecznych. Ich eksterytorialna baza miała się znajdować w Kostrzynie. Uchwała została jednak zbojkotowana przez Niemców i nic z powziętych w tej sprawie decyzji nie wyszło.

W dziejach polskiej gospodarki rolnej doliny Warty i Noteci odegrały znaczącą rolę jako teren osiedleńczy tak zwanych olędrów. Nazwa wywodzi się od Holendrów sprowadzanych w średniowieczu przez Krzyżaków i rajców gdańskich na teren Żuław Wiślanych. Przybysze mieli zagwarantowaną umowami wolność osobistą i wyznaniową. Olędrzy w Wielkopolsce w XVI i XVII wieku byli już w zasadzie Niemcami, choć nie tylko. Przybywali jako emigranci szukającymi tutaj lepszego losu. Z zakładanych na podmokłych terenach gospodarstw hodowlanych rozliczali się z panem ziemskim nie w systemie danin i usług, lecz czynszowym. Byli pionierami melioracji, a ich osady tworzyły na wsi enklawy nowoczesnych stosunków produkcyjnych typu kapitalistycznego. Niektórzy zajmowali się karczowaniem lasów, by w nich zakładać swe olędry. Gdy w okresie burzliwego rozwoju folwarków wielkopolska szlachta podejmowała próby narzucenia im pańszczyzny łamiąc podpisane z nimi umowy, a w okresie kontrreformacji odbierając im swobodę praktykowania protestantyzmu, zaczęli uciekać z Polski do Niemiec. Wielu z nich osiedliło się w XVIII wieku na obszarze osuszanego Odrebruchu, a potem Błot Noteckich i Błot Warciańskich.

W świetle dotychczasowych ustaleń w latach 1527-1864 na obszarze I Rzeczypospolitej, a następnie trzech zaborów powstało co najmniej 1700 osad olęderskich, z czego w przynajmniej 300 przypadkach osadnikami byli etniczni Holendrzy.

### **Warta warowna**

Bohaterka tego historycznego eseju ma w swych dziejach także znaczący rozdział militarny, jako linia granicznych fortec. Ich lokalizacja zazwyczaj była związana z brodami.

Brody to dogodne, ale i legalne miejsca przekraczania koryta rzeczno-legalne, bowiem władca kraju ustanawiał w tych miejscach swych poborców z zamiarem egzekwowania opłat za korzystanie z brodenia po dnie rzeki, a z czasem skorzystania z mostu. Z natury rzeczy przeprawy znajdowały się wśród bagiennych łąk lub na wyspach, gdzie powstawały otwarte osady, jak to było w przypadku Konina i Kostrzyna, albo warowne grody jak w Sieradzu, Śremie, Sierakowie czy w Santoku. Takie miejsca zamieszkiwali przewoźnicy i cieśle – budowniczości łodzi i domów, strażnicy

utrzymania brodu w sprawności, ludzie handlu, żyjący z obsługi podróżnych i zbrojne załogi pana ziemskiego egzekwujący opłaty, daniny i służby.

Jednemu z tych brodów na Warcie, mianowicie wyspie zwanej Ostrowem Tumskim, historia przypisała rolę szczególną. Mieszko, choć uznawał się za władcę państwa gnieźnieńskiego, to zwyczajem tamtej epoki wędrował ze swym dworem od grodu do grodu. Miał do dyspozycji Giecz – podobno jego gród rodzinny, Gniezno, Ostrów Lednicki i Ostrów Tumski. Ostrów to staropolska nazwa wyspy rzecznej, a tum – dawna nazwa kościoła wyższej rangi (z niemieckiego *Dom*).

W obrębie dzisiejszego Poznania, w naturalnie obronnym miejscu i na przecięciu się szlaków handlowych Mieszko miał jedną ze swych rezydencji. Musiał to miejsce traktować jednak wyjątkowo, skoro na wyspie zbudował pierwszy kościół w Polsce. Była nim kaplica pod wezwaniem Marii Panny, wzniesiona około roku 965 w pobliżu palatium, prawdopodobnie na życzenie żony Mieszka – Dobrawy. Odkryte niedawno (2009) ruiny kaplicy pozwalają uczonym poznańskim utrzymywać, że to tutaj, a nie w Gnieźnie, znajdowała się w tamtych latach stolica Polski. Na potwierdzenie swego poglądu przytaczają dodatkowo fakt, że w powstałej na tej wyspie katedrze pochowano zarówno Mieszka I, jak i Bolesława Chrobrego. Jeśli tak było istotnie, to jest to znacząca wiadomość dla podniesienia rangi Warty w dziejach Polski. Jej wody strzegły kolebki narodzin naszego państwa!

W państwie Mieszka I osady przeistaczały się w warowne drewniane twierdze – ośrodki władzy z silnymi załogami wojów i ludzi służebnych zamieszkujących wydzieloną część zwaną podgrodziami. Były to załóżki przyszłych miast przenoszonych już na tereny bardziej suche, mniej narażone na powódzie.

Nowe miejsca, już jako miasta posiadające swe odrębne prawa, otaczano z czasem obronnymi murami z kamienia i cegły. Niemiecki Gorzów powstał z zamysłem odebrania polskiemu Santokowi przywileju posiadania brodu i granicznej komory celnej, co w końcu udało się osiągnąć. Trudne warunki terenowe sprawiły, że zlokalizowane nad brzegiem rzeki miasto często było podtapiane i mury obronne były niszczone przez wody Warty. Także w Poznaniu nowa lokalizacja miasta nie uchroniła go przed licznymi uszkodzeniami murowanych obwarowań dokonywanych przez rzekę.

Kolejny etap pojawiania się nad Wartą różnych form obiektów fortyfikacyjnych miał miejsce w renesansie, kiedy powstawały miasta-twierdze nowego typu. W obliczu wynalazku armat średniowieczne miasta obudowane pasem kamiennych czy ceglanych murów, musiały ustąpić miejsca założeniom z gwieżdziście rozmieszczonymi ziemno-ceglanymi murowanymi fortyfikacjami z systemem umocnień wewnętrznych i zewnętrznych, bastionami, kurtykami i rawelinami.

Królował tu Kostrzyn, zbudowany w XVI wieku jako obronne miasto rezydencjonalne Hansa von Küstrin (Jana z Kostrzyna) z dynastii

Hohenzollernów – pana na efemerycznym księstwie nowomarchijskim określonym niekiedy Marchią Kostrzyńską.

W tym samym stuleciu pojawił się pomysł, by średniowieczny klasztor ojców paulinów w nadwarciańskiej Częstochowie, za sprawą obrazu Czarnej Madonny uważany za duchową stolicę polskich katolików, otoczyć systemem podobnych nowoczesnych fortyfikacji. Do pełnej jego realizacji doszło dopiero w wieku następnym, za panowania Zygmunta III Wazy, który w roku 1620 przeznaczył na ten cel stosowne sumy i po 28 latach prac budowlanych klasztor przeistoczył się w twierdzę nazywaną Fortalitium Marianum z bastionami Św. Trójcy, św. Rocha, św. Barbary i św. Jakuba. Decyzja króla uratowała to narodowe sanktuarium maryjne przed najazdem szwedzkim, co, za sprawą Henryka Sienkiewicza i twórców filmowych naszych czasów, przeszło do narodowej legendy.

Z XVII wieku pochodzi ziemna twierdza w Drezdenku, której obwałowania obmywają wprawdzie wody ramion Noteci, ale przecież to dopływ pobliskiej Warty. Kolejne ślady tego typu umocnień pozostawiły po sobie wojska szwedzkie między innymi w Poznaniu, Gorzowie i Kostrzynie.

Wielki przełom w fortyfikowaniu krajobrazu nadrzecznego Warty nastąpił w XIX wieku w Poznaniu. Miasto rozbudowane szeroko poza okrąg średniowiecznych murów, zostało teraz zamknięte dwoma systemami obrony. Pierwszą stanowiła twierdza poligonalna broniąca centrum rozbudowanego miasta z siecią bram i fos z ich kaponierami, blokhauzami i innymi formami umocnień. Na drugą składał się wieniec osiemnastu fortów otaczających miasto i oddalonych od jego kurtyn i bastionów od trzech do siedmiu kilometrów, wśród których największy był fort Winiary zwany Cytadelą. Zbudowany w latach 1828-1842 uważany był za największy fort artyleryjski w Europie, a Poznań wraz Koblencją zaliczone zostały do największych miast-twierdz w państwie pruskim. W cytadeli nad brzegiem Warty zlokalizowano fort Roon, a obok Wielką Śluzę umożliwiającą zalanie tej strony przedpola. Oprócz niej w system obronny wchodziły dwie mniejsze śluzy zbudowane na dopływach Warty: Wierzbaku i Cybinie.

W znajdującej się pod zaborem pruskim Wielkopolsce ważną rolę tak w dziejach tej prowincji, jak i kraju odegrał leżący nad Wartą Rogalin, gniazdo magnackiej rodziny Raczyńskich. Jako polityczni realisci Raczyńscy byli zdania, że w sytuacji powstałej po kongresie wiedeńskim, aby ratować zagrożoną germanizacją polskość, Polacy powinni pójść na współpracę z Niemcami tam wszędzie, gdzie w grę wchodziło dobro mieszkańców kraju. Gdy protestanckie Prusy zlikwidowały w Poznańskim zakony, ratowano ich księgozbiory gromadząc je w rozbudowanej pałacowej bibliotece. Stały się z czasem częścią ufundowanej przez tę rodzinę publicznej Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. W swej pałacowej galerii zgromadzili najcenniejszą na ziemiach polski kolekcję malarstwa europejskiego i polskiego przełomu XIX i XX wieku, a salę balową przebudowali na powszechnie dostępną

zbrojownię, mającą słać dawne dokonania militarne Polaków. Po epidemii cholery zaangażowali się w budowę wodociągów w Poznaniu, pobierających źródlaną wodę ze Wzgórza Winiarskiego, co upamiętnili ufundowanym miastu pomnikiem Hygiei – greckiej bogini zdrowia.

Rogalin związany jest także z dziejami zwolenników doktryny zbrojnego czynu niepodległościowego. Gdy w roku 1848 w Paryżu, Berlinie i Wiedniu doszło do wystąpień przeciw istniejącym tam politycznym reżimom, do Wielkopolski, w której Wiosna Ludów znalazła żywy odzew, przybyli emigracyjni polscy reprezentanci tej idei – Ludwik Mierosławski i Karol Libelt, usiłując tu nadać żywiołowym wystąpieniom formę zorganizowanego powstania. Z różnym skutkiem. Jakub Krotowski-Krauthofer, adwokat, polski patriota wywodzący się ze spolonizowanej niemieckiej rodziny, po stworzeniu zbrojnego oddziału i opanowaniu Mosiny oraz Kórnika, proklamował nawet powstanie Rzeczypospolitej Polskiej, państwa nazywanego potocznie „Rzeczypospolitą Mosińską”. Władze pruskie zdecydowały się jednak położyć temu kres. W piątym dniu jej istnienia doszło do potyczki wojsk rządowych z powstańcami stoczonej pod Rogalinem, w której „armia” powstańczego państewka została rozbita, a jej niedobitki ratowały się ucieczką, przeprawiając się na drugą stronę Warty.

Powróćmy do twierdzy Poznań. Rozbudowujące się dynamicznie miasto dusiło się w nowych murach. Stawały one na przeszkodzie dalszemu jego rozwojowi. Poza tym, po zbudowaniu wieńca fortów, twierdza poligonalna stała się zbędna i na przełomie wieków przystąpiono do jej rozbiórki. Teraz miasta broniła twierdza fortowa z cytadelą. Zagrożające powodziami służy magistrat wysadził w roku 1919.

Gdy w Poznaniu w ostatnich dekadach XIX wieku budowano twierdzę fortową, swą rozbudowę przeżywała także twierdza Kostrzyn wzmocniona pierścieniem czterech fortów oddalonych o kilka kilometrów od miasta. Wcześniej wzniesiono tu szereg umocnień obronnych związanych z poprowadzeniem przez miasto linii kolejowej Królewskiej Kolei Wschodniej (1857). Jej trasa od Kostrzyna do Santoka biegła wzdłuż prawego brzegu Warty, a dalej, na wschód w pobliżu brzegów Noteci.

Wybuch I wojny światowej wzbogacił twierdzę Kostrzyn o następne fortyfikacje nowoczesnego systemu zwanego fortem rozproszonym. W roku 1914, w lęku przed atakiem Rosjan, każdy z czterech fortów został otoczony wieńcem kilkunastu ukrytych w ziemi bunkrów, prochowni oraz kazamat dla załóg artyleryjskich stanowisk ogniowych. Niektóre z nich pojawiły się na skarpach pradoliny kontrolując drogi biegnące równoległe do koryta Warty.

Godzi się tu odnotować także Powstanie Wielkopolskie, które wybuchło pod koniec I wojny światowej. Jego zwycięskie bitwy i potyczki na pograniczu z Niemcami toczono także w dorzeczu tej części Warty.

W okresie międzywojennym, tym razem z lęku przed atakiem ze strony Polski, Niemcy obwarowali granicę z nami budując w jej pobliżu

betonową linię obrony. Obejmowała usytuowany na północ od Noteci Wał Pomorski oraz na południu Umocniony Łuk Odry i Warty potocznie zwany Międzyrzeckim Rejonem Umocnionym (MRU). Wzdłuż linii kolejowej oraz brzegów Noteci i Warty wybudowano gęstą sieć betonowych bunkrów łączących te oba wielkie kompleksy założeń obronnych.

W raportach wojskowych z frontu walk toczonych podczas II wojny światowej Warta pojawia się sporadycznie. We wrześniu 1939 roku wojska polskie na linii Działoszyn-Konopnica-Sieradz podejmowały próby powstrzymania najeźdźcy tocząc w tych miejscowościach zacięte walki.

Gdy długą serię hitlerowskich zwycięstw na froncie wschodnim przewała wreszcie bitwa pod Stalingradem, w obliczu natarcia wojsk radzieckich Niemcy, planując kilka linii obrony, jedną z nich (linia B) ustalili na rubieży biegnącej od Gdańska, korytem Wisły do Włocławka, stąd do Koła i dalej Wartą w kierunku Katowic. Siłami polskich robotników przymusowych zabieranych z miast i wsi Wielkopolski przystąpiono do budowy (1944) na lewym brzegu Warty Wału Himmlera. Przybrał on postać licznych pospiesznie wznoszonych ziemnych umocnień, takich jak rowy przeciwczołgowe, okopy i artyleryjskie stanowiska ogniowe. Jednostki saperskie przygotowano do wysadzenia mostów. Nie na wiele to się jednak zdało, bowiem linia ta w styczniowej ofensywie wiślano-odrzańskiej obrony nie odegrała istotniejszej roli.

W Poznaniu forty okalające miasto w czasie ostatniej wojny okryły się ponurą sławą miejsc kaźni Polaków, zwłaszcza Fort VII. W wyniku ciężkich warunków więziennych, torturowania, wieszania, rozstrzeliwania oraz stosowania gazów trujących, zginęło w nim około 20 tys. osób. Jest on uznawany za pierwszy w Wielkopolsce obóz zagłady.

Cytadela w działaniach wojennych roku 1945 zaznaczyła się obroną trwającą od 24 stycznia do 23 lutego. Walczono w okresie, kiedy Armia Czerwona już od trzech tygodni budowała nad Odrą infrastrukturę nowego frontu przygotowując się do ostatecznego ataku na Berlin. Liczne oddziały Armii Czerwonej wspierało około 2000 zmobilizowanych poznaniaków. Obie strony walczyły z godnym uznania samozaparciem przekraczając swym bohaterstwem bojowym granice prostego żołnierskiego posłuszeństwa rozkazom. Walczących ze sobą żołnierzy cechowała bohaterska ofiarność i poświęcenie dokonywane w imię miłości do swej ojczyzny. Miłości opartej na śmiertelnej nienawiści do tych, którzy także oddawali swe życie w imię miłości do ojczyzny swojej.

W roku następnym, tu nad Wartą, na stokach Cytadeli, miała miejsce ostatnia egzekucja publiczna w Polsce. W obecności tysięcy poznaniaków, w tym, mimo wczesnej pory, wielu ze swymi dziećmi, w atmosferze uczucia radości zemsty i odwetu, przy dziękach tryumfalnego gwizdu tłumu zebranych, 21 lipca 1946 roku o godzinie 7.00 wieszano politycznego zbrodniarza, namiestnika Arthura Greisera skazanego na taką właśnie śmierć wyrokiem

Najwyższego Trybunału Narodowego. Był on naczelnym hitlerowcem wcielonej do Rzeszy Wielkopolski, nazywanej w latach jego namiestnikowskich rządów Krajem Warty (*Reichsgau Wartheland*). Także i tym razem ironia historii sprawiła, że istnienie prowincji Wartheland stanowiło szczytowy moment politycznego znaczenia Warty, kiedy nazwa rzeki pojawiła się w określeniu prowincji państwa.

Równoległe do walk o Cytadelę w Poznaniu trwało także przełamywanie linii niemieckiego wału wschodniego. Ten ogromny i kosztowny projekt spalił na panewce w zderzeniu z szybkimi operacjami radzieckich czołgów, które bez większych trudności przekroczyły umocnienia Łuku Odra-Warta. Przeciwnie było w przypadku Wału Pomorskiego, który w zaciętych i krwawych bojach przełamały oddziały 1 Armii Wojska Polskiego operujące w ramach i przy wsparciu jednostek 1 Frontu Białoruskiego. Trwały także dwumiesięczne walki o Kostrzyn. Sowieci w ataku na twierdzę znajdującą się w ramionach dwóch dużych rzek, sprowadzili tu nawet swoją flotyllę rzeczną mającą bazę w Dreźnie. W efekcie zaciętych bojów Nowy i Stary Kostrzyn legły w ruinie.

Zanim przystąpiono do oblężenia Kostrzyna, Armia Czerwona dotarła do nadwarciańskiego Słońska, miejscowości okrytej w czasach nazizmu ponurą sławą. Już w roku 1933 hitlerowcy urządzili tu dla będących wobec nich w opozycji swych rodaków jeden z pierwszych obozów koncentracyjnych. Potem więzili tu liczne grupy przeciwników z różnych krajów Europy, w tym ofiary akcji *Nacht und Nebel* (Noc i Mgła), by ciąg zbrodni zakończyć masowym mordem więźniów dokonany kilka godzin przed wkroczeniem do miasteczka oddziałów Armii Czerwonej.

W okresie Polski Ludowej nadwarciański Poznań zapisał się w historii kraju Czerwcem'56, powstaniem robotników przeciw konsekwencjom rygorów ekonomicznych planu sześcioletniego, realizowanego w warunkach zimnej wojny oraz politycznego terroru, które czyniły ich życie nie do zniesienia.

### **Sława, chwała i perskie oko**

Wszystkie przedłożone wyżej dowody udziału Warty w historii Polski blakną jednak, gdy porównamy je z *Mazurkiem Dąbrowskiego*. Wojskową piosenką, która nabrała rangi muzycznego symbolu Polski stając się narodowym hymnem. Melodii poruszającej najczulsze struny duchowej harfy duszy rodaków w ogóle, a nas, mieszkańców Nadwarcia w szczególności. Bo jak tu nie ulegać emocjom, gdy cały naród śpiewa:

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziem Polakami  
dał nam przykład Bonaparte jak zwyciężać mamy.

Wynika z tego, że dopódyś Panie Bracie nie przekroczył tych rzek, toś jeszcze nie Polak. Ot co! A Napoleon jako pogromca Prus Wartę przekroczył

po raz pierwszy w roku 1806. Najpierw w Kostrzynie, a potem Gorzowie. Stało się tak, gdy po tryumfalnym wkroczeniu do Berlina jakiś czas potem postanowił ruszyć do Poznania, przy okazji zahaczając o Kostrzyn. Zapragnął zobaczyć ową słynną twierdzę nie do zdobycia, usytuowaną wśród nurtów rzecznych, jezior, bagien i mokradeł. Następnie Jego Cesarska Mość starowojennym traktem udał się do Gorzowa, by tu mostem ponownie przekroczyć Wartę i szybkim kursem pomknąć rozstawnymi końmi ku Poznaniowi, gdzie czekał na niego generał Dąbrowski ze swymi legionami, by go tam, nad Wartą, przywitać także w imieniu rodaków znad Wisły. Cesarz to docenił wliczając do rachunku należności także za dotychczasową waleczność legionów, odbudowanie Polski w postaci karłowatego Księstwa Warszawskiego.

Nim jednak do tego doszło, Cesarz zatrzymał się po drodze na nocleg w Międzyrzeczu, gdzie go o mało co miejscowy Niemiec w patriotycznym uniesieniu nie ustrzelił ze swojej strzelby, z którą się w ratuszowej wieży był zaczął. Stchórzył jednak i dzięki temu Bonaparte mógł się pojawić w naszym hymnie jako symbol zwycięstw. Jak się jednak już kilka lat po napisaniu *Mazurka Dąbrowskiego* miało okazać, zwyciężał niestety do czasu...

Legioniści generała, jak możemy wnioskować ze słów Mazurka:

Marsz, marsz Dąbrowski  
z ziemi włoskiej do Polski

marsz ten, którego celem był powrót na ojczyzny łono, by szablą odebrać to, co obca przemoc nam zabrała, zamierzali chyba poprowadzić marszrutą wiodącą przez Wiedeń, skoro w swej pieśni zapowiadają przejście najpierw Wisły, a potem dopiero Warty. Wyszło jednak odwrotnie. Ku naszemu, Nadwarcian, wielkiemu ukontentowaniu.

Na tym się nie kończą związki słów Mazurka z naszym regionem. Śpiewamy wszak jeszcze:

Jak Czarniecki do Poznania  
Po szwedzkim zaborze,  
Dla ojczyzny ratowania  
Wrócim się przez morze.

Towarzysz pancerny Stefana Czarnieckiego, znakomity pamiętnikarz Jan Chryzostom Pasek, podaje w swych wspomnieniach, jak to w roku 1658, po szwedzkim zaborze, chorągwie jazdy konnej dowodzone przez tego regimentarza, w marszu przez Międzyrzecz i Cielećcin (jak określił Sulęcín), po przeprawie przez Odrę jadąc przez Marchię Brandenburską, podążały do Danii, by tam rozprawić się ze Szwedami. Można wyrazić zdziwienie, czemuż to regimentarz Czarniecki wiódł swe zastępy zbrojnych nie prawym



brzegiem Warty, czyli wygodnym starym wojennym traktem z mostem na Odrze w Kostrzynie, lecz jej lewym pobrzeżem z podlejszym gościńcem prowadzącym przez ów Cielęcín i dalej, w kierunku starego miejsca przepraw rzecznych pod Górzycą, gdzie trzeba było zbudować pontonowy most?

Ta niedogodna dla naszego wojska decyzja wynikła z braku zaufania Wielkiego Elektora do Stefana Czarnieckiego i jego podwładnych. Także z obaw o to, czy miasto-twierdza nie byłoby poddane zbyt wielkiej próbie, gdyby towarzysze broni regimentarza się w nim znaleźli. Ten wódz bowiem, jak i jego regiment, nie cieszył się szczególnie dobrą renomą zarówno w „Prusiech”, jak i w „Polszcze”. Rzeczpospolita Obojga Narodów dopiero co, za cenę rezygnacji z pruskiego lenna ustalonego w traktatach welawsko-bydgoskich, sprawiła, że elektor zamienił sojusze. Ze sprzymierzeńca Szwedów stał się ich przeciwnikiem, a sojusznikiem Rzeczpospolitej, i teraz wspiera naszych w tej wyprawie do podbitej przez Szwedów Danii, by tam dać im w kość. Sojusz sojuszem, a ostrożność nie zawadzi i zamiast przez most w Kostrzynie, przeprowiono się mostem na rybackich łodziach gdzieś w rejonie Górzycy.

Elektor Fryderyk Wilhelm miał z regimentarzem Stefanem Czarnieckim i jego podkomendnym Janem Piotr Opalińskim, wojewodą kaliskim, niedawne przykre doświadczenia z czasów wzajemnych zmagañ. Z okresu, gdy obaj oficerowie w odwecie za pomoc Brandenburgii udzielonej Szwedom w bitwie o Warszawę (wspomnijmy sienkiewiczowską walkę pana Zagłoby z małpami ze zwierzyńca w pałacu Kazanowskich), po zajęciu w roku 1656 Wielkopolski z Międzyrzeczem i Zbąszyniem, wkroczyli na jego ziemię torzyską rozbijając się obozami pod Ośnem i Rzepinem. W trakcie tej kampanii wygłodniałe i zdemoralizowane wojsko niejednokrotnie rabowało także swych współobywateli. Choć Czarniecki pono surowo karał za rozbój, to jednak nie udało mu się powstrzymać pogromu Żydów w polskim Międzyrzeczu połączonego z mordami, grabieżą i pożogą. Skoro tak się działo w Polsce, to możemy się domyślać jak się sprawy miały, gdy nasi, w odwetowej wyprawie rozbili swe obozy na wrażej ziemi pod Ośnem i Rzepinem. Liczna i bogata międzyrzecka gmina starozakonnych legalnych obywateli szlachecko-magnackiego polskiego państwa, pod zarzutem sprzyjania Szwedom została wycięta w pień i na dłuższy czas przestała istnieć.

Z tym sprzyjaniem Szwedom, jak wiadomo, było różnie. Przykładem może być inny reprezentant rodu Opalińskich, Krzysztof, wojewoda poznański, pan na nadwarciańskim Sierakowie. Gdy Szwedzi idąc z Pomorza przekroczyli granicę polską pod Siemczynem w pobliżu Czaplinka i stanęli w nadnoteckim Ujściu, wojewoda zdradzając swego króla, „podpisał lojalkę”, czyli akt poddania się pod opiekę króla szwedzkiego. Nad Notecią rozbiło wtedy swój obóz pospolite ruszenie szlachty wielkopolskiej pod jego wodzą, a wśród tej zdradzającej swego władcę szlachty znalazł się też Jan Sobieski, przyszły wielki król Polski, a także i dzielny regimentarz Stefan Czarniecki.

I pomyśleć, że ta wredna historia musiała się zdarzyć nad Notecią, w dorzeczu naszej Warty, a nad nią samą mieszkał zdrajca Krzysztof Opaliński. Brrr... Na szczęście tchórzostwo i zdrada szybko ustąpiły odwadze, bohaterstwu i nasza brać szlachecka oraz wielcy panowie zrehabilitowali się w ofiarnej walce ze szwedzkim potopem, z czego dla nas ta nauka, by w ocenach czynów bliźnich mierzyć je nie chwilowymi upadkami ducha, lecz wolą rychłego z nich wstawania i dokonanymi aktami rehabilitacji swego imienia.

Ale wróćmy do Wielkiego Elektora i jego obaw przed stopniem panowania naszych wodzów nad wojennymi emocjami ich podwładnych w postaci grabieży, pijaństwa i rozpusty. Jesienią 1657 roku, już po traktatach welawsko – bydgoskich, gdy margrabia wyraził zgodę, by oddział 5000 zbrojnych dowodzonych przez Stefana Czarnieckiego i Jana Piotra Opalińskiego wyruszył przez jego terytorium na opanowane przez Szwedów Pomorze Przednie, wtedy także podejmował decyzję z dozą ograniczonego do Polaków zaufania. Nie pozwolił mianowicie, by przeszli Odrę mostem we Frankfurcie i tym samym znaleźli się w murach miasta. Gdy wojsko stanęło obozem na terenie obecnych Słubic, frankfurccy rajcy skierowali do jego komendy swych wysłanników z darami w postaci kilku beczek piwa i wina z prośbą, aby przemarsz wojsk przez Brandenburgię odbywał się bez pustoszenia kraju. Elektor na miejsca forsowania rzeki przez naszych wojaków wyznaczył na wszelki wypadek brody w Lubuszu i Górzycy.

Książę Elektor musiał być wielce ukontentowany ze swej rozwagi, gdy docierały do niego wieści o poczynaniach żołnierzy Czarnieckiego na opanowanym przez Szwedów Pomorzu Przednim, gdzie puszczały z dymem wsie i miasteczka, zostawiając po sobie lament i zgliszcza. Mówiono o zniszczeniu około 160 miejscowości, po ich wcześniejszym spłądowaniu i ograbieniu, nie wyłączając kościołów, o żądaniach przymusowych dostaw wina i piwa, o porywaniu zakładników dla okupu i mordowaniu jeńców. Po kilku tygodniach wojsko wracało do kraju z bogatymi łupami, wśród których były także stada bydła. Wysoki poziom wód Odry sprawił, że podczas przeprawy znaczną część zdobyczy zabrała rzeka.

Teraz, w roku 1658, po przekroczeniu Odry pod Górzycą, obaj dowódcy, gdy wojsko maszerowało przez Niemcy, trzymali je krótko, choć już na terenie niemieckiego jeszcze Holsztynu dochodziło do grabieży i dezercji. Pofolgowano sobie w pełni na terenie Danii traktowanej jako kraj wroga, choć przybywano w sukurs królowi tego kraju. W tym miejscu ewentualnych obrońców dobrego imienia Najjaśniejszej i jej nieskazitelnych bohaterów odsyłam do lektury pamiętników Jana Chryzostoma Paska, w których autor z rozbijającą szczerością i bez jakichkolwiek wyrzutów sumienia, ba, nawet nie bez nutki uciechy, przedstawia gwałty i rabunki dokonywane tam przez naszych walecznych przodków. Czarniecki próbował swoich zdyscyplinować stosując wymyślne kary. Pasek pisze: „Karanie zaś było za ekscesy już nie

ścinać ani rozstrzelać, ale za nogi u konia uwiązawszy włóczyć po majdanie tak we wszystkim”, ale w zdemoralizowanym wojnami i zdziczałym wojsku, w którym liczył się tylko jeszcze jeden z fantazją przeżyty dzień, pomagało to niewiele. Zwłaszcza, gdy armia składała się z pijaków, gwałcicieli, rabusiów i żołdackich warcholów, bo było to przecież wojsko najemne, któremu na dodatek regimentarz nie wypłacał żołdu.

W wojnach ze Szwecją kontynuowano tradycję lat dopiero co zakończonej wojny trzydziestoletniej ich zasadą: „wojna żywi armię”. O pieniądze na żołd, opłacany z kontrybucji narzuconej mieszkańcom napadniętego kraju, mieli się martwić miejscowi mieszkańcy rodzaju męskiego, zaś ich niewiasty zaspokajać codzienne wojaków potrzeby wikt, opierunku, jak i folgowania chuciom przebrzydłym. Te wojenne obyczaje, tak pilnie przestrzegane przez polskich kondotierów tamtej wojny zwanych lisowczykami, praktykowali teraz z zapalem towarzysze pancerni Czarnieckiego. Stosowane przez niego drakońskie metody utrzymania wojskowej dyscypliny zaowocowały jednak tym, że Czarniecki wrócił z Danii w chwale wodza, który wykazał się tam kunstem opanowania sztuki prowadzenia wojny docenionym przez samego króla Danii Fryderyka III, mimo gwałtów na jego poddanych. A listy gratulacyjne przesłali mu nawet papież Aleksander VII i cesarz Leopold. Choć regimentarz uważany był za prostaka, człowieka niewykształconego i brutalnego, wybił się jak widać na znakomitego dowódcę jazdy konnej.

Tamte odległe czasy ożyły niedawno, gdy elity kierownicze naszych miast zaczęły dążyć do wykazywania związków ich kulturowej tożsamości z osobami znaczącymi. W szczególności miast, które w granicach Polski znalazły się w roku 1945. Zalicza się do nich nadodrzańskie Gryfino, w którym tamtejsze władze do tych osób znaczących w dziejach miasta postanowiły zaliczyć Stefana Czarnieckiego. Podobno tutaj, wracając z kampanii duńskiej do kraju w sierpniu 1659, miał się przeprowadzić ze swym wojskiem przez rzekę, a nie jak to mamy w hymnie – przez morze.

Tutejsi zwolennicy pielęgnowania wzniosłych tradycji militaryzmu polskiego oręza postanowili nadać imię regimentarza mostowi spinającemu oba brzegi granicznej Odry. Zaprotestowali jednak przeciw temu projektowi rzecznicy nowoczesnej doktryny praw człowieka, zdegustowani tym, czego o wyczynach podwładnych Czarnieckiego dowiedzieli się z *Pamiętników* Jana Chryzostoma Paska. Spór, wbrew politycznym trendom preferującym kult czynu zbrojnego i karę dla kalających gniazdo, wygrał w tym mieście póki co obóz praw człowieka.

Skoro gdzieś tutaj przez Odrę wracał „do Poznania” nasz bohater, w takim razie skąd się w hymnie wzięło to morze? Motyw ten autor *Mazurka Dąbrowskiego*, Józef Wybicki, oparł na prawach *licentia poetica* nawiązując do autentycznej przeprawy konnicy przez morze, gdy w toku jednej z potyczek na terenie Danii wojsko zmuszone było zdobyć wyspę Als z zamkami Sønderborg i Hodersleben.

Nasza narodowa przygoda z *Mazurkiem Dąbrowskiego* jest świetnym przykładem przypadku, gdy jakiś fakt, osoba, artefakt czy też utwór literacki, jak to ma miejsce w tym przypadku, awansuje w historii narodu do rangi symbolu. Wtedy zarzuty przekłamań, nieścisłości, braku logiki i inne się go nie mają. Symbol jest nietykalny. Według odwiecznego wzoru indyjskich świętych krów.

Rzeka Warta póki co taką narodową świętością jeszcze nie jest i mogłem bezkarnie (jak się ludzę), grasować po powierzchni zarówno jej nurtu, jak i dorzecza. Beztroskim lotem owej nadrzecznej wazki przelatywać z kwiatu wodnych lilii na płynący świętojański wianek, penetrować głębiny toni susami szczupaka polującego na swą zdobycz, a na brzegach rzeki lisim zwyczajem poniuchać tu i tam, z zamiarem upolowania ukrytego gdzieś w gęstwinie zdarzeń małego co nieco.

Za moje prawo do takich niecnych wybryków uznają żywe i ciepłe uczucia, jakie mnie od lat dzieciństwa z Wartą łączą. A także niezliczone z nią związane zdarzenia i przygody tak w moim życiu istotne i znaczące.

Jacek Buczyński  
Zbigniew Czarnuch

## Walory naturalne Warty i krajobrazu z jej korytem w tle

W obliczu coraz intensywniejszego natarcia zaborczych sił cywilizacji technicznej naszych czasów na środowisko naturalne, stałemu zawężaniu i zagrożeniu ulegają obszary cechujące się walorami swej pierwotności. Bijący na alarm miłośnicy przyrody wspierani dziś silnym lobby społecznych ruchów ekologicznych i krajoznawczych, wywalczyli różne prawne formy ich ochrony. Od użytku ekologicznego poczynając, przez pomniki przyrody, obszary Natura 2000, specjalne obszary ochrony siedlisk czy chronionego krajobrazu, rezerваты przyrody, parki krajobrazowe, na parkach narodowych kończąc.

Poniżej przedstawiamy relację z naszego przeglądu aktualnego stanu wyników tej walki, jaki udało się osiągnąć obrońcom pierwotnych wartości natury w nadwarciańskim fragmencie Ziemi Lubuskiej, aż do ujścia tej rzeki w Kostrzynie.

Warta zbliża się do Gorzowa w obrębie **Obszaru chronionego krajobrazu „Dolina Warty i Dolnej Noteci”** utworzonego w 2003 roku. Składa się z terenów gmin: Drezdenko, Stare Kurowo, Zwierzyn, Santok, Przytoczna, Skwierzyna, Deszczno i Gorzów. Celem obszaru jest ochrona przyrodniczego i kulturowego dziedzictwa wielkich dolin rzecznych. Część tego terenu objęta jest również programem Natura 2000. Warto wymienić kościół św. Mikołaja w Skwierzynie, którego strych, jako miejsce bytowania dużej kolonii nietoperza nocka dużego, nabrał rangi specjalnego obszaru ochrony siedlisk.

W obrębie wspomnianego obszaru znajduje się utworzony w roku 2007 uchwałą Rady Miejskiej w Skwierzynie **Zespół przyrodniczo krajobrazowy „Kijewickie Kerki”**. Zamiarem Rady była ochrona walorów estetycznych i widokowych krawędzi doliny warciańskiej pomiędzy Kijewcami a Osetnicą z wsiami Murzynowo i Gościno. Krajobrazowo cenne są tu wydmy śródłądowe Puszczy Noteckiej.

Puszcza Notecka jest potężnym kompleksem leśnym porastający ponad 150 tys. hektarów wydmowego obszaru warciańsko-noteckiego. Jej sosnowe

bory ciągną się na długości 100 km zahaczając o granice zespołu „Kijewickie Kerki”. Ten jednak chroni przede wszystkim meandry Warty i jej terasy, starorzecza, dno doliny rzecznej z elementami akumulacji dennej, elementy procesu erozji bocznej rzeki, wały przeciwpowodziowe i ostrogi rzeczne.

Choć te ostatnie dwie formy dokumentują ingerencję człowieka w środowisko, to w nadrzecznym krajobrazie stanowią jeden z podstawowych akcentów. Ostrogi na Odrze (tzw. główki, dawniej bony) sporadycznie zaczęto budować już w XVIII wieku, ale ich upowszechnienie, także na Warcie zaczęło się w XIX wieku. W 1819 roku przystąpiono do planowej i systematycznej regulacji rzek zainicjowanej tzw. Protokołem Bogumińskim. Ostrogi budowane są w celu umożliwienia żeglugi rzecznej barkami o większej wyporności. Wysunięte z brzegu jako małe tamy poprzeczne, zbudowane z faszyny i kamieni, nadają nurtowi pożądany kierunek, a zawężając koryto rzeki prowadzą do jego samoczynnego pogłębiania się w korycie głównym. Na jednym km drogi wodnej Warty przeciętnie występuje od 24-36 ostróg, zaczynają się już powyżej Poznania, w Śremie

Wracając do zespołu „Kijewickie Kerki” mamy tu także bogate w roślinność łąki – ostoję cennych gatunków ptaków, takich jak kania ruda, kania czarna, bielik zwyczajny i derkacz. W jego obrębie znajdują się pozostałości po parku krajobrazowym dawnego pałacu w Kijewicach z 2. połowy wieku XIX, oraz „Aleja 310 drzew” rosnąca przy drodze z Murzynowa przez Warcin do Osetnicy. Aleję uznano za pomnik przyrody.

**Zespół „Kijewickie Kerki”** przylega do **Rezerwatu Przyrody „Sanctockie Zakole”** (1998) powstałego na terenie zalewowym Warty, z jej licznymi zadrzewieniami, starorzeczami i oczkami wodnymi. Strzeże reliktyw lasów łęgowych i innych siedlisk przyrodniczych oraz miejsc łęgowych ptaków wodno-błotnych.

Szczególną osobliwością tutejszego krajobrazu są piaszczyste wydmy, dziś już na ogół pokryte posadzonymi przez człowieka sosnami. Między Notecią i Wartą rozciąga się jeden z największych w Polsce obszarów wydym śródlądowych. Po wytopieniu się lądolodu wiejące wtedy silne wichury i wiatry uformowały pagórki. Niektóre sięgają powyżej 90 metrów.

W rejonie Puszczy Noteckiej występują niższe wydmy podłużne. Znajdujemy je w pobliżu dolin rzecznych. Są nie tylko geologicznymi reliktywami ery lodowcowej, ale także bardzo ważnymi obiektami badań archeologicznych. Na nich bowiem swe obozowiska ze stanowiskami obróbki kamienia zakładali reprezentanci kultur myśliwsko-zbierackich polujący w polodowcowej tajdze. Jedna z najciekawszych takich podłużnych wydym znajduje pod Polichnem, na prawym brzegu Warty w gminie Santok. Góruje nad okolicznymi polami i łąkami wznosząc się na wysokość ok. 35 m n.p.m. Porastają ją drzewa, wśród których są okazy rzadkiej w polskich borach sosny smołowej, posadzonej tu na piaskach eksperymentalnie w czasach niemieckich.

W Gorzowie na dawnych terenach poligonu wojskowego powstałego w latach 30. XX wieku i użytkowanego do końca tego wieku, ukształtowały się liczne zbiorowiska stepowych roślin ciepłolubnych objętych ochroną gatunkową ścisłą lub częściową. Między innymi bardzo rzadka murawa ostnicowa, dalej ostnica włoskowata, kostrzewa szczeciniasta, krwawnik panoński, dzwonek syberyjski, kocanka piaskowa, pięciornik i pajęcznica liliowata – gatunek jako zagrożony wyginięciem wpisany do Polskiej Czerwonej Księgi Roślin. Teren ten postanowiono otoczyć opieką tworząc tu w roku 2006 **Rezerwat przyrody „Gorzowskie Murawy”**. Znajduje się on na stromych stokach skarpy Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej, na których, w niewielkiej odległości od rezerwatu, podczas budowy drogi szybkiego ruchu Szczecin-Wrocław, odkryto szkielet nosorożca kopalnego z okresu ocieplenia klimatu przed ostatnim zlodowaceniem (ok. 125 tys. lat temu). Miasto zamierza zbudować muzealno-dydaktyczne centrum paleontologiczne poświęcone tej epoce z rekonstrukcją znalezionej szkieletu<sup>1</sup>.

Poza tym mamy w Gorzowie liczne **pomniki przyrody**. Na liście Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska (RDOŚ) z 12 lutego 2014 roku jest ich tutaj 18. Na szczególną uwagę wśród nich zasługuje **bluszcz pospolity** rosnący w pobliżu koryta Warty w narożniku ulic Teatralnej i Cichońskiego. Pnie się po dekoracyjnej ścianie wymurowanej z odpadowej zdeformowanej podczas wypalania cegły.

Procedura zgłaszania jakiegoś obiektu do rangi pomnika przyrody nie jest skomplikowana. Obywatel, grupa nieformalna, organizacja albo instytucja zgłasza projekt do rady gminy, która po konsultacjach z dyrektorem RDOŚ podejmuje stosowną uchwałę. Tak zrobiono w przypadku kilku wiekowych ostańców starej nadrzecznej dębiny w Kołczynie, gdy radni gminy Krzeszyce uchwałą podjęta w roku 2005 uznali grupę pięciu dębów szypułkowych za **Pomnik przyrody im. Jana Pawła II**. Na liście RDOŚ z roku 2014 go jednak nie znajdziemy, chociaż jest wymienionych 13 innych drzew pomnikowych w gminie. Kołczyn leży na terenie Błot Warciańskich, na lewym brzegu Warty. Rzeka w tym miejscu ma szerokość od 100 do 110 metrów, zaś jej średnia głębokość, przy wahającym się do pięciu metrów lustrze, wynosi tu 2,5 m.

Po przeciwległej stronie rozłożył się Bogdaniec ze swymi kilkoma rezerwatami przyrody. Ten usytuowany na skarpie pradoliny nosi nazwę **Rezerwat przyrody „Morenowy las”**, kiedyś znany jako „**Bogdaniec I**”. Utworzony w roku 1974 chroni fragmenty lasu o charakterze grądu środkowoeuropejskiego i żyznej buczyny niżowej, rosnącego w romantycznej scenarii morenowych wzniesień i wąwozów skarpy pradoliny.

W sąsiedniej gminie Witnica na wspomnianej liście wymienia się 32 **pomniki przyrody**, wśród których na szczególną uwagę zasługują **cztery**

<sup>1</sup> Więcej na temat odkrycia przeczytać można w „Ziemi Lubuskiej” 2019, t. 5, s. 151-172.

**dęby szypułkowe: dwa w Białczu i dwa w Witnicy.** Te w Białczu są także pomnikami drogownictwa. Wszystko wskazuje bowiem na to, że zostały posadzone lub zachowane ze stanu dawnej dębiny, podczas budowy w połowie XVIII wieku grobli jezdnej przez bagna, kiedy zakładano tę wieś jako stację wymiany koni w pocztowych dylizansach. Następne dwa rosną przy tym samym trakcie, u jego wylotu w kierunku Kostrzyna. Pod ich koronami władze Witnicy zorganizowały archeologiczny kącik. Podczas budowy pobliskiej obwodnicy przebiegającej przez strefę przemysłową miasta odkryto osadę wraz z cmentarzyskiem ludów kultury łużyckiej. Przed trzema tysiącami lat, przez cały okres trwania tej kultury, tu zamieszkiwali prawitniczanie.

Ich osada, podobnie jak większość domostw współczesnej Witnicy, rozlokowana została na piaskach naniesionych tu przez potok Witna na dno paleorzeki, potężnego cieką prowadzącego tędy między innymi wody ówczesnej Wisły do Atlantyku, w której wieki później znalazło swe skromne miejsce koryto Warty. Witna zabrawszy z wysoczyzny zwały piasku, uformowała malowniczą dolinę, ochronę której zagwarantowano tworząc tu **Zespół przyrodniczo-krajobrazowy „Jezioro Wielkie”**, powołany przez Radę Gminy Witnica (1994). Był to wtedy jeden z pierwszych zespołów przyrodniczo-krajobrazowych w Polsce. Obejmuje wartościową przyrodniczo dolinę Witny (dopływ Kanału Maszówek) z jej łęgami olszowymi, czterema jeziorami, unikatowymi torfowiskami mszarnymi i rojstami w otoczeniu sosnowych borów z udziałem zespołów okazałych dębów i buczyn. Kompleks od roku 2000 znalazł się w obrębie powołanej na mocy dyrektywy ptasiej **Ostoi Witnicko-Dębniańskiej** poszerzonej o doliny rzek Myśli i Kosy. Na jego obszarze rozsiane są liczne jeziora o różnym pochodzeniu i biologicznej klasyfikacji.

Fragment Zespołu „Jezioro Wielkie” znalazł się w granicach **Parku krajobrazowego „Ujście Warty”**. Powstał on w roku 1996 w celu ochrony relikwów dawnej bagiennej delty Warty oraz okolic spotkania się jej wód z nurtem Odry. W górnej części tego fragmentu rzeki park obejmuje kulturowe obszary zmeliorowane w XVIII wieku, a w dolnej zachowane jako naturalne tereny zalewowe powstrzymujące wody cofki, gdy wysoki stan lustra wody Odry uniemożliwia prawidłowy spływ nurtu Warty do Odry. Przez pewien czas park pełnił także funkcję otuliny utworzonego w roku 1977 **Rezerwatu Ornitologicznego „Słońsk”** strzegącego siedlisk ptaków wodnych i błotnych. Z chwilą utworzenia Parku Narodowego „Ujście Warty” (2001) część parku krajobrazowego znalazła się w jego granicach. Teraz obok zadań podstawowych ochrony krajobrazu pełni także funkcję jego otuliny.

W drzewostanie czytelne są wierzyby, których na naszym globie mamy około 400 gatunków, zaś w Polsce dziko rośnie ich około 30 gatunków, a tutaj jest ich dziewięć. Są to wierzyby: biała, wiciowa, szara, uszata, iwa, purpurowa, krucha, trójpręcikowa i rokita. Łatwo się krzyżują, co utrudnia ich



rozpoznawanie. Przeważa wierzba biała w postaci głowiastej, czyli o obciętej koronie. Praktyka ta, popierana przez przyrodników tylko w przypadku wierzb, ma na w celu spowodowanie wyrośnięcie z pnia kępy odrostów. Tutaj porasta przeważnie granice łąk, przy rowach odwadniających groble jezdne oraz u podnóża wałów przeciwpowodziowych. Jako drzewo zużywające dużo wody przyczynia się do osuszania gleby, a przy wałach, nasadzana od strony rzeki, chroni je w czas jej wysokich stanów przed krą lodową i płynącymi nurtem resztkami zerwanych drewnianych budowli czy wypłukanych pni nadrzecznych drzew. W czasach XVIII-wiecznej regulacji koryta rzeki, koloniści musieli je sadzić także w celu obowiązkowych dostaw odrostów wierzby jako faszyny do umacniania brzegów. W tej roli odrosty wierzby głowiastej używane są także współcześnie.

W obrębie parku krajobrazowego oraz w pobliżu jego granic mamy kilka rezerwatów przyrody. W Lemierzycach jest to teren zdziczałego parku, siedziby leśnictwa dawnego baliwatu joannickiego w Słońsku. Nosi nazwę **Rezerwat leśny „Lemierzycy”** (1970). Obejmuje fragment lasu liściastego ze starodrzewiem, porastający zbocza pradoliny Warty. Sąsiaduje z **Rezerwatem „Dolina Postomii”** (2005), który chroni fragment obszaru zalewowego Postomii (Kanału Postomskiego). Ogródzony jest on tutaj wałem wstecznym i przyjmuje z głównego zbiornika zalewowego w Słońsku wody cofki, w wyniku czego rezerwat strzeże jednego z lepiej zachowanych w regionie stanowisk lasu grądowego z dąbrową acydofilną wyrastającą na glebach kwaśnych. Jest to także obszar gniazdowania ptaków wodnych i błotnych. W otoczeniu rośnie ponad 80 drzew o wymiarach pomnikowych. Stanowią one siedlisko wielu rzadkich gatunków grzybów, owadów i innych bezkręgowców.

W Słońsku uchodzi do Kanału Postomskiego rzeka Lenka. W jej głównym biegu staraniem Rady Miejskiej w Ośnie Lubuskim utworzono w 2008 roku **Zespół przyrodniczo-krajobrazowy „Uroczysko Doliny Lenki”** z kompleksem trzech jezior i stawów rybnych. W krystalicznie czystych potokach wpływających do Lenki występują stanowiska pstrągów. Z roślinności na uwagę zasługują grupy lilii wodnych, tworzących dwugatunkowe agregacje – grażela żółtego i grzybienia białego. Zespół ten znajduje się poza obrębem parku.

W granicach parku krajobrazowego znajduje się natomiast **Użytek ekologiczny „Owczary”** (2002). Chroni murawy kserotermiczne. Jest zlokalizowany w malowniczym, wręcz podgórskim, krajobrazie nadodrzańskiej skarpy Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej z piękną panoramą równiny dna polodowcowej paleorzeki z wyźłobionym w niej korytem Odry.

W pobliżu, na tej samej skarpie pradoliny, na stokach kilku następnych wąwozów utworzono **Rezerwat przyrody „Pamięcin”**. Powstał w roku 1972 w celu ochrony roślinności stepowej z roślinami kserotermicznymi jak: ostnica włosowata, ostnica Jana, pajęcznica liliowata i inne. Jest jednym

z cenniejszych rezerwatów roślinności stepowej Polski zachodniej i po rezerwacie „Bielinek” drugim tego typu obiektem nad środkową Odrą.

Na północ od Kostrzyna, w rejonie ujścia rzeki Myśli do Odry, w roku 1992 utworzono **Zespół przyrodniczo-krajobrazowy „Porzecze”**. Na unikatowość tego zespołu składa się połączenie w jednym miejscu kilku różnych typów krajobrazu. Występują tu starorzecza, tereny zalewowe, bagna, fragmenty łągów wierzbowych i topolowych, drzewostany liściaste i iglaste, na śródlądowych wydmach kończąc. Najwyższą z wydm nazwano Monte Cassino.

Park Krajobrazowy „Ujście Warty” jako otulina otacza z trzech stron **Park Narodowy „Ujście Warty”** (2001). Jak już wiemy, obejmuje on obszar dawnego powstałego w roku 1977 rezerwatu ornitologicznego „Słońsk” oraz część Parku Krajobrazowego. Są to tereny rozległych łąk, pastwisk i bagien z licznymi starorzeczami, zalewane wodami cofkowymi Warty, gdy poziom lustra wód Odry uniemożliwia spływ nurtu tej pierwszej, a także wodami Kanału Postomskiego zbierającego wody jej lewobrzeżnych dopływów oraz Kanału Czerwonego, zbierającego wody gruntowe prawego zawała Odry od okolic Słubic. W granicach parku znajdują się tereny międzywala Warty, z dużym rozlewiskiem rozciągającym się od Słońska do Kostrzyna, oraz dwóch polderów: północnego i południowego. Park został utworzony dla ochrony jednego z najważniejszych w Polsce unikatowych terenów podmokłych i jest ostoją ptaków wodnych i błotnych. Na jego obszarze stwierdzono obecność 245 gatunków, w tym 174 łągowych. Aż 26 z nich należy do ginących w skali światowej. Są to m.in. wodniczka, derkacz, rycyk, żuraw, bąk, bączek i rybitwa czarna. Znajduje się tutaj największe w Polsce zimowisko arktycznego gatunku łabędzia krzykliwego. Obfitość ryb i zimujących tu kaczek przyciąga z okolicznych lasów około 30 bielików.

W obrębie parku występują także rzadkie gatunki flory. Tu ograniczymy się do opisu jednego z nich. Jest to purchawica olbrzymia występująca na łąkach polderu północnego od sierpnia do października, z owocnikami sięgającymi do 60 cm średnicy, z obwodem do 135 cm i więcej. Choć należy do grzybów jadalnych, w Polsce się jej nie spożywa. Jej liczne występowanie także w innych obszarach błotnych, sprawiło, że w roku 2014 roku skreślona została z listy gatunków chronionych naszym krajem.

Oby takich skreśleń w wyniku ochrony przyrody było więcej. Przyступając do opracowania powyższego tekstu nie spodziewaliśmy się aż tak szerokiego jego tematycznego zakresu, jak i różnorodności form ochrony odwiecznego krajobrazu. To zarysowanie licznych obywatelskich inicjatyw geografów, geologów, przyrodników, ekologów, krajoznawców i innych osób poczuwających się do odpowiedzialności za losy rzeki i jej otoczenia, z konieczności ograniczone, nie wyczerpuje przecież wszystkich przejawów opiekuńczej postawy rodaków wobec środowiska naturalnego tego fragmentu naszego kraju.

Problem tylko w tym, by ich przykład przenosił się na coraz szersze kręgi mieszkańców pobrażeży tak nam bliskiej rzeki.

### Wybrana literatura:

- Barańska K., Jermaczek K., *Murawy kserotermiczne Gorzowa Wielkopolskiego*, Świebodzin 2009.
- Czarnuch Z., *Ujarzmianie rzeki*, Górzycza 2008.
- Lipnicki L. (red), *Przyroda Gminy Skwierzyna*, Skwierzyna 2009.
- Łęcki W., Jaśkowiak F., *Wielkopolska – mapy*, Warszawa 1989.
- Łucha R., *Wędrówki przyrodnicze w regionie śremskim*, Śrem.
- Owsianowski W., *Z biegiem Warty*, Warszawa 1982.
- Plichta A., *Analiza stanu i potrzeb ochrony przyrody w dolinie Górnej Warty*, Klub Przyrodników, [http://www.kp.org.pl/pdf/analiza\\_przyrody\\_dol\\_gornej\\_warty.pdf](http://www.kp.org.pl/pdf/analiza_przyrody_dol_gornej_warty.pdf) [dostęp: 28.08.2020].
- Park Narodowy „Ujście Warty”*, Warszawa 2013.
- Zieleniewski W., *Wody powiaty sulęcińskiego*, <http://www.powiatsulecinski.pl/data/gazetka/207113f655fcb29ef4e4503487c4f7ba/gazetka.pdf> [dostęp: 26.08.2020].



**Maria Gonta  
Bogdan Gonta**

## **Wędrowki wzdłuż biegu Warty tropem jej krajobrazu kulturowego**

Z lat dzieciństwa pamiętam cumującą niedaleko mojego rodzinnego domu łódkę pana Zacharka, gorzowskiego przewoźnika przez Wartę. Jak mówi rodzinna opowieść, to właśnie jemu zawdzięczać mam uratowanie życia, gdy bohaterko wyciągał z nadrzecznego szlamu wózek, który z moją osobą wewnątrz omsknął się mamie z trapu prowadzącego z łodzi na brzeg ponad wysychającymi, wiosennymi rozlewiskami. Potem odbudowano kolejowy most z dwoma kładkami dla pieszych i w obliczu tej bezpłatnej konkurencji pan Zacharek przestał wychodzić na swoje pionierskie stanowisko przewoźnika przez rzekę. Za sprawą rzeźbiarki Zofii Bilińskiej powrócił w roku 2008 jako bohater miejskiej legendy i zasiadł ponownie w swojej łodzi, stając się nie tylko ozdobą Bulwaru Zachodniego, ale przede wszystkim atrakcyjnym motywem fotograficznego utrwalania przez turystów swego tutaj pobytu.

Obrazki z dzieciństwa to także barki leniwie sunące po mojej prywatnej Warcie lub cumujące przy miejskim nabrzeżu oraz gromady kajakarzy z gorzowskiej „Admiry”, przecinający w szybkim tempie jej toń w tę i z powrotem, w tę i z powrotem. W ciągu ostatnich 50 lat zmieniło się to radykalnie. Kajakarze trenują nadal, jednak zamiast barek krajobraz z rzeką na pierwszym planie urozmaica prawdziwa mieszanka kulturowa. W roku 2009 na Festiwal Słowian i Wikingów do Wolina płynęły tędy długie łodzie obsadzone wioślarzami w strojach historycznych. Potem w ramach kulturalno-turystycznej imprezy o nazwie „Festiwal Missisipi – Warta Blues” dotarła tu flotylla niedużych jednostek z załogami muzykującymi na każdym postoju, a w 2014 do gorzowskiego bulwaru dobił wilk morski Aleksander Doba na swoim pełnomorskim kajaku. Dwa lata po nim dmuchanym kajakiem przemieszczał się tędy tyski podróżnik Zdzych Rabenda, a w lipcu 2018 dotarli uczestnicy Wielkiego Flisu Niepodległości płynący długą, własnoręcznie zbudowaną tratwą z Koła do Szczecina. Niestety, coraz rzadziej można zobaczyć lodołamacz. Ostatni pracował w Gorzowie zimą 2011 roku. Warta rzadko już zamarza do tego stopnia, by były potrzebne tego typu usługi. Jeżeli nie liczyć „Kuny”, zabytkowego lodołamacza, zamienionego

wieloletnim wysiłkiem społeczników na stateczek pasażerski kursujący do Santoka lub rzadziej do Kostrzyna.

To wszystko dotyczy jednak Warty w Gorzowie. Mimo wszystko nie wypada nam, mieszkańcom nadwarciańskiego grodu, aby pozytywny, emocjonalny stosunek do rzeki ograniczać tylko do jej gorzowskiego odcinka. Czy zatem, jako zamilowani włóczędzy po cudzych stronach nie powinniśmy wybrać się wzdluż lubuskiego biegu Warty?

W naszej podróży nie możemy pominąć wsi Krasne Dłusko (103 km biegu rzeki od ujścia w Kostrzynie, czyli od kilometra zerowego), będącej kiedyś własnością cystersów z Paradyża. W malowniczym miejscu nad brzegiem rzeki stoi przytulny ponad stuletni pałacyk, do którego wiele lat temu zawiodła mnie i mojego męża Bogdana podróż poślubna. Oprócz budowania mostów międzynarodowej przyjaźni z enerdowskimi turystami podczas meczów siatkówki, umilaliśmy sobie czas łowieniem ryb w Warcie. Pierwszą naprawdę wielką sztuką złowioną przez Bogdana była moja skromna osoba: haczyk precyzyjnie zaczepił się o moje okulary. Tylko 8 km stąd znajduje się Rokitno z XVI-wiecznym cudownym obrazem Matki Bożej Rokitniańskiej, zwanej też Matką Bożą Cierpliwie Słuchającą. Wystarczy tylko spojrzeć na jej wizerunek, by nie mieć wątpliwości, że tytuł ten jest jak najbardziej trafny: prawe ucho Maryi z Rokitna jest wyeksponowane i odsłonięte, a współprzymknięte oczy pozwalają lepiej skupić się na prośbach, które do tego ucha trafiają. Najświętsza Paniienka z Rokitna jest główną patronką diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, a będąca miejscem licznych pielgrzymek Bazylika Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej, najważniejszym w diecezji sanktuarium maryjnym.

Jesteśmy teraz bliżej domu, bo w Skwierzynie (91,8 km). W rejonie, w którym do epoki rozbiorów Polski, a potem także w latach II Rzeczypospolitej, przebiegała granica Brandenburgii, i później Niemiec z Polską. To w związku z tą wersalską granicą w roku 1936 oddano do użytku tak zwaną Kolej Melioracyjną – czyli strategiczną, przygraniczną linię kolejową łączącą Skwierzynę ze Starymi Bielicami. Wszystkie budynki tej linii zbudowano w modnym wtedy stylu Bauhaus. W ramach programu budowy Wału Pomorskiego i Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, systemu obronnego powstałego z obawy Niemców przed atakiem ze strony Polski, umacniano także dolinę Noteci. Pod Drezdenkiem, przy moście kolejowym na tej rzece zbudowano system warownych pompowni pozwalających na podtopienie przedpola miasteczka. Ułatwiał to wysoki nasyp kolejowy. Militarne znaczenie tych okolic podkreślono linią bunkrów w rejonie Górek Noteckich i Santoka, wbudowanych w wał wsteczny wstrzymujący wody kanału obiegowego, który zbierał wody prawobrzeżnych dopływów Noteci. Brzegi kanału spięto licznymi betonowymi mostami z metalowymi otworami na zapory przeciwczołgowe. W nadwarciańskich wałach pomiędzy Skwierzyną a Santokiem zbudowano także wiele bunkrów. Wszystkie te kosztowne

umocnienia w obliczu ofensywy radzieckiej w roku 1945 nie spełniły jednak oczekiwań ich niemieckich budowniczych.

W Skwierzynie zatrzymujemy się w „Domu nad rzeką”, w uroczym i zadbanym hoteliku z restauracją, aby posmakować tutejszej specjalności, czyli zupy nadwarciańskiej serwowanej w niewielkich, podgrzewanych kociołkach. Wcinamy ją z apetytem w restauracyjnym ogródku nad brzegiem rzeki, z widokiem na zadbaną miejską promenadę na brzegu przeciwnym. Rzeka tutaj, przed ujściem do niej Noteci, ma szerokość od 30 do 40 m. Patrząc na pusty nurt z nostalgią przenosimy się w czasy, kiedy ta droga wodna tętniła życiem jeszcze w latach naszej młodości. Co dopiero pomyśleć o latach 1904-1908, kiedy tu, w Skwierzynie, przepływało rocznie do 447 parostatków i 3545 innych statków plus tratwy spławiające pod tutejszym mostem do 30 374 ton pni rocznie.

Jak to pięknie, że nadwarciańskie miasta i wsie przez wieki odwrócone do rzeki plecami, dostrzegły w niej wielką promocyjną szansę. To widać także we wsiach. W Santoku (68,2 km) gmina swą przyszłość dostrzega właśnie w Warcie, inwestując w nadrzeczny bulwar i przystań, bazując na atrakcyjności niegdysiejszej sławy tutejszego ziemnego grodu, leżącego ongiś w widłach Warty i Noteci. Grodu określonego przez Galla Anonima jako „regni custodia et clavis”, czyli strażnica i klucz królestwa polskiego. Dzieje miejscowości poznajemy w tutejszym muzeum, by potem promem przepłynąć na drugi brzeg Warty, udać się na grodzisko i poddać się refleksjom o przemijaniu dawnej świetności. Na zakończenie pobytu w Santoku wspinamy się na Wzgórze Zamkowe do Wieży Gaśiorka, by delektować się urokami dalekich perspektyw tej części Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej z widłami koryt Warty i Noteci.

Docieramy do domu. Do miłego sercu Gorzowa (57,5 km) z jego znakiem rozpoznawczym w postaci panoramy miasta widzianej z lewego brzegu rzeki, z jej nurtem obudowanym wspaniałym bulwarem, z kolejową estakadą z wiaduktem na trzecim planie, z tłem dachów, kamienic i z masywem katedry...

Warta w Gorzowie ma szerokość między ostrogami 60-70 m, a między brzegami 70-80 m. Przy nadbrzeżu bulwaru cumują jednostki pływające. Wśród nich restauracja na wodzie. Landsberg nad Wartą szczycił się portem zimowym z warsztatami naprawy barek, czynnym także w powojennym Gorzowie. Barki to jednak zamierzchła przeszłość. Dziś miasto stawia na sport i turystykę wodną, więc gorzowianie są dumni z pięknej mariny urządzonej nad brzegiem rzeki, przy ulicy – nomen omen – Żeglarskiej.

Dla dopełnienia naszego planu poznania krajobrazu kulturowego całego biegu Warty wybraliśmy się pewnego razu w dół rzeki, by bliżej poznać specyfikę jej ostatniego odcinka. Jadąc w kierunku Witnicy, w Nowinach Wielkich skręcamy do Świerkocina. Jest to wieś z mostem na Warcie i legendą melioracji oraz kolonizacji Błot Warciańskich w XVIII wieku. Gdy budowano przeprawę pod koniec lat 20. XX wieku, trwał zacięty spór o jej

lokalizację. Jedni chcieli, by most łączył Słońsk z Witnicą w Kłopotowie, a inni byli za Świerkocinem, łączącym Krzeszyce z Nowinami Wielkimi. Pewien kpiarz zaproponował zbudowanie mostu zawieszzonego na zeppelinie: w zależności od tego, gdzie na drodze pojawi się pojazd, most można by przemieścić raz tu, a innym razem tam.

Po zrealizowaniu w XVIII wieku planu regulacji nurtu Noteci, a więc jej obwałowania, zmeliorowania Błot Noteckich i ich zasiedlenia, wzięto się za rzekę Wartę od ujścia Noteci, czyli od ówczesnej granicy z Polską na linii Santok-Skwierzyna, po Odrę. Wyznaczony przez króla Prus Fryderyka II do zrealizowania tego projektu namiestnik Nowej Marchii, Franz Balthasar von Brenkenhoff, który dotąd rezydował w Dreźnie, teraz postanowił swój punkt dowodzenia pracami melioracyjnymi przenieść w deltę Warty. Wówczas Fichtwerder, jak się po niemiecku Świerkocin nazywał był bezludną wyspą położoną wśród bagien i odnóg rzeki, na której zbudowano dom Komisji Melioracyjnej. Po kilku latach jej pracy miał miejsce pierwszy rozbiór Polski i król oddelegował Brenkenhoffa do budowy na zabranych nam ziemiach Kanału Bydgoskiego. Gdy po dwóch latach oddano go do użytku, wzrosła nagle ranga odcinka Warty od Sanoka do Kostrzyna. Warta stała się teraz częścią ważnej drogi wodnej łączącej Wisłę z Odrą i – przez kanały – z Łabą.

Centrum dowodzenia pracami zostało potem przeniesione do Kostrzyna, a na wyspie osiedlono robotników melioracyjnych i rzemieślników budujących domy dla sprowadzanych w okolice kolonistów. Wyspa z domem sztabu dowodzenia, w którym urządzono także browar i gorzelnię, zamieniła się w jedną z nadwarciańskich wsi.

Z mostu, którym przekraczamy rzekę, po lewej stronie widzimy przystań ze stateczkiem rzeczonym, a nad nią, na wysokim brzegu, zabytkowy budynek dawnego pruskiego strażnika spławności rzeki. Dziś mieści się tu siedziba Nadzoru Wodnego Gorzów-Świerkocin Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Poznaniu. Do końca lat 80. ubiegłego wieku po drugiej stronie mostu widać było niekiedy przycumowaną dużą łódź strażnika wałów przeciwpowodziowych. Dziś takie stanowisko służbowe, obecne tu od czasów Brenkenhoffa, już nie istnieje.

Tuż za mostem skręcamy w prawo i jedziemy asfaltową drogą biegnącą koroną wału. Jest to jedna z najpiękniejszych tras mikroregionu usytuowanego między Santokiem a Kostrzynem, obszaru o zupełnie odrębnej od wżynnego otoczenia przeszłości – określanego przez Niemców nazwą Warthebruch, a przez nas Łęgami albo Błotami Warciańskimi.

Uzasadnienie używania nazwy „Błota” znajdziemy po przejechaniu wałem kilku kilometrów i zatrzymaniu się w przepompowni w Okszy (22,1 km). Nadmiar wód gruntowych tu występujący powodował, że nawet po melioracji delty rzeki przez wykopanie ciągle korygowanej sieci rowów i kanałów, powstające nowe zagrody wciąż trzeba było budować na piaszczystych wydmach lub terpach, czyli sztucznych wyniesieniach. Tutaj, tak



samo na wydmach i terpach, budowano cmentarze, by trumien nie składać do błotnistej ziemi. Do dziś podczas mokrych wiosen niektóre zagrody przypominają wyspy, gdy kanały o nikłym nachyleniu koryta zbyt wolno odprowadzają wodę do przepompowni w Słońsku. Po kilku katastrofalnych ulewach w latach 20. postanowiono poprawić ten stan budową na terenie ówczesnego Warthebruchu kilkunastu małych przepompowni elektrycznych, których zadaniem było odprowadzanie części wody do koryta Warty. Jedną z nich znajdujemy właśnie w Okszy. Zbudowana została w miejscu, w którym w XVIII wieku wał przeciwpowodziowy odcinał od nowego koryta rzeki Głuszynkę, jedną z największych niegdysiejszych odnóg delty Warty, którą płynęły do Kostrzyna i Szczecina tratwy i łodzie. Ponieważ i ta przepompownia nie spełniała należycie swego zadania, kilka lat temu zbudowano nową, bardziej wydajną.

Jadąc dalej brzegiem rzeki docieramy do przeprawy promowej w Kłopotowie (22,3 km). Na drugim brzegu, na wysokim betonowym słupie widnieją symbole obiektów godnych do odwiedzenia w oddalonej od tego miejsca o 5 km Witnicy: Browar, Muzeum Wojska Polskiego, Park Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji i inne. My jednak nie przepławiamy się przez rzekę tym drugim w powiecie gorzowskim (po Santoku) promem, lecz lewym brzegiem Warty, przez wioski dawnych kolonistów, a po roku 1945 polskich osadników, jedziemy do Słońska (12 km) – słynnego jako siedziba baliwatu joannitów z ich niezwykle ciekawym kościołem, w którym dokonywano ceremoniału nadawania synom pruskiej szlachty bardzo prestiżowego tytułu rycerza tego zakonu. Głośnego także ponurą sławą jednego z pierwszych nazistowskich obozów koncentracyjnych założonych tu w roku 1933.

Przywiodły nas tutaj jednak nie ślady joannitów czy nazistów, ale wody Warty, tworzące w rejonie tutejszej przepompowni krajobrazy wręcz spektakularne w ich ciągłej zmienności. Specyfiką rzeki w tych okolicach jest cofka, czyli zjawisko zmiany kierunku nurtu rzeki. Warta zamiast płynąć dalej w dół, cofa się w górę swego koryta. Dzieje się tak wtedy, gdy lustro jej wody jest niższe od lustra Odry, co uniemożliwia normalne spotkanie się nurtów obu rzek. Najniebezpieczniej, ale i najpiękniej się robi wtedy, gdy w takiej sytuacji wody Odry i Warty zbliżają się do stanów zagrożeń powodziowych.

Przez prawie 100 lat od zakończenia realizacji programu melioracji Błot Warciańskich wody cofki zalewały tereny zaludnione, powodując, że koloniści, którzy pobudowali swe zagrody na piaszczystych wydmach rozrzuconych wśród odnóg rzeki i bagien, żyli niczym na wyspach. Stąd pojawiły się tu nazwy miejscowości podszyte wisielczym humorem, takie jak Cejlon, Jamajka, Sumatra czy Malta. Aby temu zapobiec, z czasem wały nadrzeczne połączono ze skarpą pradoliny wałem poprzecznym oraz przy pomocy innych rozwiązań hydrotechnicznych odcięto możliwość wpływania wód cofki na tereny rolniczo zagospodarowane. Zbudowano tu dwie przepompownie o większej i mniejszej mocy, które przenoszą wody kanałów odwadniających

tereny podmokłe na tereny zalewowe. W ten sposób zdyscyplinowano wody cofki i zamknięto je w obszarach zalewowych sięgających od Słońska do Kostrzyna, połączonych z terenami międzywala, które w zależności od warunków pogodowych mogą się tutaj unosić albo opadać powodując owe bezustanne spektakularne zmiany krajobrazu: w czas suszy od niskich stanów wód w korycie rzeki i jej licznych starorzeczach, po lustro wody sięgające aż po korony kilkumetrowych wałów w czas deszczów i zagrożeń powodzią. Dla zabezpieczenia się przed nią, na zawalach obu stron Warty pobudowano poldery gotowe w każdej chwili odebrać terenom zalewowym nadmiar wód, ratując okoliczne miejscowości przed klęską powodzi.

Gdy w czas wysokiego stanu wód obu rzek staje się na wale w pobliżu przepompowni i ma się z jednej strony sięgające po horyzont potężne jezioro z wystającymi nad jego lustrem koronami zalanych drzew, a z drugiej sielankowy krajobraz z bydłem pasącym się spokojnie na łąkach, to naprawdę robi wielkie wrażenie.

Dziś tereny zalewowe pomiędzy Słońskiem a Kostrzynem wraz z oboma polderami stanowią rdzeń Narodowego Parku „Ujście Warty” powołanego w roku 2001 dla ochrony wodnego ptactwa. W roku 1978 Polska podpisała konwencję Ramsar Convention on Wetlands, dokument o randze światowej dotyczący ochrony 40 typów środowisk wodnych i terenów podmokłych. Konwencję ramsarską uchwalono w Iranie nad Morzem Kaspijskim 2 lutego 1971 i dlatego dzień 2 lutego ogłoszono Światowym Dniem Mokradeł. Konwencja obejmuje w Polsce 13 obszarów błotnych o znaczeniu międzynarodowym, wśród których od 3 stycznia 1984 roku znalazł się także obszar obecnego Parku Narodowego „Ujście Warty”. Poprzez zahamowane procesu osuszania bagien i popularyzację małej retencji sprzyjającej spiętrzaniu wody, Konwencja wywiera także wpływ na osłabienie zagrożenia przeciwpowodziowego. Meliorację Błot Warciańskich w XVIII wieku prowadzono pod hasłem „bagna są złem”. Teraz realizowany jest tu program pod hasłem „bagna są dobre”.

Do zakończenia naszej wędrówki z nurtem rzeki pozostał nam jeszcze Kostrzyn z jego słupkiem oznakowanym 0,0 km. Jedziemy tam szosą biegnącą koroną wału oddzielającego zalew od polderu południowego i przed nami mury twierdzy. W okresie zakończenia tutaj prac melioracyjnych w końcu XVIII wieku, ujście rzeki znajdowało się w pobliżu południowych bastionów miasta-twierdzy. Ponieważ było to dla jej murów bardzo groźne, gdy w czas stanów powodziowych żywiły wód obu rzek napierały na jej bastiony i kurtyny, zdecydowano o przeniesieniu ujścia jej koryta w bezpieczniejsze miejsce. Poprowadzono je tak, by rzeka omijała twierdzę, kończąc swój bieg daleko za miastem. Tam właśnie, jadąc przez tereny oczyszczalni ścieków, docieramy do zerowego słupka, od którego się mierzy długość rzeki. Jego odszukanie traktujemy jako zwieńczenie naszej długiej wędrówki, którą wypada jakoś uczcić. Ja czynię to otwarciem wolnowara z pysznym

gulaszem, a Bogdan faszczki ze znakomitą porterówką swej produkcji, której, pomni konsekwencji drogowych, zamierzamy wypić tylko symboliczny naparsteczek. Dotyczy to oczywiście tylko Bogdana jako kierowcy. Ja mogę sobie pozwolić na pełen podróży kieliszek, bo jest dobra! Szukamy jeszcze tylko intencji wznoszonego toastu.

W średniowieczu sądzono, że Warta wpływa do Noteci, więc rzeka od Santoka do Kostrzyna była wtedy Notecią. Dziś hydrologowie utrzymują, że w Kostrzynie Odra prowadzi mniejszą ilość wód niż Warta. Zatem to nie Warta do Odry, a Odra powinna wpływać do Warty. Jakby tego było mało, Wojciech Owsianowski w swojej książce *Z biegiem Warty* podaje, że:

Długość rzeki Odry od źródeł do połączenia z rzeką Wartą wynosi 722 km, a długość rzeki Warty do połączenia z rzeką Odrą wynosi 808 km, zatem Warta jest na tym odcinku dłuższa od Odry. Powierzchnia dorzecza Warty wynosi 53 710 km<sup>2</sup>, a powierzchnia dorzecza Odry przed połączeniem z Wartą wynosi 54 088 km<sup>2</sup>. Różnica w powierzchni na korzyść dorzecza Odry jest minimalna i może się mieścić w granicach błędu dawnych metod pomiarowych. Z powyższego wynika, że wody płynące na odcinku Kostrzyn-Szczecin powinny nosić nazwę Warta, a nie Odra.

Mamy toast: za wielkość naszej Warty!

### **Bibliografia:**

- Bondyr N., *Szlaki kajakowe woj. gorzowskiego*, Eko-Graf 1995.
- Czarnuch Z., *Ujarzmianie rzeki. Człowiek i woda w rejonie ujścia Warty*, Górzycza 2012.
- Elektrownia wodna zatapia wieś* (<http://podroze.onet.pl/elektrownia-wodna-zatapia-wies/9gr89>).
- Hopfer J., *Przewodnik po drogach wodnych Polski*, Gorzów 2000.
- Kaniecki A., *Poznań. Dzieje miasta wodą pisane*, Poznań 2004.
- Lityński M., *Warta. Przewodnik dla kajakarzy*, Bielsko Biała 2004.
- Nadolny G., *Wielka pętla Wielkopolski; przewodnik nawigacyjny*, Szczecin 2013.
- Owsianowski W. Z., *Z biegiem Warty*, Warszawa 1982.
- Kowalska. O., *Krajobraz kulturowy – zagrożenia* (<http://urbnews.pl/krajobraz-kulturowy-zagrozenia/>).
- Promy w Polsce (<https://www.google.com/maps/d/viewer?hl=pl&mid=1FTplqGfmjbMECV0GiDIOSN14-EMoFzDR&ll=51.963976940283004%2C18.476515141406253&z=9>).
- Radio Łódź (<https://www.radiolodz.pl/posts/13049-sala-edukacyjna-warta-rzeka-zycia-juz-otwarta>).
- Regionalny Katalog Zabytków Województwa Łódzkiego (<http://www.kultura.lodz.pl/pl/poi/1019014>).
- Stacja meteorologiczna Poraj IPORAJ2 (<https://www.wunderground.com/personal-weather-station/dashboard?ID=IPORAJ2>).



W ostatnich latach rozwinęły się badania nad związkami rzek z literaturą piękną. Powstał nawet specjalny termin określający ten kierunek do- ciekań – potamofilologia – zbudowany z połączenia greckich terminów „potamos” (rzeka) i „logos” (słowo, literatura). Tematykę tę podejmuje wielu badaczy z ośrodków naukowych w całej Polsce. Wyniki ich rozważań zapre- zentowane zostały w dwóch książkach: *Urzeczenie. Lokacje literatury i wy- obraźni* (Katowice 2013) oraz *Wiersz-rzeka* (Katowice 2016). Dużo tu analiz wierszy o różnych rzekach, ale dla nas istotny jest rozdział z wierszem Bo- gusławy Latawiec *Ptaki Warty*. Niestety, w przeciwieństwie do Wisły, a na- wet Odry, nie opiewa się tak często uroków Warty w utworach literackich. Zachęcająco brzmi tytuł książki *Literackie przystanki nad Wartą* (pod red. Zygmunta Szweykowskiego, Poznań 1962), ale jest zwodniczy, bo zamiesz- czone w zbiorze artykuły dotyczą związków polskich XIX-wiecznych pisarzy z Poznaniem i Wielkopolską. Warta jest tu tylko symbolem regionu. Rzece tej w literaturze dostają się najwyżej wzmianki. Niektóre bardzo godne, na przykład w polskim hymnie.

### **W hymnie polskim**

„Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę...” – takie słowa zawarte są w polskim hymnie. Dlaczego rzeka ta znalazła się w tekście legionowej piosenki napi- sanej w dalekich Włoszech na początku kampanii napoleońskiej?

Po pierwsze – znakomicie rymowała się z „Bonaparte”: „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę / Będziem Polakami / Dał nam przykład Bonaparte / Jak zwyciężać mamy”.

Po drugie – jej autor, Józef Wybicki, był mocno emocjonalnie związany z Wielkopolską i tym należy tłumaczyć obecność w hymnie zarówno Warty, jak i Poznania, podczas gdy nie ma w nim ani Warszawy, ani Krakowa.

Dla Wybickiego celem było wyzwolenie właśnie Poznania, a to w 1797 roku, w roku powstania utworu, wydawało się daleką przyszłością. Polacy walczyli u boku Napoleona na ziemi włoskiej, wtedy w państwie austriackim.

Wszystkie wygrywane bitwy dawały nadzieję na całkowite zwycięstwo nad Austrią, a tym samym wyzwolenie ziem polskich spod zaborczego jarzma.. Natomiast Poznań, a także Warszawa, leżały w granicach zaboru pruskiego. Aby je wyzwolić, potrzebna była jeszcze jedna wojna albo równie trudne układy. Ten cel był więc dalekim marzeniem. Droga do Poznania musiała wiesć przez Węgry, Galicję, a potem dopiero kolejno trzeba było przekroczyć Wisłę i Wartę.

Wielkopolska jest obecna w hymnie także w wersach „Jak Czarniecki do Poznania...” oraz we frazie „Już tam ojciec do swej Basi / Mówi zapłakany”. Przywoływanym ojcem jest Ksawery Chłapowski, przedstawiciel wielkopolskiej patriotycznej arystokracji, a jego córka Basia to późniejsza żona generała Henryka Dąbrowskiego.

A jednak marzenie się ziszcilo. W 1806 roku Józef Wybicki i generał Henryk Dąbrowski witani byli w Poznaniu właśnie *Mazurkiem Dąbrowskiego*.

### U Długosza

Jan Długosz dwukrotnie wspomina Wartę w pierwszym tomie swoich *Dziejów Polski. Ksiąg 12*. W przekładzie Karola Mecherzyńskiego wydanym w Krakowie w 1867 roku wzmianki te brzmią następująco: „Trzecia Warta, co znaczy straż, nie przestając bowiem na jednym łożu, ale dzieląc się i rozchodząc na kilka, wodami swoimi rozlanymi niejako wartuje. Źródło ma we wsi Krakowskiej, lichej mieścinie Kromolowie, a w pobliżu zamku Santoka złączywszy się z rzeką Notecią traci własne, a tamtej przybiera nazwisko i wpada do Odry podłe miasteczka Kostrzyna” (Rozdział *Rzeki w Polsce*).

„Trzecia z rzek polskich Warta, od której miasteczko Warta swoją nazwę wzięło, zbiera w siebie strugi, których nazwiska są następujące: najprzód Izdwarta, mająca źródła koło wsi Baranowa.... (Rozdział *Warta ze swoimi rzekami*).

### Warta w poezji

Poeta doby baroku – **Jan Andrzej Morsztyn** w wierszu *Rzeki* wymienia wszystkie polskie rzeki podkreślając ich najważniejsze cechy. O Warcie pisze:

I Warta, która wody swoje tocząc szczerze  
Aż do Niemiec powinny obrok niesie Odrze.

W jego ujęciu rzeka, która „wody toczy szczerze”, pełni ważną rolę gospodarczą kierując polskie towary do Odry czyli na zachód.

W popularnym wierszu **Jana Brzechwy** *Kłótnia rzek* Warta pokazana jest jako inicjatorka wielkiej awantury. Dlaczego? Nie wiadomo:

Ponoć pierwsza rzekła Warta,  
Że jest Noteć nic nie warta,  
Warcie na to rzekła Odra,  
Że jest głupia i niedobra.

A potem Wieprz, Raba, Nida i wszystkie rzeki inne wypominały swoje złe cechy. Ostatecznie spór zakończyła mądra Wisła stwierdzeniem: „W morze wpadnie każda rzeka”.

Bogusława Latawiec, wspomniana już wcześniej poznańska poetka, w lipcu 2009 roku napisała wiersz *Ptaki Warty*.

Gdy nocą dotknę twojej wargi językiem  
 pojawi się  
 nasz Brzeg Pierwszy i usłyszymy Wartę  
 (czy ktoś nam ją czyta na głos?)  
 Jej ptaki  
 żeglują prawą stroną łąk  
 aby nagle wbrew logice (tak jak i my)  
 poderwać swoją rzekę do lotu wstecz  
 na lewą stronę lasu  
 aż do jej źródła  
 do ognia sprawczego  
 gdzie litery pierwsze ziemi  
 zamieniły ją kiedyś głuchą i niemą  
 w żywy głos słońca

A ona nadal wybucha nocą  
 gdy dotykam Twojej wargi  
 przez sen

W książce *Wiersz-rzeka* analizuje go Joanna Grądział-Wójcik w artykule *Zawracanie rzeki słowem*. Ten późny erotyk Bogusławy Latawiec według zamysłu autorki obrazować ma proces wzajemnego oddziaływania tego, co intymne, i tego, co zewnętrzne (krajobrazowe). Rzeka staje się metaforą orzekania o świecie, upływającym czasie i „poetyckiej mocy języka”.

Również w kręgu poetów związanych z Gorzowem powstały wiersze o Warcie.

Pierwsze miejsce należy się niemieckiemu poecie i komediopisarzowi Woldemarowi Nürnbergerowi (1818-1869) piszącemu pod pseudonimem Solitaire. Jest on autorem ballady *Polska pani Warta*.

Nie można zapomnieć o Leopoldzie Auguście Bornitzu (1808-1853), poecie i krytyku. Od 1847 roku pisał do landsberskiego „Neumärkisches Wochenblatt” wiersze, recenzje sztuk teatralnych i koncertów. Artykuły utrzymane w satyrycznym tonie podpisywał pseudonimem Beobachter an der Warthe (Nadwarciański Obserwator). W 1849 roku wydał tomy wierszy *Europa* oraz wybór satyr pt. *Beobachter an der Warthe*. W wierszu *Landbsberger Wahrzeichen* utrwalił legendę o wielkiej powodzi, prawdopodobnie tej z roku 1599, kiedy ryby pływały w ratuszu.

Warta pojawiała się często w wierszach gorzowskiego poety Zdzisława Morawskiego. Jej literacki wizerunek zawarł we *Wzgórzach miasta*. Z góry widzi, że

Z lewej Warta dopływa  
Z prawej Warta odpływa  
Oba końce mej rzeki utopione są w glinie  
Mgła jest gliną dla wzroku...

I dalej, jak ważna jest dla gospodarki miasta, a jednocześnie jak je ubarwia swoją urodą. Temat Warty pojawia się w jego ostatnim zbiorze wierszy pt. *Odrą pisane*, gdzie dobitnie pokazuje wrażliwość na urodę Odry, ale także Warty, przede wszystkim w wierszach *Zakole mięty*, *Wierzbianka*, *Piórko*.

Zachwycają go rejsy stateczkiem „Joanna” z Gorzowa do Santoka. Poświęcił im wiersze *Przejażdżka po Warcie i Bociany*. Ten drugi ma formę reportażu z wycieczki w towarzystwie Niemców, którzy podziwiają dziką przyrodę Warty i bocianie gniazda.

I do nas mówili ze szczerością w oczach:  
– Jesteście szczęśliwi, bądźcie zawsze tacy  
Z tymi bocianami i z żabami dla nich.

O Warcie oglądanej z wysokiej wieży w Santoku często pisze Jerzy Gąsiorek. Zachwyca się przede wszystkim niezwykle szerokim krajobrazem doliny, w której Noteć wpada do Warty, jak w wierszu bez tytułu z tomu *Perony lez* (2002):

W santockiej dolinie  
Bóg znów cuda czyni  
welonem mgły  
pola zaściela  
łąki ukwieca  
zieleni drzewa  
w Warcie ożywia  
płótkę i szczupaka  
ptakom każe latać  
bocianom klekotać  
żuczka namawia  
na wiosenny spacer  
tęczę rozpina nad  
puszczą sosnową

\*\*\*

a mnie tym wszystkim  
pozwala się zachwycać



Wiersze Jerzego Gąsiorka najczęściej mają formę zapisków tego, co autor widzi, lub zawierają refleksje zrodzone ze zdarzeń, spotkań, lektur, obcowania ze sztuką. Interesująca nas rzeka jest w nich stałym motywem, ponieważ autor widzi ją codziennie ze swojej pracowni w wieży stojącej na wzniesieniu górującym nad doliną, gdzie spotykają się wody Warty i Noteci.

W antologii *Poetycki portret miasta Gorzowa i jego mieszkańców* (oprac. Ireneusz Krzysztof Szmidt, Gorzów Wlkp. 2018) w rozdziale *O Warcie, nad Wartą* znalazło się 18 wierszy. Poeci mieszkający w Gorzowie wracają do wspomnień z dzieciństwa, a płynąca woda symbolizuje upływ czasu. Rzece można się zwierzyć z nieszczęśliwej miłości, z rozterek dojrzałości, ze smutków lat ostatnich. Renata Paliga w *Antyfonie do rzeki Warty* pisze:

Pomóż mi, Warty  
 ale tylko prawdziwie  
 i o złych rzeczach zapomnij  
 lub choćby znak jakiś pokaż  
 bym czekać mogła z nadzieją  
 u twego brzegu...

Inspiracją są także warciańskie mosty łączące nie tylko dwa brzegi, ale także ludzi. Piszą o nich: Jerzy Chudziński, Zdzisław Morawski, Kazimierz Jankowski, Ireneusz K. Szmidt, Marek Wojciechowski. Oprócz wymienionych powyżej do antologii weszły wiersze: Teresy Borkowskiej, Ireny Zielińskiej, Romana Habdasa, Krystyny Dziewiałtowskiej-Gintowt i Tomasza Korbanka.

### **Warta w prozie**

Nazwa rzeki została ujęta w tytule książki Ryszarda Ćwirleja *Upiory spacerują nad Wartą* (Poznań 1985). Akcja tego popularnego niegdyś kryminału rozgrywa się w Poznaniu w połowie lat 80. ubiegłego wieku. Nad Wartą zostaje znalezione bezgłowe ciało kobiety. Niedługo później milicja odnajduje samą głowę, ale niestety, nie pasuje ona do zwłok. Książkę tę wymieniamy tutaj tylko ze względu na miejsce akcji, toczącej się właśnie nad Wartą.

Znacznie mocniejsze związki z Wartą ukazują powieść Marka P. Wiśniewskiego *Rzeka szaleństwa* (Warszawa 2010). Autor związany jest z Katowicami, z wykształcenia historyk, a jego debiutancka powieść została dobrze przyjęta przez krytykę. Akcja pierwszej części rozgrywa się na barce płynącej Wartą ze Szczecina do Sieradza. Główny bohater – Michał Marłowski – otrzymuje od Kurtza (bez imienia) zlecenie dowiezienia oryginalnej kolumny, która ma zdobić ogród w sąsiedztwie Burzenina. Wyruszają w trójkę: kapitan Listkiewicz, bosman Hryciuk i Michał. Dwaj pierwsi są marynarzami z krwi i kości, pływali po ładach i oceanach, teraz tłuką się

po rzece i aktualną pracę traktują jako deprecjonującą. W opinii Hryciuka pływanie Wartą to pływanie po szuwarach. Michał nigdy dotąd nie podróżował żadnym statkiem. Nadzór nad ładunkiem przyjął ze względu na dobre wynagrodzenie. Całą podróż czytelnik obserwuje oczyma Marka – narratora. Jest maj. Już wiosennie, ale niekiedy jeszcze bardzo zimno, czasami pada deszcz.

Nadając swoim bohaterom nazwiska Kurtz i Marlowski i osadzając akcję na rzece, Marek P. Wiśniewski odwołuje się do znanego opowiadania Josepha Conrada *Jadro ciemności*. Tam Charles Marlow płynie rzeką Kongo do tajemniczego Kurtza. Tyle że tamta rzeka jest monumentalna, a Warta zaniedbana, tam nurt zagłusza wszystkie inne odgłosy, a nawet rozmowy, tu – płynie się wolno, wręcz leniwie. Ale i tu, i tam na czytelnika czeka niespodzianka związana z magią, czarami, przemianami osobowości. To będzie w drugiej części tej książki pt. *Dolina*, a nas interesuje część pierwsza. Conrad opisał rzekę Kongo tak, jak ją zobaczył w trakcie wycieczki statkiem. Marek P. Wiśniewski zapewne także płynął Odrą i Wartą od Szczecina po Burzenin. A że to perspektywa rzadko oglądana, więc przedstawmy ją obszernymi cytatami z książki.

Na początek refleksja o charakterze ogólnym na temat oczekowań płynącego rzeką i zderzenia z realiami:

Podróż barką, jak każdy inny rodzaj przemieszczania się, tworzy dystans. Wyobcowanie podróźjącego, odróżnienie go od przesuwanego się otoczenia, w połączeniu ze świadomością nowego za każdym zakolem, powoduje, że nasycenie się krajobrazem, czasami nawet szczegółem, daje krótkotrwały efekt, prowadzący do znużenia, oczekiwania na więcej i w końcu nienasycenia. Mijane budynki, ludzie, drzewa, rzeka stają się takie same. Różnica między rzeką a autostradą jest naprawdę delikatna<sup>1</sup>.

Kapitan Listkiewicz pływał po morzach i oceanach, ale także wiele razy po Warcie. Za każdym rejssem rzeka okazywała się inna. Takie zmiany może obserwować tylko ten, kto związał się z nią na dobre i złe:

Listkiewicz miał duży zmysł obserwacji i zdolność zapamiętywania szczegółu, co było bardzo pomocne przy prowadzeniu statku na tak zaniedbanym szlaku. Ciekawe było też to, że wszystko postrzegał w czasie i wszystko widziane było przez niego jako zmienne. Mówił: teraz wygląda to tak, a rok temu wyglądało tak. Znał na pamięć całą rzekę, raz po raz zabawiając się w przypominanie, jak niegdyś wyglądał jakiś szczegół brzegu. Słuchałem tego z umiarkowanym zainteresowaniem, z jakim słucha się wynurzeń szefa-pierdoły na służbowym wyjeździe. Ciekawe było jednak to, w jaki sposób zawód – tu prowadzenie barki po w praktyce nieuregulowanej

<sup>1</sup> Marek P. Wiśniewski, *Rzeka szaleństwa*, Warszawa 2010, s. 61.

rzece – wpływa na widzenie rzeczywistości i pośrednio samego siebie. Wszystko było płynne, zmienne i właściwie tymczasowe<sup>2</sup>.

W arkana nieznanego zajęcia wprowadzał Michała bosman Hryciuk. Nie była to zachęcająca lekcja:

– Słaby jesteś, oczywiście na razie – zaznaczył Hryciuk. – Ale się wyrobisz. Dwa, trzy dni i się przyzwyczaisz. Zobaczysz sam. To tu pływanie to bułka z masłem. Roboty mało, byle się wciąć w rytm i jedziesz.

– Chłopie! Tu się nie pływa. Po Warcie jedna zaraza tylko lata. Płytko, krzaczory, nie ma gdzie stanąć i po co. A szlak jest tylko do Konina<sup>3</sup>.

Płynięcie spokojną Wartą daje poczucie oderwania się od świata:

Włączyłem radio w nadziei wysłuchania jakichś dobrych wiadomości i natychmiast wyłączyłem. Na świecie nie działa się najlepiej. Jednym z plusów tej pracy był komfort totalnej izolacji od reszty. Gdy sunie się przez mglistą maź w szpalerze krzaków i traw, problemy tego narodu nie istnieją, ten naród przestaje istnieć<sup>4</sup>.

Nasi bohaterowie w Kostrzynie wpłynęli z Odry na Wartę:

Warta przypominała kanał wyrobiony w zabagnionej, płaskiej równinie. Listkiewicz wspominał coś o parku narodowym i dzikim ptactwie, ale ja nic takiego nie zauważyłem. Niskie brzegi porośnięte były nieśmiertelnymi wierzbami, przetykanymi szpalerem topoli, czasami kępami olch. Zauważyłem więcej krów niż dzikich kaczek, a krajobraz nie uzasadniał w żaden sposób konieczności objęcia go szczególną ochroną<sup>5</sup>.

Barka wpłynęła do Gorzowa.

We mgle miasto nie pokazało nam wiele ze swego uroku. Pomimo parady, przez całą długość nabrzeży niczego ciekawego nie zauważyłem. Kilku penerów kręciło się pośród wędkarzy ślęczących nad zielonkawą wodą, jeden z nich przyjął cumy, dzięki czemu cała operacja poszła w miarę sprawnie. Bosman poszedł obgadać z kimś nasz postój. Gdy wrócił, zamknęliśmy wszystko, co dało się zamknąć, i poszliśmy do miasta na zakupy<sup>6</sup>.

Zjedli po kurczaku z rożna, wypili piwo. W barze spotkali dawnego kolegę z rejsów, z którym bosman nie miał ochoty rozmawiać, w związku z tym szybko odcumowali i popłynęli dalej.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 70.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 31, 34.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 47.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 28.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 48.

### Ciąg dalszy spokojnego rejsu:

Do Santoka nic nie przerywało monotonii powolnego wspinania się w górę rzeki. Te same brzegi porośnięte bliźniaczymi rzędami wierzb, resztki rozmytych ostróg, okupowanych przez wędkarską stonkę, smętnie sterczącą w otoczeniu plastikowych butelek, resztek po ogniskach i nieśmiertelnych białych torebek. Na koniec te same niezdrowo wyglądające topole i dęby, wystające co jakiś czas zza wałów<sup>7</sup>.

### Bohaterowie mieli w planie zatrzymanie się w Skwierzynie, ale ostatecznie zacumowali poza portem:

Mijaliśmy budynki stacji wodnej czy hotelu z przystanią. Przy nabrzeżu kołysało się kilka motorówek. Na tarasie hotelu i wokół niego kręcili się odświętnie ubrani ludzie i raz po raz przebiegały grupki dzieciaków.

– Komunia. Gdzie ty się chcesz pchać. – Bosman roześmiał się, zginając w pół. – Spójrz na siebie. Wyglądasz, jakby cię z haka zdjęli. – Rechotał zachwycony swoim dowcipem.

Płynęliśmy do chwili, gdy ściemniło się na tyle, że dalsza jazda nie miała sensu. Stanęliśmy na prostym w miarę głębokim odcinku rzeki, gdzie nurt nie był na tyle silny, by istniało ryzyko zejścia z cum. Hryciuk wpadł na pomysł wypuszczenia cum i szpringów, które musiałem przewozić bączkiem, obkładając je wokół jakichś betonowych słupów, zwanych przez niego dalbami, które ustawiały barcę w pewnej odległości od brzegu<sup>8</sup>.

### Przed Międzychodem:

Rzeka wypiękniała. Okolica zafalowała nachylającymi się w stronę doliny pagórkami, oddzielonymi od siebie głębokimi, zadrzewionymi dolinami. Po lewej, na horyzoncie ciemniała Puszcza Notecka, odprowadzana sięgającymi samej rzeki, gęstym pasiakiem pól. Po prawej, płaskie, trawiaste dno doliny raptownie się podnosiło, by łanami zielonego jeszcze zboża zniknąć na szczytach pagórków. Rzeka zwięźzała się do najeżonej ostrogami wstęgi, by niemal natychmiast rozlać się leniwie po wały przeciwpowodziowe, podtapiając niżej położone łąki. Koło południa na moment wyjrzało słońce. Pachniało sianem, świeżą zielenią i wodą. Rzeka nabrała szafirowej barwy, co w połączeniu z intensywnością późnomajowej zieleni dawało heroinowy, psychodeliczny efekt<sup>9</sup>.

### Poznań to miasto dobrze znane Michałowi. Tam studiował, tam przeżywał pierwszą miłość. A mimo to...

Minęliśmy most kolejowy, będący, sądząc z zachowania kapitana i statku, nie lada problemem nawigacyjnym, i w płynęliśmy w miasto. Szliśmy betonowym korytem

---

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 52.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 53-54.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 61.

prowadzącym środkiem płaskiego kanionu rozdzielającego miasto na dwie części. Nienawiść miasta i rzeki. Mgła płynęła doliną, nie próbując nawet wypłynąć poza jej krawędź, mając świadomość wrogości miasta przyczajonego u góry. Stałem na dziobie, patrząc, jak mija moje miasto. (...) Miasto nie przygarniało rzeki, tak by stała się jego częścią i składnikiem, jak czynią to inne. Miasto i rzeka żyły obok siebie, ignorując swoją obecność i podkreślając swoją osobność jak wyprane z miłości i wzajemnego szacunku małżeństwo, egzystujące w milczącym układzie dzień po dniu. Sunałem we mgle, płynąc rzeką i myśląc o wszystkim, co łączyło mnie z tym, ponad moją głową. Widziałem skrawki budynków, drzewa i wszędybylskie śmieci. I nie czułem nic, poza nie do końca sprecyzowanym żalem czy nostalgią, z jaką wspomina się, miejsca letnich wakacji z czasów dzieciństwa<sup>10</sup>.

Konin pozostał za barką i naszymi bohaterami, skończył się szlak przeznaczony do żeglowania:

Mijając ujście kanału, zesłiśmy z Warty żeglownej i według kapitana przeszliśmy w jakiś „inny rejon żeglugowy”. Nazwa dość enigmatyczna nie oddawała stanu rzeki, po której przyszło nam płynąć. O ile Warta do Konina prawie nie nadawała się do pływania, o tyle od tego miasta nie nadawała się do pływania wcale. Cały dzień zśliśmy ścieżką zdrowia, pomiędzy owym „prawie” i „wcale”, ocierając się o krzaki, wieszając się na niewidocznych w mętnej wodzie przemiałach, wycinając piłą spalinową całe drzewa tarasujące splawne „fartowne” koryto rzeki i biegaliśmy z bosmanem po pokładzie, wypatrując przeszkód, których nie mógł zauważyć kapitan.

Listkiewicz prowadził jak zaczarowany. Przez ponad osiemdziesiąt kilometrów po krzakach i łąkach nie wykonał ani jednego fałszywego ruchu, nie popełnił ani jednego błędu. Szamotał się w sterówce jak oszalały bóbr, wykrzykując komendy, wyzwiska i komentarze, zdając pytania i odpowiadając na nie samemu sobie, i konsekwentnie brnął do przodu. (...) Barka, dzięki wysokiej wodzie, małemu zanurzeniu, niewielkiej długości, jako takiej sterowności i ogromnemu doświadczeniu kapitana przechodziła zwyckie wszelkie tarapaty<sup>11</sup>.

Dopłynęli do tamy na zalewie w Jeziorsku. Zamówili dźwigi, które uniosły kratownicę z kolumną i załadowały na platformę samochodową. Tu pozostawili barkę, a załoga pojechała samochodem osobowym z właścicielem dźwigów. Po pokonaniu odcinka, po którym nie można płynąć, wynajęli inną barkę na dalszą podróż.

Wycarterowana barka okazała się rodzajem brytfanny napędzanej silnikiem spalinowym pochodzącym, jak twierdził bosman, z młockarni. Nie miała właściwie pokładu, sterówki, miejsca do spania czy choćby zadaszenia. Nie miała nawet kibla. Stała przycumowana do betonowego słupka przy niskim, trawiastym brzegu na środku podmokłej łąki w korycie rzeki, które miało może ze dwadzieścia metrów

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 66-67.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 80-81.

szerokości. Ile miało głębokości, można się było jedynie domyślać. Hryciuk był załamany. (...) Załadunek poszedł sprawnie. Dwa dźwigi jednocześnie poderwały krawężnik z lory i ją ustawiły na półpokładzie barki. Trwało to może z dwadzieścia minut. Gdy cała operacja się skończyła, bosman zaczął grzebać przy silniku, a kapitan szykował się do odpłynięcia<sup>12</sup>.

Cel podróży był coraz bliższy, ale droga coraz trudniejsza.

Według kapitana do „miejsca docelowego” było jakieś trzydzieści kilometrów, które powinniśmy pokonać w ciągu pięciu, może sześciu godzin. Nasz nowy statek okazał się wyjątkowo powolnym i niesterownym stworzeniem, które słabo radziło sobie z szybkim nurtem, a niefortunny kształt płaskodennego kadłuba sprawiał, że czasami wydawało się, iż płyniemy bokiem. Powoli, przy akompaniamencie histerycznego wycia dwucylindrowego diesla, wprawiającego podrdzewiały kadłub w takie wibracje, że nawet zwykle pewny siebie kapitan z niepokojem spoglądał na przedpotopowego leylanda, sunęliśmy konsekwentnie w górę rzeki. Koryto było bardziej zadbane, nie było w nim zatopionych drzew, za to pełno przemiałów. Ktoś, kto skonstruował to cudo, miał chyba tego świadomość, bo łajba sprawnie przeciągała się nad ławicami piachu, dając znać o wyplycieniu jedynie zwiększonym rezonansem kadłuba. Do czasu przedzielenia Warty zaporą odcinek ten był także żeglowny. Wtedy ze Szczecina do Sieradza można było przepłynąć barką. (...)

Jazda zajęła nam osiem, nie pięć godzin, ale wreszcie znaleźliśmy się „gdzieś tutaj” jak zawyrokował kapitan. (...) Podpłynęliśmy do prawego, wysokiego brzegu. Rzucenie kotwic nie wchodziło w grę – na pewno byśmy je stracili, przycumowaliśmy więc do dwóch skarłających, obżartych przez bobry dębów i przerzuciliśmy trap. Bosman wyłączył silnik<sup>13</sup>.

Nasi bohaterowie dobili do celu rejsu. Wyładowanie kolumny okazało się proste. Kapitan i bosman wrócili na barkę i popłynęli z powrotem do Szczecina. Michał Marłowski pozostał w pałacu, gdzie czekały na niego prawdziwe przygody, ale związane z psychiką, magią, zmianami w umyśle. Pałac stał w zakolu utworzonym przez Wartę, ale poza szansą złapania rybek na wędkę autor innych form obecności rzeki nie zobaczył.

\*\*\*

Jarosław Iwaszkiewicz pisał: „Zainteresowała mnie sprawa jedna: jak wielkie koordynujące znaczenie w wielkich utworach epickich ma mit rzeki. Rzeka w powieściach występuje jako relikw bóstwa czy jako siedziba bóstwa, otoczona wielowiekową tradycją wierzeń i podań” (*Książka moich wspomnień*, Warszawa 1957).

Taką funkcję pełni Niemen w *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, Łośna w *Wiernej rzece* i Wisława w *Międzymorzu* Stefana Żeromskiego, także

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 91.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 93-94.

Kamionna w opowiadaniu Jarosława Iwaszkiewicza *Młyn nad Kamionką*, że przywołały tylko wybrane tytuły z polskiej literatury. Warta jeszcze nie doczekała się takiego dzieła. A może mój sąd jest mylny? Nie sposób znać wszystkich utworów literackich, w których zauważono Wartę. Nawet internet jest w tym zakresie bezsilny, bo hasło „Warta” ma dla niego wiele znaczeń. Jeśli ktoś z Czytelników tego artykułu chciałby wskazać pominięte dzieło, prosimy o kontakt z autorką pod adresem mailowym: [region@wimbp.gorzow.pl](mailto:region@wimbp.gorzow.pl).





## SYLWETKI

Krzysztof Polusik

### Jacek Jakubiak – in memoriam...

Jacek Jakubiak urodził się 24 sierpnia 1961 roku w Żarach. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę w żarskim Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Prusa, gdzie w 1980 roku uzyskał świadectwo maturalne. Już w młodości postanowił związać się z Wojskiem Polskim. Naukę rzemiosła wojskowego rozpoczął, jako podchorąży w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Rakietowych i Artylerii w Toruniu. Jednocześnie, w latach 1981-1984, uczęszczał do Policealnego Państwowego Studium Oświaty i Kultury dla Dorosłych w Warszawie uzyskując, po jego ukończeniu, kwalifikacje do wykonywania zawodu instruktora kulturalno-wychowawczego o specjalności organizacja pracy kulturalno-oświatowej. Tematem pracy dyplomowej na uczelni wojskowej były działania zbrojne jednostek militarynych w czasie II wojny światowej, którymi dowodził generał Stanisław Maczek.

Po ukończeniu w 1984 roku Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Rakietowych i Artylerii został mianowany na stopień podporucznika i skierowany do pracy w żarskim garnizonie podlegającym 11 Dywizji Kawalerii Pancernej. Początkowo związany był z 33 (11) Pułkiem Artylerii, a następnie w kolejnych latach z 42 Pułkiem Zmechanizowanym i 11 Brygadą Zmechanizowaną. W latach 1989-1992 studiował w Akademii Obrony Narodowej w Warszawie na Wydziale Nauk Humanistycznych, gdzie uzyskał tytuł magistra historii. W swojej pracy magisterskiej podjął temat dotyczący ludności cywilnej na terenach okupowanych. W okresie 1997-1998 uczestniczył



Jacek Jakubiak, fot. z archiwum MZL

w szkoleniach specjalistycznych w ramach Kursu Prawa i Wolności Człowieka oraz Kursu Negocjacji organizowanych przez Helsińską Fundację Praw Człowieka, uzyskując uprawnienia wykładowcy. W latach 1999 i 2001 zdał egzaminy ze znajomości języka angielskiego według obowiązujących wówczas wymogów i standardów.

Wkrótce po uzyskaniu stopnia majora i rozpoczęciu restrukturyzacji Sił Zbrojnych RP, które objęły również żarski garnizon, podjął decyzję o odejściu z wojska i rozpoczęciu nowego etapu życia oraz aktywności zawodowej. W tym czasie miał opinię wzorowego żołnierza-artyleryzisty i znawcy historii, zwłaszcza tej wojskowej i regionalnej. Służąc ponad 21 lat w Wojsku Polskim na różnych stanowiskach i w różnych jednostkach, zdobył umiejętności i doświadczenie w pracy z ludźmi, pracy planistycznej, organizacyjnej i dydaktyczno-wychowawczej. Jego profesja związana była głównie z szeroko rozumianym wychowaniem obywatelskim, działalnością edukacyjną oraz organizacją wypoczynku i rekreacji. W programach zajęć, które prowadził z kadrą zawodową i żołnierzami, istotne miejsce zajmowała problematyka międzynarodowego prawa konfliktów zbrojnych oraz współpracy wojskowej w ramach NATO. W tym okresie napisał szereg artykułów dotyczących wojskowej historii regionu, tradycji orężnych oraz wojskowej współpracy przygranicznej.

Po odejściu z wojska związał się z muzealnictwem lubuskim (żagańskim i żarskim). W 2001 roku wygrał konkurs na stanowisko dyrektora Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganiu (od 2009 Muzeum Obozów Jenieckich). Funkcję dyrektora żagańskiej placówki pełnił od 1 listopada 2001 do 30 kwietnia 2011 roku przyczyniając się do rozwoju i popularyzacji muzeum w kraju i poza jego granicami. Jako dyrektor zmodernizował ekspozycję stałą, organizował spektakularne obchody kolejnych rocznic Wielkiej Ucieczki, konkursy, konferencje naukowe oraz widowiska historyczne. Współorganizował marsze upamiętniające ewakuację obozów (tzw. *Long march*) z Żagania do Sprembergu, w których uczestniczyli żołnierze RAF oddając hołd jeńcom żagańskich stalagów. Współpracował z organizacjami kombatanckimi w kraju i zagranicą. Wielokrotnie gościł byłych jeńców Stalagu Luft 3, lotników RAF, generała Charlesa Clarke'a (prezesa stowarzyszenia jeńców wojennych RAF) czy Andrew Wisemana. Opiekował się cmentarzami wojennymi i terenami obozowymi. Był inicjatorem i organizatorem budowy pomnika poświęconego uczestnikom Wielkiej Ucieczki (Tunel Harry) oraz współorganizatorem budowy pomnika Powstańców Wielkopolskich przetrzymywanych w obozie jenieckim w Żaganiu.

Pracując zdobywał także wiedzę przydatną do prowadzenia żagańskiej placówki. Ukończył m.in. specjalistyczne studia podyplomowe z zakresu muzealnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W pracy dyplomowej podjął problematykę kreacji obiektu muzealnego na przykładzie pieca z baraku obozu jenieckiego Stalag Luft 3. Pomysł jego wykorzystania jako

elementu ekspozycji oraz sama praca zostały bardzo dobrze ocenione. W tym też okresie uczestniczył w szkoleniach organizowanych przez Instytut Pamięci Narodowej oraz Lubuskie Centrum Edukacji Samorządowej. Nawiązał współpracę z Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, Muzeum Gross-Rosen, Państwowym Muzeum na Majdanku oraz Muzeum Stutthof. Wiele wysiłku włożył w poszukiwanie nowych form i sposobów przekazywania informacji trudnych i delikatnych, związanych z martyrologią jeńców wojennych, pod kątem realizacji programów edukacyjnych wśród młodzieży szkolnej. Nawiązał współpracę z wojskiem, organizacjami oraz stowarzyszeniami i instytucjami działającymi w mieście i regionie, a także poza granicami kraju. Powyższe działania skutkowały wielością i różnorodnością zamierzeń realizowanych przez Muzeum oraz przez inne podmioty na jego terenie. Jednym z głównych celów, jakie postawił sobie w swojej pracy, było stworzenie ekspozycji plenerowej i interaktywnej. Dotyczyło to budowy makiet i modeli dostępnych dla zwiedzających, do których mogą wejść, dotknąć, przeżyć (wejść na wieżę strażniczą czy do repliki baraku, przezołgać się tunelem uciezkowym). Uprzątnięte i oczyszczone tereny obozowe zostały dostosowane do ruchu turystycznego, co sprawiło, że zaczęły wzbudzać duże zainteresowanie, szczególnie wśród gości zagranicznych. Ponadto rozbudowywał ekspozycję stałą w Muzeum oraz pozyskał wiele eksponatów związanych z historią obozów, jak i miasta.

Wiele lat później zdobyte w Żaganiu doświadczenie wykorzystywał umiejętnie w rodzimych Żarach, kiedy w połowie 2011 roku zmierzył się z nowym wyzwaniem. Od Gabinetu Historii Miasta rozpoczął tworzenie nowej placówki, tj. Muzeum Pogranicza Śląsko-Łużyckiego, które budował od podstaw. Od 10 maja 2013 do swoich ostatnich dni był jego dyrektorem. Ta wspaniała placówka stała się jego *opus magnum*. Budując z pasją środowisko historyków lokalnych i regionalistów dokumentował dumną przeszłość miasta. Aktywnie uczestniczył w przygotowaniach do uporządkowania i ekshumacji grobów żołnierskich oraz w budowie Pomnika Grobu Nieznanego Żołnierza. Był inicjatorem i organizatorem szeregu zamierzeń patriotycznych, edukacyjnych oraz wychowawczych popularyzujących polskie tradycje narodowe i wojskowe.

Nie zapominał także o militarnych wątkach historii miasta. Efektem tego były nowe muzealne ekspozycje, rekonstrukcje historyczno-militarne, konferencje popularno-naukowe, akcje popularyzatorskie i liczne artykuły oraz album *Szkice i obrazy z dziejów 42. pułku zmechanizowanego im. Hetmana Wielkiego Koronnego Stanisława Żółkiewskiego*. Na sercu zawsze leżało mu dobro i rozwój zawodowy pracowników Muzeum Pogranicza Śląsko-Łużyckiego. Tworzył placówkę przyjazną dla badaczy i mieszkańców regionu, która stawała się rozpoznawalna na muzealnej mapie Polski. Współpracował z młodzieżą, kombatantami, byłymi żołnierzami zawodowymi, z wszystkimi, którym przyświecało dobro miasta i regionu.

Jacek Jakubiak, wcześniej jako żołnierz i później muzealnik, dzielił się chętnie swoją wiedzą w zakresie lokalnej historii wojska czy też problematyką jeniecką. Publikował artykuły na łamach „Rocznika Lubuskiego”, „Powstańca Wielkopolskiego”, „Kroniki Ziemi Żarskiej”, „Nowego Głosu Kawalerii Pancernej”, „Gońca Żagańskiego”, „Zachodniego Gońca Regionalnego”, „Zeszytów Żagańskich”. Był sekretarzem redakcji „Biuletynu 11 Brygady Zmechanizowanej im. Wielkiego Hetmana Koronnego Stanisława Żółkiewskiego w Żarach Szarża” (1995-1996) oraz członkiem zespołu redakcyjnego *Zeszytów Żagańskich*. Pełnił także wiele funkcji społecznych, był m.in. członkiem władz Lubuskiego Oddziału Stowarzyszenia Muzealników Polskich, Rady Programowej Sali Tradycji Czarnej Dywizji – Centrum Tradycji Polskich Wojsk Pancernych w Żaganiu, Oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego w Żarach, sekretarzem Zarządu Stowarzyszenia 42 Pułku Zmechanizowanego i 11 Brygady Zmechanizowanej w Żarach oraz członkiem społecznej Rady Muzeum przy Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganiu.

Za swoją pracę był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany, m.in.: Brązowym Krzyżem Zasługi, medalami i odznakami resortu Obrony Narodowej, Medalem Pamiątkowym Senatu RP, Medalem Pamiątkowym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Srebrnym Medalem *Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej*, Odznaką Honorową *Zastużony dla Kultury Polskiej*, Odznaką Honorową *Za Zasługi dla Województwa Lubuskiego*, Odznaką Honorową *Wierni Tradycji* – Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918.

Jacek Jakubiak zmarł nagle 8 lutego 2020 roku.

Tekst ukazał się w „Zeszytach Żagańskich” 2020, nr 19, s. 5-9.

## O człowieku, który Odrę pokochał

To już szósty rocznik, w którym pojawiaam się jako autor. Miałem możliwość przybliżyć czytelnikom to, co dzieje się na kulturalnej mapie południowej części województwa lubuskiego. Dziś chciałbym przedstawić postać nietuzinkową, bezkrytycznie kochającą swoją małą ojczyznę z przepływającą leniwie rzeką nazywaną przez niektórych księżną polskich rzek. Ja ośmieliłem się mówić o niej jako o królowej, a jest nią Odra, która wstęgą swą łączy całą zachodnią część Polski. Rzeka ta wpływa w granice woj. lubuskiego we wsi Drogomil (gm. Bytom Odrzański) na 412 kilometrze swojego biegu. Wypływa zeń w Kostrzynie nad Odrą na 617 kilometrze. Przemierza zatem ok. 205 kilometrów w woj. lubuskim, z tego 43 w granicach powiatu nowosolskiego. I tu właśnie, w Nowej Soli, zatrzymajmy się, by poznać Andrzeja Delę – człowieka, który po wielu latach ciężkiej pracy postanowił poświęcić cały swój wolny czas na popularyzowanie tego magicznego zakątka. Całą wiedzę o jego życiu uzyskałem płynąc po Odrze w towarzystwie (jak mówił klasyk) pięknych okoliczności przyrody. Lekki plusk wody, śpiew ptaków, szum porastających brzegi lasów, sprawiły, że rozmowa stała się magiczną podróżą poprzez życie Andrzeja Deli.

Przyszedł on na świat w listopadzie 1954 roku w Nowej Soli. W okresie szkoły podstawowej zaczął udzielać się w harcerstwie, którym w owym czasie dowodził komendant Andrzej Bezulski. Towarzyszył mu Jerzy Hamerski, twórca hymnu nowosolskiego. To oni zasiali ziarno społecznikostwa w młodym Andrzeju oraz ukształtowali w nim miłość do przyrody. Kiedy skończył się etap podstawówki Dela przeniósł się do zagłębia miedziowego, do Lubina, by tam kształcić się najpierw w Zasadniczej Szkole Górniczej, a następnie w Technikum Górniczym. Tak zaczęło się dorosłe życie. Mieszkanie w hotelu robotniczym w tamtych czasach często mogło stać się przyczynkiem trudnego życia, więc po interwencji rodziców dorosły Andrzej powrócił do Nowej Soli, skąd dojeżdżał do pracy do Polkowic. Było to niezmiernie uciążliwe i całe szczęście, że w kwietniu 1973 roku powstała linia autobusowa łącząca Zieloną Górę z kopalnią Rudna. Pracując pod ziemią Andrzej stwierdził, że

jest to swego rodzaju trauma, bowiem jako ten, co kocha przyrodę, stał się nagle jej niszczycielem. Czy to się komuś podoba czy nie, kopalnictwo jest swego rodzaju dewastacją natury. Praca w kopalni nauczyła go tolerancji i szacunku dla wszystkich, którzy przebywali w jego otoczeniu.



Il. 1. Andrzej Dela na galarze, podczas wywiadu, fot. L. Bekulard



Il. 2. W kopalni Rudna, Andrzej Dela z prawej strony, fot. ze zb. A. Deli

Tam, pod ziemią kształtował się bardzo mocny charakter i nade wszystko utrwałała się zasada „umiesz liczyć, to licz na siebie”. Z drugiej strony każdy mógł być pewien, że w przypadku nieszczęścia, o które naprawdę było bardzo łatwo, uzyska pomoc. Chyba do końca życia pozostaną Andrzejowi Deli wspomnienia z akcji ratowniczej po wypadku górniczym,

w którym ucierpiało kilka osób, za którą to akcję otrzymał podziękowanie.

Wysokie zarobki połączone z młodym wiekiem to najlepszy przepis na hulaszczy tryb życia, więc ojciec Andrzeja postanowił sprawę ukrócić. Pracujący w górnictwie mogli liczyć na zwolnienie z obowiązkowej wówczas służby wojskowej, ale ojciec buńczuczny, dwudziestopięcioletni młokosa sprawił, że upomniało się o Andrzeja wojsko. Tak trafił on do Wojsk Obrony Pogranicza jako motocyklista-zwiadowca. Jako sumien-ny żołnierz, w trakcie służby, na motorze marki WSK przejechał 18 tysięcy kilometrów (stała trasa wynosiła 10 kilometrów). Był to nie lada wyczyn.

Służba wojskowa dobiegła końca i Andrzej Dela wrócił do pracy w kopalni. W roku 1987 postanowił zrobić samochodowe prawo jazdy. Miejscem, gdzie można było tego dokonać, był oddział Ligi Obrony Kraju (LOK). To, co działo się w LOK-u, zaczęło wciągać Andrzeja. Sekcje strzelecka, krótkofalarska, kajakarska zainteresowały go do tego stopnia, że został członkiem zarządu, a w roku 2000 prezesem. W tak zwanych lokowskich działaniach wspierał go Czesław Wider, który mówił, że do medali zawsze jest kolejka, a do pracy społecznej nie ma nikogo. Należy pamiętać, że w tym samym czasie Andrzej pracował w Polkowicach, więc doba była wykorzystywana przez niego w dwustu procentach. Ta podzielność zajęć trwała do roku 2003, kiedy to Dela odszedł na emeryturę górniczą. Teraz cały czas mógł poświęcić swoim pasjom. Tutaj należy wrócić do roku 1997, kiedy to przez Nową Sól przetoczyła się powódź tysiąclecia. Wówczas LOK poniósł ogromne straty. Po zalaniu obiektu i wyniesieniu sprzętów, połowa z nich już do budynku nie wróciła. Została zagospodarowana na terenach, których woda nie dotknęła albo zrobiła to dużo słabiej. Podejmowane

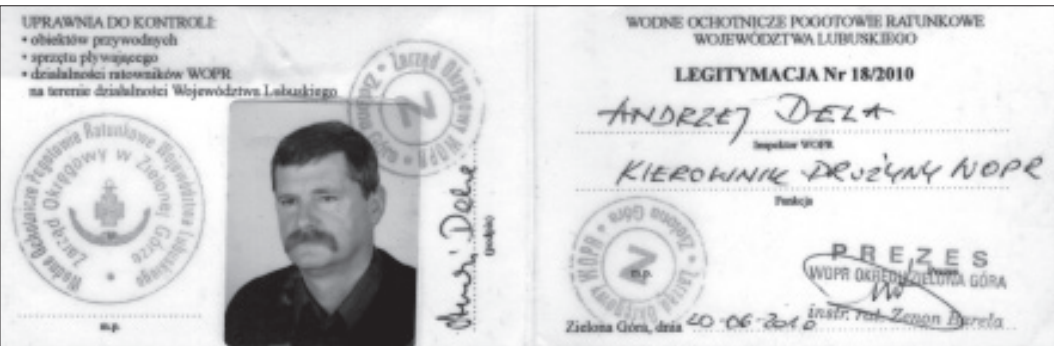


Il. 3. Podziękowanie za akcję ratowniczą w kopalni Rudna, fot. ze zb. A. Deli



Il. 4. Andrzej Dela jako żołnierz Wojsk Ochrony Pogranicza, fot. ze zb. A. Deli

były liczne próby, by podźwignąć organizację, jednak w 2002 roku zlikwidowany całkowicie został jej dział szkoleniowy. Powszechnie wiadomo jest, że jak każde stowarzyszenie w Polsce, tak i LOK ma problemy związane głównie z finansami. Całą nadzieją są ludzie, którzy chcą coś bezinteresownie robić dla innych. Dzisiaj takich ludzi jest coraz mniej, więc działać jest coraz trudniej. Za swoją pełną zaangażowania pracę w LOK-u Andrzej Dela został wpisany do Honorowej Księgi Zasłużonych dla lubuskiego oddziału tej organizacji.



II. 5. Legitymacja WOPR Ziemia Lubuska, ze zb. A. Deli



II. 6. Dyplom-wyróżnienie LOK, Oddział Lubuski, ze zb. A. Deli



W międzyczasie Andrzej poszerzył swoją aktywność o Kajakowy Klub Sportowy, co zaproponowali mu Stanisław Dąbrowski i Zdzisław Godyń. Kiedy po powodzi w 1997 roku udało się dotrzeć do miejsc, gdzie były składowane kajaki, ukazał się dramatyczny widok przegniłego sprzętu. Panowie walczyli wspólnie o odbudowę klubu. Przenieśli wszystko w miejsce dzisiejszej przystani i kiedy doszli do wniosku, że to, co robią, jest dreptaniem w miejscu, przekazali władzę w ręce młodej generacji, która po dziś dzień sprawuje pieczę nad klubem z sukcesami. Tak się zaczęła przygoda Andrzeja z wodą. Przyszedł też czas na Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Okręgu Zielona Góra.

Prawdziwym początkiem zakotwiczenia Andrzeja Deli na Odrze był flis, który przyplął do Nowej Soli w roku 2007. Flisacy zbudowali taką właśnie łódkę, na jakiej płynęliśmy podczas naszej rozmowy. To była wersja siedmiometrowa. Ówczesny prezydent Nowej Soli Wadim Tyszkiewicz zapytał Andrzeja, czy taką łódkę można byłoby od nich odkupić, bo pojawiła się propozycja, by pływać turystycznie po Odrze. To, że w tej łodzi trzeba było chodzić w kaloszach sprawiło, że prezydent zrezygnował. Po jakimś czasie zwróciła się do Andrzeja ówczesna nowosolska pani starosta Małgorzata Lachowicz: *Andrzej, ja się jednak przekonałam do tej łódki i jedyna osoba, która zadba, że to będzie pływać, to ty. Dowiedziałam się od tych flisaków, że łódka konserwowana, zadbana, to i dwadzieścia lat będzie pływać.* Było to typowe podpuszczenie, bowiem pani starosta wiedziała, że ambicja nie pozwoli Andrzejowi na odrzucenie takiej propozycji. W ten sposób mija trzynasty rok jak pływa on po Odrze. W 2008 roku zaczęła się przygoda z turystyką dla dzieci i młodzieży. Równoległe z galarem pojawiły się smocze łodzie i nie kto inny, jak Andrzej Dela, był organizatorem pierwszych spływów na trasie Bytom Odrzański-Nowa Sól. Działania wodniackie miały przybliżać dzieciom piękno rzeki i otaczającej ją przyrody. Za takie edukacyjne działania Andrzej Dela został laureatem Lubuskiego Lauru Oświaty.

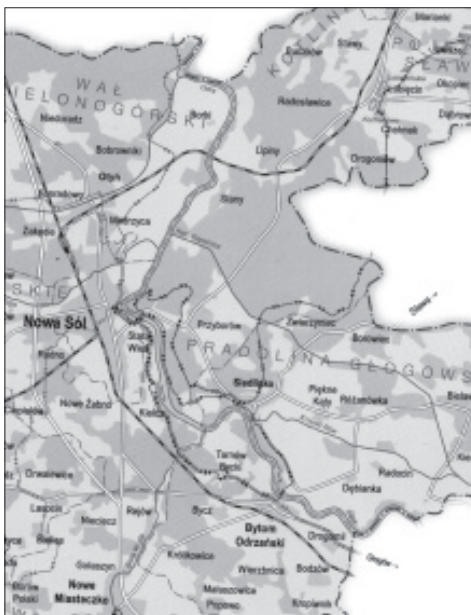
Dziś większość mieszkańców Nowej Soli, którzy są zainteresowani tym, co się dzieje w mieście, wie, że Andrzej Dela równa się Odra. Emeryt nie powinien zasiąść z pilotem na kanapie, lecz poświęcić się temu, co kocha. Dela kocha Odrę i potrafi się dzielić swoją miłością. Swoją pasję przelewa na dzieci i młodzież pływając z nimi, opowiadając o przyrodzie, a czasem i historii przez siebie wymyślone. Są to tak zwane bajdy dziadka Andrzeja. Najpopularniejszą bajką jest ta o Babie Jadze, która zamieszkuje dziuplę w drzewie obalonym uderzeniem pioruna. Słuchaczami i pasażerami zarazem są w dużej mierze dziesięciolatkowie, których najłatwiej zainteresować przyrodą. Organizując dzieciom najróżniejsze quizy dotyczące okolic, po których przemieszcza się galar, Andrzej postawił sobie za cel, by młodzi ludzie poznali uroki natury, polubili to, co ich otacza, w czasie cyklicznych rejsów „Za jeden uśmiech”. Tradycyjny emerytowany górnik zajmuje się uprawianiem działki, hoduje gołębie, czasem wypije kufel piwa. Jednak nie



Il. 7. Laur Oświaty przyznany przez Sejmik Województwa Lubuskiego, ze zb. A. Deli



Il. 8. Podziękowanie m.in. od prezydenta Szczecina dla Andrzeja Deli, ze zb. A. Deli



Il. 9. Bieg Odry w granicach powiatu nowosolskiego



Il. 10. Czapla siwa na brzegu Odry, fot. L. Bekulard

Andrzej Dela, który swoją aktywnością stara się зараżać innych. Przynosi to doskonałe efekty. Coraz więcej ludzi odkrywa piękno Odry. Coroczny Flis Odrzański gości wiele osób zarówno czynnie uczestniczących (płynących), jak i tych, co stoją na nadbrzeżu, by witać flisaków.

Pływając po Odrze Andrzej Dela poznał znakomitego fotografa Jerzego Malickiego, który przyrodę potrafi obrazować jak mało kto. Ta znajomość także przyczyniła się do innego spojrzenia przez Andrzeja na rzekę. Na pytanie, kiedy zakończy swoją robotę na Odrze, Dela odpowiedział mi, że kończy każdego roku. Jestem jednak przekonany, że z Odrą szybko się nie rozstanie.

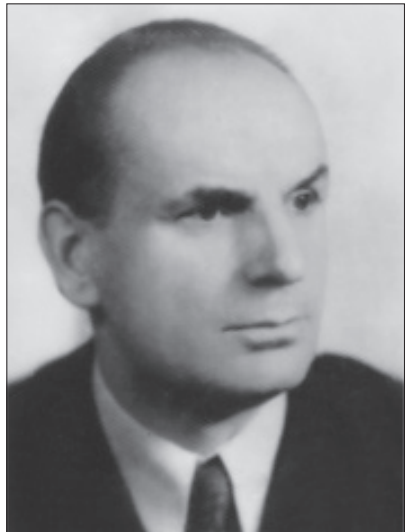


Zdzisław Szproch

## Tu znalazł swoją nową małą ojczyznę. O nonkonformiście dr. Stanisławie Talarczyku z Drezdenka słów kilka<sup>1</sup>

### Wstęp

Niezręcznie jest wypowiadać się na temat swojego byłego dyrektora, gdyż rodzi to podejrzenie o stronnictwo i tendencyjność. Ale nie jestem ani pierwszym, ani ostatnim, który próbuje zgłębić osobowość i popularność dr. Stanisława Talarczyka<sup>2</sup>. Nie jest to jednak zadanie łatwe, gdyż bez trudu można mówić o okolicznościach, jakie mu los zdarzył, ale nie sposób wnikać w istotę człowieka, która stanowi najważniejszą tajemnicę jego życia. Świat wewnętrzny człowieka, jego kłopoty, zmartwienia, troski i niepokoje przeżywane z powodu klęsk życiowych, pozostaną zawsze czy też niemal zawsze integralną jego własnością. I choć od jego śmierci minęło już



Il. 1. Dr Stanisław Talarczyk w latach 1970., fot. W. Grzeškowiak

<sup>1</sup> Artykuł ten jest rozwinięciem i pogłębieniem mojej wypowiedzi *Nonkonformista z Pomorskiej. (O doktorze Talarczyku)*, [w:] *30-lecie. Liceum Medyczne w Drezdenku 1962-1992*, red. J. Musiałowska, Drezdenko 1992, s. 8-10. Konsultantem tej wersji jest dr Andrzej Talarczyk z Uniwersytetu Szczecińskiego, który udostępnił mi materiały zdjęciowe, liczne dane biograficzne i bibliograficzne z archiwum rodzinnego.

<sup>2</sup> W Księdze Kondolencyjnej zbiorowy, długi wpis członków i sympatyków Nadnoteckiego Towarzystwa Kultury (NTK) z dnia 23 stycznia 2013 roku zawiera m.in. następujące stwierdzenia: „Doskonali fotograf wydarzeń, społecznik, badacz regionu, stał się sam historią Drezdenka. Odszedł, ale pozostał po nim wielki dorobek, pozostało dzieło życia w postaci bardzo obszernej monografii historycznej z zakresu dolnej Noteci od czasów najdawniejszych do 1995 r. Był osobowością nie mieszczącą się w łatwych do zarysowania podziałach intelektualnych, zawodowych, społecznych, kulturalnych czy charakterologicznych. Wykraczał poza nie, a raczej stąpał po nich ze swoim spokojem i zdecydowanym entuzjazmem ku każdej podjętej przez siebie pracy. Utożsamiał się cały z jej wykonaniem”. (Księga w archiwum rodzinnym dr. Andrzeja Talarczyka).

18 lat, to jednak troska o pełen obiektywizm rodzi niepokój przy formułowaniu wniosków i opinii. Trudność polega jeszcze i na tym, że słowa nie mają dostatecznej precyzji i wyrazistości, aby przy ich pomocy przekazać to, co człowiek czuje i myśli.

Poznałem Stanisława Talarczyka w 1959 roku, gdy jako instruktor nauczania historii w powiecie Strzelce Krajeńskie hospitał ten przedmiot w Szkole Podstawowej w Gościmiu. I choć minęło od tego czasu ponad 60 lat, widzę go jak dziś, kiedy po skończonej hospitaacji oczekiwał na autobus do Drezdenka. W sytuacji, gdy wszyscy zgromadzeni na przystanku rozmawiali w małych grupkach o sprawach niekiedy nic nie znaczących, on siedział na ławce i w głębokim skupieniu studiował jakąś książkę. Przygotowywał się, o czym dowiedziałem się później, do egzaminu magisterskiego kończącego studia z historii na Uniwersytecie Warszawskim. Kompulsywna pracowitość, która charakteryzowała go od lat najmłodszych oraz troska o bardzo wysoką średnią ocen, wyznaczały mu drogę, na której nie było miejsca dla straconego czasu.

Później wielokrotnie spotykaliśmy się na różnych konferencjach, zebraniach, naradach, których w czasach PRL-u nie brakowało. Był niezwykle aktywnym uczestnikiem owych posiedzeń. Podziwiałem jego logiczne, precyzyjne, uporządkowane i wyważone w szczegółach publiczne wypowiedzi. A wypowiadał się na tematy aktualne, nawet najbardziej drażliwe i bolesne, nie zważając zbyt na czujność sekretarzy partyjnych, z których przynajmniej jeden obsługiwał każde zebranie. Był głównym oponentem w stosunku do władz powiatowych, które jawnie prowadziły politykę korzystną dla Strzelców Krajeńskich, spychając potrzeby i bolączki Drezdenka na plan dalszy. Choć w dyskusji dr Talarczyk gromił przeciwników i przekonywał wątpiących, to jednak nie zawsze zwyciężał, bowiem w rzeczywistości ostateczne decyzje zapadały na przyjęciach, w których on nie uczestniczył – był abstynentem i negatywnie oceniał marnotrawienie grosza publicznego.

Nie pił, nie palił, nie wznosił bałwochwalczych toastów, nie stawał na baczność, jak czyniło to wielu dyrektorów na głos dzwonka telefonu wykonanego przez któregoś z funkcjonariuszy partyjnych. Był osobowością silną, zdecydowaną, a przez to samotną, ale tylko takie odnoszą pomnikowe sukcesy. Zawsze emanował siłą wewnętrzną, utajoną, która nie manifestowała się nawet w mimice.

### **Zapuszczanie korzeni**

W marcu 1969 roku złożyłem podanie o przyjęcie mnie do pracy jako nauczyciela w Liceum Medycznym Pielęgniarstwa w Drezdenku, gdzie od 1962 roku S. Talarczyk był dyrektorem. Wstępną rozmowę odbyliśmy na budowie, przy ul. Pomorskiej 1, gdzie dyrektor jako pierwszy mieszkaniec

miasta, wznosił na starych fundamentach własny dom<sup>3</sup>. Tę scenkę także pamiętam do dziś: widzę sylwetkę wysportowanego mężczyzny, w ubraniu roboczym, jak przenosi cegłę z miejsca składowania w pobliże fundamentów, przygotowując tym samym front robót dla murarza na dzień następny. Rozmawialiśmy o wielu sprawach, unikając zasadniczego dla mnie tematu. „Wielu jest wątpiących – mówił S. Talarczyk – niektórzy wypowiadają nawet złośliwe uwagi pod moim adresem. Ale nie ma innej drogi prowadzącej do szybkiej poprawy warunków mieszkaniowych, jak własna praca i indywidualne budownictwo. Myślę, że nawet najwięksi oponenci pójda w przyszłości w moje ślady”. I tak też się stało.

Kiedy się zgłosiłem po ostateczną odpowiedź, chwilę pomyślał i powiedział bardziej do siebie niż do mnie. „Trzeba się w końcu zdecydować”. Zrozumiałem, że nie byłem tym wymarzonym i wyśnionym kandydatem na polonistę, ale z braku konkurencji zostałem przyjęty. Pracowaliśmy wspólnie przez 15 lat i przez ten stosunkowo długi okres mogłem dokładniej poznać osobowość i poglądy S. Talarczyka. Mogłem także poznać jego dotychczasową drogę życiową – nie od razu, ale dopiero w 1976 roku, kiedy Lubuskie Towarzystwo Kultury w piątym tomie wspomnień *Mój dom nad Odrą* opublikowało autobiografię mieszkańców Środkowego Nadodrza, wyróżnione i nagrodzone w Konkursie na pamiętniki osadników Ziemi Zachodnich i Północnych przeprowadzonym w 1970 roku. Na konkurs ten, zorganizowany przez Instytut Zachodni w Poznaniu, wpłynęło 747 spełniających wymogi tekstów, ale jurorom najbardziej podobała się praca autorstwa S. Talarczyka z Drezdenka i on to został jego zwycięzcą. Tekst przedstawia trudną i pracowitą drogę naszego bohatera i nosi tytuł *Dom, który w mozolnym trudzie wznosiłem*.

S. Talarczyk urodził się w Czarnkowie 9 listopada 1922 roku. Jego ojciec, również Stanisław, uczestnik Powstania Wielkopolskiego, został w połowie lat 20. przeniesiony najpierw do Piłki, a potem do Drawska, gdzie jako posterunkowy obsługiwał przejścia graniczne w Chełście, Drawsku i Drawskim Młynie.

Pochodził więc S. Talarczyk z dobrego, stabilnego domu. Szkołę podstawową skończył w Drawsku, a małą maturę uzyskał w Liceum Ogólnokształcącym w Czarnkowie. Ojciec Stanisława skierowany służbowo w końcu sierpnia 1939 roku na Wołyń, dostał się do niewoli sowieckiej w Kowlu, a następnie został osadzony w obozie w Ostaszkowie, wraz z ponad 6 tys. Polaków. Rodzina Talarczyków wojnę przeżyła dzięki pracowitości i zaradności najstarszego syna Stanisława, który znalazł pracę w pobliskim Krzyżu, będącym wówczas miastem niemieckim.

<sup>3</sup> Por. Z. Szproch, *Labor omnia vincit (Praca wszystko przewycięża)*, „Kwartalnik Drezdenecki” 2003, nr 3 (23), s. 12-13.



Il. 2. Stanisław Talarczyk z matką i rodzeństwem w Drawsku w 1941 r., fot. z archiwum rodzinnego A. Talarczyka



Il. 3. Stanisław Talarczyk jako nauczyciel w Zwierzynie (03.08.1946 – 31.08.1947), fot. z archiwum rodzinnego A. Talarczyka

### **Nowa rzeczywistość – nowe wyzwania**

Po wojnie, wraz z kilkoma gimnazjalistami pod kierunkiem przedwojennego nauczyciela, Lucjana Dymka, S. Talarczyk junior zabrał się z pasją do odbudowywania szkoły powszechnej w Drawsku. Pracował tu krótko, bo tylko pół roku. W 1946 roku rodzina, aby poprawić sobie byt materialny, przeniosła się do Zwierzyna w pow. strzelecko-krajeńskim. 3 sierpnia Stanisław zatrudnił się jako nauczyciel kontraktowy i kierował tzw. jednoklasówką w miejscowej zdewastowanej Publicznej Szkole Powszechnej. De facto organizował tę szkołę od początku. Przy pomocy brata i matki



udało mu się przywrócić ją do stanu używalności. Jego osiągnięcia organizacyjne, dydaktyczne i wychowawcze spowodowały, że kierownik Szkoły Powszechnej z Drezdenka, Kazimierz Kurowski, zaproponował mu pracę u siebie. 1 września 1947 roku S. Talarczyk podjął pracę w Dreźnie i tu, w miejscowym LO, w czerwcu 1948, systemem wieczorowym ukończył z wyróżnieniem tzw. dużą maturę, a po dwóch miesiącach także kurs pedagogiczny w Wągrowcu i stał się w pełni wykwalifikowanym nauczycielem. W tym okresie dał się poznać jako działacz związkowy oraz korespondent terenowy, najpierw „Głosu Wielkopolskiego”, a później „Gazety Zielonogórskiej”. Pisał także do ogólnopolskiego czasopisma społecznego „Nowa Wieś”. Pełnił funkcję sekretarza Zarządu Oddziału, a następnie sekretarza Zarządu Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego (dalej: ZNP). Związany z ruchem ludowym od 9 sierpnia 1945<sup>4</sup> pełnił również m.in. funkcję prezesa Gminnego Komitetu Wykonawczego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL). W artykułach prasowych, piętnujących nieprawidłowości i niedociągnięcia, wykazywał się obiektywizmem, wnikliwością i nienagannym stylem. Stwarzało mu to wiele trudnień w życiu, gdyż wszelka krytyka władz administracyjnych i politycznych rodziła czujność z ich strony i powodowała baczna obserwację autora tekstów.

1 września 1950 został oddelegowany na rok do pracy w Zarządzie Okręgowym ZNP i Państwowej Szkole Ogólnokształcącej nr 3 w Zielonej Górze. W latach 1951-1952 pełnił tam obowiązki wizytatora Kuratorium Okręgu Szkolnego. Był to okres stalinizmu i silnej indoktrynacji ideologicznej, ale on, wychowany na wartościach chrześcijańskich: prawości, uczciwości, pracowitości, religijności, stronił od postaw konformistycznych, a probujących komunistyczną rzeczywistość. Stąd ciągle zmiany miejsca pracy w tym czasie. Po kilkumiesięcznym studium pedagogicznym w Łodzi i dwumiesięcznej praktyce w Ministerstwie Oświaty w Warszawie przejściowo obejmował stanowisko dyrektora LO w Skwierzynie, a następnie dyrektora LO w Gorzowie Wlkp., gdzie dojeżdżał codziennie z Drezdenka. Niemożność otrzymania mieszkania w Gorzowie spowodowała jednak zmianę pracy. 1 września 1954 S. Talarczyk podjął obowiązki kierownika Powiatowego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych w Strzelcach Krajeńskich. Miesiąc później w trybie zaocznym rozpoczął studia pierwszego, a następnie drugiego stopnia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, na kierunku historia. Ukończył je z wynikiem bardzo dobrym 17 lipca 1959. Tematem jego pracy magisterskiej była *Geneza i działalność Niezależnej Partii Chłopskiej*.

<sup>4</sup> Por. Z. Marcinkowski, A. Talarczyk, *55 lat życia dla Drezdenka i Ziemi Lubuskiej. Działacz ludowy dr Stanisław Talarczyk jako organizator życia społeczno-kulturalnego na obszarze Dolnej Noteci*, [w:] *Ruch Ludowy na Ziemi Lubuskiej 1945-2010*, red. E. Jaworski, Gorzów Wlkp. 2013, s. 251-257 oraz Z. Marcinkowski, *Sam historią miasta. Pół wieku życia dla Drezdenka i Ziemi Lubuskiej*, [w:] *Historyczna Nowa Marchia w historiografii, kulturze, sztuce i architekturze – wczoraj, dzisiaj i jutro*, red. nauk. A. Talarczyk, E. Włodarczyk, Szczecin 2016, s. 23-49.

Otrzymał propozycję zatrudnienia na Uniwersytecie Łódzkim, której nie przyjął ze względów rodzinnych. Zrezygnował również, po miesięcznej praktyce, z pracy w Ministerstwie Oświaty. Najbardziej prawdopodobną przyczyną tej rezygnacji była ideologiczna indoktrynacja tej placówki rządowej.

### **Szkoła Podstawowa nr 2**

W marcu 1959 roku S. Talarczyk otrzymał nominację na kierownika mającej powstać szkoły siedmioklasowej w Drezenku. Organizacją tej placówki zajmował się społecznie.



Il. 4. Jako kierownik Szkoły Podstawowej nr 2 w Drezenku. Początek lat 60., fot. z archiwum rodzinnego A. Talarczyka



Il. 5. Przed szkołą z gronem pedagogicznym i absolwentami, czerwiec 1962, fot. z archiwum rodzinnego A. Talarczyka

Zainicjował budowę pierwszej pełnowymiarowej sali gimnastycznej w mieście, będąc niekiedy jedynym pomocnikiem murarza. Aby podnieść poziom nauczania historii, przeprowadził kilka lekcji pokazowych dla nauczycieli tego przedmiotu. Byłem na jednej z nich, prowadzonej z wykorzystaniem środków audiowizualnych, których w wiejskich szkołach brakowało, a które SP nr 2 już posiadała. Podziwiałem jego sprawność w posługiwaniu się owym sprzętem. Organizując od podstaw trzecią placówkę szkolną, zadbął także o sprawy socjalne, mianowicie doprowadził do otwarcia stołówki szkolnej, z której korzystali nauczyciele, dzieci i znaczna część rodziców. Pierwszy wpis do „Kroniki Szkoły“ z marca 1959 roku poświęcony jest historii Drezdenka i można uznać go za początek jego badań nad dziejami miasta i regionu.

### **Liceum Medyczne Pielęgniarstwa**

Nowym wyzwaniem dla S. Talarczyka była propozycja zorganizowania w 1962 roku kolejnej placówki oświatowej – Liceum Medycznego Pielęgniarstwa. Początkowa baza lokalowa to dawny ratusz w centrum Drezdenka i budynek po Urzędzie Bezpieczeństwa, przeznaczony na internat żeński. Dyrektor zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że aby szkoła mogła sprawnie funkcjonować, musi mieścić się w odpowiednio dostosowanym obiekcie. I choć nie znał on maksymy sformułowanej przez J.F. Kennedyego: „Nie pytaj, co twój kraj może zrobić dla ciebie, zapytaj, co ty możesz zrobić dla swojego kraju”, to jednak całe swoje życie realizował przesłanie z niej wynikające. Jedyną drogą poprawy bazy lokalowej Liceum były propagowane wtedy przez władze czyny społeczne. Aktywny udział w różnorodnych pracach brały także uczennice, gdyż w ten sposób można było zmniejszyć koszty żywotnie ważnych dla szkoły inwestycji. W odniesieniu do Liceum były to przedsięwzięcia następujące:

1. Budowa auli o powierzchni użytkowej 150 m kw. (1967)
2. Budowa segmentu o powierzchni 157 m kw., a w nim: 2 obszernych pracowni pielęgniarskich, pokoju nauczycielskiego, szatni i sanitariatu (1968)
3. Budowa podziemnego magazynu opałowego o wymiarach 4x12 m
4. Budowa trzykondygnacyjnego segmentu o powierzchni użytkowej 151 m kw., mieszczącego 3 sale o powierzchni 50 m kw. każda. Po jego północnej stronie powstała łaźnia o powierzchni 40 m kw. (1971).
5. Nadbudowa piętra nad parterową świetlicą, a w nim pomieszczeń internatu dla 36 dziewcząt
6. Wygospodarowanie z pomieszczeń internatu pracowni przedmiotów ogólnomedycznych i klinicznych.

S. Talarczyk skrupulatnie nadzorował wszelkie prace rzemieślników, a w miarę możliwości pomagał im fizycznie, aby budowę zakończyć

stosunkowo szybko. Wielkim wysiłkiem organizacyjnym, ale także własną pracą, stworzył przyzwoite warunki do nauki dla przyszłych pielęgniarek<sup>5</sup>.

Jego działalność w dziedzinie rozbudowy bazy lokalowej szkoły zaowocowała tym, że w każdym roku szkolnym w internacie mogło mieszkać bezpłatnie 140 uczennic.



Il. 6. Jako dyrektor Liceum Medycznego w Drezdenku, 1967 r. z drugim rocznikiem absolwentek, fot. z archiwum rodzinnego A. Talarczyka

Kierował Liceum do 1984 roku, tj. do czasu przejścia na emeryturę. Za jego dyrekcji wykształciliśmy 693 dyplomowane pielęgniarki, a w dziejach szkoły 1195 pielęgniarek i sześciu pielęgniarzy. Duży wpływ na sytuację materialną znacznej części naszych uczennic miały stypendia żywieniowe, których wielkość i ilość ulegała zmianom w zależności od kosztów utrzymania oraz zapotrzebowania województwa na kadrę pielęgniarską. Ze 120 zł w 1950 roku wzrosło stypendium do 780 zł w 1980 roku. Charakterystyczny pod tym względem jest właśnie rok 1980. Spośród 252 uczniów w szkole, stypendia pełne otrzymało 106 osób, półpełne 25, 2/3 stypendium 34 osoby; razem więc 165 osób otrzymywało stypendia. Dziewczęta ze szczególnie biednych rodzin mogły jeszcze otrzymać jednorazowo stypendium odzieżowe, które pozwalało zakupić niezbędną, głównie wierzchnią, odzież. Szczególną uwagę przywiązywał S. Talarczyk do wysokiego poziomu nauczania i starannego, zgodnego z duchem humanizmu, wychowania uczennic.

<sup>5</sup> Sukcesy w rozbudowie bazy lokalowej Liceum wpisały się w pasmo osiągnięć gospodarczych, które dwukrotnie zadecydowały o przyznaniu Drezdenku tytułu Mistrza Gospodarności w 1968 i 1977 roku. W maju 1968 odwiedził miasto, wraz z liczną grupą gości, wicepremier Zenon Nowak, który z dużym zainteresowaniem obejrzał obiekty internatu Liceum Medycznego, zbudowane czynem społecznym. Por. B. Głowacki, *Ludzie Mistrza Gospodarności*, „Zielony Sztandar”, 30.10. 1977 (Dodatek ilustrowany), s. 1.

Absolwentki posiadały nie tylko duży zasób umiejętności praktycznych, ale także szeroką wiedzę ogólną i otwarte spojrzenie na świat. Stąd chętnie zatrudniano je we wszystkich placówkach służby zdrowia, w których składały podania. Wiele z nich pracuje w Poznaniu, Szczecinie, Gorzowie Wlkp., Dreźnie, Barlinku, Kostrzynie n. Odrą, Żarach, Żaganiu i wszędzie zyskują uznanie i szacunek. Niektóre z nich, w wyniku różnych sytuacji życiowych, znalazły się za granicą: w Niemczech, Francji, Anglii, Irlandii, Norwegii, Szwajcarii, Austrii, a nawet w USA czy Kanadzie. Tam także utrwalają dobre imię szkoły, którą wspominają z sentymentem i nostalgią. Dyrektor starał się, aby najzdolniejsze absolwentki kontynuowały naukę na wyższych uczelniach. Kiedy w 1975 roku utalentowanej Krystynie Michałowskiej z Niegosławia przyznaliśmy indeks na wyższą uczelnię (taka wtedy była możliwość), okazało się, że być może, ze względów materialnych, nie podejmie ona studiów, szybko przyszedł jej z pomocą. W wyniku jego starań Komitet Rodzicielski przy Liceum, ze swojej puli wyasygnował znaczną sumę pieniędzy przeznaczoną dla absolwentki, aby mogła należycie przygotować się do studiów na Akademii Medycznej w Poznaniu. Dziś dr Krystyna Michałowska-Ginko jest szanowanym w Dreźnie specjalistką z dziedziny interny.

Dyrektor S. Talarczyk proces wychowawczy rozciągał także na okresy wakacyjne. Każdego roku w lipcu, rzadziej w sierpniu, organizował, według ściśle opracowanego scenariusza, obozy wędrowne po kraju. Na trasę wędrowki wybierał miejsca znaczące historycznie, piękne krajobrazowo i urzekające folklorystycznie. Krzewienie miłości do kraju ojczystego było dla niego sztandarowym hasłem, nie tylko w pracy, ale także poza nią.

Dyrektor dbał o zdrowie fizyczne młodzieży i wielką troską otaczał sport szkolny. W Liceum działały prężnie dwie sekcje, piłki siatkowej oraz ręcznej. Ta ostatnia przez kilkanaście lat występowała z powodzeniem w wojewódzkiej lidze szkół średnich. W lekkiej atletyce, co prawda, szkoła nie miała osiągnąć na skalę Ziemi Lubuskiej, ale jej reprezentantki wygrywały większość konkurencji w Wojewódzkich Spartakiadach Szkół Medycznych. Przygotowania lekkoatletek do zawodów osobiście nadzorował dyrektor i udzielał porad, zwłaszcza zawodniczkom w konkurencjach technicznych<sup>6</sup>.

Jednak był on, moim zdaniem, postacią rozdartą wewnątrz, a więc w dużej mierze nieszczęśliwą. Jako nauczyciel historii musiał, zgodnie z zaleceniami programu, wygłaszać hymny pochwalne pod adresem socjalizmu, który urzekał hasłami i początkowymi sukcesami, z drugiej zaś strony doskonale zdawał sobie sprawę z istoty rządów totalitarnych i ze zniewolenia człowieka w byłych krajach komunistycznych. Choć umiejętnie unikał

<sup>6</sup> „Liceum Medyczne w Dreźnie 1962-1982”, red. S. Talarczyk, Z. Szproch, Dreźnie 1982 [Jednodniówka].

jakiegokolwiek rozmowy na temat śmierci ojca w Związku Sowieckim, to jednak wszyscy doskonale wiedzieliśmy, że ta sprawa leży mu głęboko na sercu i żywi w związku z tym nieprzejeźdaną wrogość do tych, którzy bestialsko zamordowali mu ojca. Zginął on 22 kwietnia 1940 roku w kazamatach NKWD w Twerze, gdzie w grupie 250 Polaków (widnieje na pozycji 82) został dostarczony z więzienia w Ostaszkwie. Prochy jego spoczywają w Miednoje, w jednej ze zbiorowych mogił, z których każda liczy 250-300 zamordowanych polskich policjantów. Mordu dokonywał enkawudzista Błochin strzałem w tył głowy.

### Dysertacja doktorska

Kierownikiem szkolenia zawodowego w Liceum w latach 1962-1974 była mgr Barbara Piotrowska, która w 1973 otworzyła przewód doktorski na Uniwersytecie Śląskim. Myślę, że dyrektor poczuł się w jakiejś mierze zagrożony i poszedł w jej ślady. Po czterech latach wyrzeczeń i trudu powstała obroniona 7 maja 1979 roku na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu rozprawa doktorska pt. *Ewolucja liceów medycznych pielęgniarstwa w Polsce Ludowej w latach 1950-1975*. Egzamin z przedmiotów uzupełniających, tj. filozofii i języka niemieckiego doktorant zdał na oceny bardzo dobre, a wynik egzaminu kierunkowego nie jest mi znany. Znam dość dobrze treść pracy doktorskiej S. Talarczyka. Wiele sformułowań w niej zawartych ma wymiar ponadczasowy. Twierdzenie np., iż sprawność działania placówek służby zdrowia zależy w głównej mierze od poziomu wykształcenia pielęgniarek, jest współcześnie aprobowane przez największe autorytety, w tym np. przez prof. Mariana Zembalę, ministra zdrowia w rządzie Ewy Kopacz.

Autor rozprawy podał wiele przyczyn, które złożą się na to, że w niedalekiej przyszłości zabraknie dyplomowanych pielęgniarek. I tak też się stało. Dziś w służbie zdrowia pracuje 238 tys. pielęgniarek, a brakuje ich tyle samo. Będąca pierwszym syntetycznym opracowaniem tej problematyki w Polsce, pisana pod kierunkiem doc. Bronisława Ratusia z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, praca nawiązywała również do założeń aksjologicznych systemu wartości, leżących u podstaw „poetyki” życiowej S. Talarczyka. Miarą wartości każdego człowieka jest to, o co on zabiega. A dr S. Talarczyk zabiegał zawsze o wartości najwyższego rzędu: o sprawiedliwość, poszanowanie drugiego człowieka, dyscyplinę i porządek w pracy, o rzetelny stosunek do obowiązków uczniowskich i zawodowych. I wartości te stanowiły wyznacznik jego działania.

W pracy zawodowej S. Talarczyk był niezwykle skrupulatny i wymagający. Nie było dla niego straconych godzin lekcyjnych, a każdą z nich wykorzystywał maksymalnie. Do rzetelnej pracy mobilizował także wszystkich. Twierdził, iż systematyczna kontrola efektów pracy jest niezbędna. Bez tego bowiem ludzie zaniedbują się, a wyniki są coraz gorsze.

### Przełomowe lata 80.

Jeszcze w 1979 roku, zostając członkiem Plenum Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Gorzowie Wlkp., S. Talarczyk zintensyfikował swoje zaangażowanie na rzecz ruchu ludowego<sup>7</sup>. W dniach 13-15 grudnia 1980, a więc w okresie zarysowujących się przemian politycznych, na fali i w klimacie tendencji odnowicielskich został delegatem na VIII Kongres ZSL, gdzie wybrano go zastępcą członka Naczelnego Komitetu ZSL, 4 maja 1986 objął również funkcję prezesa Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL w Drezdenku<sup>8</sup>.

W ramach tych przemian społeczno-politycznych został przewodniczącym Rady Narodowej Miasta i Gminy Drezdenka. Funkcję tę sprawował przez dwie kadencje.

Zdecydowanie występował wtedy przeciwko nepotyzmowi, prywatnie i wykorzystywaniu funkcji radnego do celów prywatnych. Naraził się tym samym osobom „trzymającym władzę” w Drezdenku. Aby osłabić jego prestiż i autorytet w środowisku, osoby te wydumały i rozpowszechniały zarzut, że walczył z religią i Kościołem katolickim w mieście. Pracowałem pod jego kierownictwem przez 15 lat i nie zauważyłem tego<sup>9</sup>. Co prawda w gabinetach przedmiotowych i salach internackich nie było u nas krzyży i nie prowadzono w szkole katechezy, ale to wynikało z uchwały Sejmu z 15 lipca 1961, w której zadeklarowano, że szkoły i inne placówki oświatowo-wychowawcze są instytucjami świeckimi. Dyrektor postępował więc zgodnie z obowiązującym wtedy prawem. Skoro całe zawodowe życie S. Talarczyk był aktywnym działaczem ZSL, które było ściśle związane z Kościołem, nie mógł więc być antykatolicki. W Liceum wychodziliśmy bowiem z założenia, że wiara jest prywatną sprawą każdego człowieka, dlatego ani dyrektor, ani nauczyciele, ani tym bardziej lekarze nie ingerowali w przekonania religijne uczennic. Zgodnie z tym stanowiskiem nikt nie zabraniał uczennicom wyjść do kościoła, jeśli nie kolidowało to z zajęciami w szkole. A kościół znajduje się w odległości zaledwie 60 m od dawnego internatu żeńskiego.

### Działalność regionalistyczna

Strzelecko-Krajeńskie Towarzystwo Kultury, przemianowane w 1975 roku na Nadnoteckie Towarzystwo Kultury, z siedzibą w Drezdenku, powstało w 1963 z inicjatywy Lubuskiego Towarzystwa Kultury, decyzją Powiatowej Rady Narodowej w Strzelcach Krajeńskich (pismo CK XII 13/4/63). Swój okres świetności przeżywało w latach 1963-1985, a duża w tym zasługa

<sup>7</sup> Por. J. Cabaj, *Uroczyste spotkanie w Drezdenku. Działacz godny naśladowania*, „Zielony Sztandar”, 26.08.1979, s. 6.

<sup>8</sup> Por. J. Cabaj, *Dr Stanisław Talarczyk prezesem Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL*, „Drezdenko” 1986, nr 1(19), s. 1 i 11.

<sup>9</sup> Łącznie nasza znajomość i współpraca w różnych formach trwała do 1997 roku, to znaczy 28 lat.

S. Talarczyka<sup>10</sup>. Ma ono wiele osiągnięć w upowszechnianiu kultury, ale szczególome omówienie tych zasług nie wchodzi w zakres niniejszego tekstu. Ograniczę się zatem do przedstawienia jedynie węzłowych wątków.

Towarzystwo zorganizowało kilka sesji popularnonaukowych, a na każdej z nich S. Talarczyk wygłaszał jeden z wiodących referatów<sup>11</sup>. On to 1 czerwca 1965 został przewodniczącym Sekcji Badań Regionalnych (dalej: SBR)<sup>12</sup>. W ramach działalności sekcji wyszedł przewodnik turystyczny po regionie jego autorstwa, który jest jednym z pierwszych na Ziemi Lubuskiej opracowań, zawierających kompendium wiedzy na temat historii lokalnej<sup>13</sup>.

I rzecz najważniejsza – na 650-lecie nadania praw miejskich Drezdenku w 1967 roku sporządził liczącą 220 stron pierwszą całościową monografię, zatytułowaną *Kronika grodu i miasta Drezdenka*, przekazaną w rękopisie Urzędowi Miasta. Była ona z pewnością podwaliną powstałej *Kroniki Miasta*<sup>14</sup>, a jej fragmenty zostały zamieszczone w okolicznościowej publikacji związanej z tym jubileuszem<sup>15</sup>.

Ponadto działał również na niwie wojewódzkiej. 1 stycznia 1964 wstąpił do Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze, a w 1969 roku został wybrany do Rady tej organizacji.

## Muzeum drezdeneckie

Dzięki wysiłkom trzech działaczy, tj.: Franciszka Grasia, Stanisława Talarczyka i Witolda Zieleniewskiego 5 marca 1973 powstała izba muzealna w Miejskim Domu Kultury (dalej: MDK) w Drezdenku. Funkcjonowała ona do 10 stycznia 1976, tj. do czasu rozpoczęcia generalnego remontu MDK. Władze nakazały opróżnienie izby bez wskazania lokalu zastępczego. Działacze NTK zadbali o to, aby eksponaty muzealne nie uległy zniszczeniu. Część przeniesiono na strych ratusza (budynek główny LM), część na strych MDK, a niektóre, wbrew woli żony, Franciszek Graś zabrał do swojego

<sup>10</sup> Por. S. Talarczyk, *Geneza i przydatność społeczna Nadnoteckiego Towarzystwa Kultury*, [w:] *Nadnoteckie Towarzystwo Kultury – XX lat w służbie społeczeństwa i regionu drezdeneckiego*, red. S. Talarczyk, Drezdenko 1984, s. 13-21.

<sup>11</sup> Na I sesji popularnonaukowej poświęconej problematyce historycznej w dniach 22-23 października 1966 roku był on jedynym referentem historii regionu obok prelegentów z Zielonej Góry.

<sup>12</sup> Sprawując tę funkcję wygłosił; 29 stycznia 1966 r. na rocznicowej akademii w Strzelcach Krajeńskich prelekcję na temat historycznych losów Ziemi Lubuskiej, wysłuchanej, jak zauważa kronikarz historii SKTK (od 1975 roku NTK) „z zainteresowaniem”, było to bowiem pierwszy wykład lokalnego badacza na ten temat, por. F. Graś, *Kronika Nadnoteckiego Towarzystwa Kultury*, [w:] *Nadnoteckie Towarzystwo Kultury...*, s. 6. Więcej na ten temat por. :A. Talarczyk, *Regionalizm nad Dolną Notecią w kontekście akademickich badań nowomarchijskich. Szanse i zagrożenia*, „Ziemia Lubuska” 2017, t. 3, s. 227-245.

<sup>13</sup> S. Talarczyk, *Strzelce Krajeńskie, Drezdenko i okolice. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy*, Zielona Góra 1966.

<sup>14</sup> Por. J. Cabaj, *Bibliografia Drezdenka w wyborze*, [w:] *Drezdenko*, red. W. Sauter, Zielona Góra 1970, s.126.

<sup>15</sup> Towarzystwo wydało jednodniówkę pt. „Drezdenko – historia i dzień dzisiejszy” jako wkład do obchodów 650-lecia miasta. Jej inicjatorem i wydawcą jest S. Talarczyk.



mieszkania przy ul. Pomorskiej. Dopiero kiedy utworzono Muzeum Puszczy Drawskiej i Noteckiej, a stało się to w 1985 roku, eksponaty wróciły tam, gdzie jest ich miejsce<sup>16</sup>.



Il. 7. Drugi od prawej dr. S. Talarczyk, trzeci od prawej F. Graś, lata 80., fot. z archiwum rodzinnego A. Talarczyka

Dzisiaj nasze Muzeum, tętniące życiem, jest chlubną wizytówką naszego miasta. Muzeum żyje bowiem wtedy, kiedy są w nim ludzie, którzy oglądają, podziwiają, dyskutują i wracają do domu pełni różnorodnych wrażeń.

Wieloletnia, wprost benedyktyńska, praca zawodowa, naukowa, a zwłaszcza społeczna nadszarpanej jego siły S. Talarczyka, który 1 września 1984 roku zdecydował się przejść na emeryturę. Ale nadal pracował w Liceum jako nauczyciel dochodzący, do 1995 roku ucząc historii.

### **Opus Magnum – monografia regionu**

Przejście w stan spoczynku nastąpiło po 38 latach pracy pedagogicznej. Nie był to jednak stan spoczynku sensu stricto, lecz czas na realizację kolejnego wyzwania. S. Talarczyk przystąpił więc do opracowania swojego opus magnum, czyli monografii *Historia obszaru Dolnej Noteci do 1945 roku. Strzelce Krajeńskie – Drezdenko – Dobiegniew i okolice* jako kontynuacji napisanej w 1967 roku historii grodu i miasta Drezdenko<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> Nie jest dziełem przypadku, że doszło do tego dopiero w czasie, kiedy dr Stanisław Talarczyk był przewodniczącym ówczesnej Rady Miasta. Powstanie Muzeum poprzedziła, stwarzając po temu klimat społeczny, cytowana w przyp. 11 publikacja o historii NTK. Jest ono wspólnym „dzieckiem” działaczy NTK. Więcej na ten temat por. przyp. 14.

<sup>17</sup> We wrześniu 1993 roku odwiedziłem dr. Stanisława Talarczyka w jego domu na ul. Pomorskiej 1 w Drezdenku i wynikiem tej wizyty był wywiad, którego fragmenty zostały opublikowane w „Gazecie Drezdeneckiej” (nr 4, rok I, s. 4).

W 1990 roku wstąpił do Stowarzyszenia „Rodziny Katyńskie” w Szczecinie, w którym wybrał się, zabierając ze sobą brata Benona, na pielgrzymkową wyprawę na symboliczny grób swojego ojca w Ostaszkwie i do Miednoje. Po powrocie napisał tekst będący refleksją z tego wyjazdu. Został on w niepełnej wersji opublikowany w drezdeneckim czasopiśmie „Ścieżkami Historii”<sup>18</sup>. Pod powstałym 11 listopada 1990 roku, na szczecińskim Cmentarzu Centralnym, krzyżem katyńskim umieścił poświęconą ojcu tabliczkę pamiątkową.

W czerwcu 1995 roku, z okazji jubileuszu dwudziestolecia województwa gorzowskiego, w uznaniu szczególnej pracy wniesionej w rozwój regionu S. Talarczyk otrzymał dyplom-podziękowanie wojewody gorzowskiego. 15 września 1995 przeprowadził się na stałe do Szczecina-Dąbia, gdzie zamieszkał wraz z synem w domu, którego lokalizacja tym razem dosłownie pasuje do tytułu, cytowanego wielokrotnie w tym artykule, tekstu wspomnieniowego ze zbioru *Mój dom nad Odrą*<sup>19</sup>.

Tutaj nadal pracował naukowo, publikując swoje artykuły historyczne, dotyczące regionu w różnych czasopismach, m.in. w szczecińskim „Przeglądzie Zachodniopomorskim” i gorzowskim „Nadodrzańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym”, nie zapominając przy tym o „Kwartalniku Drezdeneckim”.

Odbywał wraz z synem, polskimi i niemieckimi naukowcami, na przykład wraz z późniejszej swoim recenzentem prof. Klausem Zernackiem z Wolnego Uniwersytetu w Berlinie<sup>20</sup>, podróże studyjne po Pomorzu, uczestniczył w polsko-niemieckich seminariach studenckich, organizowanych przez Uniwersytet Szczeciński, z niemieckimi partnerami akademickimi. W tym klimacie ukończył monumentalne, bo liczące ok. 1000 stron swoje dzieło życia – historię Drezdenka w szerszym kontekście dziejów regionu, która stała się pomnikiem jego dokonań na Ziemi Lubuskiej<sup>21</sup>.

Prof. Edward Rymar, najwybitniejszy polski znawca historii tego regionu, napisał w swojej recenzji 15 stycznia 1998: „Jest to więc jego opus vitae. (...) Takiej totalnej monografii nie ma inny obszar Pomorza/z Nową Marchią, a może żaden region polski (...)”<sup>22</sup>.

<sup>18</sup> S. Talarczyk, *Blochin zabijał strzałem w tył głowy... Mord w Katyniu*, „Ścieżkami historii” 1993, 1(6), s. 6-7 i 11.

<sup>19</sup> Mój wywiad z S. Talarczykiem, którego fragmenty zostały opublikowane pod tytułem *Z wizytą u nonkonformisty (fragmenty wywiadu z dr. St. Talarczykiem)*, „Kwartalnik Drezdenecki” 1995, nr 1, s. 30-31, jest jego ostatnią publiczną wypowiedzią jeszcze jako mieszkańca Drezdenka, przed przeprowadzką do Szczecina.

<sup>20</sup> Prof. K. Zernack był, jako pracownik Wolnego Uniwersytetu z zachodniej części Berlina, m.in. członkiem polsko-niemieckiej Komisji ds. podręczników szkolnych do nauki historii w obydwu krajach.

<sup>21</sup> Por. E. Urban, „*Historia Obszaru Dolnej Noteci*” oczekuje wsparcia, „Gazeta Drezdenecka” 1995, nr 2(45), s. 5; E. Włodarczyk, *Monografia potrzebna miastu....* [Opinia wydawnicza], „Kwartalnik Drezdenecki” 1997, nr 1(9), s. 2-3.; *idem*, *Badacze regionalni. Stanisław Talarczyk z Drezdenka*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1997, nr 7, s. 385-392. Artykuł ten zawiera wykaz jego publikacji do roku 1996.

<sup>22</sup> Tekst recenzji w archiwum rodzinnym dr. Andrzeja Talarczyka.

Dr Stanisław Talarczyk zmarł 27 grudnia 2002 roku i pochowany został na cmentarzu komunalnym w Szczecinie-Dąbiu. W ostatniej drodze towarzyszyła mu liczna delegacja z Drezdenka, z czterema pocztami sztandarowymi<sup>23</sup>.

### Konferencja drezdenecko-mierzęcińska

7 maja 2010 roku w Sali Sesyjnej Urzędu Miejskiego w Drezdenku i w Pałacu rodu von Waldow w Mierzęcynie miała miejsce polsko-niemiecka konferencja *in memoriam* dr. S. Talarczyka. Jej głównym organizatorem był Uniwersytet Szczeciński w porozumieniu z Nadnoteckim Towarzystwem Kultury. Wsparcia merytorycznego temu projektowi udzielił Instytut Zachodni w Poznaniu, a finansowego Lubuski Urząd Marszałkowski w Zielonej Górze, Starostwo powiatu strzelecko-drezdeneckiego oraz samorządy: Strzelec Krajeńskich, Drezdenka<sup>24</sup>, Dobiegniewa i sąsiedniej gminy wielkopolskiej w Drawsku, a patronat honorowy przejął burmistrz miasta Drezdenka<sup>25</sup>.

Il. 8. Od lewej: prof. L. Lipnicki – wiceprzewodniczący Rady Miejskiej, E. Matzka – córka dr. S. Talarczyka, E. Tyranowicz – starosta, M. Pietruszak – burmistrz i dr A. Talarczyk, fot. M. Matzka



<sup>23</sup> Por. Z. Marcinkowski, *Gdy umiera przyjaciel*, „Kwartalnik Drezdenecki” 2003, nr 2(22), s. 20-21; Z. Śmigieński, *Wspomnienie o Stanisławie Talarczyku*, „Ziemia Strzelecka. Dwutygodnik samorządu miasta i gminy” 2003, nr 1 (259), s. 7; E. Urban, *O Stanisławie Talarczyku – nie tylko wspomnienie*, „Gazeta Drezdenecka” 2003, nr 1(96), s. 2; Z. Szproch, *Rocznica śmierci nonkonformisty*, „Gazeta Drezdenecka” 2003, nr 10(105), s. 9-10.

<sup>24</sup> Wsparcie ze strony Rady Miasta Drezdenka nawiązywało do przekazania na ręce burmistrza dr. Romana Cholewińskiego dużej darowizny od niemieckiego miasta partnerskiego Wörth nad Renem na druk *Historii obszaru Dolnej Noteci* w 2001. Ze względu na niemożność uzyskania pełnego finansowania środki te nie mogły być wykorzystane i przepadły.

<sup>25</sup> Por. A. Makowska-Cieleń, A. Talarczyk, *Obszar Dolnej Noteci w historycznej Nowej Marchii (Neumark) jako przedmiot badań naukowych – wczoraj, dzisiaj i jutro. Polsko-niemiecka konferencja naukowa poświęcona doktorowi Stanisławowi Talarczykowi (1922-2002) – in memoriam*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2010, nr 17, s. 535-540.

Po tej konferencji syn dr. Stanisława Talarczyka – Andrzej – wstąpił do NTK i restytuował 30 czerwca 2010 Sekcję Badań Regionalnych NTK, którą ojciec kierował w latach 1960., 1970. i 1980. Sekcja ta podjęła się zadania kontynuowania jego działalności<sup>26</sup>.

### Tablica in memoriam

Drugim pozytywnym skutkiem sympozjum było doprowadzenie do odsłonięcia na budynku historycznego ratusza w Dreźnie – będącym w latach 1962-1997 siedzibą Liceum Medycznego Pielęgniarstwa – tablicy in memoriam, mającej utrwalić w społecznej pamięci mieszkańców ziemi nadnoteckiej działalność pro publico bono S. Talarczyka, wieńcząc wieloletnie starania NTK o uczczenie pamięci wieloletniego wiceprezesa i kierownika SBR.

Długa droga ku temu była następująca. 20 grudnia 2006 roku Nadnoteckie Towarzystwo Kultury wystosowało do Rady Miasta pismo, dotyczące działań programowych na lata 2007-2017, w którym postulowało m.in. „organizację obchodów 85-lecia urodzin dr. Stanisława Talarczyka, deklarując współdziałanie w tym zakresie”<sup>27</sup>. Było to niejako ukonstytuowanie Komitetu Honorowego, w którego skład wszedł m.in. ówczesny burmistrz dr Roman Cholewiński. Nie znaleziono środków na realizację tego projektu. Wszelkie trudności formalne i nie tylko musiał przezwyciężyć dr Andrzej Talarczyk. Przy biernej postawie władz miasta Dreznika otrzymał wsparcie i pomoc ze strony władz powiatowych oraz wicewojewody lubuskiego Jana Świrepy. Umożliwiło to powołanie drugiego Komitetu Honorowego, 24 lipca 2012 roku, z udziałem czołowych naukowców i regionalistów z Ziemi Lubuskiej, Pomorza Zachodniego i Wielkopolski, w tym przedstawiciela Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP w Warszawie. Absolwentki LM gremialnie włączyły się w zbiórkę pieniędzy na ten cel. Tablicę z mottem „Całe dorosłe życie pracowałem dla ugruntowania dobrego imienia Dreznika i pozostałych miejscowości obszaru dolnej Noteci” odsłonięto w czasie uroczystości 6 czerwca 2014. Słowa te wypowiedział S. Talarczyk w kontekście swojej przeprowadzki do Szczecina.

W akcie odsłonięcia tablicy uczestniczyło około stu osób, w tym pięćdziesiąt pięć absolwentek LM. Tekst sprawozdawczy z tej uroczystości kończy konkluzja „To życzenie społeczeństwa obywatelskiego spełniło się (...)”<sup>28</sup>. 10 czerwca 2014 „Gazeta Lubuska”, piórem Agnieszki Drzewieckiej,

<sup>26</sup> Por. A. Talarczyk, L. Oleśniewicz, *Sekcja Badań Regionalnych NTK i jej założenia programowe*, „Kwartalnik Dreźniecki” 2010, nr 3(51), s. 5 i dalsze.

<sup>27</sup> Por. przyp. 7.

<sup>28</sup> Por. B. Matłowski, A. Talarczyk (1922-2002): *In memoriam. Dr Stanisław Talarczyk. Pamięć badacza dziejów Dreznika i regionu uczczona*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2015, nr 22, s. 457-460. Burmistrz Strzelec Krajeńskich Wiesław Sawicki złożył pod tablicą bukiet kwiatów i przekazał rodzinie śp. dr. Stanisława Talarczyka oficjalne pismo następującej treści „Najbliższej Rodzinie, wszystkim inicjatorom, członkom Komitetu Honorowego, stowarzyszeniom, organizacjom pozarządowym, instytucjom i władzom samorządowym zaangażowanym w organizację

opublikowała tekst *Tablica ku czci działacza wbrew woli miasta*, w którym próbowano wyjaśnić przyczyny braku zgodności w ocenie dr. Stanisława Talarczyka. Już sam tytuł go krzywdzi. To nie miasto sprzeciwiało się umieszczeniu tablicy na ścianie frontowej ratusza, a jedynie trzy osoby, którym naraził się on w czasie pełnienia funkcji przewodniczącego Rady. A naraził się mówieniem prawdy na temat ich intencji, zmierzających do szybkiego bogacenia się, nierzadko kosztem innych. One to wywarły przemożny wpływ na decyzję radnych i stanowisko burmistrza. Urzędnicy magistratu, negocjując zawieszenie tablicy upamiętniającej S. Talarczyka, wykazali swoją niemoc i brak rozeznana w sprawie.

Il. 9. Autor projektu tablicy: Konstantin Dudulec (Wiedeń). Autor płaskorzeźby: pracownia Now-Art Jacek i Alina Nowakowie (Poznań), fot. M. Najmowicz



## Publikacja in memoriam

Kolejnym, trzecim owocem konferencji z 7 maja 2010 roku było ukazane się poświęconej dr. Talarczykowi monografii zbiorowej, która w czasie długiego czekania na publikację rozrosła się do liczącego 481 stron tomu z tekstami 35 regionalistów polskich i niemieckich, reprezentujących ośrodki akademickie, instytucje kultury oraz organizacje pozarządowe<sup>29</sup>.

dzisiejszej uroczystości składam serdeczne gratulacje i wyrazy uznania. Odsłonięcie tablicy memoratywnej upamiętniającej wybitnego mieszkańca naszego regionu i Ziemi Lubuskiej jest wydarzeniem, które w sposób trwały i widoczny – nie tylko w naszym sercu – pozwoli zachować pamięć o Stanisławie Talarczyk. (...) Z należnym szacunkiem (...). Kronikarska skrupulatność każe odnotować jeszcze fakt, że moderatorem uroczystości był prezes drezdeneckiego oddziału ZNP Zdzisław Piątek.

<sup>29</sup> Por. *Historyczna Nowa Marchia w historiografii, kulturze, sztuce i architekturze – wczoraj, dzisiaj i jutro*, red. A. Talarczyk, E. Włodarczyk, Szczecin 2016.

Recenzent książki prof. Włodzimierz Stępiński pisze o dr. Talarczyku, że jego życiorys odzwierciedla historyczne etapy rozwojowe Polski: „Jego vita wpisana jest w (...) kontekst dziejów Polski i Polaków okresu II RP, okupacji niemieckiej (był robotnikiem przymusowym) oraz okresu Polski Ludowej i III RP”<sup>30</sup>. W konkluzji nazywa tego drezdeneckiego nauczyciela-społeczni-ka przedstawicielem i reprezentantem polskiej inteligencji, która „odegrała wybitną rolę w dziele polonizacji i kształtowania społeczno-kulturalnych fundamentów życia polskiego w społecznościach lokalnych”<sup>31</sup>.

### Poznańska konferencja in memoriam

Drezdenecka prezentacja wspomnianego tomu zbiorowego była szóstą z kolei<sup>32</sup>. 23 listopada 2018 nastąpiła kolejna – w Instytucie Zachodnim w Poznaniu podczas polsko-niemieckiej konferencji *Wyzwania współczesnego regionalizmu na Ziemiach Zachodnich i Północnych*<sup>33</sup>. Także to sympozjum zostało zorganizowane ku czci dr. Stanisława Talarczyka, laureata, jak stwierdziliśmy już wyżej, pierwszej nagrody w konkursie tego Instytutu na pamiętnik mieszkańca Ziemi Zachodnich.

### Summa summarum

Rozmiar i wieloaspektowość zasług tego nauczyciela-społeczni-ka dla naszej małej ojczyzny uzmysławiają wyróżnienia i odznaczenia, jakie otrzymał w swoim życiu. Jest ich wyjątkowo dużo (ponad 100); mają one charakter: ogólnopolski, regionalny, powiatowy, a także gminny. Są jednocześnie formami podsumowania wszystkich etapów aktywności S. Talarczyka. Na szczególne wyróżnienie zasługują:

1. Odznaka „Zasłużony działacz kultury“ przyznana przez Ministra Kultury i Sztuki, 1964
2. Odznaka honorowa „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego” przyznana przez Wojewódzką Radę Narodową w Zielonej Górze, 1964
3. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski 1968 przyznany przez Radę Państwa, 1968
4. Lubuska Nagroda Kulturalna przyznana przez Wojewódzką Radę Narodową w Zielonej Górze, 1968
5. Pierwsza nagroda w konkursie na pamiętnik mieszkańca Ziemi Zachodnich zorganizowanego z okazji 25-lecia Powrotu Ziemi Zachodnich do Polski przyznana za tekst *Dom, który w mozolnym trudzie wznosiłem...*, 1971

<sup>30</sup> Por. tekst „Z opinii wydawniczej” na okładce monografii zbiorowej *Historyczna Nowa Marchia w historiografii...*

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> Por. Z. Szproch, *Zaczęło się w Drezdenku... O prezentacji pokonferencyjnej książki i nowej serii wydawniczej słów kilka*, „Gazeta samorządu drezdeneckiego” 2018, s. 26.

<sup>33</sup> Por. K.J. Krasoń, A. Talarczyk, *Konferencja „Wyzwania współczesnego regionalizmu”*, „Ziemia Lubuska” 2019, s. 205-213.

6. Złota odznaka honorowa „Za zasługi dla województwa gorzowskiego“ przyznana przez Wojewódzką Radę Narodową w Gorzowie Wlkp., 1976
7. Tytułu honorowy „Zasłużony nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przyznany przez Radę Państwa, 1978
8. Dyplom doktora nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki na podstawie rozprawy doktorskiej pod tytułem „Ewolucja Liceów Medycznych Pielęgniarstwa w Polsce Ludowej w latach 1952-1975”, nadany uchwałą Rady Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, 7 maja 1979 r.
9. Dyplom uznania Gorzowskiego Towarzystwa Kultury za aktywną i ofiarną działalność społeczno-kulturalną w latach 1959-1979, 1979
10. Dyplom pamiątkowy za wkład w rozwój społecznego ruchu kulturalnego w rejonie strzelecko-krajeńskim w XXXV-leciu, przyznany przez Powiatową Radę Narodową, 1979
11. Dyplom laureata dorocznej nagrody kulturalnej Gorzowskiego Towarzystwa Kultury za całokształt działalności w ruchu społeczno-kulturalnym i osiągnięcia w dokumentowaniu historii regionu, 1980
12. Tytuł honorowy „Zasłużony dla Zdrowia Narodu” przyznany przez Radę Państwa, 1981
13. Wpis do „Księgi Ludzi Czynu Miasta i Gminy Drezdenko”, 1982
14. Dyplom za społeczne uznanie w plebiscycie „Ludzie 40-lecia Miasta i Gminy Drezdenko”, 1985
15. Medal Komisji Edukacji Narodowej za zasługi dla oświaty i wychowania, przyznany przez Ministra Oświaty i Wychowania, 1985
16. Złota Odznaka ZNP, 1986
17. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, 1984
18. Nagroda za całokształt działalności społeczno-kulturalnej przyznana przez wojewodę gorzowskiego i przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gorzowie Wlkp.
19. Medal pamiątkowy „Za zasługi dla ruchu ludowego im. Wincentego Witosa”, 1987
20. Dyplom-podziękowanie w uznaniu szczególnej pracy wniesionej w rozwój regionu od wojewody gorzowskiego, z okazji jubileuszu dwudziestolecia województwa gorzowskiego, 1995

Dr Stanisław Talarczyk był jednym z najbardziej znaczących ludzi w dziejach naszego miasta, dlatego zasłużył nie tylko na tablicę pamiątkową, ale także na ulicę nazwaną jego imieniem i nazwiskiem. Mocno wierzę, że kiedyś będziemy chodzić taką ulicą.

Jak napisał członek Komitetu Honorowego, dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze i wcześniejszy sekretarz Lubuskiego Towarzystwa Kultury dr Andrzej Toczewski w liście gratulacyjnym z dnia 17 czerwca 2014: „Dr Stanisław Talarczyk należy do grona wybitnych kreatorów

powojennej historii naszego regionu. Ma on trwały zapis dokonań w naszych dziejach i sercach wielu wychowanków. Jest on kamieniem, na którym budujemy naszą współczesną tożsamość”<sup>34</sup>.

---

<sup>34</sup> Archiwum rodzinne dr. Andrzeja Talarczyka.





Jerzy Przybecki

### **Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 – Oddział Lubuski**

Początki działania Towarzystwa sięgają 1921 roku. Wówczas głównym jego celem była obrona żywotnych interesów członków-powstańców oraz zbieranie materiałów o historii tego zrywu. Organizacja nosiła wtedy nazwę Towarzystwo Powstańców Wielkopolskich. Jednak na początku 1922 roku doprowadzono do jej rozwiązania. W późniejszym czasie powstał Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków Ziemi Zachodniej Rzeczypospolitej Polskiej, a jego statut i regulamin określały, że jest stowarzyszeniem bezpartyjnym i apolitycznym. W 1927 roku nastąpił w nim rozłam. Jednak dalej funkcjonował Związek Towarzystw Uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918/1919. W tym samym roku utworzono Ogólnokrajowy Związek Byłych Uczestników Powstań Narodowych RP, który miał „zrzeszać wszystkich byłych uczestników walk o Polskę bez względu na to w jakiej armii służyli i w jakiej dzielnicy walczyli”. W 1932 roku zjazd kół wielkopolskich i pomorskich doprowadził do zawiązania Związku Weteranów Powstań Narodowych RP 1914-1919. Prezesem w latach 1932-1935 był gen. Stanisław Taczak.

Związek Powstańców Wielkopolskich został zalegalizowany w 1938 roku.

Dopiero 30 stycznia 1989 roku Poznański Urząd Wojewódzki wydał decyzję o wpisaniu Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 (dalej: TPPW 1918/1919) do Rejestru Stowarzyszeń i Związków.

Powstanie pierwszych kół, a następnie utworzenie Lubuskiego Oddziału to rok 1994, natomiast 10 maja 2001 na bazie trzech kół – w Babimoście, Sulechowie i Zielonej Górze – powołano Lubuski Oddział Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919.

Oddział Lubuski TPPW 1918/1919 w swojej działalności rolę szczególną przywiązywał i przywiązuje do:

- edukacji – podnoszenia wiedzy z zakresu powstania wielkopolskiego.
- znaczenia miejsc mających związek z powstaniem wielkopolskim.
- dokumentowania w różnej formie działań Oddziału.
- rozwoju Towarzystwa w oparciu o młode pokolenie.

W ostatnim czasie bardzo mocny akcent skierowaliśmy na obchody 100. rocznicy odzyskania niepodległości i 100. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Natomiast od pięciu lat intensywnie pracujemy z młodzieżą. Powołano Radę młodzieżową TPPW 1918/1919, której działalność jest powszechnie akceptowana, a lekcje historyczne prowadzone nie tylko w zielonogórskich szkołach (także w Sulechowie, Gubinie, Kargowej) przynoszą wymierne korzyści, tj. poszerzanie wiedzy historycznej dotyczącej przede wszystkim wielkopolskiego zrywu niepodległościowego. Wykonana wspólnie z Uniwersytetem Zielonogórskim mobilna wystawa na dwunastu dwustronnych rollupach, obrazująca Powstanie Wielkopolskie, objechała całe województwo – była także w Poznaniu i Warszawie. Konferencja zorganizowana przez młodzież w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze miała wielkie znaczenie, gdyż młodzi podjęli się trudnego zadania, a mianowicie odpowiedzi na pytanie: „Powstaniec – czyli kto?”.

Szczególną uwagą objęliśmy dalsze upamiętnianie powstańców, wszelkich zdarzeń i walk związanych z tym momentem dziejowym. Postawiliśmy obeliski w Szprotawie i Wschowie, a wcześniej w Nowej Soli, Żaganiu, Kargowej, Krośnie Odrzańskim i Zielonej Górze. Wszyscy wiemy, że dla każdej społeczności, dla wszystkich Polaków, którzy umiłowali swoją Ojczyznę, ważna jest pamięć, szczególnie pamięć o ludziach, którzy w sposób znaczący i szczególny przyczynili się do zmiany biegu historii oraz odzyskania niepodległości, którzy w najważniejszym dla nich czasie byli zdolni oddać wszystko, aby Polska była wolna.

Przed stu laty, podczas zaborów, każde działanie naszych przodków, nawet to mniej ważne, ale zmierzające i będące drogą wiodącą do celu, którym była niepodległość, zasługuje na wielki szacunek i pamięć. Dlatego skierowaliśmy również uwagę na upamiętnienie udziału dzieci i młodzieży w powstaniu wielkopolskim poprzez odsłonięcie Pomnika Dobosza w Zielonej Górze.

Uchroniliśmy od zapomnienia powstańców pochowanych na cmentarzach poprzez umieszczenie ich nazwisk na obeliskach w Kargowej, Nowej Soli, Sulechowie, Wschowie i Zielonej Górze (niebawem również w Żaganiu), a także zamontowanie stosownych tabliczek na powstańczych grobach.

Ważne miejsce w naszej działalności zajmują wydawnictwa. Ostatnie z nich, to druga już, poprawiona monografia naszego Oddziału oraz zebrane przez członków „Znaki Pamięci” dotyczące powstania i powstańców.

Podjęujemy także szereg działań mających na celu współpracę z instytucjami, organizacjami społecznymi, kombatanckimi czy szkołami działającymi na rzecz wychowania w duchu patriotyzmu i kultywowania tradycji i pamięci narodowej.

Ważne miejsce w naszej działalności, w upowszechnianiu niedocenionego, ale wielkiego historycznego znaczenia Powstania Wielkopolskiego 1918/1919, zajmują rekonstrukcje. Od czterech lat organizuje je Kargowa,

a w ubiegłym roku po raz pierwszy pokazaliśmy taką rekonstrukcję społeczności zielonogórskiej.

Niezwykle cenimy sobie współpracę z Uniwersytetem Zielonogórskim, gdzie mamy prężnie działające koło. Ważne są także organizowane od trzech lat „Rocznice Dowborowe” – robimy je wspólnie z wojskiem, odpowiedzialnymi za imprezę są Rada Młodzieżowa i studenci.

Stałymi aktywnościami oddziału, naszej młodzieży i kół są: pokoleniowa Biesiada Niepodległościowa, Miejska Gra Terenowa „Pamięć, Młodość, Tradycja”, wspólne podróże i rajdy historyczne szlakiem powstańców oraz spotkania ich potomków.

Wszystkie te dokonania nie byłyby możliwe, gdyby nie sprzyjający klimat, zrozumienie oraz wsparcie miast Zielona Góra, Sulechów Żagań, Krosno Odrzańskie, Kargowa, Babimost oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego, za co serdecznie dziękujemy.

Oddział Lubuski TPPW 1918/1919 liczy 350 członków zrzeszonych w 14 kołach i trzech Klubach Młodzieżowych zlokalizowanych na terenie „starego województwa” (w tym koło w Gorzowie Wlkp. i Witnicy). Siedziba Zarządu Oddziału mieści się w Zielonej Górze przy ul. Lisowskiego 1-3. Prezesem Oddziału jest Kamil Hypki.

Autor artykułu Jerzy Przybecki był drugim w historii Prezesem Lubuskiego Oddziału w latach 2003-2018, aktualnie jest Prezesem Honorowym.



# BIBLIOGRAFIA

Agata Grzelak  
Grażyna Kostkiewicz-Górska

## Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2019 (wybór)

1. ADHIBENDA: rocznik Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze / redakcja Robert Romuald Kufel. T. 6 (2019). – Zielona Góra: Agencja Wydawnicza „PDN”, 2019. – 239 s. ; 24 cm  
*Zawiera: Artykuły i opracowania:* Jan Andrykiewicz: Jany 1612-2019. Fakty z dziejów ; Krzysztof Garbacz: Rozważania archeologa Edwarda Dąbrowskiego o profesorze Józefie Kostrzewskim ; Lidiia Kovalets, Taras Kovalets: Ukraiński pisarz Jurij Fed'kowycz w świetle odnalezionych dokumentów archiwalnych i jego związków z Polską ; Aleksandra Makowicz-Kmieciak, Błażej Grysztar: Stan zachowania przedwojennych cmentarzy ewangelickich. Zarys problemu na przykładzie wybranych gmin powiatu żarskiego ; Roland Prejs: Ks. Franz Pawelke i odbudowa kościoła w Skwierzynie ; Adrian Put: Opis herbu pierwszego biskupa gorzowskiego sługi Bożego bp. Wilhelma Pluty ; Barbara Ratajewska: Pogranicze leszczyńsko-wschowskie w 1939 roku. W 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej ; Karol Wozikowski: Zwyczaje pogrzebowe Żydów. **Materiały i źródła:** Zinaida Antanowicz: Archiwalia konsystorzów rzymskokatolickich Mohylewskiego i Mińskiego w Narodowym Historycznym Archiwum Białorusi ; Michał Sołomieniuk, Jarosław Wąsowicz: Liber Copulatorum z parafii Kaława z XVII-XVIII w. Edycja źródłowa. **Wspomnienia:** Apolinary Tarnogórski: Moje curriculum vitae ; Zbigniew Dymitruk: Kazanie w czasie mszy św. w kościele parafialnym pw. św. Stanisława Bpa we Wschowie na pogrzebie śp. ks. Zygmunta Malickiego (+16.05.2019). **Sprawozdania:** Robert Kufel: Sprawozdanie z działalności Archiwum Diecezjalnego za rok 2018. **Recenzja:** Jadwiga Lidia Engel, Z Podola na Ziemię Lubuską, Zielona Góra 2017, ss. 83 [rec. ks. Robert R. Kufel]. **Archiwum Kresowe:** Bogusław Mykietów: O początkach Archiwum Kresowego ; Teresa Lesiuk: Saga(n) rodu Pelechów czyli opowieść rodzinna Jaśkowej Teresy ; Lidia Opaczewska: Tuż pod ścianą lasu widnieje już strzecha, tam też odwiedzimy Grzegorza Pelecha czyli historia rodziny Pelechów w pigułka.
2. ANGUTEK Dorota, KINAL Artur, LESZKOWICZ-BACZYŃSKI Jerzy, PO-KRZYŃSKA Magdalena, URBANIAK Agnieszka : Winiarska i bachiczna tradycja Zielonej Góry : studia i szkice społeczno-kulturowe. – Bydgoszcz : Oficyna Wydawnicza Epigram, 2019. – 472 s. : il., fot., mapa, wykry. ; 23 cm. – ISBN 978-83-61231-70-7
3. ANDREAS Gryphius na Ziemi Wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim : inspiracje, związki, konsekwencje / red. Marta Małkus, Kamila Szymańska. – Wschowa : Stowarzyszenie Czas A.R.T. ; Leszno : Muzeum Okręgowe,

2019. – 295, [1] strona : faksymilia, fotografie ; 23 cm. – ISBN 978-83-63363-72-7, ISBN 978-83-61701-15-6
4. ANDRZEJEWSKI, Tomasz: Nowa Sól : dzieje miasta : wybór źródeł i materiałów / [współpraca Jarosław Parahus]. – Nowa Sól : Muzeum Miejskie w Nowej Soli, 2019. – 192 s. : fot., il., mapy, portr. ; 31 cm
  5. ARCHIWUM rodzinne Ziemi Zachodnich / pod red. Artura Gałęskiego i Sebastiana Zielonki. – Szczecin : Stowarzyszenie Solidarni Razem, [2019]. – 334, [1] s. : faksymilia, fot., mapy, portr. ; 25 cm
  6. ASIENKIEWICZ Ryszard, TATARCZUK Józef, WANDYCZ Artur : Dziecko lubuskie. Poziom rozwoju fizycznego chłopców i dziewcząt w wieku 7-18 lat w świetle wybranych czynników społecznych i środowiskowych. Normy biologiczne. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2019. – 282 s. : tab., wyk. ; 30 cm. – ISBN 978-83-7842-356-0
  7. BELZYT C. Leszek, POLAK Anna : Wschodnie Dolne Łużyce : podróż rowe-rem przez przeszłość i terażniejszość. – Zielona Góra : Wydawnictwo Eternum, 2019. – 176 stron : ilustracje ; 22 cm. – ISBN 978-83-65716-09-5
  8. BIAŁA Dama z pękiem kluczy : 111 podań i legend regionu Kozła / red. Eugeniusz Kurzawa. – Zbąszynek : Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła, 2019. – 187 s. : il. ; 30 cm. – ISBN 9788391103234
  9. BIAŁKOWSKI, Andrzej, BURSZTA, Wojciech J.: Jedzie pan jazz : edukacja jazzowa i popkulturowa w perspektywie antropologicznej. – Gdańsk : Katedra Wydawnictwo Naukowe, [Warszawa] : Uniwersytet SWPS Wydawnictwo, 2019. – 222 s., [42] s. tab. : fot. ; 21 cm
  10. BIBLIOGRAFIA druków sulechowskiej oficyny Frommannów z lat 1726-1798 w zbiorach bibliotek polskich / pod redakcją naukową Bogumiły Burdy, Małgorzaty Konopnickiej, Ewy Elżbiety Majcherek. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2019. – 121, [2] s. : faksymilia, portr. ; 24 cm. – ISBN 978-83-7842-403-1
  11. BISZCZANIK Grzegorz : Nieznane twarze Zielonej Góry. – Zielona Góra : Stowarzyszenie Forum Art, 2019. – 255 s. : il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-938153-4-0
  12. BOCHEN, Antoni, KUROWSKA, Hanna, ZEMEŁKA, Adam: Sekrety wody : wodociągi Ziemi Lubuskiej. – Bydgoszcz : Quixi Media, 2019. – 135 s. : il. ; 30 cm
  13. BUCK, Andrzej, SIMONJETZ, Monika, KOTLAREK, Dawid: Miejsce spotkań : biblioteka jako przestrzeń społeczna : (na przykładzie województwa lubuskiego). – Warszawa : Wydawnictwo Naukowe i Edukacyjne Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2019. – 127 s., [12] s. tab. : il. ; 24 cm
  14. CHABASIŃSKA, Anna, SIKORSKI, Juliusz: Kościoły i związki wyznaniowe na Ziemi Lubuskiej w obliczu polityki wyznaniowej PRL ; Akademia im. Jakuba

- z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Naukowe Akademii im. Jakuba z Paradyża, 2019. – 417 s. ; 24 cm
15. COLLOQUIA Lubuskie: seria nova : pio moti affectu in ecclesia lubucensis / red. Marek Golemski, Bożena Grabowska. – Ośno Lubuskie : Parafia Rzymsko-Katolicka p.w. św. Jakuba Apostoła ; Gorzów Wlkp. : Sonar, 2019. – 95 s. : il. ; 21 cm  
*Zawiera: Stulecie odzyskania niepodległości i lubuskie wątki męczeństwa Polaków w czasie II wojny światowej:* Roland Prejs: Kościół katolicki wobec zachodniej granicy polski po I wojnie światowej. Zagadnienia wybrane ; Piotr Grabowski: Wspomnienie martyrologii polskiej w obozach niemieckich na Środkowym Nadodrzu – próba zarysowania problemu. **Pio moti affectu circa lubucensem ecclesiam: Kamil Wasilkiewicz:** Biskupi lubuscy wobec zakonu templariuszy (XIII-XIV w.) ; Marek Golemski: Pismo i dyktat dokumentu biskupa lubuskiego Henryka I dla templariuszy z 1244 r. Przyczynek do zagadnienia skryptorium chwarszczańskiego. **Materiały do „Słownika Biograficznego Biskupów Lubuskich”:** Marek Golemski: Dwaj biskupi lubuscy Wilhelm I (1251-1273) i Wilhelm II (przed 18 lutego 1274-1282) i ich pontyfikaty. **Recenzje:** „Skarb Nieprzebrany dobrodziejstw boskich” Ks. Kazimierza Steczewicza. Transkrypcja i komentarze, Instytut Biskupa Wilhelma Pluty, Gorzów Wielkopolski 2014 (Jerzy Łojko).
16. CORPUS inscriptionum Poloniae. T. 10, Inskrypcje województwa lubuskiego. Z. 12, Powiat żarski (do 1815 roku) / pod redakcją Joachima Zdrenki ; zebrał i opracował Adam Górski, Paweł Karp. – Toruń : Adam Marszałek, 2019. – 331 s. : il. ; 30 cm. – ISBN 978-83-8019-870-8
17. CUSTODIA : rocznik Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim / [Małgorzata Pytlak red. nacz.]. – Gorzów Wielkopolski : Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta T. 1 (2019). – 180 s. ; 24 cm  
*Zawiera:* Ewa Pawlak: Wstęp. Otwieramy Muzeum! **Artykuły i komunikaty:** Tadeusz Szczurek: Kolejna część skarbu monet z Gorzowa Wielkopolskiego (po 1522 roku) ; Małgorzata Pytlak: Późnośredniowieczne naczynia ceramiczne ze Smolnicy. Przyczynek do badań nad średniowiecznym garncarstwem ; Mirosław Pecuch: Polesie w zbiorach etnograficznych Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim ; Lech Dominik: Waldemar Kućko – redivivus ; Stanisław Sinkowski: W rocznicę pożaru – wystawa „Archeologia niebiańska” Wyniki prac archeologicznych na wieży kościoła katedralnego w Gorzowie Wielkopolskim ; Marcei Tureczek: Dzwon Ave Maria Mertena Jacoba (Komunikat). **Muzealne skarby:** Rafał Wyganowski: Miecz wczesnośredniowieczny ; Izabela Ignatowicz: Przędziki ołowiane (ciężarki?) ; Jan Zalewski: Dwulufowy kieszonkowy pistolet cywilny ; Jan Zalewski: Wielostrzał typu kaczka stopa ; Mirosław Pecuch: Kapa (pluwiał) księdza rzymskokatolickiego ; Mirosław Pecuch: Ręcznik pamiątkowy, wyszywany haftem krzyżowym ; Janusz Michalski: Obraz Martwa natura Richarda Blume'a ; Agnieszka Dębska: Obraz Widok Gorzowa (Landsberga). **Varia:** Lidia Kardasz: Edukacja muzealna w 2018 roku ; Hanna Kotas: Sekrety Mojej Małej Ojczyzny Kochanej, czyli słów kilka o projektach edukacyjnych. **Kalendarium:** Lidia Kardasz: Tadeusz Szczurek – biografia.
18. CZAJA, Dariusz Andrzej: Głogów na widokówce z okresu PRL. – Głogów : Studio Z2 : Fundacja Lokalnych Inicjatyw Społecznych, 2019. – 111, [1] s. : fot. ; 15x21 cm

19. CZAJA, Dariusz Andrzej: Pomnik Dzieci Głogowskich. – Głogów : Towarzystwo Ziemi Głogowskiej, 2019. – 44 s. : fot., il. ; 21x21 cm
20. CZERNIEJEWSKI, Przemysław: Szlakiem rzek i jezior Gminy Strzelce Krajeńskie. – Szczecin ; Strzelce Krajeńskie ; [Zielona Góra] : [Zakład Kartograficzny „Sygnatura”] 2019. – 112 s. : il., fot., mapy ; 21 cm
21. DAWNO temu w Pszczewie : wspomnienia Franciszka Golza i innych świadków epoki / opracowane i uzupełnione przez Wandę Strózczyńską i Ewę Strózczyńską-Wille ; [opracowanie literackie Ewa Strózczyńska-Wille]. – Gorzów Wielkopolski : Związek Literatów Polskich. Oddział, 2019. – 160 s. : fot., portr. ; 21 cm
22. DĄBROWSKA, Małgorzata: „Wyzwolenie” i polski początek – 75. rocznica przyłączenia Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski // Biuletyn Instytutu Zachodniego. – Nr 18 (438) 2020, s. 1-8
23. DUDRA, Stefan: Kościół Prawosławny w obszarze polityki wyznaniowej oraz polityki narodowościowej Polski Ludowej i III Rzeczypospolitej. – Warszawa : Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2019. – 958 s. ; 25 cm
24. ENCYKLOPEDIA „Solidarności”. T. 3, Opozycja w PRL 1976-1989 / [red. nac. tomu 3 dr Grzegorz Waligóra]. – Warszawa : Instytut Pamięi Narodowej ; Katowice : Stowarzyszenie Pokolenie, 2019. – 718, [2] s. : faksymilia, fot., portr. ; 28 cm
25. FILOLOGIA Polska : Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego / redaktor naczelny Radosław Sztyber. T. 5 (2019) – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2019. – 335 s. ; 24 cm. – il., tab. – ISSN: 2450-3584  
*Zawiera:* Mirosława Szott (podała do druku): Dyskusja na temat literatury lubuskiej i jej twórców ; Jerzy Madejski: [Trzech autorów, trzy laudacje...]; Paulina Korzeniewska-Nowakowska: „Ja nie chcę ani trochę nie istnieć” – o miejscach Michała Banaszaka ; Katarzyna Bartosiak, Kamil Banaszewski: Bibliografia lubuskiej polonistyki akademickiej za rok 2018.
26. FORUM Historyczno-Społeczne / red. nac. Paweł Leszczyński. – Gorzów Wielkopolski : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział w Gorzowie Wielkopolskim, 2019. – 80 s. ; 24 cm  
*Zawiera m.in.:* Jarosław Pytliński: Zjawisko handlu ludźmi na terenie województwa lubuskiego w latach 2010-2015 ; Bożena Grabowska: Kamienne rzeźby Christiana Grünewalda w Rokitnie i Bledzewie.
27. FRANKE, Arne: Beitzsch = Biecz / [herausgegeben von Sibylle Badstübner-Gröger ; Übersetzung (deutsch-polnisch) Agnieszka Lindenhayn-Fiedorowicz]. – Berlin : Freundeskreis Schlösser und Gärten der Mark in der Deutschen Gesellschaft, 2019. – 28, XII s. : fot., il., mapy ; 22x25 cm
28. FREY-WITKOWSKI Leszek : Krakelura, czyli Być mądrym własnym doświadczeniem . – Świebodzin : Muzeum Regionalne w Świebodzinie, 2019. – 79 s. : il. ; 22 cm. – ISBN 978-83-936878-3-1



29. GAPIŃSKI, Bartłomiej: Misjonarz i poeta Kazimierz Łabiński OMI. – Poznań : Misyjne Drogi. Polska Prowincja Misjonarzy Oblatów MN, 2019. – 117 s. ; 21 cm
30. GAWORSKI Marek : Najpiękniejsze zamki, pałace i dwory w Polsce. – Warszawa : Arkady, 2019. – 718 s. : il. ; 29 cm. – ISBN 978-83-213-5023-3
31. GEOLITERATURA : przewodnik, bedeker, poradnik / red. Jerzy Madejski, Sławomir Iwasiów. – Szczecin : Uniwersytet Szczeciński ; Kraków : Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, 2019. – 389 s.  
*Zawiera m.in.:* Arkadiusz Kalin: Literatura jako bedeker w aspekcie ideologiczno-propagandowym – powojenny polski reportaż literacki o „Ziemiach Odzyskanych” ; Kamila Gieba: Polityka i turystyka : przewodnik „Zachodnie kresy Rzeczypospolitej” Bogusława Wojciecha ; Katarzyna Taborska: Kolaż Helmuta Heintela jako przewodnik po nadwarciańskim Landsbergu.
32. GMINA Bledzew na dawnych pocztówkach = Gemeinde Bledzew auf alten Postkarten / [opracował: Andrzej Chmielewski ; Urząd Gminy Bledzew]. – Bledzew : Wydawnictwo Literat Andrzej Chmielewski, 2019. – 63, [1] s., : faksymilia, fot. ; 15x21 cm
33. GMINA Kozuchów w przeszłości. Cz. 2 / redakcja naukowa Joanna Karczewska. – Kozuchów : Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kozuchowskiej, 2019. – 151 s. : il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-935645-7-6  
*Zawiera:* Jarosław Lewczuk: Bulin, Cisów, Czciradz, Podbrzezie Dolne, Podbrzezie Górne, Słocina i Sokółów w pradziejach, średniowieczu o okresie wczesnonowożytnym ; Joanna Karczewska: Wsie Bulin, Cisów, Czciradz, Podbrzezie Dolne, Podbrzezie Górne, Słocina i Sokółów w średniowieczu ; Małgorzata Konopnicka: Bulin, Cisów, Sokółów, Czciradz, Słocina, Podbrzezie Dolne i Podbrzezie Górne w okresie wczesnonowożytnym XVI-XVIII wieku ; Radosław Domke: Dzieje Bulina, Cisowa, Czciradza, Podbrzezia Dolnego, Podbrzezia Górnego, Słociny i Sokółowa po 1945 roku ; Katarzyna Adamek-Pujso: Zabytki Bulina, Cisowa, Czciradza, Podbrzezia Dolnego i Słociny ; Alicja Duda: Opis historycznych układów ruralistycznych wsi: Cisów, Czciradz, Podbrzezie Dolne, Podbrzezie Górne, Słocina i Sokółów ; Marek Szczypczyk: Ochotnicze Straże Pożarne z Czciradza, Lasocina, Podbrzezia Dolnego, Podbrzezia Górnego, Słociny, Sokółowa i Solnik.
34. GORZOWSKI bohater / [redakcja Marcin Jastrzębski (redaktor naczelny), Syntia Jermak, Marta Stolarek, Urszula Wośkowiak, Marek Dziedzic, Krzysztof Karwatowicz, Tomasz Walczak, Dariusz Wieczorek]. – Gorzów Wielkopolski : Stowarzyszenie „Manufaktura” : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, 2019. – 392 s. : fot. ; 22 cm
35. GORZÓW... : z dziejów gospodarczych miasta i regionu. – Gorzów Wielkopolski : Lubuska Organizacja Pracodawców ; Sonar, 2019. – 324 s.: faksymilia, fot., il., mapy ; 30 cm  
*Zawiera:* Henryk Maciej Woźniak: Gorzów/Landsberg... z dziejów gospodarczych miasta i regionu ; Zbigniew Czarnuch: Z dziejów głównych szlaków komunikacyjnych Gorzowa ; Edward Rymar: Gospodarka Gorzowa w średniowieczu i na progu ery nowożytnej ; Robert Piotrowski: Landsberga krok w dojrzałość, czyli miasto zwane nowożytnym ; Bernd Schwarz: H. Paucksch A.-G. Dział Budowy Statków w Landsbergu H. Paucksch A. ; Robert

Piotrowski: Ostatnie półtora wieku niemieckiego miasta Landsberg ; Paul Dahms: Browar Louis Kohlstock – Fabryka Likierów i Hurtownia Win w Landsbergu ; Rodzina Kobersteinów: Otto Koberstein – Fabryka Wyrobów Rymarskich w Landsbergu ; Dariusz Aleksander Rymar: Życie gospodarcze Gorzowa Wielkopolskiego w latach 1945-1990 i jego pozostałości w Archiwum Państwowym w Gorzowie ; Jerzy Zysnarski: Dwa początki ; H.M. Woźniak: O peerelowskim pudrowaniu historii – słów kilka ; Jan Banasiak, Jerzy Bezulski, Jan Janowski i Jerzy Kapecki: Gorzów Wielkopolski – miasto Stilonu ; Krystyna Kamińska: Człowiek w miejscu pracy ; Józef T. Finster: 70 lat za kółkiem ; Jerzy Dutkiewicz: „Ekonomik” – szkoła przedsiębiorczości ; Ryszard Barański: Pracodawcy i przedsiębiorcy przez 30 lat ; Anna Czekirda: Łączenie teorii z praktyką i współpraca z otoczeniem gospodarczym jako element transformacji lat 90 ; Krzysztof Wojciechowski: Cuda nad Odrą ; Krzysztof Szydłak: Gospodarcze aspekty współpracy transgranicznej Euroregionu PRO EUROPA VIADRINA ; Reinhard Petzold: Zmiany w uwarunkowaniach, motywach i działaniach w zakresie kooperacji pomiędzy niemieckimi i polskimi przedsiębiorstwami w niemiecko-polskim regionie pogranicza ; Ryszard Bodziacki: Partnerstwo transgraniczne sposobem na przełamywanie barier i rozwój obszarów przygranicznych ; Krzysztof Wasilewski, Henryk M. Woźniak: Historia polskiej bankowości w Gorzowie ; Józef T. Finster: Strefy ekonomiczne – miejsca dla inwestycji z przyszłością ; Bożena Głogowska: Rozwój i innowacje wspierane kapitałem.

36. GOŚĆ w dom : współczesne praktyki przyjmowania gości. – Poznań : Wydawnictwo Naukowe UAM, 2019. – 265 s. ; 21 cm
37. GRACZYK Krzysztof, NAKIELSKI Grzegorz, TABACZNIUK Tadeusz : Wybrane elementy zarządzania kryzysowego w administracji państwowej i samorządowej na podstawie wytypowanych województw. – Zielona Góra : Uniwersytet Zielonogórski, 2019. – 230, [2] s. : il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-7842-359-9
38. GRUSZKA Bartłomiej : Dawne zielonogórskie atelier fotograficzne 1858-1945 : termin wystawy 11 września – 20 października 2019. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2019. – [28] s. : faksymilia, fot. ; 21 cm. – ISBN 978-83-946502-6-1
39. GRYSZTAR Błażej, MAKOWICZ-KMIECIK Aleksandra : Cmentarze ewangelickie i pomniki poległych z lat 1816-1945 z terenu gmin Jasień i Lipinki Łużyckie. – Siedlce : Instytut Kultury Regionalnej i Badań Literackich, 2019. – 305 s. : fot., mapy ; 25 cm. – ISBN 978-83-64884-07-8
40. HALLE i Sulechów – ośrodki pietyzmu i edukacji : tło religijno-historyczne, powiązania europejskie / pod redakcją Bogumiły Burdy, Anny Chodorowskiej, Bogumiły Husak, Brigitte Klosterberg. – Zielona Góra : [Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego], 2019. – 330 s. : faksymilia, fot., il., mapy, portr., wykr. ; 25 cm. – ISBN 978-83-7842-376-8
41. HISTORIE pisane nocą. Cz. 1 / tekst Katarzyna Owoc-Kochańska, Rafał Stöwe-sand. – Wschowa : Stowarzyszenie Czas A.R.T., 2019. – 108 s. : faksymilia, fot., il., plan. – ISBN 978-83-63363-56-7
42. HISTORIE pisane nocą. Cz. 2 / tekst Katarzyna Owoc-Kochańska, Rafał Stöwe-sand. – Wschowa : Stowarzyszenie Czas A.R.T., 2019. – 108 s. : faksymilia, fot., il., plan. – ISBN 978-83-63363-60-4

43. IN gremium : studia nad historią, kulturą i polityką. T. 13. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2019. – 312 s.  
*Zawiera m.in.:* Krzysztof Benyskiewicz: Puer et ruthena puella, czyli małżeństwo Mieszka syna Bolesława Szczodrego. Artykuł polemiczny ; Arkadiusz Cincio: Zielonogórskie muzealnictwo winiarskie w latach 1922-2017 ; Grzegorz Wanatko: Od winiarni Briegera do cerkwi greckokatolickiej ; Katarzyna Meller-Rebelska: Motyw wina we współczesnej literaturze lubuskiej ; Kamila Gieba: Tradycje winiarskie w literaturze lubuskiej w kontekście regionalnej polityki miejsca.
44. JERMACZEK Danuta, MILISZEWSKA Danuta, NOWACKI Marek : Muzeum Regionalne w Świebodzinie : informator. – Świebodzin : Muzeum Regionalne, 2019. – 27 s. : il. ; 21 cm
45. KALIN, Arkadiusz: Mit Ziem Odzyskanych w literaturze : postkolonialny przypadek Ziemi Lubuskiej. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradzyża, 2019. – 628 s., [8] s. tab. : il., mapy ; 24 cm
46. KIRMIEL, Andrzej: Historia społeczności żydowskiej w Zielonej Górze. – [Zielona Góra] : [b.w.], [2019]. – Harmonijka ([6] s. : il., plan) ; 20 cm
47. KIRMIEL, Andrzej: Pierwsi Męczennicy Polski z Międzyrzecza. – Międzyrzecz : Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego ; Rokitno : Sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej, 2019. – 41 s. : fot., il., mapy ; 21 cm. – ISBN 978-83-944999-3-8
48. KŁACZYŃSKI, Rafał, CHRZANOWSKI, Jan: Radiodyfuzja w Wielkopolsce i Ziemi Lubuskiej 1945 – 2018 : historia i wspomnienia. – Poznań : Stowarzyszenie Elektryków Polskich. Oddział Poznański im. prof. Józefa Węglarza, [2019]. – 209, [1] s. : faksymilia, fot., il., mapy ; 24 cm
49. KOŁODZIEJCZYK Urszula, KARZMAR Czesław, GORTYCH Marta, KOSTECKI Jakub : Geośrodowiskowe uwarunkowania Polderu Milsko. – Zielona Góra : Instytut Inżynierii Środowiska Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2019. – 147 stron : fot., il., mapy, wyk. ; 24 cm. – ISBN 978-83-950036-0-8
50. KONOPNICKA, Małgorzata: Sulechoviensia : historyczne zapiski encyklopedyczne od 1945 r. do współczesności = historisch-enzklopädische Notizen von 1945 bis zur Gegenwart / [tłumaczenie: Marek Biszczanik]. – Sulechów : Gmina Sulechów ; Kwidzyn : Vega Studio Adv. Tomasz Müller, 2019. – 176 s. : fot., il., portr. ; 31 cm
51. KORSAK Włodzimierz : Piękno w lesie : szkic z dziedziny estetyki : na podstawie zachowanych rękopisów opracował Henryk Leśniak. – Gorzów Wielkopolski : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim : Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. Oddział gorzowski im. Włodzimierza Korsaka w Gorzowie Wielkopolskim : Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Gorzowie Wielkopolskim, 2019. – 151 s. : fot. ; 31 cm. – ISBN 978-83-63404-38-3

52. KOTUŁA Jacek : W służbie św. Apolonii. Rozwój lecznictwa stomatologicznego w Zielonej Górze w latach 1945-1989. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2019. – 204, [1] s. : faksymilia, fot., wykr. ; 25 cm. – ISBN 978-83-7842-366-9
53. KOWERKO Krzysztof : Świebodzińscy bohaterowie Niepodległej : życiorysy wybrane. – Świebodzin : Muzeum Regionalne w Świebodzinie, 2019. – 70, [1] s. : il., portr. ; 21 cm. – ISBN 978-83-936878-2-4
54. KOZŁOWSKI Zbigniew : Legendy krośnieńskie. – Krosno Odrzańskie : Centrum Artystyczno-Kulturalne „Zamek”, 2019. – 65, [2] s. : il. ; 25 cm. – ISBN 978-83-950867-0-0
55. KRONIKA wschowskich bernardynów czyli Archiwum klasztoru wschowskiego Braci Mniejszych Obserwantów, w którym (opisane jest) wprowadzenie, fundacja, a następnie wygnanie przez dysydenckich mieszkańców – odstępców od prawdziwej wiary, ponowne wprowadzenie a następnie nowa fundacja przez życzliwych patronów, i protektorów, rozwój i sprawy godne zapamiętania. Z dokumentów i rękopisów opowiedziana Roku Pańskiego 1790 / pod redakcją O. Alojzego Pańczaka. – Wschowa : Stowarzyszenie Czas A.R.T., 2019. – 416 stron : faksymilia, fotografie, ilustracje, portrety ; 30 cm. – ISBN 978-83-63363-96-3. – ISBN 978-83-943600-7-8
56. KS. JÓZEF Bielak dobry duszpasterz / ks. Ryszard Tomczak redaktor. – Zielona Góra : Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, [2019]. – 60 s. : faksymilia, fot. ; 24 cm
57. KUBIAK, Maciej, MYKIETÓW, Bogusław, OPACZEWSKA, Lidia: Mieszkańcy Stryjówki koło Zbaraża w świetle Spisu familij i wspomnień. – Zielona Góra : Bogusław Mykietów, 2019. – 190 s. : faksymilia, fot., il., mapy, portr. ; 30 cm
58. KUĆ-CZAJKOWSKA, Katarzyna: Obszary funkcjonalne miast wojewódzkich w Polsce : przestrzeń współpracy i konkurencji samorządów terytorialnych. – Lublin : Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2019. – 527 s. : il., wykr. ; 24 cm
59. KUFEL, Robert Romuald: Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T. 9, Powiat wschowski, miasto i gmina Wschowa. – Zielona Góra : Agencja Wydawnicza „PDN”, 2019. – 272 s. : fot. ; 23 cm
60. KUFEL, Robert Romuald: Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T. 10, Powiat wschowski, gminy Sława i Szlichtyngowa / Robert Romuald Kufel ; [tłumaczenie Katarzyna Trychoń-Cieślak]. – Zielona Góra : Agencja Wydawnicza „PDN”, 2019. – 212 s. : fot. ; 23 cm
61. KUFEL, Robert Romuald: Słownik biograficzny księży pracujących w Kościele gorzowskim 1945-1956. T. 4, (T-Ż). – Zielona Góra : Agencja Wydawnicza „PDN”, 2019. – 264 s. : portr. ; 24 cm

62. KURZAWA, Eugeniusz: Szlakiem drewnianych kościółków Regionu Kozła / [Wojciech Olejniczak – opracowanie graficzne i fotografie]. – [Kargowa] : Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła, [2019]. – 48 s. : fot. ; 23 cm
63. KURZAWA Eugeniusz : Eugeniusz Kurzawa. – Zielona Góra : Związek Literatów Polskich. Oddział w Zielonej Górze, 2019. – 189, [2] s. : fot., il., portr. ; 21 cm. – ISBN 978-83-954328-1-1
64. KUSTOSZ, Henryk Jan, SKAZIŃSKI, Błażej: Stennewitz = Stanowice / [herausgegeben von Sibylle Badstübner-Gröger ; Übersetzung (polnisch-deutsch) Agnieszka Lindenhayn-Fiedorowicz]. – Berlin : Freundeskreis Schlösser und Gärten der Mark in der Deutschen Gesellschaft, 2019. – 28, XVI s. : fot., il., mapy ; 22x25 cm
65. KUSTOSZ cygańskiej pamięci : księga dedykowana Edwardowi Dębickiemu w 85. rocznicę urodzin oraz w 65. rocznicę pracy twórczej i artystycznej / red. nauk. Piotr J. Krzyżanowski, Beata A. Orłowska, Krzysztof Wasilewski. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża ; Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie Wielkopolskim, 2019. – 516 s. : fot., il., portr. ; 24 cm
- Zawiera: Edward Dębicki w 85. lecie urodzin:* Anna Ficowska-Teodorowicz: Z okazji jubileuszu ; Dariusz A. Rymar: Edward Dębicki – duma Gorzowa, czyli koni nie żal ; Marian Grzegorz Gerlich, Miłosz A. Gerlich: Depozytariusz pamięci, świadek historii, realizator marzeń – o potrzebie rozmów z mistrzem Edwardem ; Lilianna Moll-Gerlich: Dębicki jest muzykiem i muzyką Romów ; Piotr Jacek Krzyżanowski, Paweł Popieliński: Życie zapisane muzyką, czyli spuścizna taborowej orkiestry Cyganów wołyńskich i jej podtrzymywanie w rodzinie Edwarda Dębickiego ; Lech Mróz: Cygańskie wędrówki po Galicji ; Marian Motyl: Cygański tabor nad Szyszyną ; Grażyna Pytlak: Przegląd twórczości literackiej i muzycznej Edwarda Dębickiego ; Grażyna Kostkiewicz-Górska: Edward Dębicki – teksty rozproszone i opracowania. **Cygańskie ślady gorzowskiej wielokulturowości:** Janusz Dreczka: Rozpalić cygańskie ognisko pod gołym niebem – o Stowarzyszeniu Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Papuszy w Gorzowie Wielkopolskim ; Leszek Bończuk: „Romane Dyvesa” („Cygańskie Dni”) w Gorzowie Wielkopolskim ; Maciej J. Dudziak: Homogeniczność i różnorodność. Panteonomiczne konteksty wielokulturowości. Refleksje na marginesach gorzowskich Wigilii Narodów ; Krzysztof Wasilewski: Społeczność romska w polityce etnicznej samorządu – przykład Gorzowa Wielkopolskiego ; Andrzej Łuczak: Romowie na Ziemi Lubuskiej – dawne i współczesne konteksty. **Cyganie w Polsce – historia i współczesność:** Magdalena Machowska: Początki dziewiętnastowiecznej fotografii. Techniki, teren, portret chłopów i Cyganów ; Sławomir Kaprański: Romowie, nowoczesność, antycyganizm. Od historii Romów do romskiej historii ; Magdalena Senczyszyn: Zagłada Cyganów na Wołyniu i w Galicji Wschodniej podczas okupacji niemieckiej (1941-1944) ; Andrzej Sochaj: „Jesteście w sercu Kościoła”. Spotkania papieża z osobami pochodzenia romskiego w XX i XXI wieku ; Roman Kwiatkowski, Władysław Kwiatkowski, Marek Isztek: 26 lat obchodów – pamięć o romskim Holokauście przez pryzmat obchodów likwidacji obozu romskiego w KL Auschwitz-Birkenau ; Agnieszka Caban: Cygańskie historie Lublina w kontekście tworzenia kulturowego dziedzictwa Romów ; Ewa Nowicka: Język jako wartość. Postawy romskich elit ; Elżbieta Szyszlak, Tomasz Szyszlak: Wyzwania dla bezpieczeństwa kulturowego Romów w Polsce ; Dagmara Mrozowska: Tolerancja wobec Romów

w kontekście stereotypów i uprzedzeń na podstawie badań wśród studentów ; Maciej Witkowski: Dom dla rodzin romskich w podhalańskiej gminie: studium etnograficzne ; Beata A. Orłowska: Dokąd zmierzają Romowie/Cyganie? **Dokumenty i zdjęcia**.

66. KUSZYK, Karolina: Poniemieckie. – Wołowiec : Wydawnictwo Czarne, 2019. – 458, [5] s. ; 20 cm
67. KUTNY, Michał: Losy rodziny Kutnych z Zarwanicy pod Złoczowem (1869-1945) : Zarwanica – Złoczów – Lwów – Kraków – Katowice – Milkell – Kłodzko – Minkowice Oławskie /; opracowanie Lidia Opaczewska i Bogusław Mykietów. – Zielona Góra : [Bogusław Mykietów], 2019. – 231 s. : faksymilia, fot., il., mapy, portr. ; 29 cm
68. LESIUK, Teresa: Pełechalia 2019 czyli Pierwszy zjazd rodziny Pełechów : 1787 Trościaniec Mały, Kozaki, Pyrzany 2019. – Pyrzany ; Zielona Góra : Bogusław Mykietów, 2019. – 31 s. ; 21 cm
69. LESIUK, Teresa: Saga(n) rodu Pełechów spod Złoczowa czyli Opowieść rodzinna Jaśkowej Teresy. – Pyrzany ; Zielona Góra : Bogusław Mykietów, 2019. – 178 s. : il., fot., portr. ; 25 cm
70. LICZY się współpraca / [redakcja, korekta i opieka merytoryczna Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk]. – Gorzów Wielkopolski : Stowarzyszenie św. Eugeniusza de Mazenoda : Wydawnictwo In Plus, 2019. – 29, [2] s. : il. ; 21 cm
71. LITERACI w Gorzowie pod skrzydłami Pegaza : nowy almanach poetów i pisarzy : w 100-lecie Związku Literatów Polskich i w 15. rocznicę powstania Oddziału ZLP w Gorzowie Wielkopolskim / wybór, układ tekstów i ilustracji Ireneusz Krzysztof Szmidt ; redakcja i posłowie Krystyna Kamińska, Ireneusz K. Szmidt. – Gorzów Wielkopolski : Związek Literatów Polskich. Oddział w Gorzowie Wlkp., 2019. – 420 s. : il., portr. ; 24 cm. – ISBN 978-83-62048-94-6
72. LUBUSKIE Materiały Konserwatorskie / red. Barbara Bielinis-Kopeć; Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Zielonej Górze. T. 16 (2019). – Zielona Góra: WUOZ, 2019. – 213 s.; 30 cm

*Zawiera: Prace konserwatorskie i badania:* Ulrich Schaaf, Maciej Prarat: Historia przekształceń budowlanych kościoła przysłupowego w Kalsku z lat 1692-93 w świetle badań architektonicznych ; Karol Błaszczuk: Kościół pw. św. Jerzego w Przyczynie Górnej. Materiałne świadectwo obrazowej wykładni średniowiecznej teologii. Wyjątek z dokumentacji konserwatorskich badań stratygraficznych ; Paulina Celecka: Sondażowe badania konserwatorskie ściany i sklepienie we wnętrzu kościoła pw. Matki Bożej Bolesnej w Czetowicach (gmina Krosno Odrzańskie) 1580 r. ; Andrzej Legendziewicz: Przemiany architektury konkatedry pw. św. Jadwigi Śląskiej w Zielonej Górze od II połowy XIV do schyłku XVI w. ; Alicja Duda: Analiza form historycznych dachówek na obiektach zabytkowych, jako istotny element badań poprzedzający procesy konserwatorsko-budowlane przy pokryciach dachowych, na przykładzie kościoła parafialnego pw. św. Bartłomieja Apostoła w miejscowości Miłaków ; Ksawery Czyński, Artur Suszek: Inwentaryzacja elementów konstrukcyjnych kościoła pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Kłępsku ; Bartosz Idryjan: Dworzec kolejowy w Żaganu – zrealizowany remont konserwatorski w kontekście przemian

- historycznych i architektonicznych ; Kamila Domagalska: Wybrane badania i realizacje prac konserwatorskich w zabytkach województwa lubuskiego – przegląd. **Archeologia**: Sławomir Kałagate, Hubert Augustyniak: Opracowanie wyników badań wykopaliskowych na stanowisku Laski Odrzańskie 1 (AZP 60–12/26) ; Sławomir Kałagate, Bartłomiej Gruszka: Opracowanie wyników z archeologicznych badań weryfikacyjnych i rozpoznawczych w miejscu odkrycia skarbu dwóch złotych bransolet, stanowisko Kuźnica Głogowska 21(AZP 63–19/90), gm. Sława, woj. lubuskie ; Arkadiusz Michalak, Paweł Stachowiak: Typariusz rodziny von Knobelsdorff. Źródło do badań dziejów pałacu w Zatoniu ; Grzegorz J. Brzustowicz, Błażej Skaziński: Znaleźisko czternastowiecznego tłoku pieczęci rycerskiej z Brzozy koło Strzelec. **Regionalia**: Barbara Bielinis-Kopeć: Kościoły szkieletowe w krajobrazie kulturowym łęgów warciańskich ; Dominik Kwaśniak: Wieloboczne zamknięcia prezbiteriów gotyckich kościołów w południowej części województwa lubuskiego ; Grzegorz Urbanek: Kościoły i cmentarz w Zbąszynku u początków zboru ewangelickiego i gminy katolickiej ; Dominik Kwaśniak: Losy wyposażenia kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Lubięcinie po 1945 r. ; Wojciech Eckert: Socrealistyczny dworzec PKS w Sulechowie. Małe może być piękne. **Varia**: Barbara Bielinis-Kopeć, Thomas Drachenberg: Ochrona zabytków w Polsce i Niemczech – z doświadczeń na pograniczu ; Kamila Domagalska (zebrała): Zaginione – skradzione – poszukiwane. **Aktualności**: Kamila Domagalska (zebrała): Aktualności.
73. LUBUSKIE zamki i pałace : w obiektywie Adama Sowy = The castles and palaces of Lubuskie Voivodeship : through the lens of Adam Sowa / [tekst Aleksandra Mrówka Łobodzińska ; tłumaczenie Joanna Sankowska]. – Zielona Góra : Stowarzyszenie Forum Art., 2019. – 255 s. : fot. ; 24 cm
74. ŁEMKOWIE – swoi czy obcy? / red. nauk. Beata A. Orłowska, Karolina Korenda-Gojdz ; Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Naukowe Akademii im. Jakuba z Paradyża, 2019. – 165 s. : fot. ; 24 cm  
*Zawiera*: Słowo wstępne. Jacy jesteście – my Łemkowie? **Część 1. Łemkowie i ich historia**: Beata A. Orłowska: Tożsamość Łemków – kim jesteście? Dokąd zmierzamy? ; Karolina Korenda-Gojdz: Starzy ludzie pamiętają. Opowieść Łemków z okolic Ługów i Brzozy o starej i nowej ojczyźnie ; Bohdan Halczak: Łemkowie na Ziemi Międzyrzeckiej ; Marcei Tureczek : Ze Wschodu na Zachód... – obiekty sakralne użytkowane przez społeczności łemkowskie i ukraińskie z okolic Międzyrzecza i Strzelec Krajeńskich jako palimpsest ; Arkadiusz Jełowicki, Mirosław Pecuch: Kultura materialna Łemków na Ziemi Lubuskiej ; Arkadiusz Słabig: „Wiedzieć o wszystkim”. Inwigilacja Łemków na Ziemi Lubuskiej w latach 1947-1989 – wprowadzenie do tematu ; Grzegorz Wanatko: Kwestie religijne Łemków na Ziemi Lubuskiej ; Roman Drozd: Kwestia akcji „Wisła” w pierwszych latach działalności Zjednoczenia Łemków w Polsce (1990-2003). **Część 2. Łemkowie – ich tradycje i kultura**: Artur Graban: Projekt „My Łemkowie – swoi czy obcy”.
75. MAKOWICZ-KMIECIK, Aleksandra, GRYSZTAR, Błażej: Inskrypcje na cmentarzach wyznaniowych do 1945 roku w gminie Pszczew. – Łódź : ArchaeGraph Wydawnictwo Naukowe, 2019. – 187 s. : il. ; 24 cm
76. MAKOWSKI, Adam: Między iluzją a realiami : Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich w latach 1957-1970. – Szczecin : Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2019. – 372 s. : mapy ; 24 cm

77. MAKSYM CZAK-ŻYŁA, Małgorzata, OCHWAT, Renata, PISKOROWSKA, Joanna: Dawno temu w Sonnenburgu i na Warciańskich Błotach. – Słońsk : Towarzystwo Przyjaciół Słońska „Unitis Viribus”, 2019. – 221 s. : fot., il., mapy, plany ; 21 cm
78. MALINOWSKI, Lech: 55. lat historii „PUBR” : ...opowieść o ludziach z betonów. – Międzyrzecz : P.P.B. „PUBR” Sp. z o.o. w Międzyrzeczu ; [Sieniawa Żarska] : [Lech Malinowski], 2019. – 161, [2] s. : faksymilia, fot., il., portr. ; 26 cm
79. MICHALAK, Arkadiusz: Arma confini: przemiany późnośredniowiecznej broni na rubieżach Śląska, Wielkopolski, Brandenburgii i Łużyc. – Zielona Góra: Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Zielonej Górze z/s w Świdnicy, 2019. – 496 s. : fot., il. ; 30 cm
80. MIĘDZYNARODOWA Droga Wodna E70 : przewodnik dla wodniaków : polski odcinek obejmujący: Odrę, Wartę, Noteć, Kanał Bydgoski, Brdę, Wisłę, Nogat, Szkarpawę, Elbląg, Zalew Wiślany. – Gdańsk : Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, 2019. – 110 s. : il., fot., mapy ; 28 cm
81. MIGDAŁSKI, Paweł: Słowiańszczyzna północno-zachodnia w historiografii polskiej, niemieckiej i duńskiej. – Wodzisław Śląski : Wydawnictwo Templum, 2019. – 424 s. : fot., il., mapy ; 25 cm.
82. MOROZ Krzysztof : Nadleśnictwo Sulechów. – Sulechów : Fotografia Krzysztof Moroz, 2019. – 95, [1] strona : fotografie ; 31 cm. – ISBN 978-83-942932-7-7
83. MUSZKOWO poprzez wieki / autorzy tekstu Błażej Skaziński, Stanisław Sinkowski, Horst Günther Zinke, Dorota Nazwalska. – Muszkowo : Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Muszkowa „Trzy Grusze”, 2019. – 92 s. : fot., il., mapy ; 24 cm
84. MYKIETÓW, Bogusław, OPACZEWSKA, Lidia: Dawid i Goliat : obrona wsi Kozaki pod Złoczowem 16 marca 1944 roku. – Pyrzany ; Zielona Góra : Bogusław Mykietów, 2019. – 71 s. : il., fot., portr. ; 25 cm
85. NA drodze do beatyfikacji bpa Wilhelma Pluty / opracowanie ks. Dariusz Gronowski ; dobór zdjęć ks. Mariusz Kołodziej. – Gorzów Wielkopolski : Instytut Biskupa Wilhelma Pluty ; Zielona Góra : Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2019. – 118, [1] s. : faksymilia, fot. ; 27 cm
86. NADWARCIAŃSKI Rocznik Historyczno-Archiwalny / red. Dariusz A. Rymar. T. 26. – Gorzów Wlkp. : Archiwum Państwowe, Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 2019. – 602, [2 okł.] s. ; 23 cm
- Zawiera: Rozprawy i przyczynki:* Edward Rymar: Kim byli Kaszubi, Pomorzanie i Sasi, uczestnicy wojny domowej w Polsce w 1383 r. ; Edward Rymar: Fortyfikacje Gorzowa w świetle zachowanych źródeł średniowiecznych i ich nowożytny losy ; Grzegorz J. Brzustowicz: Krąg świadków w procesie sądowym pomorsko-brandenburskim dotyczącym przynależności państwowej Granowa na Ziemi Choszczeńskiej na przełomie XV/XVI w. ; Tadeusz Szczurek: Czy identyczne denary marchijskie z XIII/XIV wieku ze znaleziska



w Kunowicach pod Ślubicami są efektem renowacji menniczej? ; Piotr Dziembowski: Testament Karola Bogusława Dziembowskiego z 13 kwietnia 1808 roku ; Teresa Kuciak: Krajowy Dom Ubogich w Gorzowie Wielkopolskim ; Błażej Skaziński: Willa fabrykancka Hoffmana w Witnicy, czyli zapomniane dzieło Sławomira Odrzywolskiego ; Beata A. Orłowska: Pamięć kolejnych pokoleń Łemków ; Jakub Soroka: Historia obserwacji meteorologicznych w Gorzowie ; Zbigniew Mieczkowski: Z historii łosia w dorzeczu Odry (ujściach: Warty, Noteci, Drawy, Gwdy i Bobru). Półtora wieku zmagania o zachowanie gatunku ; Tomasz Szafrańiec: Organizacja sądownictwa powszechnego na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1975 ; Roland Prejs: Errata do erraty, czyli garść uwag do dziejów kościoła i parafii św. Krzyża w Gorzowie. **Materiały do Gorzowskiego słownika biograficznego**: Wiktor Grabik: Landsberskie ślady Victora Klemperera i jego rodziny ; Teresa Kuciak: Alexander Wilhelm Adolf Reckling (1840-1905) – burmistrz miasta Drezdenko (Driesen) ; Weronika Kurjanowicz: Chcemy o nich pamiętać – Maria Assanowicz (1894-1976) i jej córka Halina Bajraszewska (1917-1984) – Sprawiedliwe wśród Narodów Świata ; Edward Rymar: Ocalanie od zapomnienia: tragedie wojenne Polaków w Stróżewie i Turzu ; Joanna Brzastowska: Urszula Macińska (1924-1992) – powstaniec warszawski i prekursorka gorzowskiej radiofonii ; Jerzy Zysnarski: Jak pilot Łagoda bił bolszewika i dostał za to Virtuti Militari ; Jerzy Zysnarski: Kawalerowie Virtuti Militari na gorzowskim ementarzu ; Jerzy Zysnarski: Włodzimierz Wyssogota-Zakrzewski, potomek santockich kasztelanów ; Jerzy Zysnarski: Sędziowie i podsądni, czyli spotkanie po latach. Anegdota polityczno-historyczna. **Polemiki, sprostowania, uzupełnienia, recenzje i omówienia**: Dariusz A. Rymar: Na marginesie artykułu Jerzego Zysnarskiego pt. „Początki straży pożarnej, czyli pierwsza w dziejach Gorzowa manipulacja”. **Badacze naszego regionu**: Krystyna Kamińska, Marek Bidol – urzędnik i regionalista. **Wspomnienia**: Zbigniew Czarnuch: Jubileuszowe wspomnienie jubileuszu wcześniejszego ; Janusz Dreczka: Jednak ludzie z natury rzeczy skłaniają się do zgody – o Zdzisławie Morawskim ; Janusz Dreczka: Bronek Słomka z Puszczy Barlineckiej. **Komunikaty**: Jerzy Zysnarski: Gorzów anno 1937. Przyczynek do genezy polskiej nazwy miasta ; Janusz Dreczka: Pielgrzym Niepodległości, Strażnik Krzyża (o ks. Witoldzie Andrzejewskim i jego pomniku) ; Tadeusz Lityński bp: Przemówienie wygłoszone w czasie odsłonięcia pomnika ks. Witolda Andrzejewskiego ; Renata Ochwat: Spojrzenie na Filharmonię Gorzowską – oni tu byli ; Renata Ochwat: Wydawnictwo 100 Jezior z Międzyzochodu ; Dariusz A. Rymar: Samorozwiązanie się Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości ; Dariusz A. Rymar, Jolanta Mach, Krystyna Zawada: Sprawozdanie z likwidacji Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości za okres od 1 lipca do 31 grudnia 2018 r. ; Dariusz A. Rymar: Edmund Migoś – człowiek z Gorzowa ; Jolanta Miszczuk, Agnieszka Niekrasz: Międzynarodowy Dzień Archiwów’19 w Archiwum Państwowym w Gorzowie ; Bogusław Mykietów: Cztery kazania żałobne poświęcone księżnej Katarzynie von Brandenburg-Küstrin, córce Jana Kostrzyńskiego wydrukowane w 1603 roku przez Krzysztofa Rungego w Dębnie. **In Memoriam**: Janusz Dreczka: Gdyby nie ten czas choroby... (o Karin Wolff). **Nekrolog gorzowski**: Nekrolog gorzowski za rok 2018 (oprac. Jerzy Zysnarski). **Książki o regionie**: Krystyna Kamińska: Książki z 2018 r. o regionie gorzowskim i o jego mieszkańcach. **Materiały do bibliografii historii regionu**: Materiały do bibliografii historii regionu za rok 2018 (oprac. Grażyna Kostkiewicz-Górska). **Okladka**: Agnieszka Dębska: Wykusze gorzowskich kamienic.

87. NASZ Wawrów ma 700 lat / [zespół redakcyjny Alina Nowak, Dorota Ciołka-Wiśniewska, Renata Lorenc]. – Wawrów ; Santok : Stowarzyszenie Przyjaciół Gminy Santok „Pomocna Dłoń”, 2019. – 61, [3] s. : fot. ; 21 cm

88. NASZA Sybiriada : losy mieszkańców powiatu międzychodzkiego dotkniętych represjami sowieckimi w latach 1939-1956 / [zebrał i opracował Adam Nowak ; współpraca Jolanta Klawe, Marcin Lehmann, Artur Paczesny ; redakcja Janina Chołolowicz]. – Międzychód : Koło Związku Sybiraków : Drukarnia-Międzychód Bożena Wesolowska-Drabik, 2019. – 351 s. : faksymilia, fot., mapy, portr. ; 24 cm
89. NASZE losy : 30 lat Koła Związku Sybiraków w Gorzowie Wielkopolskim / red. Katarzyna Sanocka-Tureczek. – Gorzów Wielkopolski : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, 2019. – 268 s. : faksymilia, fot., portr. ; 24 cm
90. NIEMCY i Polska w trakcie i po zakończeniu pierwszej wojny światowej : niemiecka polityka okupacyjna i nowa zachodnia granica Polski / red. Bernd Martin, Bożena Górczyńska-Przybyłowicz, Monika Jania-Szczechowiak, Fryderyk Mudzo. – Poznań : Instytut Historii UAM, 2019. – 572 s. : mapy ; 24 cm  
*Zawiera:* Tomasz Schramm: Ziemie polskie w przededniu pierwszej wojny światowej ; Ryszard Kaczmarek: Niemiecka polityka okupacyjna w miastach Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego 1915-1918 ; Katarzyna Grysińska-Jarmuła: Polskie elity polityczne a władze okupacyjne. Pomiędzy uwiedzeniem, współpracą i odmową (Hrabia Hutten-Czapski) ; Bożena Górczyńska-Przybyłowicz, Waldemar Karoleczak: Życie codzienne w Poznaniu w latach 1914-1918 ; Mirosław Węcki: Rola Wojciecha Korfantego: od przemówienia w Reichstagu 25 października 1918 do podpisania traktatu wersalskiego ; Piotr Okulewicz: Powstanie Wielkopolskie 1918-1919 ; Przemysław Hauser: Niemcy wobec perspektywy utraty Prus Zachodnich od października 1918 roku do czerwca 1919 roku ; Marcin Przegięta: Problem „korytarza” i propozycje jego rozwiązania w stosunkach polsko-niemieckich w okresie międzywojennym ; Bolesław Hajduk: Relacje gospodarcze gdańsko-niemieckie i gdańsko-polskie w latach 1918-1920 ; Andrzej Sakson: Plebiscyt z 1920 roku na Mazurach, Warmii i Powiślu ; Dietmar Neutatz: Panowanie rosyjskie w Polsce przed pierwszą wojną światową ; Heinrich Schwendemann: Kwestia polska jako problem sporny pomiędzy sojusznikami. Rozwiązanie austriacko – polskie versus państwo buforowe pod panowaniem niemieckim ; Martin Faber: Pomiędzy darwinizmem społecznym a sprawiedliwością. Postawa Dmowskiego i Paderewskiego wobec odrodzenia Polski ; Jorn Leonhard: Paryż 1919. Państwo polskie i status Niemiec ; Bernd Martin: Der Oststaat (Państwo Wschodnie). Alternatywa? ; Arkadiusz Stempin: W stronę sojuszu polsko-niemieckiego – polityka generalnego gubernatora Warszawy Hansa Hartwiga von Beselera w latach wojny 1915-1918 ; Jens Boyesen: Życie codzienne w Warszawie 1915-1918 ; Frank M. Schuster: Zatarcie granice. Pogromy antyżydowskie w latach 1914-1915 i 1918-1920 ; Johanna Bichlmaier: „Polacy strzelają tu prawie każdej nocy. Zaskakujące warunki!”. Codzienność i narodowy stan wyjątkowy na terenie Marchii Granicznej Poznań-Prusy Zachodnie ; Ralf Meindl: Tannenberg, sierpień 1914. Największa bitwa I wojny światowej i jej percepcja.
91. NURT SVD : kwartalnik misjologiczno – religioznawczy : Tatarzy – bliscy nieznanani / red. nac. Adam Michałek. R. 53 (2019), z. 2 = t. 146. – Warszawa : Wydawnictwo Księży Werbistów, 2019. – 309 s. ; 20 cm  
*Zawiera m.in.:* Aleksander Miśkiewicz: Rozwój i upadek osadnictwa tatarskiego w północno-zachodniej Polsce w latach 1945-2005 ; Beata A. Orłowska: Tatarzy polscy w Gorzowie Wielkopolskim ; Piotr J. Krzyżanowski, Aleksander Miśkiewicz: Pod znakiem buńczuka. Wkład Tatarów polskich w walkę o suwerenność Polski.

92. OGÓLNOPOLSKA inauguracja 27. edycji Europejskich Dni Dziedzictwa, Wschowa 2019, „Polski splot” 7-8 września, 14 września / opracowanie: Marta Małkus, Katarzyna Owoc-Kochańska ; projekt graficzny : Anna Królak. – Wschowa : Stowarzyszenie Czas A.R.T., 2019. – 15, [1] s. : il. ; 30 cm. – ISBN 978-83-63363-88-8
93. ORGANIZOWANIE polskich struktur Kościoła katolickiego na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1951 / pod red. Kazimiery Jaworskiej. – Wrocław : Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu, 2019. – 268, [2] s. : fot., mapa, portr. ; 25 cm  
*Zawiera:* Agata Mirek: Organizacja żeńskiego życia zakonnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1951 ; Orędzie ks. Edmunda Nowickiego do wiernych (Gorzów, dnia 1 września 1945 r.) ; Orędzie kard. Augusta Hlonda, prymasa Polski do ludności katolickiej Ziemi Odzyskanych (Warszawa, dnia 24 maja 1948 r.) ; List pasterski ks. Teodora Benschka do duchowieństwa diecezji warmińskiej wydany w związku z rozpoczęciem posługi administratora apostolskiego (Olsztyn, 24 września 1945 r.) ; List pasterski ks. Karola Milika do duchowieństwa i wiernych wydany w związku z rozpoczęciem posługi administratora apostolskiego Dolnego Śląska (Wrocław 1 września 1945 r.) ; Orędzie ks. Edmunda Nowickiego do kapłanów wydane w związku z rozpoczęciem posługi administratora apostolskiego (Gorzów, dnia 1 września 1945 r.) ; Andrzej Hanich: Ustanowienie administracji apostolskiej na Śląsku Opolskim w 1945 r. – tło i okoliczności ; Jan Walkusz: Ks. dr Andrzej Wronka jako administrator apostolski na Pomorzu Nadwiślańskim ; Jan Kopiec: Relacje między państwem a Kościołem katolickim w Polsce (1945-1951) ; Dominik Zamiatąła: Organizacja męskiego życia zakonnego na Ziemiach Zachodnich w pierwszych latach po II wojnie światowej na przykładzie Administratury Apostolskiej Dolnego Śląska – zarys problemu ; List pasterski ks. Andrzeja Wronki do wiernych Diecezji Chełmińskiej i Gdańskiej w Związku z rozpoczęciem posługi administratora apostolskiego (Pelplin, dnia 1 września 1945 r.) ; Józef Pater: Karol Milik jako administrator apostolski Dolnego Śląska ; Stanisław Wilk: Zaangażowanie kard. Augusta Hlonda w organizowanie życia kościelnego na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej ; Domenico Tardini: Specjalne uprawnienia udzielone kard. Augustowi Hlondowi przez Świętą Kongregację do Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych w dniu 8 lipca 1945 r. ; List pasterski ks. Teodora Benschka do wiernych diecezji warmińskiej wydany w związku z rozpoczęciem posługi administratora apostolskiego (Olsztyn, 30 listopada 1945 r.) ; Andrzej Kopiczko: Ks. dr Teodor Bensch jako administrator apostolski w Olsztynie ; Grzegorz Wejman: Ks. Edmund Nowicki – organizator życia kościelnego w Administracji Gorzowskiej ; List pasterski ks. Bolesława Kominka do duchowieństwa i wiernych wydany w związku z rozpoczęciem posługi administratora apostolskiego na Śląsku Opolskim (Opole, 14 września 1945 r.) ; Sprawozdanie kard. Augusta Hlonda Prymasa Polski, dla watykańskiego Sekretariatu Stanu w sprawie administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych (Warszawa, 24 października 1946 r.) ; List pasterski ks. Andrzeja Wronki do duchowieństwa Diecezji Chełmińskiej i Gdańskiej w związku z rozpoczęciem posługi administratora apostolskiego (Pelplin, dnia 1 września 1945 r.).
94. ORŁOWSKA, Beata A., WASILEWSKI, Krzysztof: Kresy Wschodnie II RP we współczesnej pamięci zbiorowej mieszkańców ziemi lubuskiej. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Naukowe Akademii im. Jakuba z Paradyża, 2019. – 193 s. : faksymilia, fot., mapy ; 24 cm

95. PARECKA Jadwiga : Słownik gwary bukowińskiej z lubuskiej Brzeźnicy i jej okolic. – Żagań : Oficyna Wydawnicza Dekorgraf, 2019. – 151 s. ; 25 cm. – ISBN 978-83-63532-54-3
96. PODRÓŻ naukowa Profesor Marii Jakowickiej / red. Iwona Kopaczyńska, Marzanna Magda-Adamowicz. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2019. – 174 s. : il., portr. ; 24 cm. – ISBN 978-83-7842-375-1
97. POGORZELEC, Marek, RUDZIŃSKI, Zbigniew: Rezerwat przyrody „Gorzowskie Murawy”. – Gorzów Wielkopolski : Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej, 2019. – 49, [1] s. : fot. ; 16 cm
98. POGORZELSKI Waclaw : Kościoły dawnego Głogowa : architektura, archeologia. – Głogów : Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Głogowie, 2019. – 342, [1] s. : il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-63349-16-5
99. POLSKA Toskania : przewodnik po Ziemi Lubuskiej / [redakcja Dariusz Chajewski]. – Zielona Góra : Polska Press. Oddział, 2019. – 161, [1] s. : fot., il., mapy ; 15x22 cm
100. POWIAT żagański (do 1815 roku) / pod red. Joachima Zdrenki ; przy współpracy z Adamem Górskim, Ryszardem Patorskim i Marcelim Tureczkiem. – Toruń : Adam Marszałek, 2019. – 870 s. : fot. ; 30 cm. – (Corpus inscriptionum Poloniae. T. 10, Inskrypcje województwa lubuskiego. Z. 13)
101. POWIAT żarski (do 1815 roku) / pod red. Joachima Zdrenki ; zebrał i opracował Adam Górski, Paweł Karp. – Toruń : Adam Marszałek, 2019. – 331 s. : fot. ; 30 cm. – (Corpus inscriptionum Poloniae. T. 10, Inskrypcje województwa lubuskiego. Z. 12)
102. RAUNKE Wojciech : Czas jak rzeka... : upłynęło już 65 lat : [1954-2019]. – Zielona Góra : Polski Związek Wędkarski. Okręg w Zielonej Górze, 2019. – 184 s. : fot. ; 25 cm. – ISBN 978-83-955000-0-8
103. REGION Wojnowo. Arkadia łowców i zbieraczy / redakcja naukowa Michał Kobusiewicz. – Poznań : Ośrodek Studiów Pradziejowych i Średniowiecznych. Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk ; Zbąszynek : Stowarzyszenie Gmin Rzeczypospolitej Polskiej Region Kozła, 2019. – 566, [1] strona, [1] karta tablic złożona luzem : fotografie, ilustracje, mapy, wykresy ; 31 cm. – ISBN 978-83-953153-8-1, ISBN 978-83-911032-2-7
- Zawiera:* Michał Kobusiewicz: Dzieje badań Regionu Wojnowo. **Środowisko pierwotne:** Magdalena Ratajczak-Szczerba: Wykształcenie i rozwój rynn subglacialnej Gniłej Obry w Rejonie Wojnowa ; Iwona Okuniewska-Nowaczyk: Rejon Wojnowa w świetle badań palinologicznych ; Lucy Kubiak-Martens: Local vegetation and human presence in the Wojnowo Region during the Younger Dryas and Early Holocen ; Iwona Hildebrandt-Radke: Analiza przestrzenna środowiskowych uwarunkowań lokalizacji osadnictwa w Regionie Wojnowa z wykorzystaniem GIS. **Materiały:** Iwona Sobkowiak-Tabaka, Przemysław Bobrowski, Michał Kobusiewicz: Liny, stanowisko 1 ; Jakub Mugaj: Składanki krzemienne ze stanowiska w Linach ; Michał Kobusiewicz: Wojnowo, stanowisko „a” ; Przemysław

- Bobrowski, Iwona Sobkowiak-Tabaka: Wojnowo, stanowisko 1 ; Michał Kobusiewicz, John Bower: Wojnowo, stanowisko 2 ; Przemysław Bobrowski, Iwona Sobkowiak-Tabaka: Wojnowo, stanowisko 3 ; Michał Kobusiewicz, Przemysław Bobrowski, Maciej Jórdeczka: Wojnowo, stanowisko 4 ; Przemysław Bobrowski, Iwona Sobkowiak-Tabaka: Smolno wielkie, stanowisko 1 ; Przemysław Bobrowski, Iwona Sobkowiak-Tabaka: Smolno Wielkie, stanowisko 2 ; Przemysław Bobrowski, Michał Kobusiewicz, Maciej Jórdeczka: Smolno Wielkie, stanowisko 42 „Wyspa” ; Przemysław Bobrowski, Iwona Sobkowiak-Tabaka: Kopanica, stanowisko 29 ; Jacek Kabaciński: Chwalim, stanowisko 1 ; Jacek Kabaciński: Chobienice, stanowisko 8 ; Maciej Jórdeczka: Analiza typologiczna i surowcowa materiałów kamiennych. **Chronologia:** Romuald Schild: Uwagi o stratygrafii stanowiska Wojnowo 2 i chronologii jednostek paleolitycznych, mezolitycznych i paraneolitycznych w Regionie Wojnowa ; Simon Blockley, Poppy Harding, Rupert Hausley: Tephrosstratigraphy of Wojnowo, Poland. **Traseologia:** Małgorzata Winiarska-Kabacińska: Analiza funkcjonalna zespołów krzemiennych z Regionu Wojnowa. **Podsumowanie:** Michał Kobusiewicz: Region Wojnowa. Arkadia łowców i zbieraczy.
104. ROCZNIK Lubuski. T. 45, cz. 2: Rewitalizacja społeczna. Systemowe i mentalne uwarunkowania / pod redakcją Jerzego Leszkowicz-Baczyńskiego. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2019. – 231, [5] s. : tab., wykr. ; 24 cm. – ISSN 0485-3083  
*Zawiera m.in.:* Joanna Frączak-Müller, Anita Łukowiak: Diagnoza partycypacyjna a rewitalizacja. Przypadek gorzowskiego Kwadratu.
105. ROMOWIE. Byliśmy tu tylko przejazdem / pod red. Ewy Walkowskiej. – Pszczew : Gminny Ośrodek Kultury w Pszczewie, 2019. – 56 s. : fot. ; 24 cm  
*Zawiera:* Ewa Walkowska: Od początku ; Piotr J. Krzyżanowski: Romowie na Ziemi Lubuskiej i ich wybitni przedstawiciele ; Damian Dec: Badanie społeczne – trzy pokolenia pszczewiaków o Romach: wywiad z przedstawicielami młodzieży, wywiad z przedstawicielami dorosłych, wywiad z przedstawicielami seniorów ; Ewa Walkowska: „Romowie. Byliśmy tu tylko przejazdem” – realizacja ; Przepisy na dania kuchni romskiej wg wskazówek Ewy Dębickiej.
106. RUDIAK Robert : Fenomen Michała Kaziowa : monografia. – Zielona Góra : Związek Literatów Polskich. Oddział w Zielonej Górze, 2019. – [2], 455, [2] s., [162] s. tabl. : faksymilia, fot., portr. ; 24 cm. – ISBN 978-83-954328-3-5
107. RUDIAK, Robert: Ruch literacki na Środkowym Nadodrzu w XX i XXI wieku. – Zielona Góra :, [Związek Literatów Polskich. Oddział w Zielonej Górze], 2019. – 243, [2] s. ; 25 cm
108. RUDZIŃSKI, Zbigniew: 77 powodów, by poznać powiat gorzowski : mapa turystyczna 1:75 000. – Zielona Góra : Zakład Kartograficzny SYGNATURA, 2019. – 1 mapa : wielobarwna ; arkusz 68x98 cm, złożona 23x13 cm
109. SADOWSKI, Andrzej: Społeczeństwo wielokulturowe z perspektywy pogranicza. – Kraków : Nomos, 2019. – 252 s. ; 25 cm
110. SAMP Mariusz : Krosno Odrzańskie 1005-1015. – Zabrze ; Tarnowskie Góry : Wydawnictwo Inforteditions, 2019. – 79 s. : il., mapy ; 24 cm. – ISBN 978-83-65982-37-7

111. **SANTOK** : strażnica i klucz królestwa polskiego : wyniki badań z lat 1958-1965 / red. Kinga Zamelska-Monczak. – Warszawa : Wydawnictwo Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, 2019. – 501 s. : il. (w tym kolor.) ; 30 cm. – (Origines Polonorum ; t. 13)  
*Zawiera*: Kinga Zamelska-Monczak: Wstęp. **I. Kompleks osadniczy w Santoku. Dzieje badań i metodyka prac archeologicznych**: Kinga Zamelska-Monczak: Historia badań terenowych ; Kinga Zamelska-Monczak: Metody eksploracji i dokumentacji. **II. Andrzej Piotrowski, Paweł Sydor, Tomasz Żuk**: Badania geologiczne nad pierwotnym ukształtowaniem terenu. **III. Aleksander Paroń**: Dzieje Santoka w świetle źródeł pisanych. **IV. Gród i podgrodzie wczesnośredniowieczne**: Kinga Zamelska-Monczak: Wczesnośredniowieczne poziomy osadnicze we wnętrzu grodu (G I-G VII) ; Kinga Zamelska-Monczak: Wczesnośredniowieczne fazy osadnicze tzw. podgrodzia (P 0-P 6) ; Kinga Zamelska-Monczak: Umocnienia wczesnośredniowiecznego grodu w Santoku ; Małgorzata Markiewicz: Wizualizacja wczesnośredniowiecznego grodu w Santoku. **V. Analiza materiałów archeologicznych**: Agnieszka Indycka-Grabarczyk, Kinga Zamelska-Monczak: Naczynia ceramiczne; Kinga Zamelska-Monczak: Przedmioty z kości i poroża oraz z metali ; Tomasz Stępnik: Wykorzystywanie surowca drzewnego ; Rafał Wyganowski: Wybrane militaria ; Joanna Sawicka: Zabytki ze szkła ; Ewa Lisowska, Piotr Gunia: Przedmioty kamienne i ozdobne kamienie jubilerskie ; Anna Bogumiła Kowalska: Przedmioty ze skóry ; Maria Cybulska, Jerzy Maik: Tekstylia z Santoka w świetle analiz specjalistycznych ; Aleksandra Hurnowicz: Przędzalnictwo. **VI. Analiza materiałów bioarcheologicznych**: Marta Osypińska: Gospodarka zwierzętami we wczesnośredniowiecznym Santoku. Studium archeozoologiczne ; Iwona Okuniewska-Nowaczyk: Palinologiczny zapis aktywności antropogenicznej w warstwach kulturowych santockiej osady przedgrodowej z VIII i IX w. ; **VII. Stanisław Sinkowski**: Osadnictwo pradziejowe i średniowieczne w okolicach Santoka w świetle wyników badań Archeologicznego Zdjęcia Polski. **VIII. Izabela Ignatowicz, Małgorzata Pytlak**: Santocki kompleks osadniczy w późnym średniowieczu. **IX. Kinga Zamelska-Monczak**: Santok we wczesnym średniowieczu – regni custodia et clavis. **Zawartość płyty CD**: I. Kompleks osadniczy w Santoku. Dzieje badań i metodyka prac archeologicznych ; IV. Gród i podgrodzie wczesnośredniowieczne ; V. Analiza materiałów archeologicznych ; VI. Analiza materiałów bioarcheologicznych ; VIII. Santocki kompleks osadniczy w późnym średniowieczu.
112. **SIEDEMSET-lecie Wawrowa** / [zespół redakcyjny Alina Nowak, Renata Lorenc, Dorota CiołkaWiśniewska, Stefan Kasprzyk – fotografia, Jacek Jeremicz – tłumaczenie]. – [Miejsce nieznanne] : [wydawca nieznanne], [2019]. – 44 s. : fot. ; 21x30 cm
113. **SKIBA Janusz** : Janusz Skiba : wystawa jubileuszowa : 60 lat pracy twórczej 2019. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 2019. – 99, [1] s. : il. ; 30 cm. – ISBN 978-83-946502-7-8
114. **SKIERSKA Jolanta** : Bezpieczeństwo socjalne mieszkańców Zielonej Góry w latach 1950-1956 : w świetle protokołów Komisji Zdrowia oraz Komisji Pracy i Pomocy Społecznej przy Miejskiej Radzie Narodowej w Zielonej Górze. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2019. – 327, [2] s. : fot., il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-7842-387-4

115. SKUTECZNOŚĆ w zarządzaniu współczesnymi organizacjami – wybrane aspekty. Studia i Prace Wydziału Ekonomicznego. Nr 17 / redakcja naukowa Monika Bednarczyk, Krzysztof Czyrka, Albin Skwarek. – Gorzów Wielkopolski : [Wydawnictwo Naukowe Akademii im. Jakuba z Paradyża], 2019. – 178 s. : il., wykry. ; 24 cm. – ISBN 978-83-63134-38-9, ISBN 978-83-65466-61-7 *Zawiera m.in.:* Karolina Gębska : Bariery i szanse współdziałania sektorów nauka-biznes w województwie lubuskim.
116. „SŁUŻYĆ w miłości” : biskup Stefan Regmunt w 25 rocznicę święceń biskupich : posługa w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej / [wywiad przeprowadził ks. mgr Waldemar Kostrzewski]. – Zielona Góra : Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2019. – 108, [27] s. : fot., portr. ; 20 cm
117. STACHOWIAK, Paweł: Ku jedności i niepodległości : Nowe Kramsko 1919 : powstańcza bitwa okiem archeologa / [redakcja Arkadiusz Michalak]. – Zielona Góra ; Świdnica : Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Zielonej Górze z/s w Świdnicy, [2019]. – 18 s. : fot., portr. ; 21 cm
118. STEINHAUF, Andy: 85 Jahre Deutschlandsiedlung Küstrin-Kietz : 1934 – 2019. – Frankfurt (Oder) : ADWESO, 2019. – 102 s. : il. ; 21 cm
119. STUDIA Zachodnie / red. nauk. Robert Skobelski. T. 21 (2019). – Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2019. – 256 s. : il. ; 24 cm *Zawiera:* **Artykuły:** Zbigniew Witczak: Stan badań nad klasztorem kanoników regularnych w Żaganiu w średniowieczu ; Andrzej Janowski, Arkadiusz Michalak: Antropomorficzna szlufka z okolic Międzyrzecza. Z badań nad kulturą materialną późnośredniowiecznych mieszkańców pogranicza wielkopolsko-brandenbursko-śląskiego ; Wiktor Krajniak: Geneza i rozwój osad hutniczych w Borach Dolnośląskich (XIV-XIX w.) ; Krzysztof Benyskiewicz: „Kmiotek Niebieski” w Wielkopolsce, czyli bractwo św. Izydora w Nowym Kramsku w XVII-XIX wieku ; Krzysztof Mazur: „Ciężki cios dotknął nas...”. Reakcje władz i społeczeństwa województwa zielonogórskiego na śmierć Józefa Stalina ; Zbigniew Bereszyński: Październik ’56 w województwie opolskim ; Bohdan Halczak: Październik 1956 roku w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Zielonej Górze ; Piotr Pałys: Czeski epizod byłego burmistrza Raciborza Adolfa Kaschnego i jego reperkusje ; Radosław Domke: Praca Polaków w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie w latach 70. XX wieku. Przyczynki do problematyki ; Marek Szajda: Żydowskie doświadczenie Polski w XX wieku. Na przykładzie losów Artura Schneidera ; Leszek Kania: Kara śmierci za zbrodnie polityczne w orzecznictwie sądów polowych Wojska Polskiego w czasie wojny z Rosją Sowiecką 1919-1921 ; Edward Skibiński: Krytyka historyczna dziś. Kilka uwag do dyskusji. **Recenzje:** Pierwsza książka o sądach honorowych dla generałów II RP. Zmarnowana szansa na monografię, Grzegorz Kulka, Sąd Honorowy dla Generałów w Wojsku Polskim w latach 1918-1947, Oświęcim, 2017, ss. 412 (Leszek Kania) ; Z dziejów ziem pruskich w XV-XVIII wieku. Zbiór studiów ofiarowanych Profesorowi Januszowi Małkowi w osiemdziesiątą rocznicę urodzin, red. Dariusz Makiła i Grzegorz Mrowiński, Działdowo 2018, 167 ss. (Andrzej Wałkowski).
120. SOBECKA Anna : Andrzej K. Waśkiewicz (22 czerwca 1941-11 lipca 2012). – Zielona Góra : Związek Literatów Polskich. Oddział w Zielonej Górze, 2019. – 495, [1] s. : fot., portr. ; 21 cm. – ISBN 978-83-954328-2-8

121. **STUDIA Paradyskie**. T. 29 / red. Grzegorz Chojnacki. – Poznań-Paradyż : Wyższe Seminarium Duchowne w Gościkowie-Paradyżu, 2019. – 260 s. ; 24 cm. – ISSN 0860-8539  
*Zawiera m.in.:* Dariusz Mazurkiewicz: Ingerencje Wydziału do Spraw Wyznań w Zielonej Górze w funkcjonowanie seminariów duchownych Kościoła gorzowskiego w latach 1946-1972.
122. **STUDIA Zielonogórskie** / red. Andrzej Toczewski; Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. T. 24 (2019). – Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2019. – 245 s.; 21 cm. – ISSN 1233-815X  
*Zawiera: Artykuły i opracowania:* Heinrich Schulze (oprac. Krzysztof Badach-Rogowski): Dom imienia Anny Borchers ; Zbigniew Bujkiewicz: Pierwszy budżet Zielonej Góry 1945-1965 ; Przemysław Karwowski: Chronologia powstawania produktów Lubuskiej Wytwórni Win w latach 1945-1965 ; Arkadiusz Cincio: Winnice lubuskie we wspomnieniach pracowników Lubuskiej Wytwórni Win ; Igor Myszkiewicz: Zielonogórskie pomniki i rzeźby plenerowe między 1945 a 1989 rokiem ; Andrzej Buck: Zielonogórskie środowisko prasowe w początkowych latach jego istnienia ; Wojciech Kozłowski: Zielona Góra 1979-1991. Niespisany mit. Lata 80. w zielonogórskim świecie sztuki ; Robert Rudiak: Literatura i sztuka na łamach zielonogórskiego miesięcznika „Lubuskie Nadodrze” ; Paulina Grzesiowska-Nowak, Kacper Koźlarek: Polski Czerwony Krzyż – historia i współczesność ; Maciej Taborski, Przemysław Kozłowski: Las Nadodrzański. **Materiały i sprawozdania:** Bartłomiej Gruszka: Badania archeologiczno-architektoniczne reliktyw zabudowy odkrytych podczas rozbudowy budynku Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze przy al. Niepodległości 15 ; Paulina Bylica, Patrycja Nakonieczna: Aktualny stan zielonogórskich pomników przyrody ustanowionych przed 1945 rokiem ; Marek Budniak: Szkolenie ławników Sądu Okręgowego w Zielonej Górze na podstawie protokołu z dnia 16 lipca 1950 roku ; Sylwia Marchel-Nowak: Rozwój i plany inwestycyjne Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze. **Sylwetki:** Tomasz Czyżniewski: Stanisław Ostreغا (1938-2019). Prezydent Zielonej Góry w latach 1975-1983 ; Aniela Anna Sidło: Gerard Nowak (1941-2019). Wspomnienia, nie tylko moje, o moim dyrektorz.
123. **SULECHÓW – Fürstenwalde** : partnerskie miasta dawniej i dziś = Partnerstädte früher und heute / [redakcja Urząd Miejski Sulechów]. – Sulechów ; [Świebodzin] : [Zakład Poligraficzny Infodruk], 2019. – 135 s. : fot. ; 22 cm
124. **SULECHÓW na przestrzeni wieków** : 300 lat Fundacji Rodziny Steinbartów : uczniowie i nauczyciele szkół sulechowskich i ich powiązania europejskie : praca zbiorowa / pod redakcją naukową Bogumiły Burdy, Anny Chodorowskiej. – Zielona Góra : Uniwersytet Zielonogórski, 2019. – 417 s. : faksymilia
125. **SZAFKOWSKI Zbigniew, ROTHER Wilhelmina** : XXX lat działalności Gorzowskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. – Gorzów Wielkopolski : Lubuska Rada Olimpijska, 2019. – 79 stron : ilustracje, portrety ; 21 cm. – ISBN 978-83-940798-5-7
126. **SZOTT Mirosława** : Mieczysław J. Warszawski (6 sierpnia 1950-2 maja 2015). – Zielona Góra : Związek Literatów Polskich. Oddział w Zielonej Górze, 2019. – 41 s. : fot., portr. ; 21 cm. – ISBN 978-83-954328-0-4



127. TATARZY i Karaimi w 100-lecie odzyskania niepodległości / red. nauk. Piotr J. Krzyżanowski, Aleksander Miśkiewicz, Beata A. Orłowska ; Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Akademii im. Jakuba z Paradyża, 2019. – 365 s. : fot., il., portr. ; 24 cm
- Zawiera:* Wstęp ; Dariusz Rymar: Tatarzy i Karaimi – w 100. rocznicę odzyskania niepodległości. Wprowadzenie. **Rozdział 1. Tatarzy i Karaimi w walce o odbudowę i suwerenność państwa polskiego:** Aleksander Miśkiewicz: Stulecie Tatarów polskich ; Musa Czachorowski: Polscy Tatarzy ; Michał Łyszczarz: Tatarzy polscy. Patriotyzm i przywiązanie do polskości w okresie II Rzeczypospolitej ; Adam Czesław Dobroński: Tatarska jazda ; Jan Tyszkiewicz: Tatarska jazda walcząca na Mazowszu w sierpniu 1920 roku. **Rozdział 2. Tatarzy i Karaimi w służbie Rzeczypospolitej:** Mariola Abkowicz: Działalność gmin karaimskich w Trokach i Wilnie w dwudziestoleciu międzywojennym ; Anna Sulimowicz-Keruth: Migracja społeczności karaimskiej z Łucka w latach 1944-1945 ; Rafał Berger: Hassan Konopacki – żołnierz, Tatar, patriota obojga narodów ; Waldemar Jaskulski: Służba płk. Józefa Koryckiego w przedwrześniowym Wojsku Polskim ; Xenia Jacoby: Stefan Mustafa Abramowicz – ostatni ułan Rzeczypospolitej i świadek historii ; Jan Tyszkiewicz: Olgierd Najman Mirza Kryczyński zasłużony działacz tatarski (1884-1942) ; Teresa Zaniewska: Działalność patriotyczna porucznik Dżennet Dżabagi-Skibniewskiej (1915-1992) ; Paweł Popieliński: Tatarzy, zasłużeni dla II RP oraz podczas II wojny światowej, na Muzułmańskim Cmentarzu Tatarskim w Warszawie ; Grażyna Kostkiewicz-Górska, Piotr J. Krzyżanowski, Beata A. Orłowska: Kresowe korzenie gorzowskich Tatarów i ich wkład w rozwój miasta. **Rozdział 3.** Przedruki: Selim Chazbi-jewicz: Posłowie.
128. TREMBECKA, Marzena: Tożsamość i (nie)pamięć dawnych Kresów Wschodnich w polskiej literaturze najnowszej // W: Pamięć Kresów – Kresy w pamięci / pod red. Bogusława Tracza. – Katowice : Oddział IPN – KŚZpNP w Katowicach ; Gliwice : Muzeum w Gliwicach ; Warszawa : Instytut Pamięci Narodowej, 2019. – S. 249-266
129. TURECZEK, Marcei: Quae Mezerici dicitur : Międzyrzecz w kręgu dyskusji nad eremem Pięciu Braci Męczenników i początkami polskiego chrześcijaństwa. – Toruń : Wydawnictwo Adam Marszałek, 2019. – 142 s. : il., fot., mapy ; 24 cm
130. URBANEK, Grzegorz: Elektrownia wodna w Bledzewie i elektryfikacja Ziemi Międzyrzeckiej 1906-1990. – Międzyrzecz : Urząd Miejski ; [Wyszawowo] : Towarzystwo Historyczne Ziemi Międzyrzeckiej, 2019. – 187 s. ; 25 cm
131. VII Festiwal Muzyki Współczesnej im. Wojciecha Kilara „Sekwencje polskie”, Filharmonia Gorzowska, 11-25 października 2019 / red. Małgorzata Szwałik. – Gorzów Wlkp. : CEA Filharmonia Gorzowska, 2019. – 60 s. : il. ; 30 cm. – ISBN 978-83-946150-6-2
132. W KRĘGU bibliologii, literatury, prasy i teatru : księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Franciszkowi Pilarczykowi w 80. rocznicę urodzin / pod redakcją Jolanty Chwastyk-Kowalczyk, Andrzeja Bucka, Przemysława

- Bartkowiaka. – Gorzów Wielkopolski, Zielona Góra : Wydawnictwo Naukowe Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, 2019. – 254 s. : il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-65466-78-5
- Zawiera m.in.:* Jolanta Chwastyk-Kowalczyk, Andrzej Buck, Przemysław Bartkowiak: Wstęp ; Tomasz Ratajczak: Profesor Franciszek Pilarczyk – sylwetka i dokonania ; Monika Simonjetz, Dawid Kotlarek: Zawsze z największym uznaniem traktowałem bibliotekarzy, którzy mają kontakt z czytelnikiem [wywiad z prof. Franciszkiem Pilarczykiem] ; Katarzyna Łuszcz: Bibliografia dra hab. Franciszka Pilarczyka. **W kręgu bibliologii:** Barbara Juszczyk, Jolanta Patan: Zastosowanie Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiątej w Bibliotece Uniwersytetu Zielonogórskiego i Bibliotece Politechniki Białostockiej.
133. Wczesnośredniowieczny gród i osada w Przytoku, stan. 1 i 2 : wyniki badań archeologicznych i środowiskowych / pod redakcją Bartłomieja Gruski. – Zielona Góra ; Świdnica : Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Zielonej Górze z/s w Świdnicy, 2019. – 210 s., [7] kart tablic złożonych : fot., il., mapy, plany, wykr. ; 30 cm. – (Monografie Wczesnośredniowieczne t. 4)
134. WCZORAJ i dziś franciszkanów we Wschowie : historia, przewodnik, liturgiczna posługa w kościele klasztorным / pod redakcją O. Alojzego Pańcza. – Wschowa : Klasztor Braci Mniejszych (Franciszkanów), 2019. – 84 s. : il., portr. ; 30 cm. – ISBN 83-906091-3-4
135. WIĄCEK Kamil : Religijność mieszkańców Nowej Soli w latach 1945-2005. – Nowa Sól : P.P.H. „Rol-Pex” Michał Samotyja, 2019. – 150, [2] s. ; 30 cm. – ISBN 978-83-61074-81-6
136. WITNICA kulturalna i religijna / [redakcja, skład, opracowanie graficzne] ks. Ryszard Tomczak. – Zielona Góra : Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2019. – 220 s. ; 18 cm
137. WRACAJCIE chwile zaczarowane : 50 lat Korczakowa w naszych wspomnieniach. – [Szczytina] : Esanmedia Andrzej Sibilski, [2019]. – 142 s. : il., fot. ; 24 cm
138. ZAŁOŻENIA i realizacja ustroju szkolnego w Polsce w latach 1945-1989 : (wybrane aspekty) / redakcja naukowa Bogumiła Walak. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Naukowe Akademii im. Jakuba z Paradyża, 2019. – 186 s. : faksymilia ; 24 cm
- Zawiera:* **Część I. Rozważania społeczno-polityczno-edukacyjne:** Danuta Apanel: Rzeczywistość szkolna w pierwszym dziesięcioleciu po II wojnie światowej w świetle czasopisma „Życie Szkoły” ; Edyta Kahl-Luczyńska: „Jacy będą ludzie, taki będzie socjalizm”. Funkcje nauk społecznych u progu reformy oświaty 1973 w świetle dokumentów partyjnych ; Elżbieta Gorloff: Prawne aspekty kształcenia nauczycieli szkół podstawowych w Polsce Ludowej w świetle reformy z 1961 roku (na podstawie wybranych regulacji resortu oświaty) ; Elżbieta Magiera: Podstawy formalno-prawne działalności spółdzielni uczniowskich w Polsce latach 1945-1989. **Część II. Rozważania regionalne:** Joanna Król: W tygłu polityki, gospodarki i kultury: uwarunkowania organizacji średniego szkolnictwa ogólnokształcącego w Szczecinie w okresie pionierskim (1945-1948) ; Danuta

Koźmian, Bogumiła Walak: Działalność Liceum Pedagogicznego im. Adama Mickiewicza w Gorzowie Wielkopolskim na tle polityki oświatowej wobec kształcenia nauczycieli i potrzeb edukacyjnych środowiska lokalnego w latach 1950-1970 ; Beata A. Orłowska: Polska polityka edukacyjna wobec dzieci pochodzących z mniejszości narodowych i etnicznych w latach 1945-1989 ; Bogumiła Walak: Działalność sportowa uczniów szkół podstawowych w regionie Gorzowskim latach 1949-1989.

139. ZESZYTY Żagańskie / kol. red. Wiesław Chłopek przewodn./ Nr 18. – Żagań : Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganiu, 2019. – 96 s. : il. ; 21 cm. – ISSN: 1644-8588

*Zawiera:* Mariusz Wieczerzyński: Historie z pogranicza. Odkrywanie Żagania ; Stanisław M. Drygalski: Kalendarium historyczne Ziemi Żagańskiej. Okres piastowski 1138-1248 ; Magdalena Magda-Nawrocka: Rozwój sieci komunikacyjnej, a dworce kolejowe w Żaganiu do pierwszej połowy XX wieku ; Szymon Piotr Stebelski: Historia mojego pradziadka Józefa Dąbrowskiego ; Robert W. Zarzycki: Stendhal w Żaganiu ; Marian R. Świątek: Historia warzenia piwa w Żaganiu ; Wiesław Chłopek: Nie tylko o piwie i butelkach... (cz. 1) ; Stanisław Byczkowski: Bronisława Wajs-Papusza. Listy do Tuwima ; Marek Łazarz: Air commodore Charles Clarke, jeniec Stalagu Luft 3, przyjaciel Żagania – wspomnienie ; Dariusz Downar: 60 lat „59” minęło ; Wanda Winczaruk: Wojciech Andrzej Raj. Mój alfabet żagański (cz. 13) ; Zbigniew K. Popiel: Św. Wojciech z Wrzesin ; Jadwiga Parecka: Mój udział w rozniesieniu góralskiej „Watry” na nizinach ; Rafał Szymczak: Mikołaj Jacob – mistrz pszczelarski (cz. 1) ; Elżbieta Malinowska: Książę Ludwik Napoleon de Talleyrand-Périgord – Żaganianin (cz. 1) ; Mirosław Kasztel: Dorota de Talleyrand-Périgord. Księżna Dino.

140. ZIEMIA Lubuska / red. Anitta Maksymowicz. T. 5 (2019). – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 2019. – 268 s. : il., portr., tab., mapy ; 23 cm

*Zawiera:* **Rozmowy „Ziemi Lubuskiej”:** Jestem entuzjastką Lubuszczyzny... o zawilosciach lubuskiej tożsamości ze Zbigniewem Czarnuchem rozmawia Anitta Maksymowicz. **Artykuły i opracowania:** Tomasz Kalicki: Nowożytnie założenie obronne Sulechowa i późniejsze zmiany jego wyglądu ; Tomasz Kalicki: Podcienia w Świebodzinie. Nowożytna zabudowa miasta – zarys problematyki ; Dominika Piotrowska-Kuipers: Ciężkie więzienie i obóz koncentracyjny w Sonnenburgu ; Tomasz Jaworski: Powroty Polaków ze Słowacji do Polski w latach 1948-1949 ; Sylwester Woźniak: Kształtowanie się Kościoła greckokatolickiego w latach 1947-2017 na obszarze obecnego województwa lubuskiego. Część II – Funkcjonowanie duchowieństwa greckokatolickiego i początki oficjalnych struktur Kościoła ; Zbigniew Bujkiewicz: Akcja zagospodarowania nieczynnych obiektów przemysłowych na terenie województwa zielonogórskiego w latach 1950-1956 ; Przemysław Słowiński: Polki, które odważyły się być pierwsze – wybrane przykłady ; Zbigniew Woźniński: Towarzystwo Miłośników Ziemi Babimojskiej – ponad pół wieku tradycji ; Zygmunt Traczyk: Formy upamiętniania historii Żydów w Gubinie i Guben ; Paweł Czechowski, Leszek Jerzak: O ptakach Ziemi Lubuskiej ; Krzysztof Stefaniak, Adam Kotowski, Urszula Ratajczak, Katarzyna Lipiec-Sidor, Janusz Badura, Bogusław Przybylski, Ryszard Krzysztof Borówka, Michał Tomczak, Renata Stachowicz-Rybka, Magdalena Moskał-Del Hoyo, Anna Hrynowiecka, Witold Paweł Aleksandrowicz, Artur Sobczyk: Odkrycie i badania szkieletu nosorożca *Stephanorhinus kirchbergensis* (Jäger, 1839) z Gorzowa Wielkopolskiego wraz z unikalnym zespołem osadów. **Wspomnienia:** Emilia Koniuszko (oprac. T. Jaworski): Wspomnienia reemigrantki ze słowacji. **Sylwetki:** Zdzisław Szproch:

- Wołyńska przeszłość Lucyny Buśko-Schiesler (Różyckiej) z Gościmia. **Sprawozdania:** Andrzej Talarczyk, Joanna Kasprovicz: Ogólnopolskie spotkanie regionalistów w Legnicy – widziane z lubuskiej perspektywy ; Katarzyna Joanna Krasoń, Andrzej Talarczyk: Konferencja „Wyzwania współczesnego regionalizmu” ; Lech Bekulard: Nowosolski festiwal pod hasłem „Koniec pieprzenia w kinie. Czas dosolić”. **Miscellanea:** Zygmunt Traczyk: Wojskowa służba alumnów pod nadzorem Urzędu Bezpieczeństwa i Wojskowych Służb Wewnętrznych. **Bibliografia:** Paweł Kalisz, Paweł Karp, Grażyna Kostkiewicz-Górska (zest. A. Polak-Woźniak): Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2018 (wybór).
141. ZIEMIA Międzyrzecka w przeszłości : seria monograficzna. T. 17 / red. nauk. Marcelli Tureczek, Grzegorz Urbanek, współpraca Izabela Stopyra ; Towarzystwo Historyczne Ziemi Międzyrzeckiej, Powiat Międzyrzecki. – Toruń : Wydawnictwo Adam Marszałek, 2019. – 210 s. ; 30 cm  
*Zawiera:* Radosław Woźniak: Jak być Szefem? – wspomnienie o Czesławie Woźniaku. **Artykuły recenzowane:** Piotr Maciej Dziembowski: Testament Ludwika Bogusława i Fryderyki Krystyny z Kottwitz Dziembowskich z 1794 roku ; Karolina Korenda-Gojdz: Działalność Towarzystwa Robotników Katolickich pod wezwaniem św. Jana Nepomucena w Pszczewie w latach 1901-1911 ; Katarzyna Zielińska: Służba wojskowa mieszkańców okolic Zbąszynia w czasie I wojny światowej. Przyczynek do badań problematyki pogranicza polsko-niemieckiego ; Ryszard Patorski: Rodzina Fischerów. Przyczynek do dziejów fotografii na Ziemi Międzyrzeckiej ; Katarzyna Sanocka-Tureczek: Städtische Volksbücherei Meseritz. Nieznany epizod w dziejach Międzyrzecza ; Dariusz Pstuś, Sascha Sabien: Wybrane aspekty łączności Werków Frontu Fortecznego Łuku Odry-Warty na podstawie źródeł archiwalnych oraz badań terenowych ; Maksymilian Frąckowiak: Egzekucja mieszkańców Bledzewa w 1945 roku ; Marcelli Tureczek: Pierwsze powojenne opisanie Ziemi Międzyrzeckiej. Międzyrzecki regionalizm u progu 70-lecia wydania monografii „Ziemia Lubuska”. **Komunikaty:** Jerzy Łojko, Paulina Łojko-Wojtyniak: O potrzebie monografii miasta Bledzewa w okresie przedrozbiorowym ; Andrzej Chmielewski: Wojenny czas w Bledzewie. Wspomnienia Janiny Świercz ; Dominik Paukszta: Związki Eugeniusza Paukszty z Ziemią Międzyrzecką ; Krzysztof Michałowicz: Sytuacja przeciwpożarowa powiatu międzyrzeckiego w 1948 roku w świetle sprawozdań Jerzego Sokołowa ; Halina Pilipeczuk: Z kroniki Ochotniczej Straży Pożarnej w Brójcach ; Tomasz Szafraniec: Zarys dziejów sądownictwa w powojennej Skwierzyńce (1945-2018). **Słownik biograficzny ziemi międzyrzeckiej:** Izabela Stopyra (red.): Materiały do Słownika Biograficznego Ziemi Międzyrzeckiej.
142. ZIN! : zielonogórska twórczość alternatywna / oprac. Igor Myszkiewicz, Aleksandra Mrówka Łobodzińska. – Zielona Góra : Stowarzyszenie Forum Art, 2019. – 183 s. : il. ; 22 cm. – ISBN 978-83-953080-0-0
143. ZNAKI pamięci (1989-2019) / red. nauk. Czesław Osekowski. – Zielona Góra : Stowarzyszenie na rzecz Pomocy Zesłańcom Sybiru, 2019. – [4], 9-72 s. : il., fot. ; 24 cm
144. ŻURAWIECKI Bartosz : Festiwale wyklęte. – Warszawa : Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2019. – 475 s. : fot., portr. ; 21 cm. – ISBN 978-83-66232-56-3

## Noty o autorach

**Lech Bekulard** – twórca i konferansjer festiwali bluesowych i rockowych m.in.: „Las, Woda & Blues” w Radzynie, „Blues bez Barrier” w Ciechocinku, „Solówka”, „Cepeliada Folk” i „Spring Rock” w Nowej Soli, „Blues nad Odrą” w Ścinawie, „Summer Rock” w Sławie. Juror festiwali „Wszyscy Śpiewamy na Rockowo” w Ostrowie Wlkp., „Blues nad Bobrem” w Bolesławcu, „Rockowe Andrzejki” w Kostrzynie Wlkp. Od wielu lat współpracownik Fundacji Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, odznaczony medalami z okazji 15- i 20-lecia WOŚP. Na zaproszenie Polonii prowadzący finały WOŚP w Hanowerze i Dublinie. Korespondent kwartalnika „Twój Blues”, dziennikarz prasy regionalnej, autor licznych wywiadów i recenzji. Reporter muzycznego radia ProRock. Manager zespołów Zdrowa Woda, Old Breakout, No To Co i wielu innych oraz manager teatru Terminus A Quo.

**Grzegorz Bosa** – doktor nauk humanistycznych. Pracę doktorską pt. „Krajobraz kulturowy wsi północnego Śląska w świetle źródeł kartograficznych okresu fryderycjańskiego (1740-1787)” obronił na Wydziale Humanistycznym w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Historyk, regionalista, bibliofil, społecznik. Od wielu lat pracownik samorządowy, zajmuje się problematyką ochrony zabytków. Autor gminnych ewidencji zabytków oraz programów opieki nad zabytkami. Głównymi obszarami badawczymi są: kartografia śląska XVII-XIX w. oraz krajobraz kulturowy Dolnego Śląska. Współautor trzech książek, kilkunastu artykułów naukowych oraz ponad 60 popularnonaukowych, głównie z historii regionu. Przewodniczący Rady Fundacji Pałac Bojadła, której głównymi celami są rewitalizacja barokowego założenia pałacowego w Bojadłach oraz promowanie dziedzictwa kulturowego terenu Środkowego Nadodrza.

**Jacek Buczyński** – inżynier mechanik, absolwent Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze. Wieloletni pracownik gorzowskiego Stilonu, a potem Silwany. Wytrawny krajoznawca przez lata związany zakładowymi organizacjami Polskiego Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawczego. Członek Klubu Regionalistów przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorzowie.

**Zbigniew Czarnuch** – pedagog, historyk-regionalista, publicysta, społecznik. Od roku 1945 w Witnicy. W latach 1952-1956 studiował historię na uniwersytetach w Poznaniu i Warszawie. W latach 1956-1968 pracował w szkolnictwie w Zielonej

Górze, potem w Poznaniu (członek zespołu eksperymentu pedagogicznego prowadzonego przez prof. Heliodora Muszyńskiego), Warszawie (w Głównej Kwaterze ZHP zajmował się historią tej organizacji i prowadził w TVP – Teleranek program dla dzieci poświęcony dziejom rodziny pod tytułem „Sekretarzyk Rodzinny”), następnie uczył w Lesku pod Siedlcami, a od roku 1981 w Witnicy. Założyciel słynnego zielonogórskiego szczeplu harcerskiego Makusyny, który opiekował się zachowanym fragmentem i ruinami zamku w Siedlisku (Carolath) oraz twórca Witnickiej Izby Regionalnej, a także Parku Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji. Inicjator przedsięwzięć związanych z ratowaniem zespołu pałacowego w Dąbroszynie oraz pomysłodawca, współorganizator i do dziś członek redakcji „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego”. Współpracownik czasopisma „Trakt Warta-Odra”. Rzecznik współpracy z dawnymi mieszkańcami Nowej Marchii, czemu poświęcił liczne teksty publicystyczne oraz tom wspomnień wielu autorów na temat współpracy Polaków i Niemców – mieszkańców tych samych domostw, wsi i miasteczek (*Samozwańcze konsulaty*, 2013). Organizator konferencji popularnonaukowych, autor, współautor i redaktor wielu publikacji, w tym m.in.: poświęconych dziejom traktu Berlin-Królewiec, słupów milowych poczty pruskiej w Lubuskim, melioracji i kolonizacji Błot Warciańskich, dziejom kostrzyńskiej twierdzy pierścieniowej, pałaców w Dąbroszynie i Sosnach, historii miasta i gminy Witnica oraz postaciom Maurycego de Nasau, F.B. von Brenkenhoffa i Jana z Kostrzyna.

**Bogdan Gonta** – z wykształcenia ślusarz mechanik. Pracował w kilku gorzowskich firmach, obecnie jest kierowcą w transporcie międzynarodowym. Wraz z żoną Marią z pasją uprawiają ambitną turystykę i odkrywcze krajoznawstwo. Członek Klubu Regionalistów przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorzowie.

**Maria Gonta** – po maturze do emerytury pracowała w księgowości różnych gorzowskich firm. Pasjonatka krajoznawstwa. Prowadzi blog *Gontowiec podróżny*. Aktywna i twórcza członkini Klubu Regionalistów działającego początkowo przy Polsko-Niemieckim Stowarzyszeniu *Educatio pro Europa Viadrina* w Dąbroszynie-Witnicy, a następnie przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorzowie.

**Agata Grzelak** – absolwentka filologii polskiej oraz informacji naukowej i bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Zielonogórskim. Młodszy bibliotekarz, pracownik Działu Informacji Regionalnej i Bibliograficznej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze.

**Tomasz Kalicki** – od urodzenia mieszkaniec Świebodzina. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie na kierunku turystyka i rekreacja oraz historii na Uniwersytecie Zielonogórskim. Pasjonat historii regionu.

**Krystyna Kamińska** – absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego, na którym w 1980 roku obroniła doktorat z nauk humanistycznych (prasoznawstwo). W latach 1975-1979 asystentka i nauczycielka akademicka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, następnie dziennikarka gorzowskiej prasy. Autorka i wydawczyni licznych książek, leksykonów i monografii z dziedziny kultury i sztuki oraz ogólnych dziejów północnej części Ziemi Lubuskiej.

**Grażyna Kostkiewicz-Górska** – starszy kustosz, kierownik Działu Zbiorów Regionalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim. Autorka licznych zestawień bibliograficznych, a także redaktor i współredaktor wielu opracowań dotyczących historii regionu.

**Magdalena Leszczyńska** – psycholog, przez dwadzieścia lat pracowała jako psychoterapeutka. Jednocześnie była zatrudniona jako redaktor tekstu w różnych wydawnictwach. Opracowywała teksty dla Wirtualnego Sztetla i Polskich Sprawiedliwych oraz do projektów Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”. Zainteresowania badawcze: historia dwudziestolecia międzywojennego oraz historia i kultura Żydów europejskich, a w szczególności język jidysz. Jest autorką tłumaczeń z niemieckiego (m.in. *Miasto utracone* Michaela Wiecka dla wydawnictwa Ośrodek KARTA oraz *Monografie miast rozwijających się – miasto Crossen (Oder)*).

**Anitta Maksymowicz** – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, kustosz dyplomowany w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Zainteresowania badawcze: polska i niemiecka emigracja zamorska, tematyka polonijna, powojenne osadnictwo na Ziemi Lubuskiej oraz problematyka tożsamości lubuskiej. Autorka wielu publikacji, w tym książek m.in.: *Emigracja z pogranicza Brandenburgii, Śląska i Wielkopolski do Australii w latach 1838-1914*; *Prussian Past–Polish Present. Reflections on a South Australian Migration Story*; *Agnieszka Wisła i działalność kobiet w Ameryce na rzecz ochotników i weteranów Błękitnej Armii*; *W drodze do niepodległości. Kanadyjski przystanek – obóz Kościuszko w Niagaraton-the-Lake 1917-1919*, Redaktor naczelna rocznika „Ziemia Lubuska” i zastępca redaktora naczelnego „Studiów Zielonogórskich”.

**Alina Polak-Woźniak** – ukończyła studia historyczne na Uniwersytecie Zielonogórskim, pracę doktorską z zakresu dyplomatyki obroniła w 2011 roku. Od wielu lat pracuje w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Do najważniejszych wystaw, jakie zorganizowała należą: *Dawne zielonogórskie restauracje*; *Panie i Panowie, trzymajcie kapelusze!!! Dámy a Pánové, držte si klobouky! Wystawa ze zbiorów Muzeum w Nowym Jicinie*; *Archivum Grünbergensium. Zielonogórskie manuskrypty z lat 1382-1799 ze zbiorów Archiwum Państwowego w Zielonej Górze*, *Muzeum Ziemi Lubuskiej oraz kolekcji prywatnych*; *Dawne zielonogórskie atelier fotograficzne 1858-1945*. Specjalizuje się w paleografii neogotyckiej oraz odczytywaniu rękopisów (ulubiony okres: XVI-XVII w.).

**Krzysztof Polusik** – oficer rezerwy, politolog, miłośnik historii jednostek garnizonu Żary. Z ziemią żarską związany jest od 40 lat. W okresie ponad 30-letniej służby w Wojsku Polskim zajmował się między innymi problematyką popularyzacji i upowszechniania polskich tradycji orężnych. Po zakończeniu zawodowej służby wojskowej zaczął aktywnie działać społecznie w środowisku byłych żołnierzy zawodowych oraz kombatanckim. Jest prezesem Stowarzyszenia 42 pułku zmechanizowanego i 11 Brygady Zmechanizowanej w Żarach oraz sekretarzem Organizacji Polskich Pancerniaków w Żaganiu. Opiekuje się Salą Tradycji Jednostek Wojskowych Garnizonu Żary, jest członkiem Rady Programowej Sali Tradycji Czarnej Dywizji Centrum Tradycji Polskich Wojsk Pancernych w Żaganiu, a także członkiem Oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego w Żarach oraz

członkiem wspierającym Lubuskiego Sejmiku Gospodarczego w Zielonej Górze. Szczególnie bliski jest mu los żołnierzy rezerwy i w stanie spoczynku naszego regionu, dlatego Stowarzyszenie, którym kieruje ściśle współpracuje z jednostkami wojskowymi 11 Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu ale także z rzemieślnikami, kapelanami, z Kresowym Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym im. Orłąt Lwowskich, Związkiem Sybiraków, Związkiem Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Żarach.

**Jerzy Czesław Przybecki** – absolwent organizacji i zarządzania przemysłem w Instytucie Nauk Społecznych i Ekonomicznych w Wyższej Szkole inżynierskiej w Zielonej Górze. Debiutował w 1983 roku na łamach Nadodrza. Pełnił funkcję prezesa Klubu Literackiego przy Lubuskim Towarzystwie Kultury w Zielonej Górze. Wydał cztery tomiki poezji: *Ptakom szukam nieba* (1988), *Biały walc konwalii* (1997), *Granice codzienności* (2001) i *Wiersz zamiast długiej powieści* (2018). Działa w zielonogórskim łowiectwie. Jest członkiem Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 i Honorowym Prezesem Oddziału Lubuskiego. Przyczynił się do upamiętnienia (w postaci tablic, obelisków i pomników) w naszym województwie miejsc, w których przebywali Powstańcy Wielkopolscy 1918/1919.

**Jacek Relich** – na co dzień zatrudniony w Hucie Miedzi Głogów, od wielu lat interesuje się historią Wyszana (dawniej Schwusen) i okolic. Do badań nad dziejami swojej wsi zachęciły go słyszane od dziecka opowieści rodzinne, np. babci, która podczas II wojny światowej pracowała przymusowo w majątku Gilka-Bötzowów. Swoimi zainteresowaniami Jacek Relich dzieli się na facebookowym profilu „Z miłości do Wyszana” (<https://www.facebook.com/kochamwyszana>), gdzie zamieszcza kartki pocztowe, listy, zdjęcia i inne informacje dotyczące Schwusen. Wspólnie z Towarzystwem Ziemi Głogowskiej opublikował monografię historyczną Wyszana po roku 1945, choć jak sam twierdzi, jeszcze wiele w tej materii zostało do odkrycia.

**Zdzisław Szproch** – urodzony na Kielecczyźnie. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Pracował w szkolnictwie 40 lat, w tym 27 w szkołach średnich. W latach 1996-2006 współpracował z „Kwartalnikiem Drezdeneckim”, a od 2009 roku do 2018 roku był sekretarzem „Gazety Drezdeneckiej”. Jego teksty dotyczą głównie Sybiraków, Wołynia i działalności AK na Kresach Wschodnich. W 2007 roku wydał tom opowiadań pt. *Konwalijka*.

**Andrzej Toczewski** – doktor nauk humanistycznych. w latach 1998-2015 dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, pomysłodawca projektu rozbudowy MZL. W latach 1996-1998 dyrektor Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, założyciel Komitetu Katyńskiego w Zielonej Górze (1994), członek honorowy Lubuskiej Rodziny Katyńskiej. Zainteresowania badawcze: historia wojskowości, regionalizm, dzieje II wojny światowej, w szczególności zbrodnie hitlerowskie oraz problematyka jeniecka. Autor wielu książek, m.in.: *Oflag II C Woldenberg w Dobiegniewie. Dzieje obozowej konspiracji*; *Bitwa o Odrę w 1945 roku* (2010, 2018); *Miejsca zbrodni hitlerowskich na terenie Ziemi Lubuskiej*; *Festung Küstrin 1945* oraz licznych artykułów naukowych. Twórca i od 1995 roku redaktor naczelny „Studiów Zielonogórskich”. Honorowy Obywatel Zielonej Góry.